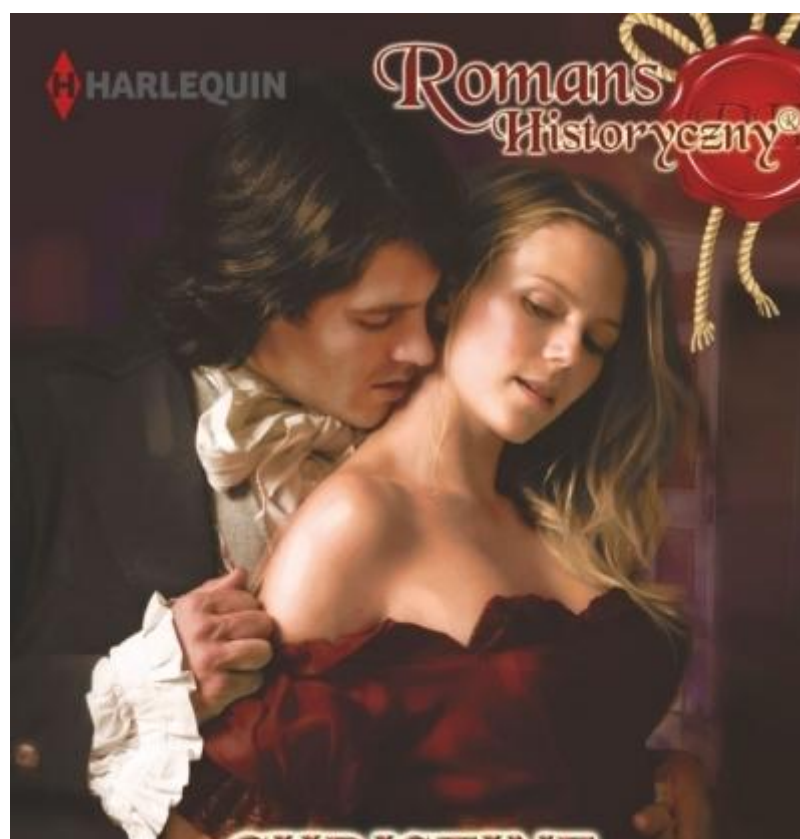




Christine Merrill



Sekret Emily

Rozdział pierwszy

Chociaż Emily Longesley nie minęłaby się z prawdą, mówiąc, że niewielu jest ludzi, których darzy niechęcią, to zaczynała sobie uświadamiać, że do Ruperta, kuzyna swojego męża, odczuwa zwykłą nienawiść. Miała nieodparte wrażenie, że gdy Rupert przygląda się pokojom podczas odwiedzin we dworze, ocenia wartość mebli.

Tym bardziej irytowała ją świadomość, że ta żądza posiadania ma mocne podstawy, jeśli bowiem Emily pozostanie bezdzietna, tytuł wcześniej czy później przejdzie na Ruperta. W miarę jak mijały lata, odkąd opuścił ją mąż, kuzyn składał odwiedziny coraz częściej i zachowywał się coraz bardziej natarczywie. Krótko mówiąc, nabierał pewności, że w końcu przejmie rodzinną schedę. Ostatnio zaczął z beczelnym uśmiechem pytać o zdrowie męża Emily, jakby posiadał nieznaną jej informację.

Podejrzenia, że kuzyn może mieć ku temu powody, stanowiły dla niej dodatkowe źródło niepokoju. Chociaż sekretarz jej męża, Hendricks, zapewniał ją, że pan hrabia czuje się dobrze, to z równą stanowczością twierdził, że milord nie życzy sobie z nią kontaktu. Trudno było więc liczyć na przyjazd Adriana, z drugiej zaś strony odwiedziny u niego po prostu nie wchodziły w grę. W tej sytuacji Emily nie wiedziała, czy otoczenie coś przed nią ukrywa, czy po prostu niechęć jej męża do niej jest tak oczywista, jak się wydaje.

Wreszcie jednak poczuła, że dłużej tego nie zniesie.

- Rupercie, co właściwie oznacza pańska mina? Odnoszę wrażenie, że wątpi pan w prawdziwość moich słów. Warto byłoby okazać przynajmniej pozory współczucia, jeśli podejrzewa pan, że Adrian jest chory.

Rupert popatrzył na nią z aroganckim uśmiechem, który wydawał się sugerować, że zdobycz wreszcie wpadła mu w sidła.

- Nie tyle podejrzewam Folbroke'a o chorobę, co zaczynam wątpić w jego istnienie.

- To jakieś androny. Doskonale pan wie, Rupercie, że on istnieje. Znaie się od dzieciństwa, poza tym był pan obecny na naszym ślubie.

- Minęły prawie trzy lata. - Rozejrzał się dookoła. - Teraz go tutaj nie widzę.

- Przecież większą część roku spędza w Londynie.

Prawdę mówiąc, spędzał tam okrągły rok, ale nie było sensu mówić o tym.

- Nie widział go tam żaden z jego przyjaciół. Nie zajmuje swojego miejsca podczas obrad Izby Lordów. Nie bywa na przyjęciach ani w teatrze. A kiedy składam mu wizytę, słyszę, że go nie ma i służba nie spodziewa się go w najbliższym czasie.

- Może nie chce pana przyjąć? - podsunęła Emily.

Jeśli tak, to przynajmniej w tej jednej sprawie miała wspólne poglądy z nieobecny m mężem.

- Ja też nieszczególnie mam ochotę z nim rozmawiać - przyznał Rupert. - Jednak z uwagi na kwestię sukcesji żądam przedstawienia dowodu, że ten człowiek jeszcze oddycha.

- Że oddycha? Wiele nedorzecznosci już pan mówił, Rupercie, ale tej chyba nic nie dorówna. Jest pan jego najbliższym krewnym i dziedzicem. Gdyby hrabia Folbroke zmarł, zostałby pan o tym niezwłocznie powiadomiony.

- Gdyby pani uznała za stosowne mi o tym powiedzieć.

Mierzył ją podejrzliwym spojrzeniem, jakby był przekonany, że wystarczy przyglądać się dostatecznie długo, by wyznała, że pod rabatami w ogrodzie leży ukryte ciało.

- To oczywiste, że powiadomiłabym pana w razie potrzeby. Jaki mogłabym mieć powód, by ukrywać, że coś się stało Adrianowi?

- Bardzo istotny. Bo czyż to ja nie wiem, jak podczas jego nieobecności poczynają sobie pani w majątku? Służba odbiera od pani polecenia. Widziałem, jak rządcą i plenipotent przychodzili do pani po wskazówki. Zastałem też kiedyś panią nad księgami rachunkowymi, zupełnie jakby wiedziała pani, co z nimi robić.

Rzeczywiście wiedziała, spędziła bowiem nad nimi wystarczająco dużo czasu, by się tego nauczyć. Zresztą mąż nie miał nic przeciwko temu, nawet wyraził zadowolenie z jej sposobu zarządzania majątkiem, jeśli wierzyć kilku krótkim informacjom, które przekazał Hendricks.

- Nie rozumiem, jakie może to mieć dla pana znaczenie, skoro jeszcze nie jest pan hrabią.

Rupert zmrużył oczy.

- Ta sytuacja jest nienaturalna. Nie chcę, żeby mój spadek się skurczył wskutek nieudolnego zarządzania przez kobietę. Nieraz już pisałem do Folbroke'a, wyrażając moje obawy w tej materii, a jednak nie widzę najdrobniejszej oznaki, by zamierzał osobiście przejąć władzę nad majątkiem, który zgodnie z prawem jest jego własnością. Bywa tu tak rzadko, że naprawdę nie wiadomo, czy jeszcze chodzi po tym świecie. Jeśli jednak zmarł, a pani sądzi, że uda jej się ciągnąć tę maskaradę i udawać, jakoby Folbroke nadal był tu panem, to grubo się pani myli.

Emily odetchnęła głęboko. Musiała zachować spokój w obliczu frontalnego ataku. Rupert zawsze wykazywał skłonności do zrzędzenia, ale dla dobra swego męża starała się zachowywać wobec niego uprzejmie. Nie miała jednak nieograniczonych zasobów cierpliwości, a Adrian i jego kuzyn wspólnie przyczynili się do tego, że właśnie się wyczerpały.

- Pańskie zarzuty są śmieszne.

- Nie wydaje mi się, kuzynko. Ostatnim razem, kiedy złożyłem wizytę Folbroke'owi, służący twierdzili, że jest niedysponowany, kiedy jednak przeszukałem pokoje, w ogóle nie natrafiłem na jego ślad.

- Jeśli nadużywa pan jego gościnności i uzurpuje sobie władzę nad służbą, to nic dziwnego, że nie chce pana widzieć. Takie zachowanie jest więcej niż niegrzeczne. Poza tym jeśli nawet pan go nie widuje, wcale to nie oznacza, że również i ja nie mam do tego okazji. Jak pańskim zdaniem byłyby sporządzane dokumenty dotyczące majątku? Ja ich przecież nie mogę podpisywać.

Prawdę mówiąc, była przekonana, że jej fałszerstwa są całkiem udatne, jeśli zaś jakichś dokumentów nie ważyła się sfalszować, przekazywała je sekretarzowi męża i wracały do niej z podpisem. Inna sprawa, że Hendricks życzliwie odnosił się nie tylko do niej, lecz również był bardzo oddany swemu panu. Nie dysponowała dowodem, że i na tych papierach podpisy fałszowano, ale swoje podejrzenia miała.

Rupert jednak nie ufał jej ani trochę.

- Przeciwnie, nie mam najmniejszych wątpliwości, że mogłaby pani podpisywać dokumenty, i nawet to robi. Gdybym jakimś cudem dostał list od jej męża, również nie miałbym żadnego dowodu na to, że został napisany jego ręką.

- Przypuszczam więc, że nie wierzy mi pan również wtedy, gdy mówię, że regularnie się z mężem spotykam.

Kuzyn parsknął śmiechem.

- Oczywiście, że nie. Moim zdaniem to zwykła sztuczka mająca na celu niedopuszczenie do przejęcia przeze mnie własności, która zgodnie z prawem mi się należy.

Jego niezbite przeświadczenie o jałowości tego małżeństwa okazało się kroplą, która przelała czarę.

- Majątek nie jest pański nawet w drobnej części. Należy do Adriana Longesleya, obecnego hrabiego Folbroke'a. Potem zaś przejdzie na własność jego syna.

Rupert znów się roześmiał.

- A kiedy będziemy mogli zobaczyć syna pani niewidzialnego męża?

Nagle wpadła na pewien pomysł i nie umiała się powstrzymać przed zrobieniem z niego natychmiastowego użytku.

- Być może już za osiem miesięcy, chociaż niewykluczone, że będzie to dziewczynka. Jednak Adrian zapewnia mnie, że w jego rodzinie jako pierwsze dziecko niemal zawsze rodzi się chłopiec.

Z Ruperta nagle uszło powietrze.

- Jest... jest pani...

- Brzemienista? Tak. - Pierwsze kłamstwo miała więc już za sobą, co zachęciło ją do następnych. - Nie zamierzałam zachowywać się w sposób niegodny damy i przywoływać w rozmowie swojego stanu, ale ponieważ dręczy mnie pan bezpodstawnymi podejrzeniami, nie pozostawił mi pan wyboru. Na pana miejscu byłabym też ostrożna i nie śpieszyła się z wypowiedzeniem na głos tego, co prawdopodobnie siedzi mu w głowie. Lepiej nie imputować, że nie jest to dziecko mojego męża. Jeśli usłyszę coś podobnego, powiadomię Adriana, w jaki sposób odnosi się pan do mnie podczas jego nieobecności. Wtedy koligacje nic nie pomogą, Adrian po prostu przedziurawi pana na wylot za sianie paskudnych plotek na mój temat. Wiadomo przecież powszechnie, że służył w wojsku, jest świetnym strzelcem i doskonale włada białą bronią. Dodam, że bardzo dba o moje uczucia i bardzo by nie chciał, żebym czuła do kogoś urazę - zakończyła ostrzegawczym tonem, oczywiście mając pełną świadomość, że ostatnie łgarstwo było wprost horrendal-

ne. Nie miało to jednak najmniejszego znaczenia, skoro i tak ciąża była wytworem fantazji.

Rupertowi pojawiły się na twarzy czerwone plamy. Wargi wykrzywił w grymasie, który wskazywał, że niewiele mu brakuje do ataku apopleksji. Przez dłuższą chwilę nie był w stanie wydobyć z siebie ani słowa.

- Jeśli powiedziała pani prawdę, czemu trudno mi dać wiarę, to zupełnie nie wiem, co miałbym o tym sądzić - powiedział wreszcie.

Emily uśmiechnęła się i spojrzała na niego przebiegle.

- Drogi kuzynie Rupercie, przecież to bardzo proste. Wystarczy najpierw powiedzieć „Z całego serca gratuluję”, a potem „Do widzenia”. Kobiety w moim stanie łatwo się męczą. Niestety, nie mam już siły na dalsze prowadzenie tej rozmowy.

Ujęła go za rękę w taki sposób, że gest mógłby ujść za wyraz sympatii, gdyby nie to, że uścisk był bardzo mocny. Pociągnęła Ruperta za sobą do sieni i dalej do wyjścia. Gdy znalazł się na zewnątrz, szybko zamknęła za nim drzwi i oparła się o nie, jakby to wystarczało, by zapobiec następnym wizytom kuzyna.

Źle było już na samym początku rozmowy, gdy poczuła się przyparta do muru żądaniem Ruperta, by przedstawiła dowód, że jej marnotrawny mąż wciąż żyje, teraz jednak sprawa nabrała nowego ciężaru. Otóż Emily będzie musiała pokazać kuzynowi dziecko, a Adriana przekonać, że jest jego ojcem bez względu na to, jak wyglądałaby prawda.

A gdyby to nie on został ojcem? Ta możliwość wydała jej się całkiem interesująca, jednak nie miała obecnie wielbicieli, których mogłaby zachęcić do wybuchów namiętności. I chociaż nie uważała się za nieatrakcyjną, to przypuszczała, że nawet lojalny Hendricks nie posunie się aż tak daleko, by utrzymać obecny stan rzeczy.

Jeśli jednak Adrian był zainteresowany jej niezachwianą wiernością, powinien pojawić się w domu na dostatecznie długo, by dowieść przynajmniej swojego dobrego zdrowia, o płodności już nawet nie wspominając. Prawda jednak była taka, że nie miała od niego żadnych wiadomości od prawie roku. Chociaż służący przysięgali, że go widzieli, zawsze mieli przy tym zatroskane miny, które wskazywały, że coś jest nie w porządku. Oczywiście zaraz po tych przysięgach następowały równie gorliwe zapewnienia,

w czym zresztą celował Hendricks, że nie ma potrzeby, by jechała do Londynu sprawdzić, jak sprawy mają się naprawdę. Twierdzono nawet, że to najgorsze, co mogłaby zrobić.

Domyślała się, że chodzi o romans. Próbowali ukryć przed nią, że jej mąż sprowadził pod swój dach inną kobietę. Zlekceważył żonę i odrzucił szansę na stworzenie prawdziwej rodziny, a postąpił tak dlatego, by związać się z kochanką i spłodzić gromadkę bękartów.

Próbowała tłumaczyć sobie, że niepotrzebnie dramatyzuje sytuację, przez co staje się śmieszna. Większość mężczyzn utrzymywała takie czy inne związki pozamałżeńskie, a wiedzione rozsądkiem żony udawały, że nic o tym nie wiedzą. Gdy jednak miesiące zamieniły się w lata, a Adrian w ogóle nie zwracał uwagi na jej istnienie, z coraz większym trudem udawała, że jej to nie obchodzi.

Lecz teraz najważniejszym problemem było nie to, co mąż zrobił, ale to, czego nie zrobił. Życie każdej odtrąconej kobiety niejako z zasady nie należy do łatwych, jednak w przypadku Emily stało się wprost nie do zniesienia. Mianowicie od pewnego czasu każdego ranka budziła się pełna niepokoju, że z powodu odrzucenia przez męża będzie musiała opuścić własny dom. Mieszkała w Folbroke Manor już trzy lata i w tym czasie zaczęła traktować to miejsce jako swoją prawowitą własność. Gdyby jednak ten głupiec, którego poślubiła, został uznany za zmarłego tylko dlatego, że nie chce mu się ujawnić, musiałaby oddać nieruchomość w ręce tego matola Ruperta.

Byłoby to źródłem niewygód i problemów dla wszystkich zainteresowanych stron.

Emily zerknęła na biurko i pomyślała o napisaniu surowego w tonie listu na ten temat. Sprawa była jednak zbyt pilna i zbyt osobista, by ryzykować, że ktoś jeszcze pozna jej szczegóły. Hendricks prawdopodobnie czytał całą pocztę milorda, nie chciała więc domagać się od męża na piśmie współżycia małżeńskiego.

Byłoby zresztą wyjątkowo żenujące, gdyby otrzymała odpowiedź napisaną inną ręką bądź nie otrzymała odpowiedzi w ogóle. A najgorsze, gdyby odpowiedź okazała się negatywna.

Zważywszy na to, uznała, że najlepiej będzie niespodziewanie pojawić się w Londynie, zamieszkać u Adriana i tam doczekać jego powrotu. Gdy służący przekonają się,

że pani nie zrezygnuje, w końcu ustąpią przed jej całkiem racjonalnym żądaniem, by mogła porozmawiać z własnym mężem. A kiedy już go zobaczy, zażąda, żeby spłodził z nią dziecko albo przynajmniej dowiódł swego istnienia temu odrażającemu Rupertowi, bo tylko wtedy kuzyn zostawi ją w spokoju.

Potem mogliby spokojnie żyć dalej, każde swoim życiem. I Adrian znów udawałby, że nie wie o jej istnieniu, najwyraźniej zgodnie ze swoim życzeniem.

TLR

Rozdział drugi

Minęło już mnóstwo czasu, kiedy Emily po raz ostatni była w tym samym mieście co Adrian Longesley. Teraz znajdowała się najwyżej kilka mil od niego, a może nawet była tuż-tuż, o ile Adrian przebywał w swoim domu, przed który właśnie zajechała.

Pokonała lęk wzbudzony tym widokiem, odruchowo przyciskając dłoń do splukanej deszczem szyby powozu. Żałowała, że nie udziela jej się chłód szkła. Bliskość Adriana budziła w Emily przykre, choć dobrze znane uczucie, zupełnie jakby ktoś podciągał jej żołądek na lince. Borykała się z tym niemal przez całe życie, więc nauczyła się nie zwracać na ten problem uwagi, jednak gdy powóz dotarł do przedmieść Londynu, ściskanie w piersi zaczęło odbierać jej dech.

Krótki oddech powodował, że jej głos słabł, a jakby tego było mało, całkiem zniecka stawał się piskliwy, do tego gubiła sens wypowiedzi. Jak więc mogłaby sensownie porozmawiać z Adrianem? Przecież w tym stanie nerwów zaczynała się jąkać, powtarzać i urywać zdania w połowie myśli, by po chwili wyrzucić z siebie potok słów. A nawet gdyby przez cały czas milczała, miałaby problem z pasami, którymi okrywała się jej twarz, a także z wielkiego lęku nie potrafiłaby spojrzeć rozmówcy w oczy.

Ponieważ zaś było dla niej oczywiste, że hrabia Folbroke nie czuje się związany z nią żadną magiczną więzią, takie zachowanie najpewniej by go tylko rozdrażniło. Znów uznalby ją za osobę niespełna rozumu, jak wtedy, gdy zawarli małżeństwo. I znów by ją oddalił, zanim zdążyłaby cokolwiek wyjaśnić.

Znacznie łatwiej było jej kontaktować się z Adrianem korespondencyjnie. Szykując list, Emily miała czas na zebranie myśli, wyrzucenie bądź doszlifowanie niezgrabnych zdań czy wyrażień, a nieudane brulionowe wersje ciskała w ogień. W każdym razie w formie pisemnej wyrażała swoje poglądy bez kłopotów.

Pod tym względem była całkowitym przeciwieństwem męża, Adrian bowiem, gdy już zadał sobie trud, by z nią porozmawiać, bardzo jasno wyrażał to, o co mu chodzi. Jednak nieliczne listy, które od niego dostała, były lakoniczne, pełne przekreśleń i napisane niemal nieczytelnymi bazgrołami. Przypuszczała, że działo się tak wskutek nadmiernego picia. Wprawdzie ostatnie listy były całkiem łatwe do odcyfrowania, wszystkie

jednak zawierały krótki wstęp, z którego wynikało, że milord jest niedysponowany i dyktuje je Hendricksowi.

Zerknęła na swoje odbicie w szybie powozu. Z upływem lat wyglądała coraz bardziej korzystnie. Cerę miała gładszą, włosy lepiej ułożone. Choć ostatnimi czasy nie ruszała się ze wsi, ubierała się zgodnie z najnowszą modą. To prawda, że jako dziewczynka nie grzeszyła urodą, jednak wyrosła na przystojną kobietę, tak w każdym razie uważała. Tę opinię potwierdzali inni, mówiono nawet, że jest prawdziwą pięknoscią. Bardzo jej to schlebiali, choć nie podpisałaby się pod tym. Zapewniano ją również, że jest osobą uroczą i wielce intrygującą rozmówczynią.

Jednak u jednego jedynego mężczyzny, na którym zawsze chciała wywrzeć wrażenie, nie mogła osiągnąć niczego. Była dla niego tylko męczącą młodszą siostrą Davida Estona. Niewątpliwie wyłącznie z lojalności wobec przyjaciela i jego rodziny Adrian pozwolił sobie przyczepić kulę u nogi, godząc się na małżeństwo z taką nudną i pozbawioną wdzięku panną.

Jej wizerunek w szybie nagle się rozplynął, bo woźnica otworzył drzwi powozu i rozłożył schodki, a potem odprowadził Emily do wejścia, trzymając nad jej głową parasol.

Drzwi otworzyły się natychmiast.

- Lady Folbroke - powiedział z osłupiałą miną kamerdyner jej męża.

- Nie ma potrzeby mnie anonsować, Abbott. Jeśli znajdziesz kogoś, kto odbierze ode mnie okrycie, sama rozgoszczę się w salonie.

Choć nie pojawił się z pomocą żaden lokaj, i tak rozwiązała tasiemkę pod szyją i pozwoliła, by z jej ramion narzutka swobodnie się zsunęła, dlatego Abbott był zmuszony rzucić się naprzód, by ją złapać, zanim upadnie na podłogę.

- Oczywiście, milady. Ale lord Folbroke...

- ...nie oczekuje mnie - dokończyła za niego.

Przy końcu korytarza pojawił się sekretarz męża. Najpierw zerknął na nią, po czym nerwowo spojrzął za siebie. Sprawiał wrażenie królika, który zauważył lisa i szuka kryjówki, do której mógłby śmignąć.

- Witam pana, Hendricks. - Uśmiechnęła się do niego życzliwie, całą swą postacią wyrażała jednak stanowczość.

Zmusiwszy kamerdynera do odsunięcia się na bok, ruszyła ku sekretarzowi.

- Lady Folbroke - powiedział Hendricks, który wydawał się przerażony jej widokiem. - Nie jest pani oczekiwana - powtórzył.

- To oczywiste, Hendricks. Gdybym zapowiedziała swój przyjazd, mój najdroższy Adrian polowałby w tej chwili w Szkocji albo na kontynencie. Gdziekolwiek, byle nie przebywać w Londynie jednocześnie ze mną. - Chciała skwitować te słowa beztróskim śmiechem, by dowieść, jak mało się tym przejmuje, ale głos fatalnie ją zawiódł. Próbowała zignorować ściskanie w sercu i sensacje w żołądku, nie ulegało jednak wątpliwości, że w tej rezydencji jest nieproszonym gościem.

Przynajmniej sekretarz miał na tyle przyzwoitości, by sprawiać wrażenie zawstydzonego, ale nie zadał sobie trudu, by zaprzeczyć jej słowom.

- Oczywiście wiem doskonale, że nie powinnam przesadzać z nadzieją i liczyć na obecność lorda Folbroke'a w domu.

- Rzeczywiście, milady. Milorda nie ma.

- To samo powiedział pan kuzynowi Rupertowi, który zadręcza mnie pytaniami o miejsce pobytu Adriana. Mam tego dosyć, Hendricks. - Wstrzymała na chwilę oddech, zadowolona, że jej głos nie słabnie. Stanowczo nie chciała pisać. - Mój mąż musi pogodzić się z tym, że jeśli nie potrafi załatwić sprawy ze swoim dziedzicem, w zamian będzie miał do czynienia ze mną. To nie do przyjęcia, żeby unikał nas oboje. Chętnie biorę na siebie odpowiedzialność za ziemię, dzierżawców, plony i kilkaset sztuk owiec, gdy w tym samym czasie Adrian szuka przygód w Londynie czy gdziekolwiek indziej, ale dodatkowego ciężaru w postaci Ruperta nie zniosę. Hendricks, musi pan zrozumieć, że to jest kropla, która przelała czarę.

- Rozumiem, lady Folbroke. - Hendricks przybrał ton beznamiętnej uprzejmości, jakby miał nadzieję, że w ten sposób zniechęci ją do stawiania pytań.

- Czy mój mąż wciąż jest w Londynie? - Zmierzyła sekretarza nieufnym spojrzeniem, a gdy w milczeniu najpierw się wzdrygnął, a potem skinął głową, spytała: - Ile czasu może minąć, zanim tu wróci? - Niestety nie doczekała się satysfakcjonującej in-

formacji, bo sekretarz tylko bezradnie wzruszył ramionami. - Szczerze, Hendricks. Pan wie więcej, niż mówi, w to nie wątpię. Wymagam jedynie prostej odpowiedzi. Zamierzam tutaj czekać do skutku, byłoby jednak miło, gdybym wiedziała, czy powinnam poprosić o lekką przekąskę, czy raczej mam posłać służbę po moje kufry i zakwaterować się na dłuższy pobyt.

- Nie wiem, lady Folbroke.

W tym stwierdzeniu pobrzmiwała nuta beznadziejności, która omal nie wzbudziła u niej wiary w słowa Hendricksa.

- Milord z pewnością zdradza panu swoje plany, kiedy wychodzi.

- Jeśli zadaje sobie tyle trudu, by jakiegokolwiek poczynić - odrzekł z goryczą, która mogła nawet być szczerą. - Zresztą jeśli w ogóle ma jakieś plany, rzadko się ich trzyma. Czasem wychodzi na kilka godzin, kiedy indziej wraca po kilku dniach.

- Czyli musi wynajmować jeszcze jakieś pokoje.

- To możliwe. Nie wiem jednak, gdzie, bo nigdy tam nie byłem. A kiedy milord wraca... - Pokiwał głową ze smutkiem.

- Przypuszczam, że jest pijany. - Westchnęła z odrazą. Właśnie tego się obawiała, ale po uzyskaniu potwierdzenia wcale nie poczuła się w lepszym nastroju.

- Żeby to było wszystko. On jest... - Hendricks starał się znaleźć wyrażenie, które by nie zniszczyło jego pewności siebie. Był w trudnej sytuacji, reprezentował wszak kogoś, kogo trudno było obronić. - Jest w niedobrym stanie, milady. Ma kłopoty ze zdrowiem. Wątpię, czy w ogóle je i śpi. Kiedy wreszcie wraca do domu po takiej eskapadzie, przez wiele dni jest nie do życia. Zawsze obawiam się, że wyrządzi sobie krzywdę, tak bardzo o siebie nie dba.

- Jego ojciec stracił życie mniej więcej w tym samym wieku, prawda?

- Tak, milady. Jechał konno i miał wypadek.

Zostało to ujęte bardzo oględnie, jak zawsze, gdy o czymś mówił Hendricks, mistrz niedopowiedzeń. Jednak Emily doskonale pamiętała okoliczności zdarzenia, jako że ciężkie rany starego hrabiego były tematem wielu sąsiedzkich rozmów. Ojciec Adriana po pijanemu pędził na złamanie karku przez las, ryzykując skoki tam, gdzie inni nie pró-

bowaliby nawet na trzeźwo. Upadek zabił zarówno konia, jak i jeźdźca, ale w obu przypadkach śmierć przychodziła długo i była bardzo bolesna.

Brat nie powiedział jej ani słowa o tym, jak przyjaciel zniósł ten wypadek, jednak Emily wyraźnie zapamiętała otoczonego aurą mrocznej powagi młodzieńca z sąsiedniego majątku, który budził w niej zarazem lęk, jak i zaciekawienie.

- Może coś dręczy jego umysł. Tym bardziej mam powód, żeby tu być. Muszę położyć temu kres. - Sekretarz milczał. Wydawał się nieufny, lecz zarazem pełen nadziei, jakby nie potrafił zdecydować, komu tak naprawdę jest winien lojalność. Natomiast Emily postanowiła działać. - Proszę wezwać woźnicę, który wiozł milorda, kiedy ten opuszczał dom - powiedziała stanowczym tonem. - Dowiemy się w ten sposób, dokąd pojechał. Jeśli ustalimy miejsca, w których zwykle przebywa, będę go tam szukać aż do skutku.

- Milady nie może - odparł mocno spłoszony.

- Mimo wszystko zamierzam to zrobić.

Hendricks spojrzał jej w oczy, jakby chciał oszacować moc postanowienia, w końcu ciężko westchnął i oznajmił:

- W takim razie będę pani towarzyszył.

- Nie wydaje mi się to konieczne.

Na te słowa wyprostował się i wyprężył, starając się przybrać wzbudzającą jak największy respekt pozę.

- Przykro mi, lady Folbroke, ale muszę nalegać - oświadczył. - Jeśli jest pani zdecydowana postępować w sposób bez wątpienia niegodny polecenia, to nie mogę jej zostawić samej.

- A kto daje panu prawo kwestionowania moich decyzji?

- Lord Folbroke we własnej osobie. Udzielił mi nad wyraz precyzyjnych wskazówek. Mam pomagać milady we wszystkim, ufać jej ocenie sytuacji i okazywać takie samo posłuszeństwo jak panu. Przede wszystkim jednak milord pokłada we mnie niezłomną nadzieję, że powstrzymam milady przed sprowadzeniem na siebie nieszczęścia.

To oświadczenie mocno ją zaskoczyło. Po rocznym milczeniu męża nie przyszłoby jej do głowy, że Adrian w ogóle jeszcze o niej myśli. A z pewnością nie na tyle, by zastanawiać się nad jej bezpieczeństwem.

- On się o mnie troszczy?

- Naturalnie. Pyta o milady zawsze, kiedy wracam z Derbyshire. Zwykle zapewniam go, że nie ma powodów do niepokoju, ale tym razem... - Pokręcił głową.

Emily wolała nie zastanawiać się nad tą ulotną chwilą, w której zrobiło jej się cieplej na sercu, gdy usłyszała, że Adrian o nią pytał.

- Jeśli moje samopoczucie jest dla niego takie ważne, może jednak powinien poświęcić mi trochę czasu albo przynajmniej trzymać się z dala od miejsc owianych złą sławą. Wtedy nie musiałabym go szukać tam, gdzie jego zdaniem nie powinnam być.

Hendricks zmarszczył czoło, szukając kontrargumentu na tę pokrętną logikę, ale Emily nie pozwoliła mu długo się zastanawiać, zwróciła się bowiem do kamerdynera:

- Abbott, proszę podstawić powóz. Pan Hendricks i ja wychodzimy. Wrócimy z lordem Folbrokiem. - Przeszyła Hendricksa groźnym spojrzeniem. - Nieważne, czy mi-lord będzie z tego zadowolony.

- Jest pan pewien, że to tutaj?

Według wszelkich znaków na niebie i ziemi w tym domu kryła się spelunka, w jakiej nie sposób spotkać szlachetnie urodzonych rozpustników.

- Tak, milady - powiedział Hendricks z ponurym uśmiechem. - Ostatnio służba przywozi go właśnie tutaj. Drogę do domu znajduje sam.

Westchnęła. Nad odrapanymi drzwiami chwiał się szyld przedstawiający, po wizerunku sądząc, mało cnotliwą i jeszcze mniej ubraną kobietę.

- Jak to miejsce się nazywa?

- Wszyscy zwa- ją je Pod Wesołą Ladaczną. - Hendricks zakasłał, wyraźnie zakłopotany ujawnieniem tej nazwy.

- Czy to jest burdel? - Spojrzała przez szybę powozu na brudne okna zakładu, starając się nie okazać zainteresowania.

- Nie, milady. Gospoda.

- Rozumiem. - W niczym nie przypominało to tradycyjnych wiejskich zajazdów z Derbyshire, ale cóż, Londyn miał swoje prawa. - Dobrze więc, niech pan poczeka w powozie.

- Nie ma mowy, milady. - Sekretarz natychmiast uświadomił sobie, jak bardzo w swych staraniach, by zapewnić jej ochronę, przekroczył granice dopuszczalnego zachowania. Po chwili milczenia dodał więc łagodniejszym tonem: - Bywałem już za takimi drzwiami i widywałem klientów, jakich tam się spotyka. To jest niebezpieczne miejsce nawet dla samego lorda Folbroke'a, a co dopiero mówić o samotnej kobiecie.

- Nie zamierzam tam przebywać tak długo, by narazić się na niebezpieczeństwo. Jeśli on jest w środku, pomyśli tak samo jak pan, więc nawet gdyby wybrał to miejsce ku własnej uciechy, będzie zmuszony wyprowadzić mnie na zewnątrz. Bez niego nie wyjdę. - Lekko wysunęła podbródek. Służba w Folbroke Manor dobrze wiedziała, że to znak, by skończyć z nedorzecznym uporem.

I rzeczywiście, sekretarz wydawał się mięknać.

- Nawet jeśli milady go tam znajdzie, milord wcale nie musi uznać, że powinien wyjść. - Znowu nastąpiła krótka pauza. - W takiej sytuacji moja pomoc naprawdę może się przydać.

Był to mocny argument. Emily nie miała podstaw, by sądzić, że mąż ulegnie jej usilnym prośbom, skoro nawet nie odpowiadał na listy.

- Czy w razie potrzeby wyprowadzi go pan siłą?

Hendricks znowu się zasepił. Wzięcie strony milady w obecności pana trąciłoby jawnym buntem. W wojsku był adiutantem Adriana, więc miał zaszczerpane posłuszeństwo wynikające z hierarchii szarż. Wyższy oficer i jego podwładny, to było takie proste i oczywiste. Teraz to posłuszeństwo brało się zarówno z głębokiej przyjaźni, jak i z lojalności wobec chlebodawcy.

- Jeśli milady wydałaby takie polecenie i miałyby ono służyć jego dobru, to tak - powiedział z wyraźnym ociąganiem. - Dziwne zachowanie milorda ma swoje powody, które milady wkrótce pozna. Skoro jednak pan hrabia nie jest już w stanie postępować zgodnie ze swym najlepiej pojętym interesem, ktoś musi decydować za niego.

Emily dotknęła ramienia Hendricksa, by dodać mu otuchy.

- Niech pan się nie obawia o swoją posadę. Obiecuję, że z powodu słusznego postępowania nie spotka pana krzywda. Tylko jedno musimy uzgodnić, zanim cokolwiek się stanie. Najpierw poproszę męża, by wyszedł, i poczekamy na jego reakcję. Dopiero gdy odmówi, pomoże mi pan go wyprowadzić.

- Dobrze. - Skinął głową. - Decyzja podjęta, zrobmy to więc szybko. Taka sytuacja nie może się przeciągać.

Weszli do środka, ona przodem, on trzymał się z tyłu, za Emily, która jednak tuż za progiem cofnęła się gwałtownie, wpadając na Hendricksa. Doprawdy, widok był szokujący nawet dla Emily, której zdawało się, że przygotowana jest na najgorsze. Nie była. Najpierw dotarły do niej pijackie odgłosy, takie jak nieopanowany śmiech, hałas bójki i sprośna przyśpiewka. Potem w nozdrza uderzył ją odór uryny i wymiocin, a także przypalonego mięsa i dymu z zapchanego przewodu kominowego. Spodziewała się zastać Adriana w zwykłej jaskini hazardu, gdzie grano o wysokie stawki, a kobiety nie były damami. W najgorszym razie wyobrażała sobie dom uciech, gdzie zabawiano się całkiem inaczej. Zakładała jednak, że będzie to miejsce, do którego przychodzą lordowie, gdy mają dość sztywnych reguł panujących w wyższych sferach i pragną zabawić się swobodnie.

Tu jednak nie postąpiła noga nawet najpośledniejszych członków londyńskiego towarzystwa. Była to wyjątkowo obrzydliwa speluna pełna nieokrzesanych ludzi, którzy przyszli cieszyć się swoimi występami bez cienia szacunku dla Bożego i ludzkiego prawa. Hendricks położył jej rękę na ramieniu.

- Usiądziemy przy stoliku w kącie, jak najdalej od tej tłuszczy, a ja zapytam o niego w imieniu milady.

Gdy zaprowadził ją tam, barmanka z pogardliwym uśmiechem przyniosła im dwa kubki. Emily zajrzała do swojego i przekonała się, że już jest napełniony. Wyczuła zapach jałowca.

Hendricks położył dłoń na jej kubku.

- Moc dzinu nie wystarczy, żeby zabić brud tego kubka. - Rzucił monetę na blat, a gdy barmanka po nią sięgała, chwycił ją za nadgarstek. - Znasz hrabiego Folbroke'a? Jest

tutaj? - Gdy dziewczyna przecząco pokręciła głową, Hendricks jej nie puścił, tylko indagował dalej: - A Adriana Longesleya znasz?

- Addy'ego?

Hendricks rozluźnił uścisk, ale jego zachowanie zwróciło powszechną uwagę. Od sąsiedniego stolika wstało kilku osiłków, takich, którzy szukają byle jakiego powodu do zaczepki. Jeden z nich, obleśny szczerbaty typ, rzucił prowokacyjnie:

- Ej, jesteś tu obcy i masz swoją laleczkę, nie?

- No właśnie - powiedział drugi. - Jeśli chcesz coś dostać od naszej Molly, to i ty musisz się podzielić. - Stanął za plecami Emily i pochylił się nisko.

Ona zaś odsunęła się z krzesłem, na ile było to możliwe.

- Lepiej daj spokój! - rzucił ostro Hendricks.

Spojrzenie miał stanowcze, a ramiona szerokie.

Chociaż w porównaniu z Adrianem wydawał się Emily jakby wycofany, a nawet lękliwy, to jednak dosłużył się w wojsku stopnia kapitana, była więc pewna, że ze wszystkich sił będzie bronił jej honoru. Jednak przeciwników było tylu, że siła i sprawność Hendricksa zdawały się nie mieć znaczenia. Jej obawy szybko się potwierdziły. Hendricks chciał wstać, ale cios w szczękę posadził go z powrotem na krześle.

Emily krzyknęła wystraszona, gdy inny osilek ruszył do niej z łapskami. Wiedziała już, że przychodząc tu, popełniła fatalną omyłkę. To miejsce było okropne, odwiedzający je mężczyźni jeszcze okropniejsi i wszystko wskazywało na to, że sama padnie ofiarą własnej głupoty. Nawet jeśli jej mąż tu był, to wcale nie była pewna, czy chciałaby go zobaczyć. Dla kogoś, kto szuka takich kompanów, najpewniej nie ma już ratunku.

Gdy ponownie krzyknęła, nagle przez ścisk otaczający jej krzesło przebiła się ręka, która chwyciła Emily za ramię i pociągnęła naprzód.

Po chwili znalazła się w objęciach swojego wybawiciela.

Rozdział trzeci

- Nie widzisz, że ona nie życzy sobie twojego towarzystwa?

Laska ze srebrną główką spadła jednemu z mężczyzn na głowę, drugiemu zaś przetrąciła rękę. Zaatakowani krzyknęli z bólu, a gdy kompani ryknęli śmiechem, zaczęli mocno utyskiwać.

Emily objęła w pasie swego wybawcę, bo wprawdzie jej ulżyło, ale ugięły się pod nią nogi. Poznała głos męża. Od dnia ślubu jeszcze nigdy jego bliskość nie sprawiła jej tyle radości.

- A ty myślisz, że woli ciebie? - odkrzyknął jeden z pobitych laską.

W sali znów zabrzmiał głośny śmiech.

- Jakżeby inaczej? - spytał Adrian. - Jestem wśród was jedynym dżentelmenem.

Śmiechy nie ustawały.

- Nie bądź taki pewny swego! Dama bez wątplenia jest wybredna, więc z pewnością nie przypadłeś jej do gustu.

Emily nie mogła zdecydować, czy ludzie śmieją się z tego, co mówi Adrian, czy raczej z niej, ponieważ została nazwana damą, co w tym miejscu brzmiało absurdalnie i obraźliwie. Tymczasem zgiełk ucichł, zaczęła się więc zastanawiać, czy Adrian zamierza zareagować na obelgi pod jej adresem inaczej niż tylko żartami. Spojrzała mu w twarz.

Zmienił się, ale oczywiście nie na tyle, by go nie pognała. Frak miał dobrej jakości, choć postrzępiony i brudny, na fularze widniały plamy, a brązowe włosy dawno nie widziały grzebienia. Mimo to wciąż miał niesamowicie niebieskie oczy, którymi jednak spojrzał na nią tylko przelotnie. Pozostał mu też szelmowski uśmiech, ostatnio częściej niż przez żonę oglądany przez inne kobiety. W jego krzepkich objęciach czuła się jak karzełek. Obawiała się, że może zostać zgnieciona, lecz mimo to czuła się bezpieczna.

Gdy znalazła się przy Adrianie, odwaga zaczęła ją opuszczać. Coraz bardziej pragnęła po prostu wtulić się w niego i rozkoszować ciepłem, jak w kąpieli. Przestało ją interesować, co się dzieje dookoła. Była z Adrianem i wierzyła, że wszystko się ułoży.

I wtedy Adrian ją pocałował. W usta.

Gwałtowność tego pocałunku nią wstrząsnęła. Spodziewała się chłodnego powitania i marsa na czole, bo przecież tak to zawsze wyglądało, zupełnie jakby Adrian, witając się z nią, od razu myślał o jak najrychlejszym pożegnaniu.

A tymczasem ją całował. Smakował dżinem i tytoniem, czuć było od niego pot, a na policzkach miał kilkudniowy zarost. Odbierała to jak zamach na swoje zmysły, dziwne połączenie przeciwstawnych wrażeń, z których niektóre były przyjemne.

W niczym nie przypominało to ich wcześniejszych pocałunków, które były nijakie i powierzchowne, chciałoby się rzec - bezkształtne. Nawet jeśli pragnęła, żeby było inaczej, musiała przyznać przed samą sobą, że nieszczególnie jej się podobały. Adrian bardzo się starał, żeby jej nie urazić, ale przecież sam nie sprawiał wrażenia zadowolonego. Nawet ich zbliżenia były pełne dystansu i rezerwy, Adrian nigdy nie pozwolił sobie na utratę panowania nad sobą.

I oto nagle w zatłoczonym szynku ani nie spytał jej o zdanie, ani tym bardziej nie poprosił o pozwolenie a jednak pożerał ją jak dojrzwały owoc, wywołując tym pomruk uznania zgromadzonej wokół publiki.

Emily na moment zapomniała i o swojej złości, i o obawach. Znikło poczucie urazy i przekonanie, że została zdradzona. I nawet nie czuła onieśmienia, które zawsze towarzyszyło jej w obecności Adriana. W końcu uznał, że jednak ją kocha, pragnie jej. A jeśli mogła go odzyskać choćby i w taki sposób, to wszystko musiało ułożyć się dobrze.

Adrian odsunął się nieco i szepnął Emily do ucha:

- Nie obawiaj się, miła. Przestańmy się zajmować tymi obwiesiami. Usiądź mi na kolanach.

- Słucham?

Wróciła jej trzeźwość myślenia. Życzenie było dziwne, a w dodatku wyrażone w sposób obraźliwy dla Hendricksa, który wciąż mocno oszołomiony, z trudem dochodził do siebie. To cud, że po ciosie w ogóle utrzymał się na krześle, a nie legł pod stołem. Wciąż na poły bezwładny i z półprzytomnym wzrokiem, potrząsał głową, pociera obolałą szczękę i wzdrygał się co i rusz.

Adrian uściskał ją jeszcze raz i dodał kolejny, już nie tak gwałtowny pocałunek w usta, by ją zachęcić.

- Możesz mi pomóc przy kartach. Jeśli będziesz grzeczna, dostaniesz lśniącego suwerena.

Traktował ją jak obcą kobietę, nic w jego głosie nie wskazywało, że ją poznał. Adrian nie odgrywał komedii, nie ukrywał tożsamości Emily, by uchronić ją przed gawiedzią, bo gdyby tak było, przekazałby jakiś sekretny znak lub coś szepnął na ten temat. Czy jest aż tak pijany, że mnie nie poznaje? - zachodziła w głowę.

- Pomóc przy kartach? - spytała, otrząsając się z resztek pożądania. Jeśli nie widzi w niej swojej żony, to kogo właściwie tak całuje? - Sądzę, że milord może sobie doskonale poradzić sam, tak jak zwykle.

- Zdziwisz się, moja miła - szepnął jej do ucha, ignorując karcący ton jej głosu. - Prawdę mówiąc, z dnia na dzień potrzebuję coraz więcej pomocy. - Pocałował ją przy samym uchu dla podkreślenia, jak bardzo jest dla niej czuły, a potem dodał głośnie: - Skoro mamy zostać dobrymi znajomymi, możesz mówić mi po imieniu. Jestem Adrian. - Pociągnął ją w kierunku karcianego stolika po drugiej stronie sali, gdzie nie było tak tłoczno.

Emily próbowała się opierać, starała się zapanować nad oddechem, by powiedzieć mężowi, że z tak ordynarnym zachowaniem jeszcze się nie spotkała, ale rzecz jasna przy jego sile nie miała żadnych szans. Po chwili on siedział na krześle przy ścianie, a ona na kolanach Adriana, który cały czas muskał wargami jej szyję i policzek, jakby nie mógł się nasycić pieścotami.

Dotyk jego warg tłumił jej złość. W końcu doszła do wniosku, że skoro Adrian nie potrafi się opanować, to i ona nie musi się krępować. Przecież ich ciała się znały, nawet jeśli umysł Adriana o czymś zapomniał. Odchyliła się więc i otarła policzkiem o jego wargi. Ostatecznie z wyjaśnieniem nieporozumień mogli jeszcze poczekać. Jednak jej nasycony erotyzmem gest nie wywarł na nim zamierzonego wrażenia, bo Adrian szepnął:

- Zaraz będą rozdawać. Będziesz mi szeptać, jakie karty dostałem. Udawaj, że się czulisz, tak samo jak ja. I mów mi, jakie karty są zagrywane. Jak obiecałem, dostaniesz za to suwerena.

- Mam udawać? - Czyżby dla niego znaczyło to tylko tyle?

- Pst - szepnął tuż przy jej policzku. - Niech będzie gwinea.

Złość jej wróciła. A więc jednak Adrian nie jest ani trochę lepszy, niż sądziła. To zwykły pijak i hulaka, który umie myśleć tylko o własnej przyjemności. A ona była głupia, że nie umiała pozbyć się związanych z nim marzeń, choć tyle razy pokazał jej prawdziwą twarz.

Razem ze złością przyszło jednak zaciekawienie. Mąż wciąż jej nie poznał. Wyglądało jednak na to, że jego uwodzicielskie zapędy są zwykłą błagą, jako że był o wiele bardziej zainteresowany hazardową grą niż pocałunkami. Nie rozumiała takiego zachowania, dlatego uległa życzeniu Adriana, mając nadzieję, że z czasem wszystko się wyjaśni. Nadal siedząc na kolanach męża, zerkiała bacznie i ledwie słyszalnym szeptem opisywała kolejne rozdania.

Przyglądając się współgraczom, szybko doszła do wniosku, że uznali ją za szulerkę o sokolim wzroku. Dlatego nie spuszczała jej z oka, a karty trzymali jak najbliżej ciała. Jednak oszukańcze praktyki nie zajmowały Adriana. Każdy nowy układ witał półprzytomnym uśmiechem, a głowę przechylał ku Emily, by lepiej słyszeć jej wskazówki.

Wreszcie dotarło do niej, że to, co wzięła za półprzytomny uśmiech, bierze się głównie ze specyficznego spojrzenia Adriana. Doprawdy, zadziwiająco, pomyślała. Otóż patrzył nie na nią, nie na karty trzymane w dłoni ani nawet nie na współgraczy, tylko kierował wzrok na lewo, nieco powyżej podłogi, jakby spodziewał się, że otworzą się tam niewidzialne drzwi do całkiem innego miejsca. Innymi słowy, było to spojrzenie umykające stąd, utkwione w jakiejś nieokreślonej przestrzeni.

Mimo dziwnego zachowania umysł wciąż miał jasny. Po uzyskaniu niezbędnych informacji Adrian sprawnie licytował i liczył punkty, wygrywał więcej, niż przegrywał. Jeśli rozdanie poszło po jego myśli, kładł dłonie na gromadzącej się przed nim wygranej, pilnując, by nikt nie uszczknął części tego, co mu się należy. A jeśli coś mu się nie podobało, chwycił za laskę i głośno stukał w podłogę, by wyrazić swoje niezadowolenie.

Zauważyła też, że gracze przy stoliku zwracają baczniejszą uwagę na ruch tej laski i ciężkiej srebrnej główki, toteż ilekroć Adrian po nią sięgał, bardzo szybko opanowywał sytuację przy stoliku. Jej mąż i jego laska zdawali się jednak budzić nie lęk, lecz

mimowolny szacunek, jakby doświadczenie nauczyło tych karciarzy, że jest przeciwnikiem, którego trudno pokonać.

Po pewnym czasie Adrian znużył się grą czy też ogarnął go jakiś niepokój, bo zaczął poruszać nogami, a Emily raz po raz musiała zmieniać pozycję na jego kolanach.

- Wystarczy, panowie - powiedział w końcu z uśmiechem, zsunął pieniądze na krawędź stolika i zsywał je do wyjętej z fraka sakiewki. Ostentacyjnie ziewnął, po czym powiedział do Emily: - Wybieram się na spoczynek. A ty, jeśli zachcesz mi towarzyszyć, dostaniesz obiecaną zapłatę. - Schował sakiewkę do kieszeni i znów objął ją w talii, a potem podsunął dłoń nieco wyżej i pogłaskał ją przez sukienkę po spodzie piersi.

Krzyknęła spłoszona, bo zaskoczyła ją ta bezceremonialność, i odtrąciła jego rękę.

Współgracze parsknęli śmiechem, natomiast Emily wbiła wzrok w stół, wołała bowiem nie patrzeć Hendricksa. Nie chciała widzieć jego miny, co sądzi o takiej publicznej zniewadze.

Nie chciała również, by zauważył rumieniec podniecenia na policzkach, jako że wbrew jej woli dotyk Adriana wywierał na niej silne wrażenie. Może nawet lepiej się stało, że mąż jej nie poznał. Inaczej pewnie wziąłby ją za ramię, a nie objął w talii, i szybko odesłał na wieś, by nie psuła mu zabawy w Londynie.

Tymczasem poczuła bardzo wyraźnie, że i on reaguje na to, co się między nimi dzieje. Co więcej, pochylił się nad nią i wtulił twarz w jej szyję. Poczuła, jak czubkiem języka przesuwają po obojczyku.

- Nie mogę się powstrzymać. Pięknie pachniesz.

- A ty nie. - Usiadła wyprostowana, zła na siebie, że okazuje taką słabość.

Adrian zaśmiał się głośno. Był wyraźnie rozbawiony, bo pewnie się nie spodziewał, że dziewczyna znajdzie taką ripostę. Potem powąchał swój frak, jakby oceniał, na ile jego zapach może być przykry.

- Kiedy zdejmę z siebie te szmaty, przekonasz się, że nie jest tak źle.

Bardzo w to wątpiła, ale skinęła głową. Lepiej było jeszcze przez pewien czas utrzymać nerwy na wodzy. Chociaż miała całkiem sporo mężowi do powiedzenia, nie zamierzała tego robić w obecności tych wszystkich ordynusów. Jeśli mogła go jakoś

skłonić do opuszczenia szynku, tym lepiej, bo łatwiej będzie odbyć tę trudną rozmowę z dala od ludzkich oczu i uszu.

Zignorował jej skinienie, więc powiedziała:

- Naturalnie, Adrianie. Prowadź.

Zsunął ją z kolan i wziął laskę. Zauważyła, że ani nie wspiera się na niej, ani nie używa jej jak zwykłej ozdoby noszonej dla fasonu, natomiast wykorzystał ją, by rozsunąć ludzi stojących wokół stolika, a potem, gdy już zaczął iść, stukał nią rytmicznie w podłogę przed sobą. Jednak zamiast skierować się do wyjścia, ruszył w głąb sali, ku schodom.

Chwyciła go za rękaw i spytała z ledwie tłumioną złością:

- Milordzie, nie chcesz stąd wyjść?

Ujął ją za ramię i pociągnął za sobą.

- Mam tu wynajęty kąt dla siebie. Tak jest łatwiej po całej nocy gry. - Znów ją pocałował, tym razem wsuwając język głęboko do ust. - I o wiele bliżej - dodał.

Kiedy dotarli do schodów, położył rękę na poręczy, tak że Emily oddzielała go od ściany. Gdy pokonali kilka stopni, obróciła się do Hendricksa, który wciąż siedział przy drzwiach, i bezradnie na niego spojrzała.

Wzruszył ramionami, jakby chciał w ten sposób powiedzieć, że to wszystko był jej pomysł, a on czeka na polecenia, gdy już będzie wiadomo, co dalej.

Pokręciła głową i podniosła dłoń. Miała nadzieję, że w ten sposób wytłumaczyła sekretarzowi, dokąd się wybiera.

I nagle zauważyła mężczyznę, który wyłonił się z tłumu i biegiem ruszył ku schodom. Był to rozeźlony karciarz, który dużo tego wieczoru stracił. Czekał, aż wygrany przy stoliku będzie odwrócony tyłem, a gdy tak się stało, pognął z ręką uniesioną do zadania ciosu.

Adrian przechylił głowę, jakby nasłuchiwał szybkich kroków na stopniach za swoimi plecami, po czym przełożył laskę do drugiej ręki, opuścił ją na głowę napastnika i poprawił dźgnięciem. Mężczyzna stoczył się po schodach.

- Głupiec - mruknął Adrian. - Pójdę grać gdzie indziej, jeśli tutaj tak się zachowują. Nie mam pojęcia, co ten człowiek chciał w ten sposób osiągnąć. Powinien wiedzieć, że jestem ślepy, a nie głuchy.

TLR

Rozdział czwarty

- Ślepy? - Właściwie nie powinna się zdziwić, bo przecież siedząc mu na kolanach, zauważyła, że nie odczytuje wartości kart. Co gorsza, nie poznał własnej żony.

Uśmiechnął się, zupełnie niestrapiony swoim stanem.

- Nie całkiem, a w każdym razie jeszcze nie. Trochę rozróżniam kształty oraz światło i cień. Widzę też dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że lepiej mieć za towarzystwo ciebie niż tego typu, którego właśnie zrzuciłem ze schodów. Niestety, rozpoznawanie kart stało się już dla mnie zbyt trudne.

- Jak to się stało?

- Ciekawska jesteś, co? - Pokonał z nią resztę schodów i otworzył drzwi do ciemnego korytarzyka. - To przypadek rodzinny, która nasiliła się wskutek obrażeń wojennych. Błysk wybuchu, rozumiesz, byłem za blisko. Bez tego moje oczy wytrzymałyby o wiele dłużej, może nawet przez całe życie. Przecież nie wszyscy mężczyźni w mojej rodzinie mieli ten problem. O ile wiem, zwykle mija trochę czasu, nim świat zaczyna znikać w ciemności.

- Nie miałam pojęcia.

A przecież ich rodziny przez wiele pokoleń mieszkały w sąsiedztwie.

- Jak wygląda ślepy człowiek?

Uśmiechnął się i nagle przycisnął ją do ściany. Przygwoździł dłonie Emily do desek i pocałował jeszcze namiętniej niż poprzednio. Ona zaś znów poczuła, że traci panowanie nad sobą. Nie miało dla niej znaczenia, że Adrian nie widzi, kogo całuje. Ważne było, że jej pragnie. Wreszcie będzie go miała tak, jak zawsze sobie wyobrażała.

- Mój problem dotyczy tylko oczu - oświadczył bez skrępowania. - Reszta jest całkiem zdrowa, zapewniam. Gdy zdmuchniemy świece, przekonasz się, że w niczym nie ustępuję innym mężczyznom.

Innym? Dla niej nigdy nie istniał żaden inny, za to Adrian nie widział w tej sytuacji niczego szczególnego. Otworzyła oczy, zobaczyła obskurny korytarzyk i przypomniała sobie, po co tutaj przyszła. Przez cały czas trwania ich małżeństwa Adrian traktował ją

okropnie, wręcz odrażająco, i nagle po kilku pocałunkach o wszystkim zapomniała i była gotowa wymieniać pieszczoty w publicznym miejscu.

- Proszę mnie puścić - powiedziała ostrym tonem. - Natychmiast. Puść moje ramiona, ty brutalu, albo zacznę tak wrzeszczeć, że się ta buda zawali.

Cofnął się i mocno zaskoczony, opuścił rękę.

- Jesteś pewna? Na końcu tego korytarza jest ustronny pokój. Drzwi są zamknięte, tylko ja mam do nich klucz. Będziemy sami, nikt nam nie przeszkodzi. - Uśmiechnął się uwodzicielsko. - Mogę dać ci obiecaną gwineę. Dostyc dzisiaj wygrałem, zresztą sama widziałaś. Monety jeszcze poznaję, bo różnią się wagą i wielkością. Zaś co do reszty... - Znow podszedł do niej, a gdy nie odsunęła się, pochylił głowę i zaczął ją całować. Okrył pocałunkami szyję i dotarł aż do ramienia. - Zapewniano mnie, że dzięki wyostrzeniu innych zmysłów stałem się niezwykle zręcznym kochankiem. Szczególnie cenię sobie dotyk i potrafię zrobić z niego dobry użytek. Zmysł smaku też jest ważny. - Dla potwierdzenia tych słów przesunął po niej czubkiem języka.

Emily przeszył dreszcz. Byłaby gotowa przysiąc, że dotarł do najbardziej intymnych zakamarków jej ciała. I wyobraziła sobie Adriana, który całuje ją właśnie w tym miejscu. Ciekawa była, czy wstrząsnęłaby nim, gdyby mu to zaproponowała.

A może on i do tego jest przyzwyczajony? Przecież chwalono jego jurność. Tylko kto go właściwie chwalił? Wsunęła mu palce we włosy, starając się odciągnąć jego głowę i skupić myśli na ostatnich trzech latach, na swoich wątpliwościach, samotności i gniewie. Czy Adrian tracił wzrok już wtedy, gdy się pobierali? Czyżby w pośpiechu poślubił naiwną kobietę, która nie zwróci uwagi na jego kalectwo?

I co właściwie robił od czasu, gdy ją zostawił? Adrian syknął, bo zbyt mocno szarpnęła go za włosy, i podniósł głowę. Wzrok rzeczywiście miał niezborny.

- Moneta, którą ci obiecałem za pomoc przy karcianym stoliku, będzie należeć do ciebie. Skoro jednak weszliśmy na górę... - Nieznacznie wzruszył ramionami. - Jeśli twoim zdaniem proponuję za mało, możemy to przedyskutować.

Zacisnęła pięść i wyrznęła go w ucho.

- Nie jestem dziwką, ty otepiały moczymordo, a nawet gdybym nią była, nie poszłabym z tobą do łóżka za wszystkie pieniądze świata.

Uderzenie nie wywarło na nim żadnego wrażenia, natomiast obelgi bardzo rozba-
wiły. Puścił jednak Emily i głęboko się skłonił.

- W takim razie przepraszam za pomyłkę, chociaż trudno mnie winić. Jeśli nie
jesteś dziwką, to co robisz w takim miejscu?

Pytanie było jak najbardziej zasadne, o czym Emily doskonale wiedziała. Kłopot w
tym, że sama nie знаła na nie wyczerpującej odpowiedzi. Impuls, rozżalenie, wściekłość,
to trochę za mało, by sensownie wytłumaczyć tak szaloną eskapadę.

- Szukałam tu kogoś. - Spojrzała na niego w skupieniu, wiedzona nadzieją, że
Adrian jednak ją pozna. - Swojego męża.

- Jak rozumiem, nie znalazłaś go, skoro jesteś tu ze mną tête-à-tête.

- Rzeczywiście nie.

Mężczyzna, który stał przed nią, był czystym przeciwieństwem człowieka, którego
poślubiła, choć z wyglądu był do niego podobny jak dwie krople wody. Złość nieco ją
opuściła, ustępując miejsca rozczarowaniu. Czuła też coraz większe zakłopotanie. Jeśli
Adrian już teraz wydawał się mocno rozbawiony, to jak zareagowałby na wiadomość, że
marnuje pocałunki na własną żonę?

- Choć po sposobie mówienia powinienem był od razu się zorientować, że mam do
czynienia z damą. - Stuknął się w czoło główką laski. - Widocznie zamulił mnie dżin.
Kiedy jednak wchodziła pani ze mną na górę, miałem wrażenie... - Odchrząknął i
uśmiechnął się szeroko.

- Pan może nie widzi, gdzie gra w karty, lecz ja mam zdrowe oczy. Nierozważnie
postanowiłam odwiedzić miejsce, które nie jest dla mnie bezpieczne. Pan przyszedł mi z
pomocą, więc pomyślałam, że jeśli zostaniemy sami, zdołamy rozsądnie porozmawiać. I
właśnie teraz tego próbuję.

Ogarnęła włosy i strój, żeby usunąć ślady wcześniejszej uległości, choć efektu tych
starań Adrian i tak nie mógł zauważyć.

- Mniejsza o moje wrażenie. - Znów odchrząknął. - Im mniej słów padnie, tym
lepiej. Popełniłem omyłkę i bardzo przepraszam, że panią obraziłem. Jeśli mogę w
jakikolwiek sposób pomóc, proszę mi o tym powiedzieć.

Wyglądało to tak, jakby tymi kilkoma zdaniem chciał odzyskać honor i zatrzeć wrażenie z ostatnich minut.

Emily nie bardzo wiedziała, czy wpaść w złość, czy raczej podziwiać dogłębnosc tej przemiany. Z szynku dobiegały coraz głośniejsze hałasy. Może nie był to jednak najlepszy moment na wyrażanie przed mężem opinii o jego zachowaniu i nagłej zmianie poglądów na jej cnotliwość.

- Jeśli naprawdę chce pan pomóc, proszę mnie wyprowadzić na dwór. To okropne miejsce, pełne gwałtownych, pijanych ludzi. Czy są jakieś zapasowe schody, którymi można niepostrzeżenie wyjść?

Pokręcił głową.

- Niestety, jest tylko ta droga, którą tutaj przyszliśmy.

- Pozwolił pan, żebyśmy znaleźli się w pułapce? - Z pewnością nie była to strategia godna byłego oficera wojsk Jego Królewskiej Mości. - Po co wynajmować tutaj pokój? Dzisiaj udało się zapanować nad tym tłumem, ale któregoś dnia oprychy, z którymi grywa pan w karty, skorzystają z chwili nieuwagi i z panem skończą.

Wzruszył ramionami i pogłaskał ją po ramieniu, mówiąc przy tym:

- Oczywiście, moja miła. Jestem na to w pełni przygotowany.

Spojrzała na niego zdumiona, zaraz jednak uświadomiła sobie, że w kontaktach z Adrianem jest to zupełnie jałowy sposób wyrażania uczuć.

- Dlaczego więc pan tu jest?

- Ponieważ wkrótce stracę resztki wzroku i przestanę przynosić światu jakikolwiek pożytek. Lepiej stąd odejść, robiąc coś, co sprawia przyjemność, niż strzelić sobie w łeb przy pierwszej oznace kłopotów. Tak już zresztą jest u mnie w rodzinie. Mój ojciec zginął w siodle. - Uśmiechnął się. - Właściwie powinienem powiedzieć, że wysadzony z siodła. Skręcił kark. Ale uwielbiał jeździć konno i aż do samego końca skakał przez przeszkody, chociaż słabo już je widział. Mój dziadek był z kolei wyśmienitym strzelcem. Tyle że któregoś dnia chybił. - Uśmiechnął się, jakby był to powód do podziwu. - Zginął w pojedynku, oczywiście o kobietę.

Potwierdzało się to, co Emily już wiedziała o rodzinie Longesleyów. Jej brat twierdził jednak, że chociaż Adrian jest szalony jak wszyscy Folbroke'owie, to ma bardzo dobre serce.

- A pan? - spytała cicho.

- Cóż, jestem żołnierzem. Często pijam i grywam w karty w nieokrzesanym towarzystwie. Nic nie podoba mi się bardziej niż wieczór zakończony przewracaniem stołów. Im mniejsze szanse wyjścia z takiej potyczki cało, tym lepiej. - Odruchowo przyjął taką pozycję, jakby sposobił się do walki. - A teraz przez pani niemądre pragnienie samozagłady zakończę wieczór zdany na łaskę bandy opryszków, która grasuje na dole. - Wyprostował się, jakby alkoholowego zamroczenia potrafił pozbyć się równie łatwo, jak zrzucić z siebie płaszcz.

Patrzyła na niego w milczeniu, przez chwilę doznając swoistego déjà vu. W półmroku Adrian wydał jej się tym samym młodym człowiekiem, który właśnie wrócił z wojny i złamał jej serce. Nawet uśmiechnął się tym dawnym uśmiechem, zawadiackim, odrobinę smutnym, a przede wszystkim ujmującym.

- Co tam, czyż nie dowiodłem już pani, że wciąż potrafię zapewnić bezpieczeństwo i sobie, i jej? Rozumiem, że potrzebny jest kolejny pokaz.

Choć jej nie widział, odnosiła wrażenie, że patrzy na nią z wyjątkową intensywnością. Pojawiło się coś nowego w jego spojrzeniu, a uśmiech należał do człowieka, który oczekuje przygody i cieszy się, że będzie ją z kimś dzielił. Na ten widok jej serce zadrżało tak samo jak kiedyś, jeszcze przed ślubem, zanim dowiedziała się, że małżeństwo z Adrianem to jedna wielka pomyłka.

- Może byłoby lepiej, gdybym poczekała we wspomnianym przez pana pokoiku, aż na dole zrobi się bezpieczniej. - Poczula, że odwaga znowu ją zawodzi, a głos słabnie.

Adrian trzeźwiał, a ona wracała do charakterystycznego dla niej braku pewności siebie.

- Nic takiego nie uczyniłem, by zasłużyć na intymne chwile tylko w pani towarzystwie, choć propozycja oczywiście jest miła. Zróbmy jednak inaczej. Proszę iść za mną, trzymając się mojego fraka, bym miał ręce gotowe do walki, a wyprowadzę panią w bezpieczne miejsce.

- Przecież pan nie widzi - powiedziała niepewnie.

- Nie muszę. Znam drogę na zewnątrz. I uderzę każdego, kto odgrodzi mnie od drzwi. Ci, którzy nie chcą naszej krzywdy, będą mieli dość rozsądku, by trzymać się z boku.

Emily nie znalazła na to odpowiedzi, ale cóż, nie miała żadnej wprawy w rejterowaniu z szynku czy też spelunki. Dlatego bez sprzeciwu ujęła Adriana za frak i ruszyła tuż za nim po schodach. Gdy osiągnęli podest na półpiętrze, stwierdziła na podstawie odgłosów, że tłum na dole jeszcze zgęstniał. Było więcej śpiewów, brzmiały bardziej ochryple, słyhać było też więcej bójek i przewracania mebli.

Adrian przystanął i zaczął nasłuchiwać.

- Co widzi pani przed sobą? Szybko, kochanie.

- Dwóch mężczyzn bije się na stole po prawej stronie.

- Znakomicie.

Ruszył dalej. Na dole przywarł do ściany i bez pośpiechu zaczął się przesuwac ku drzwiom. Gdy walczący zeskoczyli ze stołu i znaleźli się na ich drodze, Adrian, jak zapowiedział, wymierzył cios laską. Mężczyzna, który zastawił mu przejście, zawył z bólu i zgiął się wpół.

Jednak drugi rzucił się do przodu, uznając intruza z laską za nowego przeciwnika, lecz Adrian błyskawicznym sztychem dźgnął go w brzuch. Po takim ciosie awanturniczy pijak zwymiotował, zaraz się jednak otrząsnął i zamachnął na Adriana. Na zamachnięciu się musiał jednak poprzestać, dostał bowiem drugi cios, tym razem w plecy. Uderzenie było tak mocne, że Emily pomyślała, iż drewniana laska musi pęknąć. A jednak nie pękła.

Adrian nastąpił na leżącego mężczyznę i wyciągnął rękę do tyłu, by dodać jej otuchy, lecz ta chwila dekoncentracji dużo go kosztowała. Kątem oka Emily dostrzegła człowieka, który przedtem próbował wdrzeć się na schody. Stał pośród tłumy i trzymał w ręce butelkę. Jego zamiary były oczywiste.

Zanim zdążyła krzyknąć, Adrian zatoczył się do tyłu, trafiony szklanym pociskiem. Przyciskał dłoń do skroni. Próbowwała go podtrzymać, nagle jednak zwiotczał.

Rozdział piąty

W szynku błysnęło, huknął strzał, z sufitu posypały się drzazgi. Jak spod ziemi pojawił się Hendricks, który uwolnił Emily od bezwładnego Adriana.

- Bardzo przepraszam, że nie wkroczyłem, zanim sytuacja stała się krytyczna, ale milord, jak go znam, zdecydowanie by wolał, żebym tego nie robił - powiedział, jak to on, z niezmaconym spokojem. - Ośmielę się zaproponować, madame, żebyśmy wyszli stąd tak szybko, jak tylko to możliwe. - Wsunął jej w dłoń drugi pistolet. - Nie sądzę, żeby był potrzebny, bo już ich nastraszyłem, jednak lepiej być przygotowanym na najgorsze.

Przytrzymał nieprzytomnego Adriana przy ścianie, po czym zarzucił go sobie na ramię i nieco się uginając, ruszył ku drzwiom.

Emily trzymała pistolet, mając nadzieję, że nie widać po niej, jak bardzo jest przerażona. Jednak straszak okazał się skuteczny. Mężczyzna, który trafił Adriana butelką, wyraźnie szykował się do ataku, lecz na widok śmiercionośnej broni wycofał się pod najdalszą ścianę. Przed chwilą budy i agresywny, teraz nagle zmalął i spotulniał.

Hendricks wyszedł na dwór i skierował się ku powozowi, a woźnica natychmiast zeskoczył z kozła, by pomóc wnieść nieprzytomnego pana do pojazdu. Oparty o wałki siedzenia Adrian jako tako utrzymywał się w pionie, ale nadal nie odzyskał przytomności czy to wskutek uderzenia butelką, czy z nadmiaru wypitego dżinu, a najpewniej z obu tych powodów. Dopiero gdy już dojeżdżali na miejsce, gwałtownie się ocknął i wyciągnął przed siebie rękę.

- Hendricks?

- Słucham, milordzie.

- W szynku była ze mną kobieta. Próbowałem jej pomóc.

- Jest bezpieczna.

- To dobrze. - Odetchnął z ulgą, zarazem krzywiąc się bólu.

W domu sekretarz i woźnica pomogli Adrianowi wejść na górę, a Emily podążała za nimi. Przy okazji zwróciła uwagę na miny służących, którzy na jej widok nie potrafili

ukryć lęku. Cóż, nastał kres udawania i kłamstw, więc teraz groziła im kara, i to z obu stron: od pani za ukrywanie prawdy, a od pana za zdradzenie jego kryjówki.

Mijając ich, Emily posyłała surowe spojrzenia, które zniechęcały do jakichkolwiek komentarzy. Hendricks, który prowadził hrabiego, przed otwarciem drzwi sypialni spojrzał na nią i bezradnie wzruszył ramionami.

- Tu pomoże mu już osobisty służący... proszę pani. - W ostatniej chwili zrezygnował z „milady”, ponieważ przy milordzie musiał udawać, że nic nie wie o kobiecie, która z nimi przyjechała. Była po prostu tajemniczą nieznajomą. - Zaraz znajdę kogoś, kto odwiezie panią do domu.

Gdy Adrian znikł w sypialni pod opieką służącego, Emily powiedziała:

- Hendricks... - Nie podniosła głosu, żeby nie było jej słyhać za drzwiami, ale posłużyła się tonem, który stosowała, gdy dyscyplinowała służących, jakim przeszło przez myśl, że lojalność wobec pana jest ważniejsza niż lojalność wobec jego małżonki.

- Słucham, milady. - Sekretarz natychmiast stanął w poddańczej pozycji.

- Nic mi pan nie powiedział. - Zmierzyła go karcącym spojrzeniem.

- Że on oślepl? Milady, nawet przez myśl mi nie przeszło, że pani nie wie.

Była jego żoną, więc przynajmniej tyle powinna o nim wiedzieć. Cóż jednak znaczy jedna pozycja na długiej liście pretensji?

Hendricks wypomniał jej tę ignorancję kpiącym tonem, zaraz jednak uznał, że trzeba wykonać również gest dobrej woli, bo dodał:

- Służbie nie wolno mówić o ułomności milorda, który udaje, że nie ma ona znaczenia. I często tak właśnie jest, jednak hrabia z zasady postępuje w taki sposób, jakby ta jego niefrasobliwość w ogóle niczym mu nie groziła. A w tym grubo się myli.

Musiała przyznać sekretarzowi rację, bo niewątpliwie ją miał.

- Stracił wzrok, a do tego jest pijany, więc mnie nie poznał - powiedziała.

- Tak, milady.

Po tonie głosu poznała, że wcale go to nie zaskoczyło, jednak miał na tyle przyzwoitości, by spojrzeniem zaznaczyć, że czuje się zażenowany postępkiem hrabiego.

- Dziś wieczór wszystko zostanie bez zmian, dzięki czemu unikniemy upokarzającej sytuacji. Poinformuje pan służbę, że cokolwiek im się wydaje, ich pan został przywieziony do domu przez obcą kobietę. Czy to jasne?

- Tak, lady Folbroke.

- Kiedy wszystko przemyślę, porozmawiam z nim. Poczekam jednak, aż umysł mojego męża oczyści się z oparów dżinu.

Sekretarz zapomniał nagle o swej pozie pełnej dystansu.

- Pierwsza część planu niewątpliwie się spełni, jednak jeśli chodzi o drugą, to cóż, obawiam się, że nikt z nas nie jest w stanie przejąć nad tym kontroli. - Dotarło do niego, że jego słowa były zbyt bezpośrednie, a nawet brutalne, bo dodał ze smutkiem: - Niestety, milady, ale tak wygląda prawda. - Spojrzał na nią mocno skonfundowany, jakby nie mógł znieść tego, że zawodzi jej zaufanie. - Od jakiegoś czasu hrabia rzadko trzeźwieje, nawet za dnia. My, którzy służyliśmy mu przez tyle lat, od dawna zachodzimy w głowę, co z tym zrobić.

Emily pomyślała o przebywającym w pokoju obok mężczyźnie cuchnącym dżinem. Rzeczywistość niewiele różniła się od tego, czego wcześniej się obawiała. W głębi duszy była przecież przekonana, że znajdzie go pijanego, tyle że z innej przyczyny. Dotknęła ramienia sekretarza.

- Jak długo jest w takim stanie?

- Na pewno przez cały ostatni miesiąc. - Potarł czoło. - To przez te oczy, milady. Im słabiej widzi, tym bardziej opuszcza go nadzieja. Jego osobisty służący słyszał, jak milord mówił do siebie, że to już długo nie potrwa. Śmiał się przy tym, lecz nie był to wesoły śmiech, jak milady się domyśla. Obawiamy się, że milord planuje jakiś desperacki czyn. Niestety nie wiemy, jak go powstrzymać.

Zamknęła oczy i głęboko odetchnęła. Próbowwała sobie wmówić, że to taka sama sprawa jak każda inna, która dotyczy majątku czy zarządzania finansami, angażująca jedynie rozum, ale nie serce. Musiała cały czas pamiętać, co skłoniło ją do poszukiwań Adriana. Nie chodziło przecież ani o pojednanie między małżonkami, ani o skarcenie go za skandaliczne zachowanie, tylko właśnie o sprawy majątkowe, o podejrzenia i roszczenia Ruperta.

Z drugiej jednak strony, nawet jeśli Adrian traktował ją karygodnie, nie mogła pozwolić, żeby się zabił.

- Mój mąż wbił sobie do głowy, że tak będzie najlepiej dla wszystkich. Oczywiście wiem równie dobrze jak pan, że to nie ma sensu. On nie jest w tej chwili zdolny do trzeźwego myślenia, a ja nie pozwolę, żeby zrobił sobie krzywdę, chyba że będzie miał znacznie poważniejszy problem niż w tej chwili. Albo dopóki nie zyskam poczucia, że jestem bezpieczna, dodała w myślach.

Bo tak naprawdę jakie miała możliwości skutecznego działania? Jeśli Adrian naprawdę postanowił skończyć z życiem, mocno wątpiła, czy zdoła temu zapobiec. Bo kim tak naprawdę dla niego była? Nominalnie żoną, i owszem, lecz w istocie niemal obcą osobą. Co go obchodziło jej zdanie? Musiała jednak być twarda, nie powinna ulegać panice.

- Moje polecenia pozostają w mocy - podjęła. - Zarówno panu, jak i reszcie służby zakazuję mówić o moich poszukiwaniach Adriana oraz o tym, że razem z nim wróciłam do domu. Niech myśli, że to była obca kobieta. - Wyminęła sekretarza i weszła do pokoju męża.

Osobisty służący Adriana zareagował gwałtownie na jej widok. Po prostu był wyraźnie wstrząśnięty. Emily gestem dała znak, by milczał, a potem spojrzała na Adriana, który siedział na łóżku z zabandażowaną skronią. Ubrany był już w koszulę nocną.

- Zanim pójdę, chcę się upewnić, że u milorda wszystko w porządku.

Na dźwięk jej głosu wzdrygnął się ze zboląłą miną. Niewątpliwie nie podobało mu się, że kobieta widzi go w takim stanie, wyzutego z energii, bezsilnego. Wydawał się znacznie mniej rosy niż w rzeczywistości.

- Nie do pani powinno należeć pilnowanie mojego bezpieczeństwa. Jako dżentelmen powinienem umieć się panią zaopiekować.

- Udało się panu - powiedziała. - Dzielnie pan walczył. Od drzwi dzieliło nas już tylko kilka kroków, gdy pana powalono. W dodatku zrobiono to podstępem. Mężczyzna, który wszystko widzi, wcale nie poradziłby sobie lepiej i też nie uchroniłby się przed tym atakiem.

Na jego twarzy pojawił się cień dawnego, szelmowskiego uśmiechu. Widocznie próbował zamaskować zakłopotanie.

- Moje talenty na tym się nie kończą, moja droga. - Poklepał materac. - Jeśli zechce się pani zbliżyć, z przyjemnością to zademonstruję.

- Nie ma takiej potrzeby. - Zauważyła jego pełną rozczarowania minę. - Wolę, kiedy towarzyszący mi dżentelmen jest umyty i ogolony. I nie paruje z niego dżin. Mimo to... - Cmoknęła go na pożegnanie w czoło.

I zaraz pomyślała, że taki pocałunek kojarzy się z tą wizją przyszłości, której Adrian tak bardzo się obawia: domowe ciepło, przyjazne małżeńskie zachowania... A jednak, by dodać mu otuchy, wybrała matczyne, wyzuty ze zmysłowości gest.

Dotarło do niej, jakie to okrutne wobec mężczyzny, który przecież stanął w jej obronie. Pchnęła go więc na poduszki i pocałowała w usta. Gdy zaskoczony rozchylił wargi, skorzystała z lekcji otrzymanej w szynku, i językiem zaczęła zgłębiać wnętrze ust Adriana. Ogarnęło ją to samo ekscytujące doznanie co wcześniej. Budziło się w niej pożądanie, ale wraz z nim również poczucie, które przez ostatnie lata tak często miewała. Był to trudny do określenia, a jednak wyraźnie doznawany brak w jej spokojnym, uporządkowanym życiu. Czyżby chodziło o Adriana Longesleya?

Wreszcie przerwała pieśczętę i wstała, by odejść, Adrian chwycił ją jednak za nadgarstek.

- Niech pani poczeka.

- Muszę iść.

- Nie może pani. Nie po czymś takim.

- Zostać też nie mogę - odparła ze śmiechem.

- Spotkajmy się jeszcze. - Nerwowo przesunął dłonią po włosach, jakby gorączkowo szukał powodu, który zachęciłby ją do pozostania. - Kiedy już będę w pełni dysponowany, chciałbym się przekonać, że jest pani całkiem bezpieczna. - Znowu miał uśmiech na twarzy. - Polubi mnie pani bardziej, kiedy będę miał czas się umyć, porządnie ubrać i ogolić.

- I będę musiała szukać pana w burdelu? Czy tylko w jaskini hazardu? - Pokręciła z dezaprobatą głową, gdy jednak uświadomiła sobie, że Adrian nie zobaczył tego gestu, dodała: - Nie mam przekonania do tego pomysłu.

- Może tutaj? Jutro rano.

- Oczekuje pan, że za dnia i bez przyzwoitki przyjdę do domu zajmowanego przez mężczyznę?

- No tak, pani reputacja - rzekł zmartwiony. - Zapomniałem.

- Bardzo dziękuję za spóźnione skrupuły.

Wzdrygnął się, jakby nie zamierzał respektować należnej jej kurtuazji.

- Gdyby było jakieś miejsce, w którym możemy porozmawiać prywatnie i na osobności...

Emily westchnęła na znak, że nie jest pewna, czy postępuje rozsądnie, ale w końcu dała się przekonać.

- Napiszę do pana list, w którym wyznaczę właściwy czas i miejsce pańskich odwiedzin.

Puścił rękę Emily, ale zdążył jeszcze przesunąć opuszkami po wierzchu jej dłoni, zanim kontakt się urwał.

- Zatem czekam na wiadomość.

Cieszyła się, że Adrian widzi tylko mglistą sylwetkę, bo w innym razie dostrzegłby, że jej policzki płoną jak ogień, a twarzy nie znaczy wyrachowany uśmiech kurtyzany, lecz wyraz bezbrzeżnego zachwytu. Mąż czeka niecierpliwie na ich spotkanie.

Szybko wyszła, żeby nie zniszczyć tej chwili nieodpowiednim słowem.

Dopiero gdy znalazła się w powozie i ruszyła do londyńskiej rezydencji brata, siły ją opuściły, jednak po chwili groźnie zerknęła na Hendricksa i spytała:

- Od jak dawna pan wie?

- Od samego początku. To się nasilało, odkąd opuściliśmy Portugalię. Pan hrabia uparł się, żebym nic pani nie mówił. Chociaż milady i ja jesteśmy w stałym kontakcie i współpracujemy ze sobą, to jednak moim chlebodawcą jest milord, więc w pierwszym rzędzie muszę respektować jego życzenia.

- Rozumiem. - To znaczyło, że Hendricksowi nie można ufać. Przeszył ją dreszcz, gdy uświadomiła sobie, że straciła powiernika, któremu wierzyła jak bratu od dnia, gdy poślubiła Adriana. Jeśli jednak mógł przed nią ukryć tak ważny fakt, nie sposób było przewidzieć, jak wyglądały inne jego sekrety. - Brał więc pan od chlebodawcy pieniądze i przypatrywał się beczynnemu, jak dąży do samounicestwienia, chociaż wystarczyło szepnąć mi słowo, by odwrócić tę sytuację.

- Nie sądziłem, że to należy do mnie - odparł mocno zakłopotany.

- Lepiej więc niech pan poważnie zastanowi się nad tym, czy słusznie zajmuje swoją posiadłość. - Powiedziała to surowym tonem, którego używała, gdy chciała dać do zrozumienia, że mówi w imieniu męża, więc jakikolwiek sprzeciw jest wykluczony.

- Oczywiście, milady.

Gdy go nastraszyła, od razu poczuła się lepiej. Odkąd uznała, że musi odnaleźć Adriana, jeszcze nie miała tak absolutnego poczucia panowania nad sytuacją.

W głębi duszy nie bardzo jednak wiedziała, czy ma śmiać się, czy płakać. Wreszcie stało się to, o czym marzyła od dawna. Tego wieczoru w mężczyźnie, którego kochała, wzbudziła pożądanie i sprawiła, że słuchał każdego jej słowa i nie chciał puścić jej ręki, jakby skazywało go to na cierpienie.

Oczywiście był ociemniały i odurzony alkoholem, więc nie wiedział, kogo ma przed sobą, poza tym zdarzyło się to zdecydowanie za późno, więc właściwie nie miało znaczenia, że hrabia Folbroke dostał na jej punkcie bzika, jakby coś go nagle urzekło. Z drugiej strony zawierając z nim małżeństwo, spodziewała się, że ten związek będzie czymś więcej niż tylko formalną umową. Czas pokazał jednak, że Adrian nie żywi wobec niej żadnych uczuć, bo w innym wypadku już dawno wróciłby do domu.

Gdyby zginął w jakiejś burdzie lub zmarł we własnym łóżku, nawet by o tym nie wiedziała.

Coś się jednak zmieniło, bo wyglądało na to, że wkrótce spotkają się na schadzce i porozmawiają w cztery oczy. Ha! Ma mu tak wiele do powiedzenia. Wygarnie bez ogródek, jakim jest głupcem, że jej nie poznał. Sam wygląd i gładkie przemowy nie wystarczą, by skłonić ją do dzielenia z nim łóżka.

Na myśl o łożu poczuła przyjemny dreszczyk, jednak szybko przywołała się do porządku. Jej słabość przekracza wszelkie granice rozsądku. Od początku wiedziała przecież, że Adrian jest hulaką, co powinno ją uodpornić na jego urok, lecz gdy tylko zaczął ją całować, myślała o tym, jak by się czuła, gdyby Adrian próbował ją zdobyć choćby tylko na kilka godzin.

Mógł to być zresztą jedyny sposób na skłonienie go do spółdzenia dziedzica, a właśnie tego pragnęła najbardziej. I w tym celu przyjechała do Londynu.

Spojrzała na Hendricksa. Surową miną i sztywną postawą nakazywała mu pamiętać, że jest hrabiną Folbroke, a nie naiwną prowincjonalną damą czy mającą pstro w głowie panienką. Zasługiwała na szacunek co najmniej w tym samym stopniu co jej mąż marnotrawny.

- Adrian bardzo się myli, jeśli sądzi, że w nieskończoność będzie mnie trzymał w nieświadomości tego, co się dzieje. A pan, tak długo pomagając w tym mojemu mężowi, co najmniej dorównał mu głupotą. Nie będę tolerować jego pijaństwa ani wspierać go w chorobliwym przeświadczeniu, że zejście z tego świata wskutek udziału w bijatyce to znakomity sposób, by spotkać się ze Stwórcą na własnych warunkach. Jeśli jednak Adrian życzy sobie romansu z cudzą żoną, to nie widzę powodu, by nie spełnić jego zachcianki. - Uśmiechnęła się, gdy spłoszony Hendricks aż skulił się w sobie.

- Jak milady chce to osiągnąć? - spytał po chwili.

- Na razie tylko zamierzam wrócić do rezydencji mojego brata, za to pana czeka jutro pracowity dzień. Chcę, żeby wynajął mi pan mieszkanie na czas mojego pobytu w Londynie. Niezbyt duże i zwyczajnie urządzone, przecież mój gość niczego nie będzie widział, więc po co silić się na wystawność. Potrzebuję również służby. Proszę wybrać ją spośród naszych ludzi, a w razie konieczności zatrudnić jeszcze kogoś. Aha, i nie będę tolerować plotek. Służący mają być znani z dyskrecji, małomówni i bystrzy. Jeśli przedstawi się lordowi Folbroke'owi i napomknie, że się znają, z miejsca wyrzucę na bruk. Czy to jasne? - zakończyła twardym tonem.

- Tak, milady.

Z wyrazu jego twarzy wnioskowała, że niczego z jej zamiarów nie zrozumiał, najważniejsze jednak było to, że Hendricks stał się jej posłuszny. Biło to z całej jego postawy. Po prostu uznał, że nie warto sprzeciwiać się jej woli.

- Kiedy już wszystko będzie gotowe, ale nie wcześniej, doręczy pan mojemu mężowi liścik. I niech pan nie próbuje mu przekazać choćby aluzyjnie, że mam z tym jakiś związek, bo przysięgam, że bez względu na opinię męża, już następnego dnia będzie pan szukał nowej posady. To również jest jasne, jak mniemam?

- Tak, lady Folbroke.

W jego głosie wychwyciła nutę podziwu, poza tym Emily usłyszała też ulgę. Najwidoczniej Hendricks zrozumiał, że przejęcie przez nią sterów może oznaczać zmianę na lepsze. Cieszyło ją, że sekretarz okazuje posłuszeństwo, choć zarazem czuła pewne rozczarowanie. Dość miała w swoim otoczeniu mężczyzn, którzy pozwalali rozstawiać się po kątach.

Przypuszczała jednak, że jeszcze za nimi zatekni, i to całkiem szybko. Przecież sama myśl o pocałunkach z Adrianem przyprawiała ją o dreszcz. Jeszcze nigdy nie czuła w sobie takiej mocy, zarazem jednak miała poczucie, że jest we władzy innej osoby. Mężczyzna, którego całowała, nie tylko chce ją posiadać. Sprawa miała większy wymiar, bo Adrian równie mocno pragnie, by go uwiodła. Przez chwilę rozkoszowała się tą myślą.

Nazajutrz spotkają się na neutralnym gruncie. Ona go zaprosi, on przyjmie zaproszenie. Ona będzie udawać naiwną, on wystąpi z propozycją. Ona się nie zgodzi, on będzie ją zachęcał. I nawet jeśli koniec mógł być tylko jeden, najpierw czekała ich próba woli i bystrości umysłu. Całkowite oddanie miało oznaczać jednocześnie całkowite zwycięstwo. Gdyby udało jej się przeprowadzić swój zamysł, mogła oczekiwać wielkiego uniesienia i satysfakcji, a przede wszystkim bardzo słodkiej zemsty.

Zerknęła na Hendricksa, który siedział naprzeciwko niej w powozie. Był głęboko zadumany i wydawał się mocno zaniepokojony takim rozwojem zdarzeń. Ona jednak jeszcze nigdy nie czuła się tak pewnie, stając przed Adrianem. Należało zakończyć wszystkie przygotowania i będzie mogła przystąpić do realizacji być może niedorzecznego, lecz dziwnie ożywiającego planu usidlenia własnego męża.

Rozdział szósty

Następnego dnia Adrian Longesley ocknął się z pulsującym bólem głowy, do którego zdążył się już przyzwyczać. Wiedział, że któregoś i wcale nie tak odległego ranka po prostu nie przebudzi się wcale, co zapewne będzie znacznie mniej uciążliwe. Tymczasem jednak wciąż żył, miał świadomość i cierpiał nie tylko z powodu kociokwiku, lecz również potężnego guza na głowie. Wolałby otrzymać cios od tyłu, bo uderzenie w skroń, którego się nie ustrzegł, dowodziło, jak bardzo zmalała jego sprawność. Westchnął ponuro, czekając, aż pokój przestanie się kręcić, żeby mógł usiąść.

Zapewne mdłości byłyby gorsze, gdyby widział ten kołyszący się świat, ale i bez udziału wzroku miał wrażenie, że jest na pokładzie statku zdążającego w burzliwą pogodę do Francji. Naturalnie wiedział, że nie płynie przez Kanał, tylko znajduje się w swojej sypialni. Wyczuł nawet zapach śniadania, na które nie miał zresztą najmniejszego apetytu.

Kobieta.

W opilstwie musiał przekroczyć wszelkie granice rozsądku, skoro sądził, że uda mu się wyciągnąć ją z tej okropnej speluny, w której go znalazła. Gdyby przez jego niefrasobliwość wpadła w łapy tych pijaków i obwiesiów...

Przejęty paniką poderwał się raptownie, zaraz też naszły go mgliste wspomnienia końca wieczoru. Jechał powozem, słyszał kobiecy głos, a także Hendricksa. Najwidoczniej sekretarz w porę go odszukał, wy dostał nieznaną kobietę z tarapatów i pomógł im dojechać do domu.

To, że ktoś musiał go ratować, było powodem dodatkowego cierpienia. Jeśli utkwiał w miejscu, w którym nie potrafił zapewnić sobie bezpieczeństwa, a do tego naraził niewinnych ludzi, może należało poszukać radykalnego końca i skończyć z czekaniem, aż natura zrobi swoje. Poprzedniego wieczoru jednak ten czas jeszcze nie nadszedł. Ta dziwna kobieta go potrzebowała, choć nie na długo. A jeśli Hendricks w porę zainterweniował i zapewnił jej bezpieczeństwo, to on jakoś przełknie upokorzenie.

Kobieta utrzymywała, że jest szlachetnie urodzona, ale rozsądku z pewnością jej brakowało. Mądra niewiasta za nic nie przysłaby do szynku. A może jednak mówiła

prawdę? To przykre, gdyby rzeczywiście musiała szukać męża w takim miejscu. Adrian dobrze to rozumiał, bo przecież sam tam wysiadywał. Miał przynajmniej tę drobną pociechę, że jego żona nigdy nie widziała ani tej podłej speluny, ani męża w roli jej rezydenta.

Gdy zostali sami, kobieta go odtrąciła. Nie była to więc z jej strony wyprawa po wrażenia, chęć przeżycia czegoś nowego. Potem przyjechała z nim do domu. Była w tej sypialni, chociaż niestety zbyt krótko.

Pamiętał jej zapewnienia, że dzielnie o nią walczył, i nawet nutę podziwu w zabarwionym sceptycyzmem głósie.

Była śmiała w zachowaniu i pocałunkach. I ten zapach...

Adrian przysiągłby, że do tej pory czuje resztki cytrynowego aromatu tam, gdzie go dotykała. Cóż to za kobieta! Jeśli mógł choćby trochę ufać swojej pamięci, to chciałby jeszcze znaleźć się w jej towarzystwie. Krągłości, które czuł, gdy siedziała na jego kolanach, bardzo mu się podobały, podobnie jak igraszki języka. I te ocierające się o niego piersi, gdy pochyliła się nad łóżkiem. I pocałunek, który obiecywał znacznie więcej...

Roześmiał się. Kolejne spotkanie było mało prawdopodobne, może nawet w ogóle niemożliwe. Ona naturalnie mu to obiecała, ale wyłącznie po to, by puścił jej rękę. Nie przedstawiła mu się, nie powiedziała, gdzie mieszka, i miała poważne obiekcje wobec jego towarzystwa. Potarł podbródek pokryty świeżym zarostem. Pewnie miała rację.

Służący musiał usłyszeć, że pan się zbudził, bo rozległ się odgłos otwieranych drzwi, a potem Adrian poczuł zapach herbaty postawionej na stoliku przy łóżku, i mydła, kiedy lokaj podszedł do miski, by przygotować wodę do mycia i golenia. Zaraz potem rozległy się inne kroki, zachręściły kółka od zasłon i w pokoju w jednej sekundzie zrobiło się jaśniej.

- Hendricks - powiedział. - Jesteś potworem. Mógłbyś chociaż pozwolić, bym powoli przywykał do poranka.

- Do popołudnia, milordzie - odparł uprzejmie sekretarz. - Już prawie pierwsza.

- Dla mnie to bez różnicy. Dobrze wiesz, o której godzinie i w jakim stanie wróciłem do do... - Urwał w pół słowa. - Zaraz, zaraz! A jakim cudem w ogóle tam się znalazłeś? Przecież wyszedłem z domu sam.

Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy, słychać było tylko przełykanie śliny i przestępowanie z nogi na nogę.

- Wyruszyłem na poszukiwania - odparł w końcu Hendricks. - Podczas nieobecności milorda złożyła nam wizytę lady Folbroke, by powiadomić, że przyjechała do Londynu, a także stanowczo domagała się informacji o miejscu pańskiego pobytu. Uznałem więc, że najlepiej...

- Rozumiem.

Żona już pojawiała się w Londynie, jednak Adrianowi zawsze udawało się uniknąć spotkania. Lecz teraz, mając na uwadze wydarzenia minionej nocy, poczuł się niezręcznie na myśl, że Emily jest tak blisko. Sięgnął po miniaturę z jej portretem, która stała tam gdzie zawsze, czyli na stoliku przy łóżku, i zaczął machinalnie wodzić po niej palcem.

- Milorda już wtedy od dłuższego czasu nie było - ciągnął Hendricks. - Służba się niepokoiła.

Adrian zachnął się w duchu. Mógł robić w wolnym czasie - a miał go, prawdę powiedziawszy, mnóstwo - na co tylko miał ochotę. A to, że służba troszczyła się o niego... No cóż, raczej mu współczuła. Brało się to z przeświadczenia, że lord Folbroke stracił zdolność do kierowania swoim losem. Zaiste, godne litości indywiduum... Jednak Adrian zdołał zapanować nad złością. Ktoś, kogo wyniesiono nieprzytomnego z szynku, raczej nie powinien twierdzić, że doskonale by sobie poradził bez pomocy innych.

- Podziękuj im za troskę - powiedział więc. - A tobie dziękuję za interwencję we właściwym momencie. Doceniam to i postaram się na przyszłość zachować więcej ostrożności. - Nie zamierzał dotrzymać tej obietnicy, by jednak nie narażać się na te same utyskiwania, co zawsze, wrócił do kwestii, która interesowała go najbardziej. - Powiedziałeś, że Emily jest w Londynie. Czy pytałeś o powód jej wizyty?

- Nie wyjawiała go, milordzie.

Usłyszał, że Hendricks nerwowo przekłada z ręki do ręki jakieś papiery.

- Dopilnowałeś przelania części kapitału na rachunki robocze, o czym rozmawialiśmy po twojej ostatniej wizycie na północy?

- Tak, milordzie. Lady Folbroke zlustrowała szkody po wiosennych burzach i we wszystkich domach trwają już naprawy.

- Czyli chyba nie o to chodzi - stwierdził Adrian, starając się przepędzić złe przeczucia. - Sprawność żony w zarządzaniu majątkiem i jej skuteczność w działaniu obrosły już legendą, więc cóż mógł dodać od siebie?

Mimo to Hendricks odczytał raport sporządzony przez Emily, szczegółowo wyjaśnił kwestie związane ze szkodami, planem napraw i zaplanowanym budżetem. Podpis, którego przy tej okazji domagała się od męża, tak naprawdę był z jej strony zwykłą uprzejmością, by hrabia Folbroke miał poczucie, że ma swój udział w zarządzaniu majątkiem.

Jeśli jednak żona przyjechała do Londynu, a co więcej próbowała go szukać, sprawa musiała być bardziej osobistej natury.

- Jak ona się miewa? - spytał, siląc się na obojętność.

Odpowiedziała mu cisza. Adrian już zaczął się niepokoić, że może stało się coś, co służba przed nim ukrywa, jednak Hendricks wreszcie się odezwał:

- Wydaje mi się, że dobrze.

- Dużo ostatnio myślałem o Emily. - Pewnie przez wyrzuty, sumienia. Przysiągłby, że cytrynowy zapach w pokoju wciąż jest na tyle silny, by i sekretarz mógł go wyczuć. - Czy ma jakieś życzenia? Może chce więcej pieniędzy?

- Jestem pewien, że jeśli będzie ich potrzebować, po prostu wypisze sobie czek.

- Może więc coś z ubrań? Czy często odwiedza sklepy? Moja matka tak robiła. Pewnie z tego powodu Emily przyjechała do Londynu - rzekł z nadzieją Adrian.

- Nigdy nie narzekała na niedostatek w tej mierze - odparł sekretarz takim tonem, jakby temat był nużący i skrajnie nieciekawym.

- Zatem może biżuteria? Nie dostała ode mnie niczego od dnia ślubu.

- Jeśli milord tak bardzo jest zainteresowany, może powinien porozmawiać z panią hrabiną osobiście - powiedział Hendricks znacznie ostrzej niż zwykle, najwyraźniej zirytowany natłokiem pytań.

- A czy wspominała, kiedy zamierza odwiedzić mnie ponownie? - Poczł zarazem nadzieję i lęk. Chociaż bardzo chciał znów się z nią spotkać, to wcale nie śpieszyło mu się do usłyszenia tego, co musiało nastąpić, kiedy Emily pozna prawdę.

- Coś wspomniała o najęciu służby w Londynie - niepewnie powiedział Hendricks, jakby próbował coś ukryć, być może na życzenie milady.

- Czy wiesz, kogo Emily jeszcze tu odwiedza? - Po tak długiej rozłące, i to z jego winy, raczej nie powinien okazywać zazdrości.

Było całkiem prawdopodobne, że Emily związała się z kimś, kto ją pociesza w zastępstwie nieobecnego męża. Cóż, minęły trzy lata... Przez ten czas rozkwitła, osiągnęła najlepszy wiek dla kobiety.

- Nic mi o tym nie wiadomo, milordzie. Milady jeszcze tylko wspomniała o kuzynie Rupercie.

- Hm... - Upił łyk herbaty.

Miał nadzieję, że nie okazał żadnych uczuć, lecz sprawa warta była namysłu. Przynajmniej niektórzy uznaliby to za wyrachowanie, Adrian jednak musiałby uznać za przynajmniej do pewnego stopnia sensowny krok, gdyby Emily przeniosła zainteresowanie z obecnego hrabiego na jego dziedzica. Wtedy po owdowieniu mogłaby zatrzymać i tytuł, i dom.

- Ale Rupert... - Tym razem nie zdołał zapanować nad emocjami, jednak zbyt wielką niechęcią darzył kuzyna. - Cóż, należy do rodziny, ale mimo wszystko miałem nadzieję, że Emily wykaże się lepszym gustem. - Gdyby wzrok miał równie silny jak pięści, nie byłoby mowy o takim kłusowaniu kuzyna na jego terenie.

Zresztą i teraz z radością sprawi Rupertowi solidne lanie, gdy tylko się pojawi. Żonie mógł wybaczyć niewierność, jako że sam ją zaniedbał, nigdy się jednak nie zgodzi, by Rupert uznał Emily za część spadku. Jego żona zasługiwała na lepszy los.

Oczywiście trudno było wiązać możliwość poprawy jej losu z obecnym hrabią Folbrokiem.

- Milady nie dzieli ze służbą szczegółów swojego prywatnego życia - wyrwał go z zamyślenia Hendricks.

Czyżby ta uwaga miała obudzić w nim wyrzuty sumienia, uświadomić, że zadaje pytania, na które tylko on może uzyskać odpowiedź? Hendricks najpewniej już odgadł prawdziwe powody jego zaciekawienia, wiedział też oczywiście, że bezpośrednia rozmowa między małżonkami przynajmniej w tej chwili jest niemożliwa.

- To nie jest również moja sprawa - powiedział. - Właściwie nie mam prawa zgłaszać wobec Emily żadnych roszczeń.

- Oprócz tego, że milord jest jej mężem - oschle skontrolował Hendricks.

- Tak, oczywiście, ponieważ jednak nie podjąłem najmniejszego wysiłku, by być dla niej dobrym mężem, zawiniłbym hipokryzją, gdybym oczekiwał od Emily, że bez końca będzie wobec mnie lojalna. A jeśli moja żona ma na tyle istotny powód, by złożyć mi wizytę ponownie? Gdyby rzeczywiście wybierała się do mnie, byłbym wdzięczny, gdybyś mnie powiadomił z odpowiednim wyprzedzeniem. Skoro nie da się tego uniknąć, niech przynajmniej wizyta zostanie właściwie przygotowana. - To życzenie działało w obie strony.

Emily również powinna mieć czas do namysłu i zebrania się w sobie. Sądził po tym, co sam odczuwał. Obecnie nie miał tyle siły, by znieść takie spotkanie ani fizycznie, ani psychicznie.

- Dobrze, milordzie.

Adrian wyczuł, że po wzmiance o możliwości spotkania Hendricks nieco się odprężył. Bardzo musiała mu ciążyć rola pośrednika, która z oczywistych względów była nie tylko trudna, ale i nieprzyjemna. Zaraz jednak znów zaczął niespokojnie przestępować z nogi na nogę.

- Jeszcze jakiś problem? - spytał Adrian.

- Przyniesiono pocztę - powiedział beznamiętnie Hendricks.

- Skoro przespałem południe, to nic w tym dziwnego. Czy chcesz mi coś przeczytać?

- Chodzi o pewien list. Jest bez adresu, a wosk nie ma pieczęci. Pozwoliłem sobie...

- Oczywiście. - Adrian zbył jego skrupuły machnięciem ręki. - Przecież i tak nie mogę niczego sam zobaczyć, więc musisz przeglądać całą moją korespondencję. Proszę,

przeczytaj mi ten list. - Odstawił filiżankę herbaty, wziął do ręki grzanekę i zastygł w oczekiwaniu.

Hendricks odchrząknął i przeczytał z wyraźnym zakłopotaniem:

- Chcę podziękować za pomoc wczorajszego wieczoru. Jeśli zechce mi pan uczynić ten zaszczyt i przyjść na kolację, proszę skorzystać z powozu, który przyślę pod pański dom dziś wieczór o ósmej.

Adrian czekał na dalszy ciąg, ale nie padło już ani jedno słowo.

- Nie ma podpisu?

- Nie. Pozdrowienia też nie.

- Daj mi to. Chcę sam zbadać ten list. - Odsunął na bok śniadanie, wziął do ręki kartkę i zaczął przesuwać po niej palcami.

Żałował, że nie może w ten sposób odczytać znaczenia słów. Nie usłyszał niczego, co sugerowałoby, że zjedzą tę kolację we dwoje, nie było jednak również żadnej wzmianki o obecności innych osób.

- Naprawdę nic nie wiadomo o nadawcy? Adresu też nie ma? - Niepotrzebnie pytał, przecież pieczęć albo wytłaczany monogram wyczułby pod palcami.

- Nie. Sądziłem, że milord wie, kim jest ta kobieta.

Gdy Adrian podsunął kartkę pod nos, wyczuł drażniący zapach świeżego atramentu i nutkę cytrynowego pachnidła. Nie miał pojęcia, czy tajemnicza dama potarła ten list o swoje ciało, czy tylko dotknęła nim flakonika, by dodać tę część wiadomości, której w słowach nie było?

Uśmiechnął się. Czyżby nie zdawała sobie sprawy, do jakich rozmyślań go skłania? Wolał wyobrazić sobie, że trzymała liścik tuż przy swych krągłych piersiach, blisko mocno bijącego serca.

- Jeśli o to chodzi... - zaczął.

Cóż za krzyżący dowód jego nędznego charakteru... nawet nie dowiedział się o jej imię. Nie było mu dobrze z tym, że pokazuje głębię swojego upadku Hendricksowi, który był dla niego kimś więcej niż tylko zwykłym służącym. Przecież spędzili razem wiele lat w wojsku, a gdy Hendricks został sekretarzem, zakres jego pomocy stawał się

coraz większy. Jednak w miarę jak rosło oddanie Hendricksa dla lady Folbroke, Adrian podejrzewał, że sekretarz doświadcza pogłębiającego się rozdarcia.

- Wczoraj wieczorem nie było czasu na oficjalne zawarcie znajomości. Poznałem ją tuż przed twoim nadejściem. Sam widziałeś, że sytuacja była krytyczna. - Urwał na chwilę, by sekretarz mógł przetrwać tę informację, po czym dodał: - Ty ją widziałeś, prawda? Jak ona wygląda? - Usłyszał, że Hendricks znowu wykonuje jakieś nerwowe gesty. Adrian nigdy dotąd nie korzystał z jego pomocy w nawiązywaniu romansu, przypuszczał więc, że zmuszony do nielojalności wobec swojej pani Hendricks ma poważne skrupuły. Adrian nie umiał jednak powściągnąć ciekawości. - Czy jest atrakcyjna?

- Bardzo - przyznał sekretarz.

- Opisz ją.

- Włosy ciemnoblonde, krótkie, kręcone. Szare oczy, zdecydowane spojrzenie, w obejściu stanowcza.

Stanowcza... W to łatwo mu było uwierzyć. Nieznajoma wykazała się i hartem ducha, i bezpośredniością, które dowodziły, że niełatwo ją wziąć na piękne słówka. Był o tym przekonany tak samo, jak o swoim pociągu do tej kobiety.

- Co jeszcze? - spytał.

- Była elegancko i kosztownie ubrana.

- A dokąd ją odwiozłeś? Ty jej towarzyszyłeś, prawda?

Hendricks przestąpił z nogi na nogę.

- Kazała mi złożyć przysięgę, że niczego więcej na jej temat nie ujawnię. Milord może oczywiście postawić żądanie, jest moim chlebodawcą...

Adrian westchnął.

- Nie będę używać swojej władzy, by zmusić cię do złamania słowa danego damie.

- Dziękuję, milordzie.

- Spodziewam się zresztą, że tajemnicza lady wyjawia mi wszystko, co chcę wiedzieć, jeśli ją odwiedzę zgodnie z jej sugestią. - Gdy sekretarz znów zaszurał nogami, Adrian dodał: - I nie oczekuję od ciebie, Hendricks, że nadal będziesz angażował się w tę sprawę, jeśli nie liczyć czytania mi korespondencji. Rozumiem, że jesteś bardzo cennym

pomocnikiem i dla Emily, i dla mnie. Nie będę cię stawiał w jeszcze trudniejszej sytuacji niż ta, w której już się znajdujesz.

- Dziękuję, milordzie.

- Dziś wieczorem skorzystam z podstawionego powozu i przyjmę podziękowania w takiej formie, w jakiej zamierzyła je ta kobieta. Podejrzewam, że na tym sprawa się skończy i więcej o niej nie usłyszysz.

- Bardzo dobrze, milordzie - powiedział Hendricks, ale z jego tonu należało wnosić, że bardzo w to wątpi.

TLR

Rozdział siódmy

Stuknięcie w ramię było dla Adriana znakiem, by unieść podbródek i ułatwić służącemu golenie, już drugie tego dnia. Nie znosił poczucia bezradności, które nieodmiennie mu towarzyszyło podczas ubierania i toalety, chociaż prawdę mówiąc, nie miało ono sensu. Przez całe życie był obsługiwany w ten sam sposób, nawet kiedy oczy miał zdrowe. Teraz jednak, gdy sam nie mógłby już dać sobie rady, czasem ulegał dziecinnej pokusie, by odtrącić pomocne ręce służącego.

Skupił się na trzymanym w dłoni liście, licząc, że to go uspokoi. Kiedy kobieta w szynku powiedziała mu „nie”, kierowała się tym, co sama widzi, a nie tym, czego on nie widzi. Uznała go za rozpustnika i kwaśno wyraziła się o jego pijaństwie. Pierwszy raz od dawna pożałował, że dżin tak bardzo go otepia. Naturalnie tajemnicza dama miała rację. Jeśli jej towarzystwo wydawało mu się atrakcyjne, potrzebował jasnego umysłu, by je docenić. Przecież to, że jego towarzyszka jest trzeźwa, było dla niego oczywiste.

Jeśli chciał wyrazić jej szacunek podczas ponownego spotkania, musiał wyglądać nieskazitelnie, a nie mógł tego samodzielnie sprawić, potrzebował pomocy. Powinien więc okazać służącemu wdzięczność za jego starania.

Przesunął dłonią po ogolonej szczęce. Idealna gładkość. Stał, by lokaj włożył mu koszulę, fular i frak, a potem wprowadził ostatnie poprawki i oznajmił, że wszystko gotowe.

Zrobił trzy kroki ku drzwiom, przystanął i zawrócił. Odłożył list i schował miniaturę Emily do kieszeni fraka, tam gdzie zwykle. Będzie służyła mu za memento, w razie gdyby urzeczony atrakcyjnością tajemniczej damy zapomniał, komu przysiągł swoje serce. To będzie przyjemny wieczór, ale nic więcej.

Opuścił pokój, w dziesięciu krokach przemierzył salon, dotarł do frontowych drzwi i zszedł po czterech stopniach na ulicę. Natychmiast się zorientował, że powóz już czeka, bo wyczuł zapach skóry i koni, a po chwili dojrzał zarys pudła wyraźniejszy przy konturach, lecz całkiem zamazany w środku. Resztki wzroku, które jeszcze mu zostały, wydawały się czasem bardziej irytujące niż absolutna czerń, dawały bowiem złudną nadzieję, że jeśli mrugnąć, obraz nagle się wyostrzy.

Uspokoił się. Z resztek wzroku mógł korzystać tylko wtedy, gdy chciał dostrzec ogólny kształt i nie próbował skupiać się na szczegółach. Od powozu wyszedł mu naprzeciwko służący i chciał pomóc, ale tym razem Adrian nie skorzystał z pomocy. Po omacku odnalazł skórzany uchwyt, a czubkiem stopy wymacał pierwszy stopień schodków. Po chwili już siedział w środku. Służący zamknął drzwi i dał znak woźnicy, by ruszać.

Dla zabicia czasu Adrian liczył zakręty, wyobrażając sobie przy okazji plan miasta. W okolicy swojego domu miał całkiem dobrą orientację. Wiedział jeszcze, gdy byli na Piccadilly, potem jednak jechał w nieznane. Wreszcie powóz stanął, drzwi się otworzyły i znów rozłożono schodki. Ten sam służący, który poprzednio proponował mu pomoc, teraz nie wyciągnął ręki, tylko powiedział półgłosem:

- Trochę w lewo, milordzie. Bardzo dobrze. - A gdy Adrian stanął na ulicy, dodał: - Drzwi są na wprost milorda. Najpierw dwa kroki, potem pięć schodków z poręczą po prawej. Kołatka w kształcie kółka w paszczy lwa.

- Dziękuję.

Należało pamiętać, by pochwalić panią domu za dobór bystrej służby. Trafne wskazówki uciszyły niepokój Adriana, który często odczuwał w nowym otoczeniu. Bez przeszkód stanął przed drzwiami i zastukał.

Wyglądało na to, że lokaj przebywający w środku też jest przygotowany na tę wizytę. Gdy szli w głąb domu, dokładnie opisywał drogę, a po otwarciu drzwi salonu poinformował o rozkładzie mebli. Dzięki temu Adrian nie musiał po omacku szukać kanapy. Wyczuł przed sobą ciepło bijące od ognia, ale nie usiadł od razu. W powietrzu unosił się aromat cytryn. Czyżby tu pozostał? Nie. Gdy Adrian wyteżył słuch, usłyszał oddech. Jej oddech. Zwrócił się w kierunku źródła tego szmeru.

- To taki podstępny sprawdzian moich manier? Stoi pani w rogu, prawda?

Roześmiała się cicho. Podobał mu się jej głos.

- Nie uważałam za konieczne, by kamerdyner zaanonsował pańskiego nadejście. Spotykamy się przecież potajemnie, prawda?

Podszedł do niej, modląc się w duchu, by nie stanął mu na drodze jakiś niewidoczny mebel.

- Jeśli takie jest pani życzenie.

- Właśnie tak wolę, Adrianie.

Drgnął, ale zaraz potem roześmiał się z własnej głupoty.

- Przecież sam pani zdradziłem wczoraj wieczorem, jak mam na imię, prawda? I o ile pamiętam, nie dostałem niczego w zamian. Może więc jeśli przedstawię się oficjalnie, zachęci to panią, by ujawnić więcej.

- Nie ma takiej potrzeby, lordzie Folbroke. I tak poznałam pana wczorajszego wieczoru, a pan poznałby mnie również, gdyby wzrok mu dopisywał.

- Czyżby? - Zaczął gorączkowo przeszukiwać pamięć, usiłując połączyć ten głos z jakimś imieniem czy twarzą, gdy jednak żadne skojarzenie nie przyszło, przepaszająco wzruszył ramionami. - Czuję się zakłopotany, ale muszę wyznać, że pani nie poznaję, nawet w tej chwili. I mam nadzieję, że nie chce pani mnie karać, utrzymując swoje imię w tajemnicy.

- Niestety muszę. Gdybym podsunęła panu jakąkolwiek wskazówkę co do mojej tożsamości, poznałby mnie pan natychmiast, a wtedy ten wieczór skończyłby się zupełnie inaczej, niż sobie życzę.

- A jak ma się skończyć ten wieczór zgodnie z pani życzeniem?

- W moim łóżu.

- Doprawdy? - Nie spodziewał się po niej takiej bezpośredniości, choć naturalnie tajemnicza dama wkroczyła w obszary, które dla nich obojga były oczywiste. - A gdybym poznał pani imię?

- Byłaby to poważna przeszkoda. Mógłby pan wtedy znaleźć powód, by wybuchnąć gniewem albo odkryć w sobie niechęć lub wahanie, których w tej chwili pan nie odczuwa. Krótko mówiąc, to by wszystko zmieniło.

Prawdopodobnie więc miał przed sobą żonę jednego z przyjaciół, a ona uważała, że honor nie pozwoliłby mu na przyprawienie rogów komuś, kto jest mu bliski.

- Może rzeczywiście - przyznał.

A może nie. W ostatnich czasach ocena jego moralności nie wypadłaby dobrze, gdyby poddać ją skrupulatnej analizie.

- Zdecydowanie wolałabym, żeby traktował mnie pan jak obcą osobę i pocałował tak samo, jak wczoraj wieczorem - powiedziała z westchnieniem. - Jakby myślał pan wyłącznie o tej chwili i o mnie. Jakby jedno i drugie sprawiało mu przyjemność.

- Było mi przyjemnie, zapewniam. Pani najwyraźniej też, skoro zadała sobie tyle trudu, by to powtórzyć.

- To było miłe, Adrianie. Jeszcze nigdy niczego podobnego nie doświadczyłam.

Gdyby odkrył, że tajemnicza lady jest żoną jego starego przyjaciela, mógłby stracić zapal do amorów. Za to na pewno odszukałby pechowego małżonka i wygarnął od serca, jak należy traktować swoją damę. Aczkolwiek zważywszy na stan jego własnego małżeństwa, pomyśl, że miałby komuś udzielać rad, wydawał się śmieszny.

- Przykro mi to słyszeć. Nie było nic nadzwyczajnego w tym, jak panią całowałem. Oznacza to, i mówię to z przykrością, że jest pani zaniedbywana. Będę więc zaszczycony, mogąc naprawić taką niedopuszczalną omyłkę losu, oczywiście za pozwoleniem. Tak słodkie usta są stworzone do tego, by je całować często i namiętnie.

Westchnęła, ale w taki sposób, jakby jego pochlebstwa po prostu denerwowały.

- Myślę, że powinniśmy poczekać. Najpierw coś zjedzmy. W sąsiednim pokoju przygotowano dla nas kolację, nie chciałabym, żeby wystygła.

- Proszę pozwolić, że zaprowadzę panią do jadalni.

Położył jej dłoń na przedramieniu, zastanawiając się jednocześnie, co dalej. Duma dumą, ale jak miał ją prowadzić, skoro nie wiedział, gdzie skierować kroki.

- Drzwi są przed panem, nieco na prawo - przysłała mu z pomocą.

- Dziękuję.

Ruszył naprzód, a ona pozwoliła mu prowadzić. Prawdę mówiąc, wolałby, gdyby od razu znaleźli się w sypialni. Pomogłoby mu to pozbyć się przykrego napięcia. Niestety, doleciał go zapach posiłku. Dama nie zawahała się, więc i on wszedł w ciemną plamę przed nim. Nonszalancko wyciągnął ramię, pewien, że musi wyczuć stół.

I rzeczywiście natrafił palcami na róg mebla przykrytego płóciennym obrusem. Zaprowadził panią domu do krzesła, a następnie znalazł dla siebie krzesło po drugiej stronie stołu, usiadł i przesunął dłonią po talerzu, żeby oswoić się z nowym otoczeniem.

Teraz odczuł całkiem inne napięcie niż przedtem. Obawiał się, że rozleje wino albo upuści kawałek mięsa na kolana i tego nie zauważy. A jeśli, Boże broń, zostanie podana zupa? Gdyby zrobił z siebie głupca, mogłoby się okazać, że to już koniec tej znajomości.

Z uwagą nasłuchiwał kroków służącego. Pociągnął nosem, żeby zorientować się, co znalazło się na stole. Ryba? A może jagnięcina? Na pewno wyczuł rozmaryn. Był też zielony groszek, o czym świadczył zapach mięty. Trudna sprawa, bo jeśli nie zachowa ostrożności, groszki będą mu się turlać po talerzu. Lepiej chyba rozgnieść je widelcem na pastę niż polować na pojedyncze sztuki.

Po drugiej stronie stołu rozległ się cichy śmiech.

- Co się stało? - Gwałtownie uniósł głowę.

- Patrzy pan na swój talerz z taką miną, jakby miał przed sobą wroga i zupełnie zapomniał o moim istnieniu. Doprawdy nie wiem, czy powinnam czuć się urażona, czy raczej rozbawiona.

- Bardzo przepraszam. Posiłki bywają dla mnie trudne.

- Czy potrzebuje pan pomocy?

- To nie będzie konieczne.

Tak jawne przyznanie się do słabości upokarzało go. Pragnął już skończyć z tym grami i wreszcie iść z nią do łóżka. Gdy ich ciała się zetkną, tajemnicza dama zrozumie, jak małe znaczenie ma cała reszta.

Najwidoczniej zlekceważyła jego zdanie, usłyszał bowiem zgrzyt przestawianego krzesła. Bez wątpienia usiadła teraz obok niego.

- Powiedziałem, że nie potrzebuję pomocy - stwierdził ostrzej, niż zamierzył.

- Szkoda. - Wyraźnie nie przejęła się jego reakcją. - To mogłoby być przyjemne dla nas obojga.

Drgnął, gdy położyła palec na jego dolnej wardze. Musnął go językiem i wyczuł smak wina. Dama musiała umoczyć dłoń w kieliszku.

Postanowił się odwzajemnić, więc bardzo ostrożnie odnalazł swój kieliszek. Gdy kierując się dźwiękiem głosu, próbował odnaleźć jej wargi, znów się roześmiała, ujęła go za dłoń i przesunęła ją nieco w bok, by scalać wino.

Adriana wprost замуrowało.

- I jak? - szepnęła. - Może wcale nie będzie tak źle, jeśli przyjmie pan moją pomoc.

- Nie chcę przyzwyczać się do karmienia z ręki, bez względu na to, jak atrakcyjne są te ręce.

- Przecież one mogą być brzydkie, podobnie jak twarz, a pan wcale nie wiedziałby o tym - odparła rozbawiona.

Ujął ją za dłoń i zaczął głaskać, przesunął kciukiem po wierzchu i obwiódł przegub. Palce miała długie, paznokcie krótko obcięte. Przytrzymał je przy policzku.

- Ta dłoń jest równie piękna jak kobieta, do której należy. Nigdy nie przekona mnie pani, że jest inaczej.

W odpowiedzi westchnęła. Prawdopodobnie pochyliła się ku niemu, bo nacisk jej palców wzrósł.

- Pan jest pochlebcą, ale bardzo zręcznym.

- A pani kusicielką. Wpadłem po uszy.

To z kolei wcale nie było pochlebstwem, lecz świętą prawdą. Podniecił się tymi igraszkami, a przecież nawet jeszcze nie zaczęli jeść kolacji. Chociaż jednak nie miał wpływu na reakcje swojego ciała, stopniowo odzyskiwał panowanie nad sytuacją. Odprężał się i był coraz bardziej skupiony na głównym celu tego wieczoru.

- Zanim posuniemy się dalej, chcę spytać, czy tylko ja pani towarzyszę?

- Oczywiście.

Wydawała się zaskoczona, że o to spytał. Dobry znak.

- Zakładam więc, że nadal nie odnalazła pani męża. A może odnalazła i chce go ukarać za to, że wczoraj wieczorem naraził panią na niebezpieczeństwo.

Cicho syknęła i cofnęła rękę.

- To nie ja go zdradziłam, tylko on mnie opuścił. Nie widziałam go już od długiego czasu. Przypuszczam zresztą, że śmiałyby się z moich poszukiwań, tak samo jak pan w tej chwili.

- Przepraszam. Nie zamierzałem przypomnieć pani o jej nieszczęściu, chciałem jedynie upewnić się, czy będziemy sami przez cały wieczór.

By zatuszować tę niezręczność, z powrotem zajął się kolacją. Postarał się jak najdyskretniej umiejscowić dotykiem wszystkie jej składniki, potem otarł palce w

serwetkę i wziął do ręki nóż, by pokroić znaleziony kawałek mięsa. Obok również usłyszał brzęk sztućców, uznał więc, że jego towarzyszka też zaczęła jeść.

- Nie musimy obawiać się, że ktoś nam przeszkodzi - odezwała się po chwili. - To nie jest mój dom. Wynajęłam go, żeby w niekrepujący sposób przyjmować gości, ale dziś nikogo więcej nie oczekuję.

Czyli była zamożna i bardzo dbała o reputację. Coraz bardziej chciał odkryć jej tożsamość, więc pilnie rejestrował wszystkie szczegóły.

- Czy przyprowdza pani tutaj wielu wielbicieli?

- Innych dotąd nie było. Pan jest pierwszy.

- Aha... - Krew zaczęła mu gwałtowniej pulsować w żyłach.

- Proszę nie sądzić, że nie miałam propozycji - dodała, jakby nie chciała ujść za nieatrakcyjną. - Wiadomo jednak, że jestem mężatką, jak i wiadomo też, że nigdy nie pozwalałam na to, co mężczyźni próbują sugerować w cztery oczy.

- Lecz mimo to zaprosiła mnie pani tutaj? - Uśmiechnął się do niej. - To mi naprawdę schlebia. Czemu mam przypisać swoje szczęście?

- Pan jest inny.

Ucieszyła go tymi słowami, choć zabrzmiały dość dziwnie, jakby zdawało jej się, że dobrze jest wyróżniać się w swoim otoczeniu. W tej chwili niemal w to wierzył, bo przecież dzięki temu zwróciła na niego uwagę taka kobieta.

- Wiele czasu spędzam na rozmyślaniach o tym, że zdecydowanie bym wolał nie być inny. Jak jednak usłyszałem, pani uznała to za zaletę.

- Nie mówię o pańskim wzroku.

- O czym więc?

- Na przykład o tym, że jest pan wyjątkowo przystojny. I bardzo odważny. - Wciąż zachowywała suchy, rzeczowy ton, ten sam co poprzedniego wieczoru, ale wyraźnie czuła palący rumieniec na twarzy.

- Skąd u pani takie przekonanie?

- Chronił mnie pan wczoraj wieczorem. Wątpię, czy którykolwiek z tych wszystkich mężczyzn, którzy normalnie widzą i zwracają na mnie uwagę, zachowałby się tak dzielnie. A pan zrobił to bez żadnego wahania.

- Co w większym stopniu dowodzi, że jestem nierozsądnym pijakiem niż bohaterem.

- Pewnie można być i jednym, i drugim jednocześnie.

Poczuł przyływ dumy.

- I chce pani nagrodzić mnie kolacją za rycerską postawę?

- Powiedziałam panu wcześniej, że chodzi o coś więcej. Wystąpiłam z zaproszeniem, bo odniosłam wrażenie, że mnie pan pożądał. Nie byłam jednak pewna, czy po wytrzeźwieniu zechce pan przyjść. Uznałam więc, że gdybym źle oceniła sytuację, lepiej zjeść smaczną kolację, niż siedzieć samotnie w dezabilu, wyczekując mężczyzny, który mnie nie chce.

Pragnienie w jej głosie słyhać było bez wątpienia, choć starała się zamaskować je lekkością tonu. Adrian odruchowo wyciągnął do niej rękę i omal nie przewrócił przy tym kieliszka z wodą. Podtrzymała naczynie, chwytając je za nóżkę, i wtedy ich dłonie się zetknęły.

- Już się najadłem - powiedział, upijając łyk wody, po czym pocałował jej palce, obejmujące nóżkę kieliszka. - Gdybym od początku wiedział, że jest pani uwodzicielsko ubrana, to wątpię, czy doszedłbym do stołu.

Odstawił kieliszek i wstał. Zrobił krok ku niej i nadstawił ucha, ustalając, że dama wstała, a jej oddech nieco przyspieszył.

- Nie spodziewałam się, że będzie pana tak łatwo usidlić. Czy mam potraktować to jako komplement, czy raczej sądzić, że nie jest pan zbyt wybredny w doborze kobiet?

Czyżby usłyszał w jej głosie nutę gorczy?

- Jest pani na mnie zła, że zjawiłem się na wezwanie?

- Może raczej na siebie, że pana wezwałam. - Znów zamilkła. - Albo po prostu nie umiem zachować pozorów wyrafinowania, gdy zbliża się decydująca chwila. Mogłabym udawać, ale powiem po prostu, że ta sytuacja mnie przeraża.

Znów wydawała się bezradna. Adrian podszedł do niej i objął ją. Wyraźnie się usztywniła, ale tylko na chwilę.

- Nie musi pani odgrywać kokietki, by moje zainteresowanie nie wygasło. Chyba że zmieniła pani zdanie. Ja w każdym razie chcę panią poznać taką, jaka jest, i dać jej rozkosz.

Było mu naprawdę przyjemnie, że może jej dać coś od siebie. Miał zresztą nadzieję, że tego wieczoru chodzi o coś więcej niż tylko zaspokojenie jego potrzeb.

- Oczywiście - powiedziała. - Sypialnia jest po drugiej stronie jadalni. Jeśli chce pan tam przejść, nie mam nic przeciwko temu... - Znów stężała.

- Nic nas nie nagli. - Delikatnie pogłaskał ją po ramieniu. - Owszem, miała pani rację, że jej pożądam. Od otrzymania pani listu siedziałem jak na szpilkach, obawiałem się bowiem, że źle zrozumiałem propozycję. Proszę wybaczyć moje zachowanie podczas posiłku. Śpieszyłem się nie dlatego, że chciałem być gdzie indziej, tylko lękałem się, że zostanę wyśmiany lub wzbudzę w pani niechęć.

- Podczas wspólnej kolacji? Co za dziwny pomysł! Za nic nie śmiałabym się z pana, chyba że opowiedziałby pan coś wesołego, by mnie zabawić. W każdym razie kiedy wprawia mnie pan w zmieszanie, nie ma to nic wspólnego z jego manierami przy stole.

- Ja wprawiam w zmieszanie? Pani wydaje się tego absolutnie pewna...

- Naturalnie. Przecież spełni pan swoje pragnienie... i już zaraz pan zniknie. To pan zamierzał, prawda?

Co mógł powiedzieć? Przecież właśnie tak było. Milczał więc.

- Po tej wczorajszej pana fanfaronadzie pozostaje mi tylko nadzieja, że pańskie doświadczenie okaże się wystarczające, by chociaż częściowo złagodzić ból rozstania.

Co takiego zrobił ten jej przekłety mąż? Dlaczego tak jej spieszno do tego, by dać się wykorzystać, i skąd u niej to głębokie przeświadczenie, że jest w stanie utrzymać jego zainteresowania najwyżej przez jedną noc? Tą swoją postawą obudziła w nim przekorę.

- A jeśli wcale nie to zamierzałem? - Zdawało mu się, że dama nagle zmaląła, jakby chciała zniknąć, chociaż wciąż trzymał ją w objęciach.

Wreszcie powiedziała cicho:

- Czy zrobiłam coś złego?

Nie było w tym ani śladu wcześniejszej pewności siebie, do której już zdążył przywyknąć.

- Przeciwnie, ma pani mnóstwo racji w tym, co mówi.

- Jeśli pan mnie nie chce...

- Oczywiście, że chcę, moja droga. Potrawy mają jednak więcej smaku, jeśli rozkoszować się nimi bez pośpiechu. Może jest tu jakaś kanapa przy kominku, na której moglibyśmy posiedzieć, sącząc wino? - Usłyszał, jak nabrała tchu, by zaprotestować, więc ostrożnie wyciągnął rękę. Udało mu się dotknąć palcem czubka jej nosa. - Proszę się nie martwić. Kiedy będzie pora, na pewno wezmę panią do łóżka. - Przesunął palec na jej podbródek, a gdy już poznał w ten sposób jej twarz, pocałował ją w usta.

Pocałunek był niebiański, podobnie jak poprzedniego wieczoru. - Prawdę mówiąc, wątpię jednak, czy dam sobie radę samodzielnie. - Znów ją pocałował, tym razem jednak rozkoszował się tym doznaniem dłużej. Jej wargi miały smak wina. Przesunął knykciami wzdłuż jej obojczyka i poczuł gładką tkaninę. - Co pani ma na sobie? Wyobrażam sobie, że coś ciemnego. Jedwab...?

- Zwyczajny szlafrok. Z niebieskiego jedwabiu.

- Niech pani opisz jego kolor. Czy jest jak morze? Jak jajeczko drozda?

- Myślę, że można by go nazwać szafirowym.

- A co pani ma pod spodem?

Usłyszał nerwowe przełknięcie śliny.

- Nocną koszulę.

Adrian objął ją mocniej i chcąc zaspokoić ciekawość, zaczął delikatnie głaskać. Nie wyczuł pod spodem gorsetu ani żadnych halek. Był w tej chwili wściekły na los, że oczy odmawiają mu posłuszeństwa. Nie przełknąłby ani kęsa, gdyby wiedział, że naprzeciwko niego siedzi kobieta w negliżu.

Ona tymczasem wspięła się na palce i zaczęła całować go po uchu. Każdym ruchem języka wywoływała u niego miłe dreszczyki.

- Proszę mi pokazać, dokąd mam iść - szepnął.

Wysunęła się z jego ramion i wzięła go za rękę. Ruszyli przez pokój do drzwi, w stronę widocznego dla Adriana blasku ognia. Posadziła go na szarej, opływowej bryle, która okazała się kanapą. Pociągnął ją, by usiadła obok.

- Zanim znów zaczniemy się całować, chcę pani dotknąć. - Dotarło do niego, że jego słowa mogły wydać się dziwne, lecz tak wiele jeszcze nie wiedział o tajemniczej damie. Gdyby zamierzał wyjść przed świtem i więcej nie wrócić, jej wygląd nie miałby znaczenia, lecz przy niej wszystko było takie inne, takie niezwykle.

- Gdzie? - spytała po chwili wahania.

- Wszędzie - odparł ze śmiechem. - Zacznijmy jednak od początku, dobrze? - Ostrożnie dotknął jej włosów.

Kręciły się, tak jak mówił Hendricks. W dotyku wydawały się interesujące, chociaż Adrian przynajmniej do dziś preferował u kobiet długie włosy. Wyczuł starannie uformowane po bokach pierścienie, a także szpilki podtrzymujące w nadanym kształcie fryzurę. Niżej była idealnie gładka szyja. Pochylił głowę i odnalazł miejsce u nasady, gdzie musiała upaść kropelka pachnidła. Głęboko odetchnął cytrynowym aromatem i musnął to miejsce czubkiem języka.

Drgnęła zdziwiona.

Położył palce tam, gdzie przed chwilą były jego wargi. Dama miała szyję długą i zapewne piękną. Zaczął się zastanawiać nad karnacją. Jasna czy może matowozłocista?

Kształtny, lekko wysunięty podbródek mógł świadczyć o skłonności do uporu. Nie zaskoczyło go to, doświadczył już tej cechy na własnej skórze. Gdy dotarł palcami do ust, uśmiechnął się, wszak doskonale pamiętał ich smak. Potem przysła kolej na wydatne kości policzkowe i wysokie czoło. Odkrył na nim bruzdkę, być może świadczącą o pewnym zmieszaniu, więc delikatnie ją wygładził. Przy okazji wyczuł puls na skroni. Zaraz też dowiedział się, że tajemnicza dama ma zamknięte oczy. Przesunął kciukiem po powiekach ozdobionych długimi rzęsami. Był przekonany, że gdy się unoszą, odsłaniają bystre, skupione spojrzenie, które pozwala nie tylko dokładnie obserwować wszystko wokół, ale i wnikliwie oceniać ludzi oraz zdarzenia. Teraz jednak musiała wyglądać jak śpiące dziecko, spokojne i rozluźnione.

- Zaspokoił pan już swoją ciekawość? - spytała z powątpiewaniem, jakby obawiała się, że wynik tych oględzin go rozczarował.

- Jak się tego spodziewałem, jest pani piękna.

Poczuł gorąco na jej policzkach, usłyszał cichy wydech, dama wyraźnie się rozluźniła. Co więcej, po chwili sama zaprosiła Adriana do pocałunku, nie pozwalając mu już powiedzieć choćby słowa. Objęła go tak mocno, jakby się bała, że może jej uciec, a ich języki wdały się w skomplikowaną grę.

Całował ją żarliwie i głęboko, błędząc przy tym po niej dłońmi. Rozwiązał tasiemkę szlafroka i sięgnął do koszulki, którą podciągnął aż na wysokość piersi, dzięki czemu od tajemniczej damy dzielił go już tylko cienki niebieski jedwab. Głaskał ją przez szlafrok, ocierając gładką tkaninę o ciało, aż westchnęła z rozkoszy.

Roześmiał się i podrażnił szczyty piersi, muskając je zadartą koszulką, a jednocześnie ustami poznawał spody odsłoniętych zbczy, okrywając je pocałunkami. Dama znieruchomiała, czekając, aż zostanie całkiem obnażona, jednak gdy tak się nie stało, wyprężyła się. Wtedy gwałtownie odsłonił całe jej piersi, które zaczął łapczywie całować.

- Adrianie... - W jej głosie słychać było udrękę, niemal rozpacz. - Adrianie, skończ szybko.

- Dopiero zaczynam, kochana.

- Boję się... Chyba jestem chora... Tak dziwnie się czuję...

Zdumiało go to. Czy to możliwe, by mężatka wciąż pozostawała dziewicą? Na chwilę cofnął usta, by nieco uspokoić tę burzę namiętności.

- Wszystko będzie dobrze, moja miła. Teraz jednak musisz mi uwierzyć, że wiem, co jest dla ciebie najlepsze. Poczekaj, pomogę ci zdjąć szlafrok. - Jeszcze raz pocałował ją w usta, a potem rozwiązał kokardę przy pasie. Wysunęła ramiona z rękawów. Wspólnym wysiłkiem zdjęli jeszcze koszulkę nocną i rzucili na podłogę. - Połóż się na jedwabiu i odpręż. Masz takie wyjątkowe miejsce. Będę cię tam dotykać, dopóki mi się nie poddasz.

Zatopił palce między jej nogami i poprowadził do szaleństwa. Pomagał sobie, trącąc obnażone piersi jedwabnymi frędzlami paska od szlafroka.

Aż wreszcie, choć był na poły ogłuszony pulsowaniem krwi w uszach, usłyszał jej krzyk:

- Adrianie! Jestem twoja.

Czuł, że leży przed nim gorąca i gotowa. Powinien zanieść ją do łóża, lecz nie był w stanie czekać tak długo. Nie przerywając pieszczot, jedną ręką rozpiął spodnie, a potem sięgnął do kieszeni po zabezpieczenie.

Wtedy poczuł, że tajemnicza nieznajoma zmartwiała, a potem odsunęła się gwałtownie.

- Co to ma być?

Wyciągnął ku niej ramiona.

- Pani pewnie o tym nie słyszała. Nazywają to francuskim listem.

- A do czego to służy? - spytała.

Omam nie jęknął, że nie ma czasu na takie wyjaśnienia. Chciał natychmiast włożyć zabezpieczenie i wbić się w nią jak najgłębiej, ale opanował pożądanie. Wobec takiej niewinności musiał przecież wykazać należną cierpliwość.

- Można to nazwać środkiem zapobiegawczym. Mężczyzna wkłada go, nim połączy się z kobietą.

- A czemu chce pan zapobiec? - spytała chłodno, nagle daleka i obca.

Z trudem zmełł w ustach przekleństwo, wiedział jednak, że musi zachować spokój.

- Niejednemu. Na przykład chorobie.

- Myśli pan, że jestem chora? - Wstała z kanapy.

Usłyszał brzęk kieliszka, który przewrócił się na stole i spadał na dywan.

- Z pewnością nie. Jest pani damą i ma ograniczone doświadczenia w tej materii. Mnie jednak raczej trudno nazwać dżentelmenem, jeśli wziąć pod uwagę moje ostatnie doświadczenia. Ponieważ mam kłopoty ze wzrokiem, lepiej jest zachować dodatkową ostrożność, kiedy chce się... - Zawiesił głos.

- Wczoraj zastałam pana w szynku pijanego jak świnia wśród bijących się opryszków. I nagle mam uwierzyć, że z dbałości o własne zdrowie i zdrowie swoich kobiet myśli pan o takich sprawach?

Niewinna dama nagle znikła, znów usłyszał ten sam cierpki, stanowczy ton co poprzedniego wieczoru.

- Lepsza szybka śmierć w walce, niż powolne umieranie na zarazę. - Poklepał się po kolanie, zapraszając ją z powrotem.

- Niech pan się wynosi - powiedziała cicho.

Usłyszał, że odsunęła się jeszcze dalej.

- Czy naprawę tak to pani przeszkadza? - Schował przeklęty przedmiot z powrotem do kieszeni, zastanawiając się, jak sprawić, żeby zapomniała o tym epizodzie.

- Może przeszkadza mi myśl o tym, że zadaje się pan z Bóg wie kim, a potem przychodzi do mnie i traktuje jak wielkie nic, zresztą jak zawsze. Niech pan natychmiast wyjdzie - oznajmiła głośniej.

- Miła... Naprawdę lepiej w ten sposób. Jest pani mężatką, ja jestem żonaty. Nie chcemy przecież narazić się na wypadek całkiem innego rodzaju. Bo gdyby pani zaszła...

- Oczywiście, że tego nie chcemy - odparła teraz już tonem prawdziwej sekutnicy. - Po co komu dziecko ze mną? Dobrze, że pan nie widzi, bo z pewnością uciekłyby na mój widok gdzie pieprz rośnie, taka jestem odrażająca.

- Wcale nie o to chodzi - próbował tłumaczyć, czując, jak jego pożądanie gaśnie. - Pani na pewno jest piękna, zresztą już to powiedziałem.

- Kłamca. - Pociągnęła nosem. - Kłamca! Idź sobie, człowieku. Wynoś się! Nie dotykaj mnie. - Głośno zaszeleściła szlafrokiem, dając znak, że się okrywa.

- Jeszcze kilka minut temu pragnęła pani, bym jej dotykał. Nie rozumiem tej nagłej zmiany.

- Ja za to rozumiem wystarczająco dużo, żeby starczyło za nas oboje. Nie chce pan ze mną spać tak, jak należy, więc nie chcę z panem spać wcale. - Tupnęła tak energicznie, że wyczuł drżenie podłogi pod stopami. - Niech się pan wynosi.

Wstał i zaczął zapinać guziki. Śpieszyło mu się, by wyjść na ulicę i odjechać pierwszym powozem, jaki znajdzie, żeby już nigdy nie spotkać tej kobiety. Zanim jednak zdążył zrobić krok, zawadził nogą o krawędź stolika i wtedy przypomniał sobie, że nie widzi nie tylko pani domu, lecz w ogóle niczego. Co gorsza, nie pamiętał drogi do drzwi.

Śmiertelnie upokorzony stał w mroku, czując, jak twarz zalewa mu rumieniec. Był zupełnie bezradny, a w dodatku musiał zdradzić się z tym przed kobietą, której pożądał.

- Przepraszam. Ale nie... nie mogę...

- To oczywiste, że mógłby pan. Gdyby pomyślał choćby przez chwilę o tym, jaką szkodę wyrządził tym, dla których jest ważny...

- Nie. Wcale nie o to chodzi. - Mówiła od rzeczy, w ogóle nie o tym, co miał na myśli. - Proszę mi wierzyć, że niczego nie pragnę tak bardzo jak wyjść stąd i zapomnieć o tym wieczorze. - Pełen rezygnacji, poruszył ręką przed sobą. - Potrzebuję jednak kogoś, kto da mi laskę i odnajdzie mój frak i kapelusz. Tego sam nie zrobię. Potem musi pani jeszcze wezwać służącego, żeby zaprowadził mnie do powozu, chyba że woli pani, bym bezradny został porzucony na ulicy. - Przez głowę przemknęła mu niespodziewana myśl. - A może właśnie taki był cel tej gry? Bawi panią to, że reaguję na nią pożądaniem, lecz zarazem tak łatwo mnie porzucić, uciec przede mną?

- Oczywiście - odparła. - Przecież wszystko, co naprawdę ma znaczenie, dotyczy pana, pańskiej dumy i tego, co pomyślą ludzie. Byłam na tyle głupia, by na kilka chwil uwierzyć, że nie jest pan najbardziej samolubnym człowiekiem na świecie. - Ujęła go za ramię i obróciła. - Drzwi ma pan przed sobą, na wprost. Proszę wyjść. - Zamilkła, bez słowa odprowadziła go do sieni.

Nie wiedział, skąd to milczenie. Czy zawstydzila się swoim wybuchem? A może, tak samo jak on, była zniesmaczona jego słabością? Tak czy inaczej nie pragnęła go na tyle, by się ugiąć i zmienić decyzję, bo zadzwoniła na służbę.

Gdy w ciszy czekali na lokaja, który wyprowadzi go na zewnątrz, starannie sprawdził, czy zapiął wszystkie guziki. Poprawił jeszcze raz ubranie i ponownie dotknął guzików od spodni, bo te, krzywo zapięte, zdradzałyby jednoznacznie ucieczkę z miejsca schadzki. Wreszcie gdy upewnił się, że nie grozi mu jeszcze większa kompromitacja, powiedział:

- Teraz już pani wie, dlaczego bardzo uważam, by nie trwonić swojego nasienia. Ta klątwa, która uczyniła mnie zupełnie bezradnym, spadła na mnie, ponieważ mój ojciec i ojciec mojego ojca nie mieli skrupułów i rozmnażali się bez umiaru. Nie mam zamiaru popełnić tego samego błędu i spłodzić bezużytecznego syna, nie prawdziwego

mężczyznę, ale parodię człowieka. Właśnie dlatego uciekłem przed własnym małżeństwem. I dlatego nie wezmę pani bez zabezpieczenia. Przykro mi, jeśli rozczarowałem panią, ale takie jest życie i nic na to nie poradzę. Życzę miłego wieczoru.

TLR

Rozdział ósmy

Emily poczekała, aż zyskała pewność, że mąż ruszył w drogę do domu. Dopiero wtedy odsunęła się od drzwi. Musiała sprawdzić, czy bezpiecznie wsiądzie do powozu, choć za nic by nie chciała, żeby dowiedział się o jej trosce. Nie był dzieckiem, nie potrzebował jej pomocy i poczułby się jeszcze bardziej urażony, gdyby na koniec pokazała, że nie wierzy w jego możliwości.

Z ulgą pomyślała o tym, że kazała przewieźć do wynajętego mieszkania swoje kufry. Dzięki temu nie musiała wracać do londyńskiego domu Estonów i nie groziło jej, że wyjawii swemu bratu, Davidowi, bezmiar swojej głupoty.

Chciała jednak podzielić się z kimś przynajmniej częścią swoich problemów, czuła bowiem, że jeśli tego nie zrobi, to oszaleje. Przywołała więc lokaja, który pomagał Adrianowi wsiąść do powozu, i poleciła, by przywiózł tu Hendricksa, i to migiem, zanim lord Folbroke zdąży dotrzeć do domu.

Potem poszła do sypialni, wezwała służącą i poleciła jej uprzątnąć z salonu wszystkie ślady schadzki, a potem niezwłocznie wrócić, by pomóc w ubieraniu się na przyjęcie gościa.

Właściwie jednak wcale nie chciała się ubrać. Ledwie przebudzona i wciąż bardzo ożywiona część jej natury wołała leżeć na łożu, cieszyć się gładkością jedwabiu i wspomnieniem pieszczącej ją dłoni męża.

To był najwspanialszy, a zarazem najgorszy wieczór w jej życiu. Przez większą jego część Adrian zachowywał się, jak tego oczekiwała. Był na zmianę delikatny i gwałtowny, przez cały czas jednak pamiętał o potrzebach Emily i chciał jej dać rozkosz, zanim sam po nią sięgnie.

Na wspomnienie tej rozkoszy skrzyżowała ręce na piersiach. Ruch jedwabiu natychmiast je podrażnił. Boże, wciąż pragnęła Adriana. W miejscach, gdzie jej dotykał, nadal paliła ją skóra, a całe ciało wypominało nieroztropność Emily. Jak mogła unieść się dumą i przeszkodzić doskonalszej formie połączenia?

Dopóki nie dobył z kieszeni tego kapturka, prawie nie pamiętała o tym, jak cierpiała zaniedbana przez męża i jak daleka była od tego, by mu wybaczyć. Pragnęła

jedynie nieskrępowanego kontaktu ciał, wybuchu namiętności i choćby najwęższej nadziei na poczęcie dziecka.

Po to przecież wynajęła mieszkanie. Odkąd ten pomysł załagał się w jej umyśle, rósł tam jak rośnie dziecko, którego pragnęła. Skoro nie mogła mieć całego Adriana, liczyła, że przynajmniej dostanie jego część, by otoczyć ją troską i miłością.

Jednak z jego słów wynikało, że Adrian opuścił ją właśnie z tego powodu. W obecnym stanie ducha nawet gdyby przyjechał do Derbyshire, by uciszyć wątpliwości kuzyna, w ogóle by jej nie tknął, a potem najpewniej by zginął wskutek jakiegoś brawurowego wyczynu, tak jak jego ojciec, i zostawił ją samą. Myśl o tym była przyczyną jej najgłębszych lęków.

Sprawy nie potoczyły się zgodnie z jej oczekiwaniami nawet wtedy, gdy udawała, że nie jest jego żoną. Wcześniej przypuszczała, że ich separacja wynika z niechęci Adriana do niej, ale bez wahania oddaje ciało i duszę tym kobietom, które bardziej odpowiadają jego upodobaniom. Miała więc nadzieję, że incognito choć w pewnym stopniu otrzyma to, co dostają od Adriana inne kobiety. Wyglądało jednak na to, że zjednoczenie ciał służyło mu wyłącznie do zaspokojenia potrzeby fizycznej i nie miało nic wspólnego z zaufaniem. Adrian trzymał na dystans i ją, i wszystkie kobiety, które dzieliły z nim łóżko.

Do drzwi zapukał lokaj, dając znak, że gość oczekuje w salonie. Gdy Hannah, lustrując ją wzrokiem i poprawiając kokardę przy sukni, oznajmiła, że ze strojem wszystko w porządku, Emily udała się na spotkanie z sekretarzem męża. Jednak samo wejście do salonu wywołało u niej falę krępujących wspomnień. Usiadła na kanapie przy kominku i gestem poprosiła Hendricksa, by zajął miejsce naprzeciwko.

- Milady?

Hendricks spojrzał na nią w taki sposób, że Emily zaczęła się zastanawiać, czy na pewno nie ma już żadnych śladów tego, co działo się przed niecałą godziną. Zatrzymał wzrok na jej sukni, ciele i twarzy, co wydało jej się wybitnie niestosowne. To były zdecydowanie zbyt dokładne oględziny.

- Pewnie zastanawia się pan, co zaszło - powiedziała, pilnując się, by w głosie nie pobrzmiwał zawód, który natychmiast ujawniłby fiasko jej zabiegów.

- Och, nie - powiedział sekretarz.

Biedak musiał zdawać sobie sprawę z tego, że się gapi, bo czerwieniejąc gwałtownie, odwrócił wzrok. Zapewne lękał się, że został wyciągnięty z łóżka po to, by wysłuchać nadmiernie osobistych wyznań.

- Nie ma pan powodów do obaw. - Emily spojrzała na niego koso. - Wieczór minął bez istotnych zdarzeń.

- Bez... - Znowu na nią spojrzał i nieco zsunął okulary, co zwykle oznaczało u niego zdziwienie.

Dostrzegła też, że zmrużył oczy, jakby powątpiewał w prawdziwość jej słów.

- No, prawie bez. - Nie przemyślała tej rozmowy, dlatego teraz szukała stosownych słów, by wyjaśnić problem. - Sytuacja jest o wiele bardziej skomplikowana, niż mi się zdawało. Przyjechałam do Londynu, ponieważ od lat zakładałam, że Adrian odczuwa do mnie niechęć i z tego powodu pozostawił mnie na wsi. Sądziłam, że mnie nie znosi, więc nie ma dla nas wspólnej przyszłości, jeśli nie liczyć tego, co przewiduje nasz kontrakt małżeński. Natury wszak nie da się zmienić. Okazało się jednak, że nasza obcość nie ma nic wspólnego ze mną. Adrian mnie unika, ponieważ postanowił umrzeć bezpotomnie. Ma nadzieję, że jeśli tak zrobi, wówczas Rupert, na którego przejdzie tytuł, zdejmie z rodziny dziedziczną klątwę... Moim zdaniem to zupełnie nie ma sensu. Wynika z tego jednak, że jestem ostatnią kobietą na świecie, z którą Adrian chciałby się zadawać.

- Cóż, pogładowi hrabiego nie sposób odmówić logicznych podstaw - zwrócił uwagę Hendricks. - To logiczne, że milord chciałby mieć zdrowego dziedzica, a przecież ma oczywisty powód do obaw, że jego dziecko może urodzić się chore.

Sporunowała go wzrokiem.

- Nie życzę sobie słyszeć ani słowa o logice. Jestem pewna, że gdyby zbadać dzieje rodziny, okazałoby się, że niektórzy hrabiowie z tej samej linii żyli długo i szczęśliwie, a co więcej, doskonale wszystko widzieli aż do ostatniego tchnienia. To samo można by powiedzieć o wielu młodszych synach oraz o córkach. Możliwe też, że gdybyśmy przyjrzeliby się tej gałęzi rodziny, do której należy Rupert, również tam znaleźlibyśmy przykłady kłopotów ze wzrokiem. Choćby sam ojciec Ruperta, który niedługo przed śmiercią całkiem ociemniał, prawda?

- Owszem, ale mało kto o tym pamięta, ponieważ nie był Folbrokiem.

- Tak więc plany Adriana są, przepraszam za wyrażenie, całkiem krótkowzroczne - ciągnęła. - To zwykła medyczna anomalia spowodowała, że ostatni trzej hrabiowie byli dotknięci tą samą dolegliwością, a nie żadna klątwa wisząca nad rodziną.

- Aby rozwiązać ten problem, linia potrzebuje świeżej krwi - stwierdził Hendricks.

- Co za demokracja - odparła oschle. - Jeszcze trochę i podsunie pan pomysł, by dla dobra sukcesji oddać mnie komuś zdrowemu, jak klacz. - Zatrzęsła się z obrzydzenia. - Powinnam mieć coś do powiedzenia w tej sprawie, i nawet jeśli komuś to się nie podoba, wybieram męża, którego już mam. Może Adrian sądzi, że nasze małżeństwo zostało mu narzucone, ja jednak nigdy nie chciałam nikogo innego. Nie sądzę więc, by miało się to zmienić, nawet jeśli rozumiem już, na czym polega problem. - Wyprostowała się gwałtownie i sięgnęła po chusteczkę, by wyjąć z oka niewidoczny pyłek. - Tak już w życiu bywa, że nie zawsze chcemy być z tym człowiekiem, który wydaje się dla nas najlepszy.

- Poeci nigdy nie twierdzili, że droga miłości jest łatwa - dodał Hendricks.

- Nie potrzebuję poezji, skoro sama przekonałam się o tym dziś wieczorem.

- Powiedziała mu pani, kim jest?

- Oczywiście, że nie. - Nagle z irytacją zauważyła lukę w swoim rozumowaniu.

Jej obecny pogląd na sprawy męża wcale nie unieważniał poprzedniego. Wprawdzie Adrian zachowywał się wobec niej bardzo troskliwie, gdy brał ją za obcą osobę, ale o uczuciach do żony nie wspomniał ani razu.

- Rozmowa była dostatecznie kulawa nawet bez wprowadzania do niej mojej osoby. Gdyby dowiedział się, że jestem jego żoną... - Mocno zakłopotana, wzruszyła ramionami. - Cóż, bylibyśmy dziś wieczorem jeszcze dalej od tego, czego Adrian unika.

- Zauważyła, że to wyznanie zszokowało Hendricksa, ale i zaciekało zarazem. Nie ulegało dla niej wątpliwości, że wyjawiała za dużo. Machnęła ręką, jakby mogła w ten sposób wymazać swoje słowa, i powiedziała: - Jestem pewna, że gdybym zdradziła przed nim, kim jestem, wpadłby w wielką złość, że został oszukany. Moim zdaniem lepiej poczekać, aż nadarzy się inna okazja do wyjaśnień. Jednym z warunków jest to, by Adrian był wtedy w wyjątkowo dobrym nastroju. - A Hendricks niech się zastanawia, ile

chce, co może poprawić nastrój mojemu mężowi, dodała w duchu. - Jednak dziś wyszedł stąd zły, i to z mojej winy, bo pokłóciliśmy się o pewną kwestię. W dodatku kiedy kazałam mu wyjść, nie pamiętałam, że sam nie odnajdzie drzwi. Stał więc pośrodku pokoju dumny, ale całkiem bezradny. - Znow uniosła chusteczkę do oczu, ale tym razem nie była w stanie udać, że coś wpadło jej do oka. - On mnie potrzebuje.

- To prawda, milady. - Hendricks wydał się już spokojniejszy, jakby stanął na twardszym gruncie po przejściu przez bagno.

- Musi mu pan doręczyć następny liścik. Bóg raczy wiedzieć, czy go ta korespondencja ucieszy po tym, jak dzisiaj się zachowałam. Teraz na pewno jest w marnym humorze. Jutro znow jednak spróbuję zdobyć jego zaufanie.

Kiedy zbudził się następnego ranka, zdziwił się, że nie boli go głowa, lecz ten pozornie błogosławiony stan zdrowia i jasnego umysłu sprawiał, że tym mocniejsze było uczucie żalu. Żalu, a może nawet i cierpienia. Gdy Adrian wrócił do domu, zamierzał wygłosić tyradę na temat pokrętności kobiecego umysłu, za audytorium mając Hendricksa, ten jednak, choć zdawał się nie mieć żadnego życia osobistego, akurat tego wieczoru gdzieś poszedł.

Adrian wpadł więc na pomysł, by poszukać pełnej butelki i rozsądniejszej kobiety. Alkohol podniósłby go na duchu, a dziwka spełni wszelkie kaprysy każdego mężczyzny, który ma pieniądze, by jej zapłacić. Zresztą kobiety tej profesji zwykle były zadowolone, gdy klient się zabezpieczał.

Szlachetnie urodzona dama nie miała jednak zrozumienia dla takich życzeń i uznała to za ciężką obrazę. Jak mógł swym postępowaniem zasugerować, że nie jest dostatecznie czysta! Lub zaraża wstydliwą chorobą! W dodatku potraktował tak kobietę, która zaznała już goryczy odrzucenia.

Wieczór, który mógł być taki piękny, zakończył się bolesnym zawodem, jednak Adrian wiedział, że stało się tak z jego winy. Zażenowanie, które teraz odczuwał, było sprawiedliwą karą za udawanie, że jest godzien kobiety, którą w końcu zostawił rozczarowaną i urażoną. Ostatecznie na pocieszenie wziął ze sobą szklaneczkę brandy, gdy szedł położyć się do wielkiego, pustego łóża.

Nazajutrz chrzęst kółek od zasłon rozległ się jak zwykle, ale światło tym razem przyplýwało stopniowo, nie biło w oczy.

- Hendricks...

- Słucham, milordzie.

- Jeszcze jest rano, prawda?

- Kwadrans po dziesiątej. Milord wcześniej się wczoraj położył.

- Zdaje się, że wcześniej od ciebie.

- Tak, milordzie.

Sekretarz nie wydawał się skłonny wyjawic, gdzie udał się wieczorem. Adrianowi zrobiło się przykro, że zerwała się przyjacielska więź, która łączyła ich w Portugalii. Kiedyś wychodzili razem albo następnego dnia przy śniadaniu dzielili się opowieściami o swoich podbojach.

- Lady Folbroke miała do mnie sprawę.

Adrian wiedział, że właśnie to jest prawdziwy powód ochłodzenia stosunków, znacznie ważniejszy niż różnica pozycji lub jego rosnąca niesamodzielność. Przez chwilę zastanawiał się nawet, czy pora tej wizyty nie została starannie dobrana. Kiedy wygodniej odwiedzić lady Folbroke, jeśli nie wtedy, gdy jej mąż jest zajęty gdzie indziej?

- Ufam, że milady czuje się dobrze.

- Kiedy wychodziłem, rzeczywiście czuła się dobrze.

Czyżby Hendricks zawarł w tych słowach sugestię, że jego towarzystwo poprawia samopoczucie lady Folbroke? Byliby całkiem niezłą parą, podobni do siebie nie tylko z karnacji, ale, co znacznie ważniejsze, również z charakteru. Oboje byli małomówni i skupieni w sobie, a przy tym bardzo inteligentni. Zapewne bez trudu znaleźliby wspólny język, wspólne zainteresowania i upodobania...

Ta myśl wzbudziła w Adrianie mocny niepokój, dlatego szybko odsunął ją od siebie.

- Gratuluję ci przyjemnego wieczoru. Żałuję, że mój nie wypadł tak dobrze. Wygląda na to, że już nie nadaję się na towarzystwo dla dam. Nie potrafię spędzić choćby kilku godzin w kobiecym towarzystwie, nie wywołując urazy.

Hendricks nie dopytywał się o szczegóły, nie śpieszył też z wyjaśnieniami w sprawie minionego wieczoru. Adrian usłyszał szelest papieru.

- Czy milord życzy sobie, żebym przeczytał wiadomości z gazety, czy mam zacząć od poczty?

- Raczej od poczty.

Nie zamierzał uczestniczyć w obradach toczącej się właśnie parlamentarnej sesji, więc wysłuchiwanie prasowych wiadomości tylko zwiększało jego poczucie bezradności i nieprzydatności.

- Przyszedł tylko jeden list. Podobny do tego, który dostał pan wczoraj.

- Pod jakim względem podobny? - Z pewnością nie chodziło o treść, rozstali się przecież w paskudnych nastrojach.

- Ten sam charakter pisma i brak adresu zwrotnego. Wosk też ten sam, bez żadnego znaku. Jeszcze nie otworzyłem. - Hendricks zrobił nieznaczną pauzę. - Uznałem, że lepiej poczekać na wskazówki milorda.

Adrian wciąż czuł silne zażenowanie po minionym wieczorze. Przemknął mu nawet przez głowę pomysł, żeby bez czytania wrzucić liścik do ognia. Co mogła mu przysłać tajemnicza dama zaraz po pożegnaniu? Przesycony jadem pamflet o ślepym lordzie Folbroke'u? A może, nie bawiąc się w literacką otoczkę, napisała kilka treściwych słów prosto z serca? Kwiecisty list miłosny albo opis ich igraszek na kanapie wydawał się bardzo mało prawdopodobny, ale gdyby jednak, to dziś takie wynurzenia, odczytywane dźwięcznym barytonem Hendricksa, byłyby wyjątkowo nie na miejscu. Adrian wolał nie myśleć o tym, co jego sekretarz mógł robić w tym samym czasie z Emily. Wziął się więc w garść i najbardziej obojętnym tonem, na jaki umiał się zdobyć, powiedział:

- Najlepiej przeczytaj. Choćby z czystej ciekawości chcę się dowiedzieć, co jest w środku.

Rozległ się trzask woskowej pieczęci i szelest papieru. Hendricks rozłożył kartkę.

- Przepraszam. Jeśli przyjmuje pan te przeprosiny, proszę wrócić dziś wieczorem.

A więc tajemnicza dama mimo wszystko chciała się z nim spotykać. Poczul ulgę, lecz jednocześnie wstyd, że to ona uznała za konieczne przeprosić. Miał naprawdę diabelne szczęście, że dostał szansę, by wszystko naprawić.

Czy jednak warto ryzykować następne niepowodzenie? Jeśli ta niezwykła kobieta zamierzała z nim igrać, trudno, niech tak będzie. Nawet po dwóch klęskach krew mu się burzyła na myśl o kolejnym pocałunku. Może tym razem pani domu pozwoli na więcej?

Uśmiechnął się do sekretarza, który spytał łagodnie:

- Czy będzie odpowiedź?

Chciał jej naprawdę wiele powiedzieć. Wszystko przyszło do niego w jednej chwili, jednak równie szybko wyrzucił to z głowy, uświadomił sobie bowiem, że musiałby skorzystać z pośrednictwa Hendricksa, który byłby skrepowany nie mniej niż on sam. Adrian nigdy dotąd nie wymagał od swojego sekretarza pisania bilecików miłosnych i nie zamierzał tego zmieniać.

- W normalnych okolicznościach wysłałbym kilka słów natychmiast po powrocie, jednak ona nie podała mi adresu. Co więcej, po kilku godzinach w jej towarzystwie wciąż nie znam nawet jej imienia, bo mi go nie zdradziła. Jeśli chce być tajemnicza, cóż, niech taka będzie. - Uśmiechnął się nieznacznie. - Za karę jednak niech poczeka do wieczora, żeby przekonać się, czy przyjdę.

Rozdział dziewiąty

Emily chodziła tam i z powrotem po mieszkaniu, nijak bowiem nie mogła opanować niepokoju przed wieczornym spotkaniem. Długo czekała na odpowiedź od męża, wreszcie po południu przyszedł pośpiesznie skreślony bilecik od Hendricksa, który uprzedzał ją o wizycie. Nie było jednak żadnej wzmianki o reakcji Adriana, nie wiedziała więc, czy wpadł w złość, ożywił się, a może pozostał całkiem obojętny.

Ta nieświadomość trochę poprawiła jej samopoczucie, bo pozwalała ignorować najgorsze rozwiązanie, zarazem jednak irytowała. Wprawdzie miło jej było z myślą, że mimo burzliwego rozstania Adrian nadal był nią zainteresowany, pamiętała jednak boleśnie, że mąż jak ćma ciągnie do nieznanym, by zdradzić z nią żonę.

Wspomniała swoje doznania z poprzedniego wieczoru. Adrian zachowywał się całkiem inaczej niż w pierwszym tygodniu ich małżeństwa, aż trudno jej było uwierzyć, że to jeden i ten sam człowiek. Gdyby przez ujawnienie swojej tożsamości miała się skazać na dalszą jałową egzystencję na wsi, to stanowczo wołała pozostać tajemniczą nieznaną będącą obiektem zdradzieckiego pożądania Adriana.

O ósmej rozległo się pukanie. Zanim służący zdążył zareagować, Emily sama otworzyła drzwi i wciągnęła Adriana do sieni.

Początkowo nie chciał przyjąć pomocy, jednak gdy przekonał się, że to ona, przestał się opierać, choć stanąwszy za progiem, próbował po omacku zamknąć za sobą drzwi.

Emily nie zdążyła powiedzieć choćby słowa, bo znalazła się w objęciach Adriana. Pocałunek był długi i gorący, choć w jego trakcie Adrian wsunął rękę między nich i zaczął rozpinać frak. Gdy osłonił i siebie, i Emily rozpiętymi połami, zaczął badać palcami jej suknię.

- Dzisiaj strój wieczorowy, moja droga? Rozumiem, że tym razem zrezygnowała pani z negliżu... Zaraz, a cóż tu się kryje wśród koronki i koralików? - Objął jej pierś. - Nie włożyła pani gorsetu. To miły gest dla ślepcy. Mogę dotykiem odczytać pani odpowiedź na moją wizytę.

- Jest pan szokująco bezpośredni. - Odparła, choć nie odtrąciła jego ręki.

- Jestem, przyznaję. I pomyśleć, że tego wieczoru zamierzałem uciszyć pani niepokoję, wykazując się dobrymi manierami. Już mi się to nie udało!

- Nieważne. Cieszę się, że pan wrócił. I przepraszam za wczoraj.

Cofnął rękę, lecz po chwili położył palec na ustach tajemniczej damy.

- To ja muszę przeprosić, bo przecież to ja panią obraziłem. Potraktowałem jak kogoś, kto nic dla mnie nie znaczy.

- Nic dziwnego, skoro prawie w ogóle mnie pan nie zna.

- Możliwe, ale chciałbym poznać panią lepiej. - Pochylił głowę i ich czoła się zetknęły. - Pani nie rozumiała powodów mojego zachowania, a ja nawet nie dałem okazji, by mogła je pani zrozumieć. Myślałem jedynie o swoich potrzebach, zresztą pilnych, i nie zamierzałem niczego wyjaśnić.

- Nie szkodzi. To nie ma znaczenia.

- Ależ ma, bo uraziłem panią. Poczwała się pani tak, jakby nie była warta miłości, a to nieprawda.

Emily położyła dłoń na jego kamizelce, na wysokości serca, a on przykrył ją swoją dłonią. Stali tak przez dłuższy czas, jakby minęły lata, a nie godziny, odkąd ostatnio byli razem. Zresztą Emily miała właśnie takie poczucie, bo przecież kilka wieczorów nie może zapełnić trzyletniej pustki.

Sama myśl o początkach ich małżeństwa wystarczyła, by wróciły do niej dobrze znane objawy. Zaczęła mieć kłopoty z oddychaniem, ogarnął ją lęk, że coś źle robi w obecności Adriana i zepsuje tę nagłą chwilę intymności.

- Zjemy kolację? - spytała w końcu, wciskając twarz w klapę jego fraka.

Adrian jęknął w duchu, mocniej ją objął i odparł:

- Może zamiast tego usiądziemy przy kominku z lekką przekąską? Chciałbym, żebyśmy porozmawiali, zanim coś między nami się zdarzy. I nie musi pani odgradzać się ode mnie stołem, by mieć gwarancję mojego przyzwoitego zachowania.

Zaskoczyło ją, że spożywany z zachowaniem oficjalnych form posiłek budzi u niego podobny lęk, jak u niej rozmowa.

- Dobrze. Każę podać przekąski, jeśli tak pan sobie życzy. Chodźmy.

Zaprowadziła go na kanapę. Gdy przyniesiono tacę z chlebem, plastrami zimnego mięsa, winem i owocami, Emily powiedziała:

- Proszę tylko nie odmawiać mi przyjemności obsłużenia pana.

- Chętnie, jeśli oznacza to, że usiądzie pani obok mnie i pozwoli mi scałować okruchy z palców. - Wziął od niej jabłko. - Póki jem, może mi pani coś opowiedzieć o swoim mężu.

- Po co? - Podsunęła mu jeszcze coś do jedzenia.

Żałowała, że nie może już posadzić go przy stole, bo wtedy oboje czuliby się tak samo skrepowani.

Uśmiechnął się do niej i otarł kącik ust chustką.

- Przyznaję, że uprawianie miłości incognito jest atrakcyjne. Na przykład nie ma się poczucia winy, opuszczając obcą osobę. Ale dawno już minęły czasy, gdy byłem gotów udawać głupca po to, by sprawić przyjemność kobiecie. Kiedy wczoraj wychodziłem stąd, chciałem być zły, obarczyć panią winą za wszystko i zapomnieć o całym tym zdarzeniu. Zastanawiałem się jednak nad tym przez długie nocne godziny, a potem podczas dnia. I chcę wiedzieć, co znaczyły pani słowa.

- Czego pan nie zrozumiał?

Dla kurażu wypłała trochę wina.

- Wydawała się pani bardziej urażona moją obawą przed spółdzeniem dziecka niż tym, że mogę ją podejrzewać o intymną chorobę. Pewnie usłyszę, że nie mam prawa o to pytać, ale ciekaw jestem, dlaczego chce pani iść ze mną do łóżka. Przypuszczam bowiem, że celem nie jest sama rozkosz. Dlatego jeśli nie poda mi pani przekonującego wytłumaczenia, będę musiał wyjść. - Ujął ją za rękę i uścisnął. - Jednak prawdę mówiąc, bardzo chcę zostać.

Emily usiadła wygodniej i wypłała następny łyk wina. Cóż, była to równie dobra chwila na wyjaśnienia, jak każda inna.

- Skoro tak bardzo chce pan zrozumieć, to muszę opowiedzieć o swoim małżeństwie. Mój mąż i ja byliśmy ze sobą bardzo krótko. Chociaż mieszkaliśmy pod tym samym dachem, on właściwie ze mną nie rozmawiał. Zdawał się nawet unikać mojego towarzystwa.

Adrian najpierw pogardliwie parsknął, a potem stwierdził:

- Wiem, że mówi pani prawdę, doprawdy jednak, aż trudno w to uwierzyć.

- Aby oddać mu sprawiedliwość, muszę dodać, że była w tym i moja wina, bo nie miałam odwagi odzywać się w jego obecności. Patrzyłam w niego jak w obraz.

- A to już bardzo mnie zadziwia. Znamy się krótko, ale od razu wydała mi się pani nieustraszona, do tego jest pani nadzwyczaj inteligentną i bardzo bezpośrednią rozmówczynią. - Uśmiechnął się. - Co, nawiasem mówiąc, działa na mnie ożywczo.

- Dziękuję. - Aż się zarumieniła, bo ten szczery, choć niezamierzony komplement bardzo jej schlebił.

Pogłaskał ją po policzku.

- Oczywiście gdybym był pani mężem, nie rozmowa byłaby mi w głowie.

- Naprawdę? A co takiego?

- Wspólne igraszki w łóżu, rzecz oczywista. Tak jak wtedy, gdy się spotkaliśmy.

- To dowodzi, że nie jest pan człowiekiem, którego poślubiłam - stwierdziła. - On odwiedził mój pokój trzy razy.

- Tylko trzy razy? - Adrian zmarszczył czoło.

- Tak.

- Ma pani na myśli pierwszą noc? - spytał ze śmiechem. - Wciąż nienasycony, trzy razy odwiedził panią w noc poślubną?

Skrzywiła się. Mimo tak wyraźnej podpowiedzi nie rozpoznał samego siebie.

- Nie, w ogóle trzy razy pojawił się w moim pokoju.

Ciekawa jestem, ile kobiet po kilku latach małżeństwa pamięta dokładną liczbę nocnych wizyt, które złożył im mąż, a w dodatku wystarcza im palców jednej ręki, by te wizyty policzyć.

- To okropne.

- Zgadza się.

Miała nadzieję, że jej chłodny ton obudzi w Adrianie jakieś wspomnienia.

- A te wizyty... - Odchrząknął, jakby tłumił śmiech. - Czy były pod jakimś względem godne zapamiętania?

- Pamiętam każdą chwilę, bo były to moje pierwsze i jak dotąd jedyne tego rodzaju doświadczenia.

- A jak by je pani opisała?

Zapomniawszy o swoich lękach, dokończyła jednym haustem wino i powiedziała:

- Jednym słowem? Rozczarowujące.

- Czy nie był dla pani delikatny? - spytał zaskoczony. - Nie uszanował tego, że brak pani doświadczenia?

- Przeciwnie. Zachowywał się bardzo delikatnie i z wszelką niezbędną troską.

- Na czym więc polegał problem?

Emily omal głośno nie jęknęła. Było oczywiste, że Adrian niczego nie pamięta z najważniejszego tygodnia jej życia.

- Mąż dał mi jasno do zrozumienia, że moje towarzystwo nie sprawia mu przyjemności. Pozbawił mnie cnoty z wojskową sprawnością, w tempie bardziej stosownym dla marsza niż miłosnych igraszek. A potem bez słowa wyszedł i wrócił do swojej sypialni.

Adrian znowu parsknął, zaraz jednak ofuknął się w duchu, przecież powinien zachowywać się w bardziej wyważony sposób.

- Niewiele pani wie o wojsku, jeśli sądzi pani, że mężczyźni... hm... w ogniu walki... - Znów musiał się skarcić. Do diaska, rozmawiał z damą! - Nieważne. Ma pani jednak rację, sądząc, że taka powściągliwość z pewnością nie tylko dla pani, ale i dla niego nie była przyjemna. Czy powiedziała mu pani następnego ranka, że nie jest zadowolona z jego zachowania?

- Jak miałam to zrobić? Nie zdawałam sobie z niczego sprawy. Wydawało mi się, że tak po prostu zawsze się dzieje. Znałam go długo, często marzyłam o tym, jak to będzie. Lecz prawda okazała się zupełnie niezgodna z moimi oczekiwaniami. Jednak gdy kobieta boi się zamienić ze swoim mężem kilka zdań o pogodzie, to jak ma mu wyjaśnić, że spodziewała się znacznie więcej po małżeńskim łożu?

- Rozumiem. - Krzepiąco przykrył jej dłoń swoją.

- Następną noc była taka sama. I następna też. - Aż wzdrygnęła się ze złości na to wspomnienie. Znów wracał do niej wstyd. - I wtedy musiał uznać, że nasze małżeństwo

jest całkiem chybione i zrezygnował. Gdy zbliżała się czwarta noc, służący powiadomił mnie, że pan je kolację z przyjaciółmi, więc nie powinnam spodziewać się jego towarzystwa. Wkrótce potem mąż wyjechał do Londynu i już nie wrócił.

Znów pogłaskał ją po policzku, tym razem jednak odsunęła się, nie chciała bowiem, by zauważył łzy, które całkiem nieproszone pojawiły się podczas tych zwierzeń.

- I przez cały ten czas siebie pani obwiniała za to, co się stało?

- A co innego miałam myśleć? A potem pan przyszedł do mnie z tym... kapturkiem. Czy jest we mnie coś złego, że mężczyzna, którego pragnę, nie chce mnie wziąć tak, jak powinien?

Adrian się zaśmiał.

- Nie stawia to w dobrym świetle mojej płci - odparł rozbawiony Adrian - zapewniam jednak, że gdy mężczyzna ma apetyt, to przełknie prawie wszystko. I dotąd nie zauważyłem niczego, co mogłoby wskazywać, że powinna wywoływać pani dziwne reakcje. Przeciwnie, po wczorajszych intymnych chwilach mogę powiedzieć, że ma pani urocze kształty i jest czystą pokusą. Doprowadziła mnie pani do takiego stanu, że wątpię, czy samodzielnie trafiłbym do drzwi nawet wtedy, gdybym widział na oczy.

- Naprawdę?

- Gdyby mężczyzna, który panią poślubił, był zdrowy i miał wszystko na swoim miejscu, z pewnością reagowałby inaczej.

- Gdyby miał wszystko na swoim miejscu... - powtórzyła.

- Tak, właśnie tak. Zakładam, że wina leży po jego stronie. Mówiąc wprost, podejrzewałbym pani męża o impotencję.

Zakrztusiła się okruczem chleba, więc szybko dołała sobie wina.

- Naprawdę?

- Ależ oczywiście. Mam na myśli niezdolność do skutecznego uprawiania miłości fizycznej niezależnie od pragnienia. Jak rozumiem, mąż wyjechał, zanim pani zauważyła, że dał jej już wszystko, co mógł. Albo impotencja, albo przejawia skłonność do mężczyzn.

- Hm... Akurat w tym względzie mam poważne wątpliwości - odparła zadowolona, że nie widzi jej uśmiechu.

- To się zdarza. Kiedy pani spotka męża w Londynie, może się okazać, że jego znajomość z jednym z przyjaciół jest... wyjątkowo bliska.

- Rozumiem.

- W żadnym z tych dwóch przypadków sprawa nie ma nic wspólnego z panią ani jej atrakcyjnością dla mężczyzn.

- Tak pan myśli?

- Nie mam najmniejszych wątpliwości. Poślubiła pani głupca, który wstydził się przyznać do własnych słabości, i stąd pani strapienie.

- Taka ocena wydaje mi się całkiem trzeźwa. Dziękuję za pańską opinię. - Wprawdzie nie uważała go za głupca, ale z resztą jego wywodu zgadzała się całkowicie. Jednak ten Adrian, który siedział obok niej, wydawał się człowiekiem, który już nie powtórzy popełnionych w przeszłości błędów.

Gdy tylko to pomyślała, wziął od niej kieliszek i odstawił na bok, potem przesunął palcami po jej ramionach i szyi. Poczowała się nagle zgrabna, pełna wdzięku i pożądana.

- Nie ma za co. - Pocałował ją w ramię.

- Czasem trudno mi myśleć o czymkolwiek innym - wyznała cicho. - Zwłaszcza kiedy jestem sama w nocy.

- W dodatku niezaspokojona - szepnęła. - Temu można łatwo zaradzić. Proszę pozwolić, że spróbuję.

- Na co mam pozwolić?

Odsunęła się od Adriana zaskoczona jego schrypniętym głosem.

- Pozwolić, abym dowiedział, czego zresztą próbowałem już wczoraj, że wszystko jest z panią w najlepszym porządku. I że rozczarowanie, którego doznała pani z winy głupkowatego męża, nie musi się powtarzać.

- Ach, tak. - Te słowa zabrzmiały trochę jak westchnienie, bo właśnie w tej chwili Adrian całował ją po szyi w miejscu, gdzie wyczuwał wargami, jak bije jej serce. - Ale wczoraj powiedział pan, że nie może dzielić ze mną łoża bez użycia tamtego przedmiotu, co bardzo mi się nie podoba.

Przez chwilę myślała o tym, że chciałaby urodzić jego dziecko, nagle jednak dotarło do niej, czego najbardziej pragnie. Poczuć Adriana w sobie bez żadnej osłony, za to oczarowanego nią tak bardzo, jak działało się to w tej chwili.

Adrian przerwał pocałunki i skierował na nią niewidzące spojrzenie. Była w tym jasna intencja. Tym gestem oznajmiał, że szuka porozumienia.

- Skoro ma to dla pani tak duże znaczenie, to muszę wyznać, że nie mogę spełnić pani życzenia. Jest tylko jedna kobieta na świecie, która mogłaby domagać się ode mnie takiej intymności. Ponieważ odmawiam jej tego, co tłumaczę sobie tym, że robię tak dla jej dobra, straciłbym resztki szacunku dla siebie, gdybym zgodził się na to dla obcej osoby. - Odruchowo sięgnął do wewnętrznej kieszeni fraka umiejscowionej na sercu.

- Co pan robi? - spytała zaintrygowana.

- Nic takiego. To zwykła błahostka. Z pewnością nie czas na...

Ignorując jego sprzeciw, Emily zręcznie wyłuskała z kieszeni Adriana zniszczoną miniaturę, nie większą od zwykłego medalionu. Pamiętała, jak do niej pozowała, mając szesnaście lat. Nie czuła się wtedy najlepiej, bo dopiero co wstała z łóżka po grypie.

- To Emily, moja żona - powiedział cicho.

- Niezbyt podobna - odrzekła odruchowo, zapomniawszy, że nie może tego wiedzieć. - Oczywiście tylko przypuszczam, bo wiem z doświadczenia, że takie miniatury nigdy nie oddają sprawiedliwości portretowanym - perorowała, by zatuszować gafę.

Z uśmiechem odebrał jej podobiznę i przesunął dłonią po kości słoniowej, na której była namalowana.

- Zapewne ma pani rację, lecz dla mnie to bez znaczenia, bo i tak od jakiegoś czasu nie widzę portretu. Mimo to lubię na niego patrzeć. - Położył miniaturę na wyciągniętej dłoni, jakby udawał, że wzrok dobrze mu służy, a potem podał ją z powrotem Emily.

Kwestia podobieństwa naprawdę przestała mieć znaczenie, bo w miejscu, gdzie Adrian często dotykał malunku, farba była starta, twarz miała więc niewyraźne oczy i usta.

- Była uroczą panną - powiedział, odbierając Emily jej wizerunek. - Z tego, co mi mówiono, wyrosła na piękną kobietę.

- Pan tego nie wie?

- Ostatnio widziałem ją kilka lat temu, a ona już się przyzwyczaiła do mojej nieobecności. Prowadzi sprawy nie gorzej ode mnie, może nawet lepiej. Podpisuję niezbędne dokumenty, gdy mi je przesyła, mam więc pewność, że jej decyzje są wystarczająco rozsądne, bym nie musiał ich kwestionować. Mój majątek korzysta z jej roztropności.

- To znaczy, że traktuje ją pan nie lepiej niż swojego rządcę?

- Cóż, nie mogę zaprzeczyć. Nasze rodziny przyjaźnią się od pokoleń, więc byliśmy zaręczeni niemal od kołyski, a wcześniej czy później mieliśmy się pobrać. To takie proste i oczywiste, i tak to traktowałem, jednak tylko do czasu, kiedy dowiedziałem się, jaki los spotkał mojego ojca. A wcześniej jego ojca, czyli mojego dziadka. - Wzruszył ramionami. - Stało się dla mnie jasne, że nie możemy stworzyć normalnego małżeństwa. Uznałem jednak, że byłoby nieuczciwe, gdybym wszystko odwołał. - Zadumał się na moment, po czym dodał: - Oceniając to z chłodnym dystansem, byłem naprawdę dobrym, a zapewne w ogóle najlepszym kandydatem na męża, na jakiego miała szansę ta panna.

- A niech to... - mruknęła.

- Mój tytuł jest bardzo stary, dwór i grunty stanowią wystarczający majątek, by skusić każdą kobietę. Zarazem jednak, ponieważ nasze narzeczeństwo się przedłużało, Emily zaczęła się zbliżać do wieku staropanieńskiego. Miałem nadzieję, że brakiem zainteresowania zniechęcę ją do siebie, ona jednak cierpliwie czekała, aż wrócę z wojska, chociaż równie dobrze mogła odwiedzać sale Almacka i polować na kogoś lepszego nawet już nie pod względem tytułu i majątku, ale tak w ogóle.

- Pan też mógł poślubić ją wcześniej - skontrowała. - Zamiast tego kupił pan oficerski patent i zaryzykował utratę tytułu.

- To prawda. Wojsko jest lepszą drogą życiową dla młodszego syna. Dziedzic naraża się na niebezpieczeństwo, stając do walki. Naturalnie mój kuzyn Rupert wpadł w zachwyty. - Gdy milczała, nie pytając o nic, dodał: - Jest pierwszy w kolejce, by zostać po mnie hrabią Folbrokiem.

- Rozumiem. - Starła się nie zdradzić intonacją, że zna te sprawy doskonale. - Czy jest pan zadowolony z takiego następcy? Zasluguje na ten majątek?

Adrian zmarszczył czoło.

- Jest moim najbliższym męskim krewnym, więc nie ma znaczenia, czy zasługuje.

- Czyli wedle pana nie zasługuje, bo inaczej bez wahania odpowiedziałby pan twierdząco.

- Nie jest ślepy - stwierdził Adrian, jakby miało to zasadnicze znaczenie. - A jeśli miarą zasług jest pragnienie posiadania tytułu, to mój kuzyn ma ich więcej niż ja. Nigdy nie chciałem tego majątku tak bardzo jak on. Spodziewałem się raczej, że Napoleon zakończy moje życie, zanim nie będę już dłużej mógł ukrywać prawdy przed Emily. Przecież po śmierci już bym nie musiał się o nią troszczyć. Umarłbym w chwale i byłoby mi darowane stawianie czoła temu, co nastąpiło. Niestety błysk wybuchu oślepił mnie i zostałem odesłany do domu. Lekarz powiedział, że ślepotą z czasem minie, ale ja wiedziałem swoje.

- Czy wytłumaczył pan to wszystko swojej bezcennej Emily?

- Jestem tchórzem. - Ze smutkiem pokręcił głową. - Nie wyjawilem prawdy nawet jej bratu, którego zawsze uważałem za przyjaciela i druha.

- Pewnie ma to również swoje dobre strony. - Chyba umarłaby ze wstydu, gdyby David ukrywał przed nią takie same sekrety jak Hendricks.

- Dopilnowałem też, by niczego jej nie brakowało ani za mojego życia, ani po śmierci - powiedział, jakby chciał usprawiedliwić wieloletnie zaniedbywanie żony. - Jest moją hrabiną i może korzystać ze wszystkich wygód i praw, które daje jej tytuł. Ma wolny dostęp do rachunków bankowych i może wydawać pieniądze tak, jak uważa za stosowne. Wszystko, co mam, z wyjątkiem majoratu, jest zapisane na nią i zabezpieczone jako majątek powierniczy.

- I to według pana wystarczy, żeby ją usatysfakcjonować? Przecież ona czeka na pański powrót i zupełnie nie rozumie, co się z panem stało.

- Wątpię, czy za mną szczególnie tęskni. Zwrócono mi uwagę na pewne sygnały wskazujące na to, że moja żona zamierza wziąć sobie kochanka.

- Kto powiedział panu coś tak okropnego? - Ponieważ dopiero niedawno dowiedziała się, że mąż w ogóle interesuje się jej losem, więc tym bardziej była

zaskoczona, że wyrobił sobie pogląd na jej życie miłosne, w dodatku całkiem niewłaściwie niewłaściwy.

- Hendricks, mój sekretarz. Ten, który pomógł pani w szynku. Często pośredniczy między mną a żoną i zastępuje mi uszy i oczy w Folbroke Manor. Kiedy przyjeżdża do Londynu, poddaję go bezlitosnym przesłuchaniom, żeby dowiedzieć się jak najwięcej o żonie. - Zaśmiał się smutno. - Ostatnio Hendricks ma poważne trudności z opisywaniem jej zachowania. Najwyraźniej ma na nią chętkę, choć oczywiście o tym nie wspomina. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby Emily odwzajemniała jego uczucia.

- Niemożliwe! - Wprawdzie Hendricks był atrakcyjnym mężczyzną, ale pomyśl, że woli go od Adriana wydał jej się wprost obłąkany.

- Tak, tak, moja droga. Nie trzeba mieć zdrowych oczu, żeby coś takiego dostrzec. Przecież mogę mu polecić, żeby o niej opowiedział. - Adrian wzruszył ramionami. - Wiem, że szacunek, którym ją darzy, to coś więcej niż zwykle przywiązanie służącego. Przecież między innymi po to piję z nim brandy, żeby rozwiązać mu język i zachęcić do opowiadania. Z jego doniesień zdążyłem już wywnioskować, że mam najmądrzejszą żonę, o jakiej tylko może zamarzyć mężczyzna.

- Najmądrzejszą, ale niewierną.

Emily dostrzegła, że Adrian odruchowo zacisnął zęby, jakby przejmował się tym podejrzeniem bardziej, niż był gotów okazać.

- Muszę być realistą. Opuściłem Emily i nie mam zamiaru do niej wrócić. Gdybym zasługiwał na jej wierność, te chwile spędzałbym właśnie z nią, nie zamierzam jednak kłaść na jej barki takiego ciężaru, jakim jest opieka nad inwalidą. Nie chcę też żyć u boku Emily jak kochający brat, żeby oszczędzić jej wydania na świat moich... zdeformowanych szczeniąt - zakończył cicho.

- Hm... Jeśli nie zmieni pan swego postępowania, może tak to się skończyć, że pana dziedzic będzie miał innego ojca. Nie zastanawiał się pan nad tym?

- Och, wiele razy - odparł chłodno. - Ale jeśli Emily dobiera kochanków z równą ostrożnością i rozsądkiem, jak prowadzi moje sprawy, to dziecko będzie silne i ze świetnym wzrokiem. Jeśli natomiast zostanie poczęte przeze mnie, nie sposób przewidzieć, co się stanie. Poza tym moja żona byłaby skazana na opiekę nade mną i

skończyłaby z dwoma bezradnymi niemowlętami, bo za parę lat i ja będę na tym poziomie. - Roześmiał się ponuro. - Niech pani choć przez chwilę wczuje się w moją sytuację. Bo co może mnie czekać? Upraszenie żony, by wytarła mi podbródek, bo znów nie trafiłem łyżką do ust. Inny obrazek: Emily prowadzi mnie na szelkach, bo nie umiem trafić do własnej sypialni. Wyobraża sobie pani, co by to było za życie i dla mnie, i dla niej?

- Przyglądałam się panu. Przesadza pan, wcale nie jest tak źle - odparła stanowczo.
- Całkiem dobrze radzi pan sobie samodzielnie, jeśli tylko znajduje się w znajomym otoczeniu.

- Nie wiadomo jednak, czy Emily równie łatwo jak pani pogodziłaby się z moją niesprawnością. Panią cechuje nadzwyczajna wyrozumiałość, a nasza znajomość, choć mam nadzieję, że dla pani miła, jest przecież przelotna. Żona musiałaby się ze mną męczyć przez całe życie, a tego nie chcę. - Schował miniaturę do kieszeni.

- Najwyraźniej nie chce pan również spytać, co sama Emily miałaby do powiedzenia na ten temat.

- Ważne są przede wszystkim moje życzenia - odparł. - A ja nie chcę mieć ślepego dziedzica i nie chcę, żeby żona patrzyła na mnie z litością, myśląc jednocześnie, że przed mężem, który nie widzi, łatwo ukryć prawdę.

- Nie ufa jej pan dostatecznie, by zdobyć się na szczerść. - Przyganiał kocioł garnkowi, pomyślała przy tym.

- Wolałbym raczej, żeby zdradzała mnie podczas mojej nieobecności w domu. - Roześmiał się. - Tak czy inaczej nie miałbym szansy tego zobaczyć.

- Jest pan okropny.

- To jeszcze jeden argument przemawiający za tym, że mojej żonie lepiej się żyje beze mnie.

Adrian wykpiwa i mnie, pomyślała ze smutkiem, i nasze małżeństwo.

- A czy pomyślał pan choć przez chwilę, jak samotna i opuszczona czuje się pańska żona, która nie wie, co się z panem dzieje? Może nawet obwiniać siebie za tę sytuację. - Otarła rękawem nieproszoną łzę, karcąc się w duchu za zradliwe słowa. Bo niby skąd

mogłaby wiedzieć, co czuje żona lorda Folbroke'a? - Tak mi się w każdym razie wydaje - dodała na wszelki wypadek.

Słuchał jej w skupieniu. Z ruchu głowy wywnioskowała, że wychwycił nawet jej mimowolne pociągnięcie nosem.

- Myśli pani o swoim małżeństwie, prawda?

- W pewnym sensie tak.

- A ja obiecałem, że przy mnie to się nie zdarzy. - Objął ją i pocałował najpierw w czoło, a potem w policzek. Wreszcie odnalazł jej usta. - Zaraz coś zaradzimy.

Trudno jej było odgadnąć, do kogo właściwie Adrian mówi w tej chwili. Czy chciał, żeby zapomniała o złych doświadczeniach? Czy raczej czuł potrzebę uwolnienia się od myślenia o drogiej Emily, która właśnie w tej chwili mogła leżeć w ramionach jego wypróbowanego przyjaciela?

Nie miało to znaczenia. Ich pragnienia były podobne.

Chciała pozbyć się bólu, który nosiła w sobie już wystarczająco długo, chciała czuć się potrzebna i pożądana przez człowieka, który ją trzyma w objęciach.

- Tak - szepnęła.

- Jeśli wpuści mnie pani do swojego łóżka, dowiodę, że można pogodzić nasze potrzeby. Zazna pani wiele rozkoszy i rankiem niczego nie będzie żałować. Obiecuję.

Objęła go za szyję i mocno przywarła. Cieszyła się dotykiem Adriana i jego bliskością, której od tak dawna już nie zaznała.

- Tyle wystarczy, dopóki jesteśmy razem.

Rozdział dziesiąty

- Adrianie, daj spokój, proszę. Wystarczy. Zbliża się świt i nie mam już siły. - Emily cicho się zaśmiała.

Nigdy nie sądziła, że kiedyś wypowie takie słowa, zwłaszcza do męża.

- Jesteś pewna, pieczoszku? - Zręcznie wsunął jej dłoń między nogi. - To prawda, ledwie żyję, ale zawsze sądziłem, że kobieta ma nieograniczone możliwości. Sprawdźmy?

Wyglądało na to, że Emily istotnie wkrótce dokona takiego odkrycia, bo Adrian poruszył palcami i nie wiadomo który już raz, odkąd znaleźli się w łóżu, zaczął ją pieścić.

Nie pozwolił jej, by go rozebrała, twierdził bowiem, że gdy nie ma służącego, woli ułożyć ubranie tak, by łatwo je później znalazł. Przyglądała się więc bezwstydnie, jak obnaża ciało, które przedtem widziała tylko przez chwilę. Cieszyło ją, że czas ani trochę go nie zmienił. Nadal był pięknie zbudowany, więc aż robiło jej się ciepło, gdy na niego patrzyła.

Ukląkł na brzegu łóżka i zdjął z Emily suknię z równą łatwością jak szlafrok poprzedniego wieczoru. Okrył pocałunkami jej twarz i ciało, a potem, gdy oboje byli już nadzy, splótł się z nią w namiętym uścisku. Wiele razy doprowadził ją do ekstazy, a Emily miała wrażenie, że wznosi się do samego nieba. Potem spali przez całą noc blisko siebie, jakby tworzyli jedno ciało.

Okazało się jednak, że nie dość blisko. Gdy dotknął jej znowu i poczuła w sobie jego palec, wyobraziła sobie, że bierze ją tak, jak zawsze tego pragnęła.

- Przecież jesteś większy - szepnęła.

Szybko wsunął w nią drugi palec i zaczął nimi poruszać. Odkryła wtedy, że wcale nie jest taka zmęczona. Znow poddała się fali rozkoszy.

- No widzisz, miła - powiedział z uśmiechem. - Przyznaj, że miałem rację. Twoje ciało budzi się od mojego dotyku.

Objęła go za szyję i pocałowała chyba już setny raz tej nocy.

- A teraz zaśnie ukojone twoim dotykiem - powiedziała. - Ogień dogasa i słońce wschodzi, ale do śniadania zostało jeszcze kilka godzin. Służba się ucieszy, że ma trochę spokoju.

Adrian czule odpowiedział na pocałunek i wyplątał się z jej objęć.

- Nie wiedziałem, że aż tak późno. Musisz odpocząć, miła.

Wyciągnęła ku niemu ramiona, ale już zdążył się odwrócić i po omacku odnajdywał krawędź łoża. Potem zrobił trzy kroki i znalazł się przy krześle z ubraniem.

- Zostawiasz mnie? - Usiadła, spoglądając na gzyms kominka, gdzie umieszczono zegar. - Dopiero czwarta. - Ziewnęła. - Nie masz przecież innych zobowiązań o tej porze. Musisz iść?

- Mówiąc szczerze, to nie - odparł ze śmiechem. - Kiedy poznasz mnie lepiej, przekonasz się, że jestem z natury leniwy. Przesypiam całe dni, a wieczory często spędzam tak, jak już widziałas. - Włożył koszulę, niezbyt równo zawiązał fular, wrócił do Emily i pocałował ją w wyciągniętą rękę. - Ponieważ jednak jestem utracjuszem i hulaką, twoja reputacja tylko na tym zyska, jeśli opuszczę twój dom przed śniadaniem, nasycony, choć wcale nie zwykłym posiłkiem.

Westchnęła. To nie była odpowiednia chwila, by wyjawić mu, że taki problem nie istnieje. Miałyby stracić reputację, bo zdradziła swojego męża, biorąc go sobie na kochanka? Zresztą sprawa komplikowała się jeszcze bardziej. Spędzili w łożu wiele godzin, wymieniali cudowne pieszczoty, o jakich nawet jej się wcześniej nie śniło, ale nie zdołała uwieść Adriana do samego końca, jak to sobie zaplanowała. Wiedziała też, że na pewno tego nie osiągnie, jeśli wprawi go w złość.

- Śpisz? - spytał, gdy mu nie odpowiedziała.

- Nie. Mam nadzieję, że mnie nie opuścisz, jeśli się na to nie zgodzę. - Tak powinno jej zdaniem być, i to od dnia ślubu. Wspólnie spędzane noce i wspólne powitania świtu.

- Muszę iść, żebym mógł wrócić. A wcześniej jeszcze powinienem się ogolić i zmienić bieliznę, jeśli mam zgodnie z twoim życzeniem być szanującym się mężczyzną, a nie drabem, jakiego spotkałaś w szynku. - Puścił jej rękę i znów zaczął się ubierać, dodając jakby mimochodem: - Naturalnie muszę wiedzieć, że nie masz potem innych

planów i życzysz sobie mojego towarzystwa. Nie narzekam na samotność wieczorami, ale też nie są one tak wypełnione, bym nie chciał ich poświęcić tobie.

Była pewna, że dobrze zrozumiała niewypowiedziane przesłanie zawarte w tych słowach. Adrian oznajmiał, że jeśli zostanie odrzucony, wróci do szynku, w którym go znalazła, innymi słowy wróci na drogę wiodącą do nieuchronnej zagłady.

- Nie. - Zsunęła się z łóżka i stanęła obok niego.

- Odmawiasz mi?

- Odmawiam ci pozwolenia na spędzanie wieczorów z kimkolwiek oprócz mnie. - Znów go pocałowała. - Będę się z tobą spotykać tak często, jak sobie tego życzysz, w dzień lub w nocy, to bez znaczenia. Stawiam tylko jeden warunek.

- Twoje słowo jest dla mnie rozkazem. - Uścisnął ją z uśmiechem.

- Dopóki trwać będzie nasza znajomość, dopóty nie będziesz odwiedzać szynków, jaskiń gry ani żadnych innych spelunek podobnych do tej, w której cię pierwszy raz zobaczyłam. Może ci się wydawać, że nie jesteś godny lepszego towarzystwa, ale mnie obraża konieczność znoszenia czegoś takiego.

Gdy Adrian zaśmiał się pod nosem, była pewna, co zaraz usłyszy: że tak krótka znajomość nie daje jej prawa do stawiania warunków.

On jednak powiedział:

- Zręcznie to rozgrywasz, droga pani. W ciągu trzech dni osiągnęłaś to, czego moi przyjaciele i rodzina nie uzyskali przez lata. Naturalnie mieliby większą szansę, żeby mnie nawrócić, gdyby dysponowali takimi samymi argumentami. W każdym razie jeśli tak sobie życzysz, pani, jestem gotów na pewien czas porzucić moje złe nawyki w zamian za przyjemność dotrzymywania ci towarzystwa.

- I nie będzie więcej mowy o kończeniu z sobą ani o szukaniu śmierci w różnych ryzykanckich wyczynach. Cokolwiek się stanie między nami, musisz dać mi słowo, panie, że umrzesz w swoim łóżku w podeszłym wieku.

- Trudno zagwarantować własną długowieczność.

- Jednak z uwagi na mnie mógłbyś nie narażać się bez potrzeby w tym czasie, który jest ci dany. - Przesunęła mu dłoń po klatce piersiowej, po czym zapięła kamizelkę. -

Nie zgadzam się też na opowiadanie o klątwie ani na grożenie, że wskoczysz pod powóz, jeśli zrobię coś, co ci się nie spodoba.

Przylgnęła do niego, a że wciąż była naga, wkrótce jego duch zwałtał, za to ciało nabrało twardości. Mimo to odsunął Emilię zdecydowanym ruchem.

- Tak więc zgodą. Zresztą gdybym chciał odejść, nie byłbym w stanie, kiedy mnie tak dotykasz.

- Nie wypuszczę ciebie, dopóki nie dasz mi słowa.

Oparł się o nogi łoża i posapując z wysiłku, wciągnął buty. Mimo to uśmiechał się pod nosem.

- Znakomicie. Nie chcę wypaść z łask, więc zrobię to, o co moja pani prosi. A teraz proszę mi powiedzieć, gdzie znajdę sznur do dzwonka, żebym mógł zażyczyć sobie odwiezienia do domu.

Kiedy zaproponowała mu pomoc, pocałował ją w usta i zaprowadził z powrotem do łoża.

- Nie musisz wstawać. Sam znajdę drogę, jeśli ktoś trochę mi pomoże. Zresztą twoja służba musi się przyzwyczaić. Wszystko wskazuje na to, że będzie mnie teraz często widywać.

Adrian dotarł do progu swego domu bez jednego potknięcia i podał frak oraz laskę lokajowi. Tego ranka niemal się ucieszył, że nie widzi wyrazu twarzy służącego. Był niemal pewien, że zobaczyłby kpiący uśmiezek. Pan wrócił do domu o świcie trzeźwy i mocno uradowany, a przy tym otoczony zapachem kobiecego pachnidła.

Głęboko odetchnął. Jeszcze raz cytryna. Poczuł, jak cieknie mu ślinka na myśl o tej kobiecie. Może zresztą przyczyną był najzwyczajniejszy głód. Dawno nie jadł. Należało więc umyć się, ogolić i zjeść solidne śniadanie.

Poszedł do sypialni i odsunął zasłony. Od blasku wschodzącego słońca zrobiło mu się jaśniej przed oczami. Czuł na twarzy ciepło pierwszych promieni, gdy zjawił się służący, by pomóc.

Gdy kilka godzin później przyszedł do niego Hendricks, Adrian był gotów przysiąc, że usłyszał raptowny wdech. Sekretarz musiał się mocno zdziwić, gdy zastał

hrabiego przy stoliku pod oknem podczas śniadania złożonego z jajek i wędzonych śledzi.

- Wejdz, Hendricks. - Zaprosił go ruchem ręki, kierując gest w stronę drzwi, po czym wskazał krzesło po drugiej stronie stolika. - Przynies pocztę i „Timesa” i nalej sobie herbaty. I postaraj się nie dziwić tak głośno. Przysięgam, że słyszałem, jak ci na mój widok opadła szczęka.

- Milord musi przyznać, że to niezwykle, bym tak wcześnie zastał go na nogach.

- Jestem również trzeźwy. I całkiem ubrany. Naturalnie nie mam pojęcia, co zrobić z zaoszczędzonym czasem. Przypuszczam, że wymęczyłem mojego lokaja tylko po to, by wczesnym popołudniem uciąć drzemkę i zniszczyć kunsztowny węzeł przy fularze. Ale co na to poradzę?

- Widzę, że milord jest dzisiaj w lepszym nastroju. - Sekretarz powiedział to swoim niezmiennie uprzejmym tonem, ale mimo to można by odnieść wrażenie, że zawarł w tych słowach coś jakby przyganę.

- A jeśli tak, to co?

- To dostatecznie rzadki stan, by zwrócić na niego uwagę. Ostatnim razem, gdy odważyłem się przed południem na radosne powitanie, milord rzucił we mnie podstawką do książki.

- Bardzo przepraszam. - Tamtego dnia cierpiał potwornie z powodu bólu głowy, który często towarzyszył złym nastrojom. A tak mówiąc po prawdzie, główną przyczyną tego bólu zawsze był nadmiar wypitego dżinu. Tak czy inaczej nie należało wyładowywać złości na Bogu ducha winnym sekretarzu. - Jeśli czułeś się wtedy podobnie jak ja dzisiaj, to z pewnością nie miałem prawa psuć ci humoru. - Sięgnął po herbatę.

Jednak Hendricks łapie go za rękę.

- Przepraszam, milordzie, ale herbata została niewłaściwie podana. Ktoś wrzucił do niej cytrynę.

Adrian uśmiechnął się szeroko.

- I dwie łyżeczki cukru. Żeby była cierpka, ale jednocześnie bardzo słodka, jak sobie zażyczyłem. Mniejsza o pocztę, wątpię, czy jest w niej coś ciekawego. Gdybyś jednak przeczytał mi wiadomości z gazety, byłbym ci bardzo wdzięczny.

Rozdział jedenasty

Adrian stracił wigor, nim nastąpiło południe. Zmęczenie byłoby nawet do zniesienia, gdyby tylko miał się czym zająć. Nie dostał jednak wiadomości ani od Emily, ani od tajemniczej kochanki, więc żadna przesyłka z porannej poczty nie wzbudziła jego zainteresowania. Gazetowe wiadomości z kolei, choć interesujące, wywołały u niego dobrze znane rozterki. Jeśli nie zamierzał brać udziału w stanowieniu prawa, nie musiał śledzić bieżących wydarzeń, więc szybko znużył się gazetą i odesłał sekretarza.

Po odejściu Hendricksa włączył się z kąta w kąt niczym potępiona dusza. O wczesnej porze zażądał lunchu, lecz szybko tego pożałował, bo jedzenie niemiłosiernie ciążyło mu na żołądku. Wrócił więc do sypialni i zapadł w niespokojną drzemkę.

Oczywiście śnił o niej. W tych snach widział ją i nazywał po imieniu. Spytał zresztą, jak ma ją nazywać, gdy leżeli wyczerpani erotycznymi szaleństwami.

- Jak ci się podoba - odparła ze śmiechem. - Albo nie nazywaj mnie wcale. Owszem, pieścizłowe imiona są miłe, ale nauczyłam się żyć bez nich.

- A niech to... - mruknął gniewnie.

Wprawdzie niektóre kobiety stawały się kapryśne, gdy nie dostawały klejnotów, ale ta akurat zasługiwała na to, by obsypać ją całym mnóstwem czułości. Musiała jednak obchodzić się bez tego.

- Za to przekonałam się, że bardzo mnie cieszą względy natury fizycznej - dodała.

- Czyżby? - Rozbawiony dotknął jej czule, myśląc przy tym, że zawsze warto skorzystać z takiej sugestii.

Natomiast imię dla tajemniczej kochanki samo przyszło mu do głowy, uznał jednak, że zachowa to dla siebie. Owszem, może bezkarnie rozmyślać o ich pieścizłach, lecz język musi trzymać na wodzy. Wiedziała już zbyt wiele o jego życiu i małżeństwie, by nazywał ją imieniem, które zawsze miał w głowie. To byłoby obrazą dla ich wspólnych przeżyć.

We śnie jednak kochał się z kobietą, która w doskonały sposób łączyła to, co miał i czego pragnął. Tyle że choć powinien być urzeczony urodą tego snu i z całych sił prag-

nać, by trwał bez końca, nie potrafił pozbyć się przeczucia, że szczęście nie będzie wieczne.

Tuż przed przebudzeniem do snu wdarł się hałas, jakby przesuwano ciężki mebel. Towarzyszyło temu sapanie i stłumione przekleństwa. Adrian zerwał się z łóżka i otworzył drzwi pokoju z taką energią, że gdyby ich nie przytrzymał, uderzyłyby o ścianę.

- Co tu się dzieje, do diabła?! Nie wiecie, że chcę pospać?

- Bardzo przepraszamy, milordzie, ale dostarczono zamówienie. - Słyszał, że służący próbują go wyminąć i przejść do salonu. - Według zalecenia ma to stanąć w kącie przy oknie.

- Nie moje zalecenie - odparł, wpadając na lokaja i karcąc go za to laską.

Obarczony ciężarem służący odsunął się gwałtownie, skutkiem czego coś z potężnym łoskotem uderzyło w ścianę. Najpewniej tapeta została uszkodzona.

- To od... Powiedziała, że pan nie będzie miał nic przeciwko temu.

Na początku zdania służący wyraźnie się zająknął. Chyba nie bardzo wiedział, jak przedstawić sytuację.

- Od niej? - Tylko jedna „ona” mogła wpaść na taki pomysł. Cokolwiek przysłała, zapewne było to podziękowanie za bardzo zajmującą ostatnią noc. Powinien więc przyjąć prezent zgodnie z intencją, z jaką został ofiarowany, nieważne, co to jest. - No cóż, skoro jej zdaniem coś jeszcze powinno stać w salonie, to kimże jestem, by się sprzeciwiać? - Właścicielem salonu, odpowiedział sobie w duchu.

- Czy milord mógłby więc na chwilę się odsunąć?

Jeśli sądzić po głosie, Parker musiał omdlewać pod ciężarem, ale nie ważył się zrobić ani kroku naprzód bez pozwolenia pana. Była to konsekwencja wcześniejszej kolizji z milordem i skarcenia laską, czy też sugestywnego napomnienia, że nie wolno odbierać panu hrabiemu jego przestrzeni życiowej.

Adrian uniósł ręce i cofnął się. Znowu rozległy się postękiwania, potem słychać było, jak dwóch ludzi ustawia ciężki mebel.

- Stołek też - powiedział w końcu trzeci.

Gdy zamieszanie ucichło, Adrian splótł ramiona na piersi i spytał:

- Co to jest?

- Fortepian, milordzie.

- Co takiego?

- Fortepian. Powiedziała, że możemy mieć trochę kłopotu z ustawieniem, ale mniejszego nie udało jej się znaleźć.

Adrian machnięciem ręki przerwał służącemu, który zamierzał zacząć wyjaśnienia od początku.

- Wystarczy, dobrze usłyszałem. Co jednak mam zrobić z tym przeklętym rupieciem? Ona chyba oszalała... zabierzcie go natychmiast.

- Jest też list, milordzie - odezwał się od progu Hendricks, dla którego w salonie najpewniej zabrakło już miejsca.

- Naprawdę? No dobrze, czytaj.

- Ona pisze, że milord prawdopodobnie nie zechce tego fortepianu. Na wszelki wypadek informuje go więc, że potrzeba mu czegoś, czym mógłby wypełniać dni, bo bezczynne ręce są narzędziami diabła. - Hendricks wydawał się rozbawiony, ale mógł sobie na to pozwolić, znajdował się bowiem poza zasięgiem hrabiowskiej laski.

Adrian zwrócił się z gniewną miną ku salonowi, a potem ruszył śladem służących i nieproszonego daru. Jego dama, zanim ją opuścił, korzystała z tych narzędzi diabła dla własnej przyjemności. Może obawiała się, że jeśli nie zapełni mu sobą życia, to będzie używał tych narzędzi również do uszczęśliwienia innych kobiet.

- Rozumiem, że gdybym to odesłał...

- Zapewniła, że jeśli zwyczajny prezent nie przypadnie milordowi do gustu, to poszuka czegoś większego.

Prawie ją usłyszał, jak wypowiada te słowa z nutką dezaprobaty.

- Jeśli jej służący jeszcze czeka, to proszę mu powiedzieć, że stawię się dziś wieczorem, aby podziękować osobiście. Poszedłbym od razu, ale w tej chwili duży mebel blokuje mi wyjście.

- Rozumiem, milordzie.

Po chwili został sam na sam z prezentem. Miał wrażenie, że nawet bez podchodzenia wyczuwa obecność intruza w pokoju. Wychwytywał lekką wibrację strun, które jeszcze nie znieruchomiały po przestawianiu instrumentu.

Gdy skierował się do kąta, usłyszał suchy stuk laski trącej o pudło fortepianu. Przesunął dłonią po jego krawędzi, mając nadzieję, że ofiarodawczyni nie traciła pieniędzy na obficie pozłacane i zdobione cudo. Na szczęście w dotyku instrument wydawał się dość skromny. Zwykle kanciaste pudło, odrobinę lepkie w dotyku, co wskazywało raczej na lakier niż farbę.

Tajemnicza kochanka uważała, że powinien czymś się zająć. Najwyraźniej nie rozumiała, co to znaczy być dżentelmenem. Status społeczny zwalniał Adriana z obowiązku wykonywania jakiegokolwiek zajęcia. Było nie do pomyślenia, by dżentelmen pracował na swoje utrzymanie, niestety w miarę słabnięcia wzroku tracił dostęp do wielu rozrywek, którym chętnie poświęcał czas. Nawet hazard wydawał mu się coraz mniej pociągający. Bez pomocy nie potrafił już rozróżniać kart, a gdy grał w kości, musiał sprawdzać wynik rzutu, dotykając ich powierzchni, czym narażał się na posądzenia o oszukiwanie.

Usiadł na stołku i położył ręce na klawiszach z kości słoniowej. Przycisnął jeden z nich, by usłyszeć ton instrumentu, choć oddźwięk w jego duszy nie był wesoły. Taki fortepian naturalnie wymagał ciągłego strojenia, to normalne. Czyżby jednak ktoś oczekiwał od niego, że ze słuchu będzie umiał stwierdzić, czy strój jest właściwy?

Przewędrował palcami przez oktawę i już po kilku pierwszych nutach poczuł znużenie. Mozolnie wystukał jednak na klawiaturze śpiewkę ludową, a potem znany hymn. Melodia brzmiała wątle. Wprawny pianista umiałby wzbogacić brzmienie, dobierając właściwe akordy.

Co wyniósł z nielicznych lekcji muzyki w dzieciństwie?

Bardzo niewiele. Wprawdzie matka uważała, że kształcenie syna w podstawach sztuki jest dobrym pomysłem, ale ojciec sądził, że to zwykła strata czasu. Zegar na kominku właśnie wybił kwadrans. Tak samo było w dzieciństwie. Siedział przy fortepianie zaledwie kilka minut i już wszystko go bolało, czuł się znużony i chciał wstać od instrumentu.

- Gość do milorda - oznajmił Abbott.

- Kto? - Adrian energicznie poniósł głowę.

Na chwilę zapomniał o tym, że od miesiący nikogo nie przyjmował, bo jego stan na to nie pozwalał.

- Pan Eston.

- Niech go diabli. - Brat Emily był ostatnim człowiekiem na świecie, z którym Adrian miał ochotę w tej chwili rozmawiać. - Odpraw go pod byle jakim pozorem. Mnie to nie obchodzi.

- On na to nie pozwoli. Wtargnął do sieni i zapowiedział, że będzie tam stać, aż się doczeka, jak pan będzie wychodził lub wchodził.

To było całkiem w stylu Davida, jego starego przyjaciela. W odróżnieniu od Adriana cechowały go cierpliwość godna świętego i także moralność.

- Poczekaj chwilę, a potem możesz go wprowadzić.

Gdy tylko drzwi za kamerdynerem się zamknęły, podszedł do stolika z karafką i nalał brandy do szklaneczki. Śpieszył się tak bardzo, że ochlapał rękaw. I dobrze, bo teraz pachniał jak należy, jednak dla jeszcze lepszego efektu zanurzył palce w szklaneczce i skropił frak, a potem nabrał alkoholu do ust, dokładnie je przepłukał i dopiero potem połknął brandy. Tak przygotowany rozsiadł się na fotelu przy kominku, trzymając w jednej ręce karafkę, w drugiej do połowy opróżnioną szklaneczkę, a po drodze, tym razem niechcący, obtarł gołeń o stół przy fortepianie. W każdym razie gdy drzwi się otworzyły, był już na stanowisku.

Zwrócił głowę ku wejściu tak, jakby cień majaczący na progu wydawał mu się znajomy, i wzniosł szklaneczkę do toastu.

- Dawno cię nie widziałem, Davidzie.

- Ponad rok - burkliwie odparł szwagier.

- Co cię sprowadza do Londynu?

- Przyszedłem zabrać cię do domu.

- No, no. Przecież jestem w domu, jak sam dobrze wiesz. - Wykonał szeroki gest ramieniem, przy okazji rozlewając brandy. - Proszę się rozgościć. Może coś do picia?

- Dopiero minęło południe, Adrianie - powiedział David, nie kryjąc zgrozżenia. - To zbyt wczesna pora na brandy, zdecydowanie zbyt wczesna.

- Przecież mamy wyjątkową okazję, prawda? Ustaliliśmy, że będziesz mnie odwiedzał zbyt często. Skoro więc się widzimy, trzeba to uczcić.

Gdyby zobaczył Davida, zakrawałoby to na cud. Nie, nie zobaczył. Za to umykanie ślepym wzrokiem, błędzenie nim tu i tam z pewnością zostało przypisane poczuciu winy i zbyt dużej ilości wypitej brandy.

Eston odchrząknął. Adrian nie potrzebował sprawnego wzroku, by odgadnąć, co przyjaciel miał wypisane na twarzy.

- Czcisz za dużo okazji - powiedział sarkastycznie.

- Londyn daje ku temu wiele powodów, to bardzo ładne miasto.

- Nie na tyle ładne, byś przywiózł tu moją siostrę.

- Nie sądzę, żeby jej się tu podobało. Zanim się pobraliśmy, często powtarzałeś, że to prosta panna.

- Teraz jest już dojrzałą kobietą. Sama przyjechała do Londynu. - David urwał, by podkreślić znaczenie następnych słów: - I nie mieszka u mnie.

- Jak to możliwe? - Adrian roześmiał się niepewnie.

- Wynajęła mieszkanie, ale nie chce mi podać adresu. Zakładam, że spotyka się tam z kimś, kogo nie zamierza mi przedstawić.

- Nie mam nic przeciwko jej przyjazdowi do Londynu. Nie zabroniłem jej też prowadzić życia towarzyskiego. Mamy dosyć pieniędzy, by wynajęła osobne mieszkanie, jeśli ma na to ochotę. Zresztą tu jest za ciasno, gdyby chciała wprowadzić się do mnie.

- Jeśli jest dość pieniędzy na utrzymanie dwóch mieszkań, to gdyby je zsumować, wystarczyłoby na wynajęcie odpowiedniego domu dla dwóch osób.

- Owszem, ale czy takie rozwiązanie zapewniłoby jej prywatność, której potrzebuje? - spytał Adrian, udając niewiniątko.

- A co cię to obchodzi? - spytał zirytowany David. - Jest twoją żoną i nie powinna wymagać więcej prywatności, niż jesteś gotów jej dać.

Adrian najpierw upił brandy, a potem machnął ręką, jakby David poruszał tematy, które są zbyt trudne dla zamulonego umysłu.

- Mamy umowę. Pozwalam jej na tyle prywatności, ile sobie życzy, a ona odwzajemnia się tym samym.

- I nie przeszkadza ci, że wzięła sobie kochanka?

Nie było sposobu na uniknięcie prawdy, skoro David wyjawiał ją wprost. Adrian nalał sobie jeszcze szklaneczkę i upił duży łyk, udając, że interesuje go tylko alkohol.

- A któż to jest?

- Nie znam jego nazwiska - powiedział David. - Ale wpadłem na nią dzisiaj, kiedy robiła zakupy na Bond Street. To oczywiste, co porabiała przez te dni, kiedy nie mieszkała u mnie. Emily dosłownie promienieje.

- Bardzo się cieszę, że zdrowie jej dopisuje - powiedział obojętnie Adrian, któremu ta informacja z jednej strony sprawiła ulgę, z drugiej jednak mocno go przygnębiła.

- Nie mówię o zdrowiu, ty tępy ochlapusie! - David w końcu stracił cierpliwość. - Moja siostra nigdy tak nie wyglądała. Była z mężczyzną.

Adrian upił łyk brandy i spojrzał do szklaneczki, jakby cokolwiek tam widział.

- A ja byłem z kobietą. Nie mogę mieć pretensji do twojej siostry, Davidzie. Wiesz, że żyjemy w separacji.

- Wiem, ale nie znam powodu.

Adrian znów uraczył się trunkiem.

- Owszem, nie znasz, i nic ci do tego. To sprawa między mną a żoną.

- A teraz również między mną a tobą. Nie poczyniłeś najmniejszego wysiłku, żeby być dla niej mężem, a teraz tylko czekać, jak skompromituje i siebie, i ciebie romanssem na oczach wszystkich.

- Ma na to moje błogosławieństwo - powiedział Adrian, choć budziła się w nim wściekłość.

- A niech to... - David zaklął szpetnie.

Po cieniu sądząc, Adrian ustalił, że szwagier stanął nad nim.

- Chyba nie ma już wątpliwości, że jestem głupcem. A jeśli chodzi o reputację Emily? - Wzruszył ramionami. - Jest moją żoną, więc jej dzieci będą moimi dziedzicami bez względu na to, kto je spłodził.

- Chcesz powiedzieć, że nie interesujesz się Emily nawet na tyle, by pobyć z nią do czasu spłodzenia dzieci? Jeśli masz dla niej tak niewiele szacunku, to po co ją poślubiłeś?

- Dobre pytanie... - Adrian znów się napił. - Nigdy nie pożądałem Emily, ale nie widziałem innego wyjścia z sytuacji. Moja przyszłość została dokładnie ustalona przez naszych rodziców, zanim miałem w tej kwestii cokolwiek do powiedzenia. Jestem gotów uznać swoje zobowiązania, ale oczekiwanie, że zrobię to z lekkim sercem, to przesada.

- Ty samolubny sukinsynu! - David nie krył obrzydzenia. - Pamiętam cię z dawnych czasów, podziwiałem za odwagę, uważałem, że jesteś nieustraszony. A ty mi mówisz, że zabrakło ci odwagi, by uczciwie rozmówić się z panną, więc zniewoliłeś ją w parodii małżeństwa, zamiast zwrócić jej słowo i dać możliwość znalezienia miłości, na którą zasługuje.

- Nie powiem, żeby Emily niczego nie zyskała na tym małżeństwie. Ma teraz ziemię.

- Ty masz ziemię - zaripostował David. - A moja siostra ma mnóstwo pracy, bo gospodarzy i ziemią, i całym twoim majątkiem.

- I dobrze to robi - przyznał z uśmiechem. - W nagrodę dałem jej wolność, żeby mogła znaleźć miłość tam gdzie sobie życzy. Przecież właśnie tego dla niej chciałeś prawda?

- Ale ona tego nie chce - upierał się David. - Ona cię podziwia, Adrianie. Przynajmniej tak było, gdy braliście ślub.

- Wtedy nie dała żadnego znaku, że tak jest. - Naturalnie nie wysiłał się szczególnie, by zastanowić się nad uczuciami kobiety, którą poślubił. Ale jeśli okazał się zbyt gruboskórny, by zauważyć jej afekt? Gdy to pomyślał, zdało mu się, że miniatura, którą jak zwykle miał w kieszeni, zaczyna mu ciążyć.

- Dobrze znam moją siostrę, Adrianie. Była zbyt nieśmiała, by się z tym zdradzić, ale bardzo się cieszyła na to małżeństwo. Miała wielkie nadzieje, wierzyła, że ją pokochasz. Chciała czegoś więcej niż to, co jej dałeś. - David nieco złagodniał. - Kiedy wypytuję Emily o waszą separację, twierdzi, że ceni sobie wolność. Lecz jej oczy mówią coś przeciwnego. Ona o wiele bardziej pragnie mieć męża i dzieci niż twój majątek. A chociaż może zgodzić się na każdego mężczyznę, który okaże jej życzliwość, to serca w taką znajomość nie włoży. Jest pewna szansa, że jeśli teraz wrócisz, jeszcze nie będzie za późno. Jej słabość do ciebie może ożyć.

Wielkie nieba, nie! - wykrzyknął w duchu Adrian, po czym powiedział:

- A skąd u ciebie przypuszczenie, że jestem tym zainteresowany?

Tych słów, z którymi przyszedł David, z pewnością wolałby nie usłyszeć. Czasem nadzieję na pocieszenie widział jedynie w tym, że jego śmierć przyniesie żonie ulgę. Gdyby jednak nie miał racji...

- Mnie się wydaje - podjął David - że powinieneś mniej myśleć o swoich życzeniach i pragnieniach i przestać zachowywać się jak młokos, który spełnia każdą swoją zachciankę. Wróć do żony, zanim upadnie tak nisko jak ty i zaczniesz dbać wyłącznie o zaspokojenie cielesnych i niskich potrzeb.

- No dobra, teraz uważnie mnie wysłuchaj - odpalił Adrian, który zaczynał odczuwać skutki wlanej w siebie brandy. - Nic ci do tego, co robię i czego nie robię z twoją siostrą. Moim zdaniem jesteś tą sprawą zainteresowany wyłącznie dlatego, że sam masz plany związane z moimi gruntami. Marzy ci się, by powiększyły park i tereny łowieckie Estonów, prawda? Polowania, łowienie ryb i konne przejażdżki jak na swoim. Sądzisz, że podzielę los moich zmarłych na długo przed starością przodków, a kiedy już mnie nie będzie, owiniesz sobie dziedzica dookoła małego palca. - Roześmiał się i wypił następny łyk brandy, całkiem popuszczając wodze fantazji. - To będzie znacznie trudniejsze, jeśli majątek przejdzie na kuzyna, prawda? Gdyby twoja siostra nie urodziła dziedzica, dostałaby jedynie dożywocie, więc twoje plany by spełzyły na niczym. - Ta perspektywa budziła głęboki niesmak Adriana, zastanawiał się jednak, czy jest choć ziarno prawdy w tym, co przed chwilą powiedział.

David zaklął, wyrwał mu szklaneczkę z ręki i cisnął do kominka.

- Jedynie braterska miłość dla Emily powstrzymuje mnie przed przysłaniem do ciebie sekundantów.

- Mógłbym powiedzieć to samo. Gdyby kto inny wtargnął do mojego gabinetu, żeby dyktować mi, jak mam układać swoje życie i małżeństwo, przedziurawiłbym go kulą.

David zmrużył oczy.

- Nie musisz się tego obawiać, Adrianie. Tak się nigdy nie stanie, bo wszyscy, którzy uważali cię za przyjaciela, odwrócili się od ciebie. Odstęczyłeś ich swoim

haniebnym postępowaniem. Gdyby jednak ktoś jeszcze został, też powiedziałby ci, że jesteś nicponiem i utracjuszem, którego wstyd znać. Pijesz bez umiaru i zadajesz się z tanimi kobietami, bo śladem ojca i dziadka chcesz się doprowadzić do zguby. Nic cię nie obchodzi, że sprawiasz tym ból swojej żonie i przyjaciołom. Żałuję dnia, w którym ktoś wpadł na pomysł, by zjednoczyć nasze rodziny. Nie potrzebuję wstępu na twoje grunty i będę pilnował, by nie przekraczać ich granic, jeśli myśl o tym tak cię niepokoi. Od tej chwili jesteśmy obcymi ludźmi.

- Nareszcie! Nareszcie zostawisz mnie w spokoju! - Miał nadzieję, że siłą głosu zamaskuje dojmujący brak przekonania.

- To hańba, Adrianie. Kiedyś miałem cię za brata. Cieszyłem się z naszej więzi i miałem nadzieję, że małżeństwo da ci szczęście, pomoże się ustatkować i uszczęśliwi również Emily. Przez to, że ci zaufałem, okazałem się większym głupcem niż ty sam.

W głosie przyjaciela z dzieciństwa było tyle goryczy, że Adrian omal nie wyznał prawdy. Co by to jednak dało? David i tak byłby wściekły, że Emily została wmanewrowana w beznadziejne małżeństwo.

- Powinieneś był zdawać sobie sprawę z tego, że możesz się pomylić w swoich rachubach - powiedział cicho Adrian. - Że w moich żyłach płynie zatruta krew i okażę się nie lepszy niż reszta mojej rodziny.

- Przecież cię znałem, a w każdym razie tak mi się zdawało. Kiedyś myślałem nawet, że masz czułe serce. Wygląda jednak na to, że i w tym się myliłem.

Adrian zamaskował zmieszanie okrutnym śmiechem, który musiał jeszcze bardziej rozwścieczyć Davida.

- Wobec tego po tylu latach wreszcie zobaczyłeś moje prawdziwe oblicze - powiedział, spoglądając na niewyraźną sylwetkę pochylonego nad nim przyjaciela.

- Dobrze więc. Kończymy tę rozmowę, a wraz z nią naszą przyjaźń. Potraktowałeś Emily odrażająco, zlekceważyłeś moje starania, by wam pomóc. Za wszystko, co może nastąpić, będziesz ponosił wyłączną odpowiedzialność.

Adrian nie musiał widzieć wychodzącego przyjaciela, by odgadnąć, jak to wyglądało. Wystarczyło samo trzaśnięcie drzwiami.

Rozdział dwunasty

- Hendricks! - Jeśli sekretarz był w domu, nie mógł nie usłyszeć ryku pana hrabiego.

- Słucham, milordzie.

Po tak szybkiej reakcji Adrian zaczął podejrzewać sekretarza o podsłuchiwanie pod drzwiami.

- Właśnie musiałem wytrzymać koszmarny kwadrans w towarzystwie Estona. Czy nie myślę się, Hendricks, kiedy mi się zdaje, że płacę ci za to, żeby takie sytuacje się nie zdarzały?

- Przepraszam, milordzie.

Gdyby Adrian myślał racjonalnie, musiałby przyznać, że drzwi zostały otwarte wskutek zamieszania z fortepianem i właśnie dlatego, a nie przez niedbałość Hendricksa nieproszony gość wtargnął do domu. Jednak wypita brandy sprawiła, że łatwiej uległ rozdrażnieniu, a fuknięcie Hendricksa na widok rozlanego trunku nie poprawiło sytuacji. Adrian odstawił karafkę.

- Chciałem uniknąć pytań o moje zachowanie, więc udałem, że jestem pijany. Prawdopodobnie przy okazji zniszczyłem frak, zalewając go brandy. On jednak czuł się w obowiązku powiadomić mnie, że moja żona wzięła sobie kochanka. Co wiesz na ten temat?

- Nic, milordzie.

Hendricks powiedział to jednak bardzo nieprzekonująco. Równie dobrze mógłby mu wszystko ze szczegółami wyjawić.

- Rozumiem. Ale widziałeś ją ostatnio, prawda?

- Tak, milordzie. Dzisiaj rano.

- Jak wyglądała, kiedy ostatnio z nią rozmawiałeś?

- Dobrze.

- To wszystko, Hendricks? Jej brat imputował, że wyglądała aż za dobrze.

Ta uwaga powinna wydać się niezrozumiała, wyglądało jednak na to, że Hendricks pojmował aż za dobrze, o co chodzi.

- Nie zauważyłem niczego niezwykłego, milordzie.

Żałosna była ta próba ukrycia prawdy.

- A gdzie ją ostatnio widziałeś?

Hendricks przez chwilę milczał, jakby zastanawiał się, jak odpowiedzieć na tak oczywiste pytanie, wreszcie oznajmił:

- W domu jej brata, milordzie.

- To dziwne, bo nie ma jej tam od kilku dni.

- W jej mieszkaniu, milordzie - z ciężkim westchnieniem wyznał Hendricks.

- Czyli widziałeś jej mieszkanie? - Jakoś oparł się pokusie, by rozpocząć to zdanie od „aha”. - Rozumiem, że byłeś tam kilka razy - dodał ponuro.

Bo Adrian był strasznie ponury, choć po raz pierwszy od bardzo dawna wreszcie miał z czego czerpać radość. Przecież tajemnicza kochanka wprost rozkwitała w jego ramionach, tryskała śmiechem, seksapilem i energią, co powinno napawać go męską dumą i znakomicie poprawiać nastrój. A jednak wcale nie poprawiało.

- Tak, milordzie.

Nagle Adrianowi coś zaświtało w głowie.

- O ile pamiętam, Hendricks, nosisz okulary, prawda?

- Tak, milordzie - odrzekł wyraźnie zdezorientowany.

W ten sposób diabli wzięli nadzieję, że następny hrabia Folbroke nie będzie miał kłopotów ze wzrokiem. Mimo wszystko jednak słaby wzrok był i tak lepszy niż ślepotą.

- David, brat mojej żony, bardzo się lęka o jej reputację, które może lec w gruzach, jeśli się rozniesie, że Emily przyjmuje w swoim mieszkaniu mężczyznę. Jeśli chciała mieć własną przestrzeń życiową, to szkoda, że nie uznała za stosowne spytać męża o pozwolenie.

- Milord tego oczekiwał? Przecież nie rozmawia pan z żoną już od dawna, dlatego milady z pewnością uznała, że pana hrabiego to nie obchodzi. - Hendricks odpowiedział odrobinę za szybko, co więcej, słychać było, że łagodni ton tak, by nie wydał się zbyt oskarżycielski. - Jeśli milord chce ją dziś zobaczyć, mogę umówić spotkanie.

- Dziwi mnie tylko, że Emily nawet nie próbowała złożyć mi wizyty. Jeśli jest w Londynie i nie może się zdobyć na odwiedzinę, czyni to teorię jej brata tym bardziej prawdopodobną.

- Owszem, złożyła milordowi wizytę, gdy tylko przybyła do Londynu. Milord zapewne pamięta, że po niego przyszedłem. - W dodatku wyciągnął go z ramion innej kobiety i zawlókł nieprzytomnego do domu.

Celne trafienie, pomyślał Adrian.

- Ponieważ już nie wróciła, nie sądziłem, że sprawa jest pilna.

- Może właśnie dlatego, że została odprawiona, a przedtem była trzymana na dystans, uznała, że nie ma sensu więcej próbować? - Tym razem Hendricks powiedział to ostro i jednoznacznie karcąco. - Być może przyszła kolej na milorda, żeby ją odszukać.

- Chcesz mi dyktować, jak mam postępować w małżeństwie?

- Oczywiście nie, milordzie. - Jednak jego ton mówił coś wręcz przeciwnego.

- Właściwie możesz to zrobić, bo jak się przekonałem, akurat w tym tygodniu jest to bardzo popularne zajęcie. - Wykonał gest w stronę, gdzie powinno znajdować się biurko. - Napisz bilecik do Emily. Mogę się z nią zobaczyć dziś wieczorem o szóstej. I pośpiesz się, żebym nie zdążył wytrzeźwieć po wizycie Estona i zrozumieć, jak wielki popełniam błąd.

- Milord chce się z nią zobaczyć? Mam użyć w bileciku właśnie tego słowa? A może raczej wytłumaczyć sytuację? Przypuszczam, że stan milorda pozostaje dla niej tajemnicą.

Na chwilę zapomniał o swoim wzroku. Do diabła, tajemnicza kochanka całkiem nim zawładnęła. To przez nią zaczęło mu się nagle zdawać, że jego życie może toczyć się normalnym trybem.

- Rzeczywiście, jeśli jej nie powiedziałeś, to nic o tym nie wie.

- Milord mi zabronił.

Pocieszające było, że wreszcie usłyszał w głosie sekretarza pokorę, a odpowiedź padła bez wahania. Nie ulegało wątpliwości, że część instrukcji Hendricks wypełnia bardzo ściśle, nawet jeśli uważa, że są niedorzeczne.

- Po tak długim czasie nie sposób w prostych słowach opisać, co zaszło, ani wytłumaczyć, dlaczego ukryłem prawdę - po chwili zadumy rzekł Adrian. - Łatwiej będzie wszystko wyjaśnić, jeśli spotkamy się twarzą w twarz. Unikniemy dzięki temu nieporozumień. Przecież nie mam żadnych deformacji ciała, prawda? - Dotknął twarzy, nagle zaniepokojony, że może jednak się myli. A co, jeśli z czasem zamienił się w ogra, a służba była zbyt delikatna, by mu zwrócić na to uwagę?

- Nie, milordzie.

- Wobec tego wytłumaczę jej wszystko, kiedy tutaj przyjdzie. Chyba już czas na szczerą rozmowę.

- Cieszę się, milordzie.

- Pan Eston do milady.

Kiedy lokaj zaanonsował jej brata, Emily sączyła właśnie herbatę z poczuciem, że uczciwie na nią zasłużyła. Poranne zakupy i rozmowy, które przeprowadziła, uznała za dobry początek realizacji planu, który w zamierzeniu miał rozwiązać problemy męża. No, może nie wszystkie, w każdym razie był to jednak krok umożliwiający Adrianowi powrót do świata, choć naturalnie bez jego pełnej współpracy na nagłą zmianę charakteru liczyć nie należało.

Ponieważ jednak nikt nie znał miejsca jej pobytu, nie spodziewała się żadnych gości z wyjątkiem Hendricksa, a już z pewnością nie swojego brata.

- David? - Wobec perspektywy ostrego starcia głos ją zawiódł, dlatego imię brata zabrzmiało wątle, jakby Emily dręczyło głębokie poczucie winy. - Co cię sprowadza? - Na szczęście zaczęła panować nad sytuacją i głos odzyskał nieco mocy.

- Przyszedłem zobaczyć, co tu robisz i z kim. - David dał znak lokajowi, że prosi o filiżankę dla siebie i usiadł naprzeciwko siostry. Przybrał tak władcą postawę, jakby nie był gościem, tylko wezwał Emily do siebie, by wytłumaczyła się ze swego postępowania.

- Nie musisz mnie pilnować. To zresztą do ciebie nie należy - próbowała go usadzić. - Jestem dorosła, a do tego zameżna.

- O ile twój związek z Adrianem rzeczywiście można nazwać małżeństwem - odparował.

- I to mówi ktoś, kto wprawdzie jest rówieśnikiem mojego męża, ale żony jak dotąd nie ma.

Ta uwaga odebrała Davidowi sporo pewności siebie, dlatego uznał, że lepiej trzymać się najważniejszego tematu:

- Chcę rozmawiać o twoim mężu, a nie o mojej nieistniejącej żonie. Skoro ty nie złożyłaś wizyty Adrianowi, musiałem nadrobić twoje zaniechanie i sam go odwiedziłem.

- To nie było konieczne.

- Moim zdaniem było. - Rozejrzał się wokół, jakby chciał ustalić rozkład mieszkania i wychwycić uwięzione w tych murach tajemnice. - Widziałem cię dziś rano na Bond Street, gdzie robiłaś zakupy.

- Pamiętam - przyznała chłodno. - Nawet cię pozdrowiłam, prawda?

- Ale zachowywałaś się dziwnie. Jakbyś się starała, by nikt cię nie zobaczył, nie rozpoznał. Potrafię wytłumaczyć takie zachowanie tylko w jeden sposób.

- Szczerze wątpię. - Czują, że się czerwieni, co mogło ją postawić w złym świetle, jednak nie potrafiła wyrzucić z pamięci plastycznych wspomnień z ostatnich dni. Tyle się zdarzyło, odkąd opuściła dom brata...

- Związałaś się z jakimś mężczyzną.

Bacznie przyglądał się jej zaróżowionej skórze i strojowi, zdecydowanie zbyt swobodnemu, by można było przyjmować w nim kogokolwiek oprócz kochanka. Brakowało jeszcze tylko tego, żeby zajrzał do sypialni, gdzie wciąż straszyło łóżko z pogniecionymi prześcieradłami.

Upiła łyk herbaty, żeby ukryć zmieszanie.

- Nieprawda, Davidzie.

- I wynajęłaś to gniazdko, żeby spotykać się z nim potajemnie.

- A gdzież ta tajemnica, skoro przyszedłeś tu za mną? Tak znalazłeś to miejsce, prawda? - Pomyślała przy tym, że nie okazał się zbyt przenikliwym tropicielem, skoro zlokalizował wprawdzie mieszkanie, ale nie odkrył tożsamości mężczyzny, który je odwiedzał.

David udał, że nie zauważa jej oburzenia.

- Wypytałem woźnicę, wygląda bowiem na to, że traktujesz mój powóz jak swoją własność. Wyznał, że zawiózł twoje bagaże właśnie tutaj. Nie rozmawiamy jednak o moim postępowaniu, tylko o twoim. Dziś obserwowałem dom przed świtem. Była już szarówka, kiedy ktoś stąd ukradkiem wyszedł. Zanim zdążyłem mu się przyjrzeć, wsiadł do powozu i odjechał.

- Och, Davidzie - powiedziała, głęboko zakłopotana nagłą przeszkodą, jaka stanęła na jej drodze. - Dlaczego akurat teraz? Przez tyle lat w ogóle nie interesowałeś się tym, co robię. Przecież dawniej też miewałam adoratorów.

- Ale nie traktowałaś ich poważnie. A nawet jeśli było inaczej, działo się to na wsi. Nie ryzykowałam tego, że wszyscy się dowiedzą.

Czego oczy nie widzą, za tym serce nie płacze. Tak najwidoczniej traktował ją dotąd David.

- Cóż, wygląda na to, że dopóki przebywałam na wsi, było ci z tym wygodnie. Naprawdę jednak sądziłeś, że na zawsze zrezygnowałam z Londynu?

- Raczej nie, ale kiedy znów tu przyjechałaś, spodziewałem się rozwagi w twoim zachowaniu. Jeśli nie potrafisz zadbać o swoją reputację, niezwłocznie wrócisz do domu.

- Nie. - Zamyśliła się. - A dokąd właściwie chciałbyś mnie zabrać, mówiąc o domu? Przecież nie do siebie. Nie mieszkałam tam, odkąd wyszłam za mąż.

- Może jednak powinnaś, jeśli żyjąc samodzielnie, hańbisz naszą rodzinę.

- Nie jestem już członkiem twojej rodziny. - Zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzała. - Jeśli jednak Adrian po tylu latach ma problem, to powinien sam się tu zjawić i wywieźć mnie na wieś.

- Oboje wiemy, że tego nie zrobi. - David skrzywił się z obrzydzeniem. - Gdyby Adrian stosował niezbędną dyscyplinę w swoim domu, ten przykry obowiązek nie spadłby na mnie. Ale skoro nie zadajesz sobie trudu, by ułatwić mu nieobecność, może się okazać, że będzie zmuszony wrócić i zająć się swoimi sprawami.

- Dlaczego więc nie zwrócisz się do źródła tego problemu i nie porozmawiasz z moim mężem? Dlaczego uważasz za niezbędne nachodzić mnie i nękać rozmową o stanie mojego małżeństwa?

- Odwiedziłem go - odparł David przez zaciśnięte zęby. - Powiedziałem Folbroke'owi, co wiem. Był pijany, chociaż ledwie minęło południe, i nie objawił żadnego zainteresowania ani moim towarzystwem, ani twoją obecnością w Londynie.

Adrian znowu pije? Zmarszczyła czoło. Ostatniego wieczoru, gdy byli razem, był całkiem trzeźwy. Miała nadzieję, że przynajmniej nad tym problemem zapanowała.

- I tylko to masz przeciwko niemu? - Była przecież inna poważna sprawa, o której jej brat nie wspomniał ani słowem.

- Tak, jeśli nie liczyć jego uporu i ponurego nastroju. Kiedy u niego byłem, właściwie ani razu na mnie nie spojrzął, jakby liczył na to, że jeśli mnie zlekceważy, to nie będzie musiał się przede mną tłumaczyć.

- Rozumiem. - Pojęła, że jej nieszczęsny brat będzie jeszcze bardziej rozeźlony niż ona, gdy dowie się, jak został wyprowadzony w pole. - Jak sądzę, to, że wtrącasz się w nasze sprawy, nie spodobało mu się jeszcze bardziej niż mnie.

- Czy naprawdę wtrącanie się jest odpowiednim określeniem, jeśli chcę, żeby mój najstarszy przyjaciel i droga siostra znaleźli wspólnie szczęście, zamiast zachowywać się skandalicznie, i to każde na swój sposób?

Emily przypomniawszy sobie, co działo się niedawno w tym mieszkaniu. Choć w porównaniu z wybrykami, na jakie jej mąż pozwalał sobie po ślubie, ich zachowanie zapewne było wyjątkowo mało skandaliczne.

- Może znajdziemy szczęście. Może mam własny pomysł na pojednanie. Musisz mi zaufać, że potrafię dopiąć swego. Ty nie jesteś żonaty i nie rozumiesz tego, co dzieje się między małżonkami, nawet jeśli nie są szczęśliwi. - Zadumała się, na jej twarz wypłynął tajemniczy uśmiech. - Zwłaszcza wtedy, gdy nie są szczęśliwi. Chociaż może wydawać się, że jest inaczej, to odkąd powzięłam takie postanowienie, uważam, że potrafię sobie poradzić z Adrianem.

David pokręcił głową.

- Lepiej więc radź sobie szybko - oznajmił sceptycznie - bo moja cierpliwość do twojego męża się kończy. Jeśli sama nie ściągniesz Adriana do domu, to Bóg mi świadkiem, że zatargam go tam za uszy. Nie mogę dłużej stać z boku i przyglądać się, jak rujnuje sobie życie, Emily. Po prostu nie mogę.

Z oczu brata wyczytała, że wtrącił się do ich spraw nie z potrzeby zmanifestowania swojej władzy, lecz ze szczerego niepokoju o los przyjaciela. Poklepała go po dłoni.

- Zaufaj mi. Jeszcze trochę i wszystko będzie w porządku. Sam się przekonasz.

Skrzypnęły drzwi i do pokoju wszedł nieanonsowany Hendricks, zupełnie jakby czuł się tutaj domownikiem.

Emily zobaczyła, że David podejrzliwie mruży oczy. Musiał dojść do wniosku, który jeszcze bardziej ją rozdrażnił. Przecież wizyta sekretarza męża dała się łatwo wytłumaczyć interesami rodziny Folbroke'ów, nad którymi pieczę sprawowała Emily.

- Pan Hendricks?

- Pan Eston.

Hendricks zrobił podobną minę do jej brata, jakby przyjął bezgłośnie rzucone wyzwanie. Potem spojrzał na nią.

- Milady, przyniosłem list od pani męża.

- Czyżby? - spytał David, wyraźnie doszukujący się w tym jakiejś sztuczki.

- Przypuszczam, że milord napisał go zgodnie z pańską sugestią - oświadczył z głupia frant Hendricks, zwracając się do Davida.

- A pan potrafił go doręczyć tak szybko i nawet nie zajrzał przedtem do mojego domu, żeby tam spytać o Emily?

- Daj spokój, Davidzie - powiedziała. - Pan Hendricks zna to mieszkanie, ponieważ sam pomógł mi je wynająć. A skoro dostałam list od Adriana, to sam widzisz, że musimy być w lepszych stosunkach, niż zakładałeś. I przepraszam cię bardzo, ale chciałabym przeczytać ten list bez świadków.

- Dobrze. - David przesłał Hendricksowi jeszcze jedno podejrzliwe spojrzenie. - Jeśli jednak nie usłyszę o spotkaniu małżonków w ciągu najbliższego tygodnia, wrócę do Adriana i opowiem mu, co tutaj widziałem. Jestem pewien, że to go zainteresuje.

Po jego wyjściu Emily zerknęła na przesyłkę, mocno zirytowana na brata. Zepsuł jej przyjemność czytania, która mogłaby być niemała. Niestety list został zaadresowany i napisany ręką sekretarza.

Spiorunowała Hendricksa wzrokiem.

- Czyli mój pan i władca wreszcie mnie przyzywa, czy tak?

- Tak, lady Folbroke. I pytał o panią. Wydawał się niezwykle zainteresowany jej statusem i zawstydzony czasem, który upłynął od waszego ostatniego spotkania, a także tym, że ukrył przed panią kłopoty ze wzrokiem.

- Sądzę, że raczej dręczyło go nieczyste sumienie.

- Niedawno wyszedł od niego pani brat i wiele wyjawiał, więc milord zaniepokoił się powodami, dla których opuściła pani rezydencję Estonów. Pani brat uważa, że ma to związek z jakimś dżentelmenem.

- I słusznie. A po pańskim nagłym wejściu doszedł do wniosku, że tym dżentelmenem jest właśnie pan. Co za nedorzeczność.

Nastąpiła długa pauza, Hendricks bowiem musiał zdecydować, jak zareagować na swoją zmianę statusu. Ze służącego stał się rozpustnikiem.

- Naturalnie, milady.

- Czy mój mąż zareagował na tę plotkę? - Gdy Hendricks ponownie wyciągnął do niej rękę z listem, dodała niecierpliwie: - Przecież widzę, co pan trzyma, ale to pańskie pismo. Jaka była pana zdaniem jego reakcja na pogłoski o mojej niewierności?

- Moim zdaniem? - powtórzył Hendricks, jakby chciał podkreślić, że nie mówi w imieniu jej męża. - Jest zazdrosny, milady.

Przeżyła chwilę triumfu, zaraz jednak wróciło rozdrażnienie.

- Aha, czyli są równi i równiejsi. - Wzięła od Hendricksa list i plasnęła nim w dłoń.

- A czy ma już przygotowany plan tej audiencji?

- Zamierza opowiedzieć pani o swoich problemach.

- Już je znam. Co ma nastąpić po tych rewelacjach?

- Jak sądzą, milord chce wystąpić z propozycją umowy.

Cisnęła liścik do ognia.

- Czyli mam zachowywać więcej dyskrecji, a on nie zmieni się ani na jotę. Jeśli tak ma to wyglądać, to szkoda mojego czasu, bo taka umowa mnie nie interesuje. - Uśmiechnęła się do Hendricksa, starając się nie sprawić wrażenia zbyt pewnej siebie. - Ale bawię się stanowczo zbyt dobrze, by teraz przerwać. A jeśli niepokoi się tym, że bez niego jestem szczęśliwa, to tym lepiej.

- Czy chce pani wysłać do niego wiadomość w tym duchu?

- Nie. - Nagłe życzenie Adriana, by się z nią spotkać, rozwścieczyło Emily tak bardzo, że prawie odebrało jej mowę. Zbyt długo musiała się starać, by stłumić w sobie nadzieję na takie spotkanie. - Nie będzie odpowiedzi. Gdyby pytał, proszę powiedzieć, że odmówiłam. Ponieważ czekał tyle lat z tym wezwaniem, to nie powinien się dziwić, że mam swoje sprawy akurat tego wieczoru, gdy poczuł się gotowy do zwierzeń.

- Bardzo dobrze. - Jednak Hendricks spojrział na nią z taką miną, jakby był całkiem odmiennego zdania.

Miał rację. Wcale nie było dobrze. Zachowywała się głupio i dziecinnie. Powinna ucieszyć się z wiadomości, że Adrian myśli o niej, tęskni za nią i nawet zdrapał farbę z miniatury w miejscach, gdzie ciągle jej dotykał. Ona tymczasem rozpamiętywała, ile czasu zostało bezpowrotnie stracone. Oburzało ją, że mąż zaczął o niej myśleć dopiero wtedy, gdy wdał się w romans, choć oczywiście bardzo podobały jej się względy, którymi nieświadomie ją obdarzał.

- Przepraszam, Hendricks - rzekła z ciężkim westchnieniem - ale nie mogę, mu zanadto ułatwiać życia. Jego żona całkiem straciła do niego cierpliwość. Poczekam jednak na niego tutaj dziś wieczorem, tak samo jak ostatnio. Może przy kochance poczuje się swobodniej.

Rozdział trzynasty

Tego wieczoru Adrian pojawił się w jej mieszkaniu tak bardzo zły i gniewny, że nawet nie musiał się odzywać, by można było wyczuć jego nastrój. Od razu było to widać po usztywnionych krokach i nerwowym rytmie laski stukającej o parkiet. Po krótkim wahaniu Emily podeszła do niego, wspięła się na palce i pocałowała w policzek, a on odpowiedział jej niedbałym cmoknięciem.

Potem odsunął ją od siebie, jakby nie życzył sobie, by zaprzętała jego uwagę, wcisnął laskę pod pachę, ściągnął rękawiczki i ze złością wrzucił je do kapelusza.

- Po naszych ostatnich wspólnych chwilach spodziewałam się miłszego powitania.
- Odsunęła się na bok. - Co się stało?

- Miałem trudny dzień - powiedział, ostukując się laską, by odnaleźć ławę. Gdy mu się udało, cisnął tam kapelusz. - W moim domu lubię ciszę i spokój, których nic nie zakłóca. Bez żadnych zmian i niespodzianek. Dzisiaj jednak spokoju nie było. Ktoś wpadł na pomysł podarowania mi fortepianu.

- Spodobał się panu? - spytała, choć z jego miny mogła wyczytać oczywistą odpowiedź.

- Czy dałem pani powód do takiego przypuszczenia? - Podtrzymał oficjalną formę, znów byli na pan i pani.

- Powiedział pan, że całymi dniami nudzi się bez żadnego godziwego zajęcia. Pomyślałam więc, że gdyby miał pan co robić za dnia, nie musiałby wieczorami wychodzić z domu.

Boleściwie opuścił powieki i westchnął jak ktoś, komu nagle skończyła się cierpliwość.

- Czy nie obiecałem wczoraj wieczorem, że skończę z odwiedzaniem szynków?

- Owszem, ale tylko póki jesteśmy razem. Obawiam się, że po naszym rozstaniu zapomni pan o tej obietnicy.

- Po rozstaniu? - Uniósł brwi. - Czyżby tak szybko znużyła się pani moim towarzystwem?

- Nie o to chodzi.

- A może po zaledwie dwóch dniach uznała pani, że ma prawo mną rządzić i przemeblować mi życie według własnych upodobań.

- Podarunek trudno nazwać próbą przemeblowania życia.

- Duży podarunek. Duży podarunek umieszczony w małej przestrzeni. Kiedy pozna mnie pani lepiej, zorientuje się, że nie lubię przestawiania mebli, których układu raz się nauczyłem. Ten pani prezent, ten ogromny fortepian stanowi bardziej zawadę niż pomoc.

- Zapewne dlatego, że pan go jeszcze nie wypróbował. Do tego nie potrzeba oczu. Proszę poćwiczyć gamy i pasaże, a przekona się pan, że można to robić i z otwartymi, i z zamkniętymi oczami.

- Czyli dostałem podarunek z litości dla biednego ślepcy.

- Tylko wtedy, jeśli chce pan w ten sposób myśleć o sobie. Proszę jednak pamiętać, że wielu ludzi lubi grać na instrumentach.

- Dostałem tego wystarczająco dużo w dzieciństwie.

- To znaczy, że brał pan lekcje? - Nie wiedziała o tym.

- Wziąłem jedną, może nawet dwie, i już było wystarczająco wiele tej przyjemności. Szczęśliwie ojciec miał jeden z rzadkich przebłysków rozsądku, wyrzucił nauczyciela i zwolnił mnie z obowiązku chodzenia na lekcje muzyki. Zamiast tego kupił mi pięknego konia przeszkodowego. - Uśmiechnął się na to wspomnienie. - Wspaniałe zwierzę. Potrafił przesadzić płot z równą łatwością jak chodzić stępą, a kiedy skakaliśmy przez kamienne mury naszej posiadłości, miałem wrażenie, że fruwać.

- Tego pan już nie może robić - powiedziała cicho.

- Dziękuję za przypomnienie. Nie mogę też strzelać, bo byłaby to tortura dla zwierzyny, a nie rozrywka. Od ojca i dziadka nauczyłem się, jak niebezpieczne może być udawanie dżentelmena, więc już tego nie próbuję. I mimo dość forsownego trybu życia wytrzymałem dłużej, niż którykolwiek z nich, w dodatku bez pani pomocy.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

- To nieprawda, że brak mi wiary w pańskie umiejętności, ale oboje wiemy, że sytuacja, w której pan się znalazł, jest w dużej mierze dziełem przypadku, i posiadanie lub brak określonych zdolności nie ma tu nic do rzeczy. Poza tym wcale nie próbuję panem rządzić, tylko nikomu nie życzę takiego losu, jakiego pan szuka.

- A ja nie życzę sobie, żeby ktoś wsadził mnie na kuca i prowadził go za uzdę. Nie jestem małym chłopcem. Nie chcę też spędzić reszty życia w salonie, grając pasażę. Następnym razem zaproponuje mi pani wyplatanie koszyków albo wyrób guzików. Istnieje też możliwość, że nauczę się wyszywać jak staruszka. Pani wcale nie jest mądrzejsza od tych natrętnych typów, które zamieniają niewidomych w niewolników i tresują ich jak psy.

- Nie wydaje mi się. - Zadumała się na moment. - Coś panu powiem. Byłam w londyńskiej szkole dla niewidomych. Wcale nie jest taka zła, jak pan mówi.

- To nie jest szkoła, moja droga - wycedził. - Trzeba nazywać rzeczy po imieniu. To jest Przytułek dla Ślepych w Southwark.

- Nazwano to przytułkiem wyłącznie dlatego, by kojarzyło się to z miejscem zapewniającym bezpieczeństwo.

- Tak pani uważa? Też tam poszedłem, kiedy jeszcze byłem w stanie coś zobaczyć, i odniosłem zupełnie inne wrażenie. Chodziło o to, żeby widzących nie narażać na obecność tych, którzy mieli mniej szczęścia.

- Dzieci są czyste i zadbane.

- I uczone najprostszymi czynnościami, zgodnie z możliwościami ich umysłów i pozycją w życiu. - Parsknął pogardliwie. - Nikt nie uczy ich czytać, pisać ani myśleć logicznie. Żadnych dyskursów, żadnych dociekań, żadnego kształtowania umysłów. Szkoli się je tak, by były użyteczne, a robią to ludzie równie pospolici, jak ich podopieczni. Mój ojciec skończyłby ze sobą, zanim mnie pocałował, gdyby wiedział, że taką przyszłość mi szykuje, przekazując kalectwo.

- Bez wątpienia jest więc dumny z tego, że całe życie spędził pan na uprawianiu hazardu, picciu na umór i zabawach z kokotami, zamiast znaleźć sobie jakieś wartościowe zajęcie. - Jego upór doprowadzał ją do szału, ale miał przecież swoje uzasadnienie. Adrian był pełnym życia młodym człowiekiem, tymczasem wszystkie jego ulubione zajęcia po kolei stawały się dla niego niedostępne.

- Jeśli nie podoba się panu fortepian, nie musi pan na nim grać - powiedziała spokojnie. - Jutro przyślę kogoś, żeby go zabrał, i na tym sprawa się zakończy.

Z jego miny wnioskowała jednak, że trudno go będzie ugłaskać. Zarzuciła mu ręce na szyję i dodała:

- Jeśli tylko to już wszystko, co pana dręczy.

- Nie wszystko - odburknął. - Ale reszta pani nie dotyczy.

- Rozumiem.

Głośno westchnęła, by dać do zrozumienia, że się nadała. Zdziwiło ją, że ucieka się do kobiecych sztuczek, w ogóle nie była bowiem świadoma, że jeszcze to potrafi, skoro tak dawno ich nie próbowała.

- Nie dość, że przywieziono ten przekłety instrument, to zaraz potem odwiedził mnie szwagier i nękał opowieściami o niestosownym zachowaniu mojej żony.

- Co oczywiście wywołało pańskie wzburzenie. - Pogłaskała go po ramieniu. - Każdy by tak zareagował w podobnej sytuacji. - Przerwała na moment. - A jednak pański szwagier zachował się głupio, ponieważ zachowanie żony w ogóle pana nie obchodzi.

Gwałtownie poderwał głowę, jakby został uderzony.

- Proszę z góry niczego nie zakładać o moich uczuciach do kobiety, którą poślubiłem.

- Wcale nie zakładam - odparła zdziwiona. - Sam pan mi opowiedział o swoich uczuciach niecałą dobę temu. Nic pana nie obchodzi, co robi żona, i nie ma pan prawa domagać się od niej wierności.

- Wtedy jeszcze nie obnosiła się z romansem publicznie. I pomyśleć, że ufałem temu człowiekowi. Oburza mnie, że kłamie mi prosto w oczy, a jeszcze bardziej, że nie potrafi tego robić lepiej. Własnych rąk przed oczami nie widzę, ale jego potrafię przejrzeć na wylot.

- O kim właściwie pan mówi? - spytała, nie ulegało bowiem wątpliwości, że Adrian głęboko wierzy w słuszność swoich słów.

- O Hendricksie, oczywiście.

Pomysł był tak absurdalny, że wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Pan ciągle o nim? Poznałam go i zapewniam, że taki postępek w jego wykonaniu wydaje mi się mało prawdopodobny.

- Ja jestem tego niemal pewien. Przyznał, że zna miejsce zamieszkania Emily i składa jej tam wizyty. Poza tym w mojej obecności czuje się wyraźnie skrepowany, jakby się bał, że wyjdzie na jaw jakiś sekret.

- A czy spytał pan żony, co ma w tej sprawie do powiedzenia?

- Spytałbym, gdybym potrafił ją nakłonić do złożenia mi wizyty. Zażądałem jej obecności dziś wieczorem, ale mnie zlekceważyła.

- No właśnie! Bo tu jest pies pogrzebany. Rozzłościł się pan na żonę, a wszyscy wokół muszą przyjąć na siebie część jej winy. Za to swojej części nie przyjmuje pan do wiadomości.

- Jak to? - Uwolnił się z jej uścisku.

- Gdyby w odpowiednim czasie uczciwie porozmawiał pan z żoną, zapewne nie wybrałaby innego. Wtedy mógłby pan opowiadać o swoich rozczarowaniach żonie, zamiast kobiecie, której prawie pan nie zna.

- Ależ nie! Przecież postępuję w powszechnie przyjęty sposób. Niewielu mężczyzn rozmawia ze swoimi żonami. Kiedy chcą przedyskutować jakiś ważny dla nich problem, szukają towarzystwa innych mężczyzn.

- A jeśli chcą się komuś zwierzyć? - naciskała.

- Wtedy idą do kochanki. Kobieta, która dostaje pieniądze za spełnianie żądań, jest bardziej układna. Żona teoretycznie ślubuje przy ołtarzu posłuszeństwo, ale rzadko okazuje je w praktyce. Emily stanowi tego dowód, mimo że uważałem ją za najbardziej potulną istotę na ziemi. Aż do dzisiaj. - Jednak z jego miny i zmarszczek na czole można było wyczytać co innego.

Adrian mimo wszystko uważał, że Emily nie byłaby w stanie od niego odejść.

- A gdyby pan znalazł się z kobietą, która nie jest mu winna posłuszeństwa? - Dotknęła jego czoła, by wygładzić zmarszczki.

- Wtedy najchętniej pokazałbym jej nowy sposób zastosowania fortepianu. - Pocałował ją w rękę.

- Czy więc zamierza pan zaprosić ją do swojego domu, by poćwiczyć grę na cztery ręce?

- Och, za jej zuchwalstwo wolałbym ją ukarać, przełożyć ją przez stołek i pieścić, aż wreszcie stanie się bardziej układna. - Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować.

Miał nadzieję, że w ten sposób uciszy gniew.

Pozwoliła mu na to, dziwiąc się przy tym, jak niewiele trzeba, by obudzić jej ciało. Kilka słów, dotyk, pocałunek. Gdy w końcu się odsunęła, wirowało jej w głowie i z trudem zbierała myśli.

- Zbyt śmiała fantazja, milordzie - powiedziała cicho. - Sądzi pan, że może zmusić wszystkie kobiety do poddania się jego życzeniom?

- Nie wszystkie... tylko panią - odszepnął. - Przecież pani tak samo nie chce grzecznych salonowych wprawek na cztery ręce, jak ja nie chcę siedzieć przy fortepianie. Jesteśmy istotami cielesnymi, nie stworzono nas po to, byśmy potulnie siedzieli, kiedy reszta świata tańczy.

Emily nigdy dotąd nie myślała o sobie w taki sposób, ale Adrian miał rację. Była o wiele szczęśliwsza, gdy chodziła po majątku, odwiedzała chaty i gospodarstwa, spotykała ludzi i oglądała zwierzęta, niż gdyby musiała siedzieć z tamborkiem w salonie, czekając, aż mąż zaszczyci ją odwiedzinami. A gdy teraz rozmawiał z nią w dość pospolity, by nie rzec: wulgarny sposób, czuła się jak sybaryta w spódnicy. Przy jego pomysłach czerwieniła się nie ze wstydu, lecz z zapału. Uznała jednak, że przynajmniej na razie lepiej skupić myśli na bardziej niewinnych zajęciach.

- Czyli wybiera pan taniec zamiast gry na instrumencie, milordzie?

- Grać tak naprawdę nigdy nie próbowałem, bo co znaczą dwie lekcje muzyki, poza tym w ostatnich latach w moim życiu było niewiele muzyki. - Objął ją tak, jakby nagle usłyszał walca, i wykonał z nią obrót, ale zawadził o krzesło.

Wyczuła, że się zawahał, więc mocniej uścisnęła jego rękę i powiedziała:

- Chwileczkę.

Puściła go, przestawiła kilka mniejszych mebli i zaprowadziła Adriana na próg salonu.

- Teraz może pan spróbować jeszcze raz.

Tym razem zaczął wolniej, ale udało im się wykonać kilka obrotów bez przeszkód.

- Ja prowadzę, ale pani musi mną kierować - powiedział.

Wykonali kolejny obrót. Zbliżali się do stolika.

- Teraz w lewo. Nie, w prawo.

Prawie udało się ominąć przeszkodę, a choć chińskie ozdóbki na blacie zagrzechotały, to żadna nie spadła.

- Teraz wracamy prosto. A teraz znowu w prawo. No i okrążyliśmy pokój.

Wykonali ostatni obrót, jeszcze raz zaszeleściły spódnice Emily i zapadła cisza.

Adrian skinął głową, z pewnością zadowolony z takiego sukcesu, zaraz jednak stwierdził bagatelizująco:

- Naturalnie nie mieliśmy orkiestry, żeby dyktowała rytm. No i nie musieliśmy wymijać innych par.

- Nawet tancerze, którzy mają dobry wzrok, często nie potrafią poradzić sobie tak dobrze jak pan. Wiele razy schodziłam z parkietu z podeptanymi palcami i obtartym łokciem. Poza tym taniec w linii z figurami na pewno jest łatwiejszy. Nawet pijany dureń dałby sobie radę.

- Bardzo dziękuję za wiarę w moje umiejętności - skomentował z ironią. - W każdym razie taniec w zatłoczonej sali na pewno nie byłby tak przyjemny, jak obejmowanie partnerki, kiedy jesteśmy tylko we dwoje. - Wciąż ją trzymał i kołysał się lekko, jakby jeszcze słyszał melodię.

Byli jednak za blisko, by kontynuować walca. Ich ciała ocierały się o siebie i coraz głośniejszy odzywało się w nich pragnienie.

- Nie wydaje mi się, żeby to, co teraz robimy, można było nazwać tańcem - powiedziała bez tchu, ocierając piersi o przód jego fraka.

- A jak pani to nazwie? - Przyciągnął jej biodra i musnął wargi w pocałunku.

- Czyżby znów mnie pan uwodził?

Znalazł kieszeń w spódnicy i wsunął do niej rękę. Dzięki temu udało mu się położyć dłoń na nodze Emily.

- Uda mi się?

- To możliwe. - Otarła policzek o jego twarz.

Pozwoliła przyciągnąć się jeszcze bliżej, po czym przesunęła mu stopą po łydce. W odpowiedzi uwięził jej nogę i napiął mięśnie, a ją ogarnęło znajome już doznanie. Adrian był z nią... Niecierpliwie czekała na to, co zaraz się zdarzy.

Gdy otarła się o niego jeszcze raz, oparł ją o krawędź biurka i nieco się odsunął, by bez przeszkód wsunąć dłoń pod stanik sukni.

- Jesteś wyjątkowo gościnną kobietą, moja miła. Znów niczego nie masz pod spodem. Podejrzewam, że gdybym miał takie życzenie, pozwoliłabyś, abym wziął cię tu, w tym miejscu.

- Tak - powiedziała z cichym jękiem, myśląc jednocześnie, że byłoby wspaniale, gdyby Adrian stracił panowanie nad sobą.

- Mógłbym podciągnąć ci spódnicę...

- Tak...

Całował ją. Zaczął od ust i krótkimi, energicznymi skubnięciami warg przemieszczał się ku szyi.

- Rozpiąć kilka guzików...

- Tak...

Jedna dłoń Adriana objęła jej pierś, druga ścisnęła udo.

- I zaraz byłbym w tobie.

Trzymał ją tuż przy sobie, co bardzo pobudzało jej wyobraźnię. Przycisnęła nogę do jego uda.

- Pokaż mi to. - Między guzikami wsunęła dłonie pod jego kamizelkę, żeby dotknąć gołej skóry.

- Poczekaj, moja miła. - Roześmiał się. - Mamy czas, nie musimy się śpieszyć. Zaprowadzę cię do sypialni.

Wiedziała jednak, że jeśli igraszki się przeciągną, Adrian zacznie być ostrożny. Wprawdzie Emily na pewno odczuje rozkosz, ale znów nie osiągnie swojego celu.

- Nie. Tutaj i teraz. Szybko. - Pocałowała go namiętnie.

Po tej zachęcie objął ją mocniej, a ona zarzuciła mu rękę na szyję, aby ich ciała znalazły się jak najbliżej. W końcu jednak Adrian cofnął usta i westchnął.

- Nie, moja miła. Połóżmy się i zrobmy to jak się godzi.

- A jeśli nie chcę, żeby pan postępował... jak należy? A co, jeśli chcę, żeby pan był gwałtowny, wziął mnie szybko i brutalnie w publicznym pokoju, jakby nie mógł się doczekać? - Lubieżnie przesunęła nogą po jego udzie.

Jęknął na tę niespodziewaną pieszczotę, cofnął ramiona i próbował zwiększyć dystans między nimi.

- Pani nie rozumie - powiedział. - Nie chodzi o to, że jej nie pożądam.

- To proszę mi dać to, czego pragnę. - Podciągnęła spódnicę i tak obnażona napała na niego.

Dzieliły ich tylko jego spodnie. Był tak blisko, że omal nie rozplakała się z bezsilności.

Adrian zmełł w ustach przekleństwo i znów wycisnął na ustach Emily pocałunek. Jednocześnie gorączkowo manipulował przy spodniach. Wreszcie poradził sobie z nimi i ich ciała się połączyły. Odsunął nieco głowę, by szepnąć:

- Proszę się trochę odchylić. - Poruszał się w niej delikatnie, obsypując przy tym Emily pocałunkami. - Tylko na chwilę. Chcę cię poczuć. Będę ostrożny, obiecuję.

Uśmiechnęła się. Wszystko w niej wibrowało, była pewna, że wkrótce nadejdzie wielka rozkosz.

- Nie musisz być ostrożny, Adrianie. Na pewno nie ze mną. Jestem twoja. Kocham cię.

Nagle wszystko się skończyło. Oskoczył od niej tak raptownie, jakby parzyła, i zaczął zapinać guziki, choć nie zaspokoił swojej potrzeby.

- Myślę, moja droga, że powinniśmy zjeść kolację. Nagle poczułem, że mam ochotę na napój chłodzący.

Emily wyciągnęła do niego rękę, ponieważ przypomniał sobie, że Adrian i tak tego gestu nie zobaczy. Z tego były zresztą i korzyści, nie mógł bowiem dostrzec ani jej rozpalonych policzków, ani łez cisnących się do oczu. Wygładziła więc spódnicę i skrzyżowała ramiona na piersiach, jakby chciała zasłonić się przed odrzuceniem.

- Naprawdę? Myśli pan, że zapomnę o swoich uczuciach? A może potrzebuje pan czegoś, co odwraca uwagę?

- Pewnie po trochu i jedno, i drugie.

- Aha... - Nagle wydał jej się starszy niż jeszcze kilka minut temu.

Twarz miał poważną i poprzecinaną bruzdami, stał sztywno w nienaturalnej pozie, jakby i przed nią musiał mieć się na baczności.

- Nie sędzę, żeby pani rozumiała, co do mnie mówi. Nie zamierzam też korzystać z hojności opartej na kłamstwach i domniemaniach, nawet jeśli są przyjemne. Pani mnie nie kocha. To niemożliwe.

- Myli się pan! - krzyknęła. - I proszę mi nie mówić, co mam w sercu tylko dlatego, że chciałby pan czego innego.

- Znamy się zaledwie kilka dni. Między nami nie ma miłości. To coś zupełnie innego.

- Może pan to tak odczuwa, ale ja znam pana od niepamiętnych czasów. I zawsze pana kochałam.

Cóż miał na to powiedzieć? Stał jakby z boku, jakby znów samotny, z wyrazem zagubienia na twarzy. Pewnie się obawiał, że cokolwiek powie, zostanie przez nią niewłaściwie zinterpretowane.

Tak bardzo chciała go objąć, pocałować jego niewidzące oczy i powiedzieć mu, że nie ma powodu, by bronił się przed nią lub jej miłością. Przecież byłoby to takie naturalne, gdyby poddał się pokusie i połączył z Emilią w miłosnym akcie. Tęskniła za tym, a jej ciało pragnęło dziecka, którego Adrian nie chciał jej dać.

Zaczęła głęboko oddychać, by uciszyć pożądanie. Zostawił po sobie głuchą pustkę. Przez kilka chwil zdawało jej się, że mur między nimi runął, że Adrian wrócił do niej ciałem i duszą. Przecież bez względu na to, co teraz twierdził, wtedy był gotów nie tylko czule ją pieścić, lecz również kochać się z nią bez obawy o przyszłość.

Znowu jednak uciekł. Skrył się przed swoją żoną, przed kochanką. I mimo że znajdowali się w tym samym pokoju, poczuła się nagle bardziej samotna niż tydzień temu, kiedy Adrian wydawał jej się tak daleki, jak statek na horyzoncie.

Zdobyła się na wymuszony uśmiech i powiedziała:

- Ma pan rację. W jadalni czeka na nas kolacja. Skorzystam z pańskiego ramienia i może mnie pan tam zaprowadzić.

Po drodze udzielała mu niezbędnych wskazówek, by bez przeszkód doprowadził ją do stołu. Usiedli i zjedli posiłek niemal w milczeniu. Tylko z rzadka przerywały je nerwowe pochwały Adriana dla kucharki. Zwrócił uwagę na kruchość warzyw i wyraził uznanie, że łośoś nie ma ości.

Zanosilo się właśnie na dłuższą laudację deseru, ale Emily nie dopuściła Adriana do głosu.

- Przepraszam, jeśli pana wzburzyłam - powiedziała.

- Nic podobnego pani nie zrobiła - zapewnił ją trochę zbyt skwapliwie.

- Zrobiłam, to nie ulega dla mnie wątpliwości. Jeśli uznał pan, że nie chce spędzić tej nocy ze mną, potrafię go zrozumieć.

- Przecież chcę, to też nie ulega wątpliwości. - Wyciągnął ramię nad stołem, by odnaleźć jej rękę. - Nie wiem tylko, czy to rozsądne. - Uścisnął jej palce. - Nie wiem jednak również, czy chcę być rozsądny, gdyby miało to oznaczać, że przepadnie czas, który mógłbym spędzić z panią.

- To pocieszające. Obiecuję, że nic takiego już nie powiem. Proszę się nie obawiać.

Nic takiego. Zupełnie, jakby z jej ust padły oburzające słowa, o których należy jak najszybciej zapomnieć.

- Prawdę mówiąc, wolę, gdy jest pani ze mną szczerą. To bardzo ożywcze doświadczenie spotkać kobietę, która mówi wprost.

- Dziękuję.

Nienawidziła się za swoje kłamstwa i wykręty. Najchętniej wykrzyczałaby mu prawdę prosto w twarz: - To ja jestem twoją żoną! Ja jestem Emily! - A także: - Kochaj mnie!

Lecz oczywiście nie wykrzyczała tego, natomiast Adrian powiedział:

- Po prostu nie chcę rozbudzać pani nadziei co do przyszłych losów tej znajomości. Nie oznacza to, że nie darzę pani uczuciami. Silnymi uczuciami - poprawił się. W jego głosie pojawiła się nuta rozmarzenia, jakby spoglądał na upragniony towar za szybą wystawową, wiedząc, że nie może go kupić. - Jest pani dla mnie przyjaciółką i powiernicą. Kimś, komu ufam i od kogo w zamian otrzymuję zaufanie. Jeśli właśnie tak mówi się o kochankach, chcę, żeby była pani moją kochanką i miała mnie za kochanka.

Emily wbiła wzrok w talerz, przypominając sobie, jak było w Derbyshire. Wtedy takie piękne słowa przyprawiłyby ją o mocne bicie serca. Adrian darzył ją uczuciami. Pragnął jej. Była dla niego powiernicą i kochanką. Dlaczego jej to nie satysfakcjonowało? Nie wystarczało?

Adrian wstał i pociągnął ją za sobą. Musiał mieć dobrą pamięć, bo zdołał przeprowadzić Emily od stołu do sypialni. Rozebrał się bez pośpiechu, spokojnie złożył ubranie, ale do jej stroju nie miał już tyle cierpliwości. Gdy rozpiął guziczki na plecach, pozwolił, by suknia opadła na podłogę. Potem uniósł tę niezwykłą kobietę i położył na łożu, pocałował w usta i nakrył swoim ciałem. Długo pieścił jej piersi, wreszcie przesunął dłońmi po tułowiu i usadowił się tak, by móc czule i z zachwytem całować ją między udami.

Emily zamknęła oczy i poddała się pieszczotom, ciesząc się doznaniem wywoływanymi przez jego palce, zęby, język. Powiedziała sobie w duchu, że jest zachłanna i nienasycona, jeśli pragnie czegoś więcej, gdy Adrian daje jej tyle piękna i przyjemności. Zdążyła się już dowiedzieć, że te pieszczoty mają moc wyrywania duszy z ciała, potem jednak dusza gwałtownie powraca.

Największa rozkosz zbliżała się powoli.

A gdy wreszcie nadeszła, Emily zapłakała.

Rozdział czternasty

Słońce było już wysoko, gdy Adrian się zbudził. Mimo to ani drgnął, czuł bowiem, że kochanka śpi oparta na jego ramieniu. Miniona noc była równie wspaniała, jak poprzednia, i równie emocjonująca, jak walka w szynku. Zapewne też tak samo niebezpieczna.

„Kocham cię”.

Te słowa tajemniczej damy zarazem przeraziły go, jak i odbiły się echem w sercu. Zaczął się zastanawiać, czy wspólnie spędzane chwile otoczone by były aurą doskonałości, gdyby w ich relacjach nie kryło się głębsze uczucie. Pogłaskał kochankę po głowie, a ona przez sen trąciła go nosem.

Gdyby nie jej wyznanie, wbrew swoim postanowieniom wzięłyby ją w salonie. Przecież by go ostrzegła, gdyby nie byli tam sami. W każdym razie nie usłyszałyby odgłosów krzątania się służby, tak mocno biło mu serce. W jego znajomości z tą kobietą było coś szalonego.

Jednak miłosna deklaracja zatrzymała go tuż przed krawędzią. Najpierw więc zjedli kolację i dopiero potem wziął kochankę do łóżka. Pieścił ją na wszystkie możliwe sposoby, póki nie nabrał pewności, że zapomniała o tym co powiedziała wcześniej.

Tylko że jej poduszka była mokra od łez. We śnie płakała jak małe dziecko.

Znów się poruszyła. Pogłaskał ją po plecach, mając nadzieję, że jeszcze zaśnie. Dobrze mu z nią było i nie chciał odchodzić. Jednak zsunęła się z jego ramienia, wyczuł, że oparła się łokciem o poduszki.

- Nie uciekniesz mi o świcie?

- Już na to za późno, wkrótce jednak rzeczywiście muszę iść.

- Zostań jeszcze trochę. Umyję się i ubiorę, a potem odprowadzę cię do domu.

Zmarszczył czoło.

- Nie ma potrzeby mi pomagać, o czym przecież wiesz. Powozem sam przejadę bez kłopotów.

- To oczywiste, Adrianie. - Wstała z łóżka i nie czekając na służbę, rozsunała zasłony, więc w pokoju zrobiło się jaśniej. - Piękny dziś mamy dzień. Na pewno doskonale by nam zrobił krótki spacer w parku.

- Nie powinnaś wychodzić z domu bez przyzwoitki. - Pomyślał zaraz, że być może zamierza zabrać do towarzystwa służącą.

- Będę miała ciebie.

- Nie.

- Tylko krótki spacer. Przechadzka w słońcu.

- Chcesz, żebym paradował konno po Hyde Parku? - spytał, zły na siebie, że ujawnił swój lęk przed pokazywaniem się publicznie. - Cóż, byłby to zabawny widok.

- Przecież cię nie namawiam, żebyś dosiadł konia! Znajdź sobie inny sposób na skръcenie karku. Koń nie daje gwarancji, że spowoduje bezbolesną śmierć. To ważne zwłaszcza dla mnie, zresztą nie chciałabym być przy tym obecna.

- Dobrze powiedziane. - Wybuchnął śmiechem.

- Ale przecież nogi masz zdrowe, prawda? - Wróciła do łóżka i zaczęła go po nich delikatnie głaskać. Każde muśnięcie rozbudzało wszystkie jego nerwy.

Odsunął się od niej, usiadł, postawił stopy na podłodze.

- Nie.

- Kiedy ostatnio byłeś na takiej zwykłej przechadzce w parku? Naturalnie buszujesz po ulicach nocami, byłoby jednak przyjemnie poczuć słońce na twarzy. - Przesunęła się ku niemu, objęła go w pasie i lekko uścisnęła. - I tobie i mnie.

Oczywiście miała rację. Dla niej musiało być trudne to, że spotykają się tylko nocami. Dyskrecja w tej znajomości była niezbędna, nie chciał jednak, by tajemnicza kobieta odniosła wrażenie, że jej towarzystwo jest dla niego czymś wstydlwym. Wiedział przecież, jak drażliwa jest na punkcie własnej wartości.

- Nie chodzi tylko o to, że pokażemy się razem, moja miła - powiedział. - Nie ujawniłem jeszcze publicznie swojego stanu. Na znanym terenie mogę przez pewien czas udawać, że wszystko jest w porządku, ale gdyby zauważono, jak nabijam sobie guzy o drzewa w Hyde Parku, natychmiast o moich kłopotach dowiedziałyby się cały świat.

- Niczego podobnego nie proponuję. Elegancki świat gromadzi się w Hyde Parku dopiero późnym popołudniem. Jeśli pójdziemy teraz, nikogo tam nie będzie. Nie zabawimy długo, pójdziemy alejką, która jest prosta i równa, a w dodatku położona daleko od Kings Road. Podasz mi ramię, więc będziesz mógł mnie prowadzić, a ja ostrzegę cię przed wszystkimi przeszkodami, tak samo jak tutaj. Nic szczególnego podczas tego spaceru się nie zdarzy.

- Nie brzmi to zbyt interesująco. Jeśli chcesz spędzić ze mną dzień, potrafię lepiej zapłacić twój czas. - Odchylił się do tyłu i poczuł dotyk jej piersi. Szyję ogrzewał mu jej oddech.

- Jeśli poranny spacer po prostu uznajesz za nudny, to nie masz powodów do obaw - odparła kwaśno.

- Do obaw? Bez mrugnięcia okiem stawałem oko w oko z armią Napoleona. Nie unikam parku dlatego, że budzi we mnie lęk.

Słyszał jednak głos, który podpowiadał mu, że właściwym słowem byłaby „trwoga”.

- Przecież wiem, że się nie boisz. Dlaczego jednak nie chcesz spełnić mojej prośby, chociaż jest doprawdy niewielka?

- Pewnie właśnie dlatego. Jest zbyt drobna, bym dostrzegł jej wartość. - Odszukał dłonią jej twarz. - Może kupię ci jakiś drobiazg. Na przykład kolczyki do tych kształtnych uszu...

- Tylko jak wyjaśnię ich pochodzenie moim przyjaciółkom? Powiem, że dostałam je w prezencie od męża? - Teraz ona z kolei gorzko się zaśmiała. - Zobaczą kolczyki dojdą do wniosku, że jestem niewierna. To byłoby dużo bardziej wymowne, niż gdyby spotkały mnie w parku w męskim towarzystwie.

Miała wiele do powiedzenia tego ranka i jak to miała w zwyczaju, była brutalnie szczerą. Jednak poprzedniego wieczoru wyznała mu miłość. Tymczasem on udawał, że nic takiego się nie zdarzyło, i traktował ją niewiele lepiej niż dziewczynę opłacaną w jednym tylko celu i obsypywaną biżuterią, żeby się nie dąsała. Wstydział się tego bardziej, niż gdyby przyszło mu obejść po omacku cały Hyde Park. Widocznie wyczuła jego rozterkę, bo powiedziała łaskawszym tonem:

- Naprawdę nie będziemy tam długo, a w nagrodę wieczorem będziesz mógł spełnić ze mną każde swoje życzenie. - Właśnie całowała go po plecach i obejmowała tak, że jej dłonie, jakby przypadkiem, leżały mu dokładnie na kroczu. - Myślę, że należy mi się od ciebie przynajmniej taki drobiazg jak spacer.

Jako rekompensata za to, że jej nie pokocha. Był pewien, że właśnie taki jest podtekst tych słów. Ciekawe czy to zaledwie pierwszy z wielu podobnych targów, które wkrótce nastąpią. Będą dąsy, a z tego kłótnie, pretensje i żale. Jeśli tak, to prawdopodobnie zbliżali się do końca tej znajomości. Stan chwiejnej równowagi, który na chwilę osiągnęli, już nigdy nie zostanie przywrócony. Ostatniego wieczoru padły słowa, których nie sposób wymazać z pamięci.

A jednak nie chciał z niej zrezygnować. Jeszcze nie. Było na to za wcześnie. Chociaż jeszcze niedawno sądził, że już nigdy nie dozna żadnych uczuć, przy tej kobiecie czuł się szczęśliwy. Ujął jej ręce, zanim zaczęły dokazywać, i odwrócił się do pocałunku. Znieruchomiał jednak zanim ich usta się zetknęły.

- Każde moje życzenie? - powtórzył. - Takiej propozycji nie potrafię się oprzeć. Zresztą nawet bez niej poszedłbym z tobą do parku. Wystarczy, że sprawi ci to przyjemność. Jeśli jednak mam wyjść z tego pokoju za dnia, proszę pozwolić, że teraz się ubiorę, zanim zmienię zdanie i znów wciągnę cię do łóża.

Gdy tylko wysiedli z powozu, Emily nabrała przekonania, że istotnie wpadła na świetny pomysł. Pozwoliła woźnicy, by pomógł jej zejść na ziemię, a potem ujęła ramię czekającego na nią męża. Adrian odchylił twarz ku słonecznemu niebu, oczy skierował w stronę baldachimu tworzonego przez zielone gałęzie, a minę miał taką, jakby napępniało go to bezgranicznym podziwem.

Gdyby nie wiedziała, nie domyśliłaby się, że jego zachwyty ma mniej wspólnego z pięknym dniem, a więcej z tym, że jeszcze dostrzega zarysy koron drzew.

Opuścił głowę i jak zawsze lekko obrócił ją w bok, po czym opuścił rondo kapelusza, żeby oczy znalazły się w cieniu.

- W wojsku dostałem ciemne okulary, kiedy kurowałem się w szpitalu, żeby chronić oczy przed słonecznym blaskiem. Muszę je odnaleźć, przydadzą się w takich sytuacjach jak dzisiaj.

- Chce pan jeszcze kiedyś iść ze mną na spacer? - Gdy znaleźli się poza intymnym gniazdkiem, jej mieszkaniem, z oczywistych względów wróciła do oficjalnych form. Znow on był panem, a ona panią.

- Z panią albo bez niej - odparł z westchnieniem. - Wcześniej czy później prawda o moim stanie rozejdzie się w towarzystwie. Wtedy nie będzie już sensu ukrywać się w domu.

Pierwszy raz usłyszała z jego ust jakieś plany na przyszłość zamiast wieszczenia marnego końca. Emily udało się nie okazać zdziwienia, co bardzo ją ucieszyło, bo przecież gdyby poczyniła na ten temat jakąś uwagę, mogłaby spłoszyć Adriana, zniweczyć pozytywne myślenie.

On zdawał się jednak nie zauważać zmiany, która w nim zaszła.

- Może nawet z tymi resztkami wzroku - powiedział w zadumie, dotykając oczu - byłoby mi łatwiej poruszać się w świetle słońca. Zapewne też mniej zwracałoby uwagę, że się gapię, gdy próbuję coś zobaczyć. Nie lubię zachowywać się jak grubianin.

- Ciekawa opinia, zważywszy na to, że pochodzi z ust mężczyzny, którego poznałam kilka dni temu.

- Żaden dżentelmen nie chce - odparł pogodnie - by dama spotkała go w takim otoczeniu, jak pani mnie. Trudno potem zgłaszać pretensje do szlachectwa. Ruszajmy. Obejdziemy park, żebym mógł dowieść, że maniery nie są mi obce.

Lekko uścisnęła jego łokieć.

- Alejka jest nieco w lewo. I prowadzi prosto. Nikogo na niej nie widać.

- Nigdy nikogo nie widać, moja droga.

- Przepraszam. - Było jej wstyd za okazany brak taktu.

- Za co? Przecież to nie pani oślepiła mnie swoją urodą. - Uniósł jej dłoń do ust. - Nie zazdroszczę też pani zdrowych oczu, tego, że pani widzi.

Rozluźniła się trochę, gdy znow położył jej dłoń na swoim przedramieniu.

- Nie zawsze jeszcze wiem, jak się zachować w pana obecności. Bywa pan taki rozdrażniony, zniechęcony i zły, że można się obawiać, czy nie zamierza pan targnąć się na własne życie. Nie tak zachowuje się ktoś, kto jest zadowolony ze swojego stanu czy choćby się z nim pogodził.

- Cóż, nie zaprzeczam, ale dzisiaj wszystko wygląda inaczej. - Głęboko odetchnął.

- Trudniej mieć pretensje do losu, kiedy świeci słońce i kwitną róże.

- Czuje pan zapach?

- A pani nie?

Emily przystanęła i też głębiej odetchnęła. Oczywiście, że czuła. Była jednak za bardzo skupiona na delikatnym kolorze, by zwrócić uwagę na aromat. Podeszła z Adrianem do wypielegnowanej różanej rabaty.

- Są piękne - powiedziała.

- Miałem ogród różany w rodzinnym majątku w Derbyshire. Białe róże Yorków, czerwone Lancasterów, róże damasceńskie, wszystkie otoczone bukszpanowymi żywopłotami. Ciekaw jestem, czy rozarium przetrwało.

Tak, kochany, pomyślała. Będziemy po nim spacerować jeszcze tego lata.

- Zapewne tak - powiedziała. - Dom na wsi nie może obejść się bez rozarium.

- Niech mi pani opisz te róże.

- Czerwone, różowe, żółte. - Była pewna, że taki opis nie zaspokaja jego oczekiwań. - W czerwieni jest nuta fioletu i cienie. Te kwiaty trochę przypominają aksamit widziany w świetle świecy.

Wyciągnął rękę, a ona pomogła mu odnaleźć kwiat.

- W dotyku też są aksamitne - powiedział. - Proszę sprawdzić.

Spełniła jego życzenie i przekonała się, że ma rację. Przeszli do następnego krzaka.

- To są róże jabłkowite, jak maść konia. A te są duże i różowe, mają bardziej aksamitne liście niż płatki. A tu są pana róże damasceńskie.

- Powinny być. - Skinął z zadowoleniem i przekrzywił głowę. - A tam siedzi skowronek.

- Gdzie? - Rozejrzała się wokół. - Nie widzę.

Wskazał bez wahania drzewo po lewej stronie. Gdy przyjrzała się uważnie, dostrzegła małą pierzastą bryłkę wśród liści.

- Biedaczek - powiedział. - Ich pora zakładania gniazd już minęła. To dziwne, że jeszcze śpiewa w ten sposób.

- A może jakoś inaczej?

- Skowronki rozmawiają ze sobą podobnie jak my. - Znów się uśmiechnął. - To samczyk, który szuka partnerki.

W odpowiedzi rozległy się trele na drzewie po prawej.

- No właśnie, jest i samiczka - powiedział ciepło, z delikatnym westchnieniem. - A jednak ją znalazł. Dobra robota. - Pogłaskał swoją damę po ramieniu.

Uśmiechnęła się do niego uszczęśliwiona, że znajduje się na przynależnym jej miejscu i może wesprzeć się na ramieniu przystojnego hrabiego Folbroke'a, nawet jeśli tylko przez godzinę. Nigdy dotąd nie zauważyła, ile życia jest w parku, jednak w miarę, jak szli, Adrian wskazywał szczegóły, których inaczej w ogóle by nie zarejestrowała. Nieliczni mijani ludzie uśmiechali się do nich, ale nie poświęcali Adrianowi więcej uwagi niż innym przechodniom.

Za każdym razem gdy zbliżali się do kogoś, czuła, że Adrian tężeje, ponieważ jednak nic się nie działo, zaraz się rozluźniał.

- W parku jest więcej ludzi, niż pani twierdziła - skomentował.

- To prawda, trochę przesadziłam, mówiąc, że o tej porze jest całkiem pusto, ale przecież nie ma tłoku. I na pewno nie jest tak źle, jak pan się obawiał - podkreśliła. - Nie zauważyłam nikogo znajomego, a ludzi, których spotykamy, zupełnie nie obchodzi to, że idziemy razem. W pańskim zachowaniu nie ma nic szczególnego, co prowokowałoby uwagi. Prawdę mówiąc, jesteśmy parą, która zupełnie nie rzuca się w oczy.

- Moja duma została podana poważnej próbie - odparł rozbawiony. - Pokazałem się publicznie i świat się nie zawalił. Co więcej, nikt tego nie zauważył. A zresztą nawet gdyby mijani ludzie poświęcili mi chwilę uwagi, bez wątpienia słyszałbym tylko szepty, że idzie człowiek, który jest szczęśliwy, bo ma piękną towarzyszkę.

- Muszę powiedzieć, że akurat dziś humor panu dopisuje.

Adrian podniósł i obrócił głowę, tak jakby rozglądał się dookoła.

- Piękny dzień, prawda? Miała pani rację, moja miła, że zmusiła mnie do wyjścia na słońce. Stanowczo za długo tego unikałem.

- To prawda - przyznała cicho. - Mam też dla pana inny prezent, jeśli tylko zechce go pan przyjąć.

- Ufam, że jest to następny fortepian? A może inny instrument? Chce pani wyciągnąć z torebki trąbkę, żebym zadał i spłoszył wszystkie ptaki?

- Och nie, to nie jest takie wielkie.

Uśmiechnął się, lecz znów opuścił głowę.

- Rozumiem, że nie jest to również dar z pani pięknego ciała, chociaż gdyby pani zaproponowała, żebyśmy ukryli się za krzaczkiem róży, by zasmakować pocałunków, z pewnością bym nie odmówił.

Lekko go kuksnęła na znak, że odrzuca ten pomysł, i poparła to słowami:

- Nie o tym mowa.

- Nie mam więc pojęcia, w czym rzecz. Ponieważ jednak jesteśmy w miejscu publicznym, zakładam, że obawia się pani mojej reakcji. Nie chcę zwracać na siebie uwagi, więc nie mam wyboru, muszę przyjąć każdy prezent, robiąc dobrą minę do złej gry. - Jego uśmiech zabarwiła ironia. - Śmiało, proszę mówić, bo zaczynają mnie dręczyć złe przecucia.

Sięgnęła do torebki, by wyjąć swoje znalezisko.

- Czyta pan po francusku?

- Szanowna pani - rzekł urażonym tonem - w ten wieczór, kiedyśmy się poznali, moim zdaniem całkiem jednoznacznie przekazałem, że czytanie w jakiegokolwiek postaci przekracza moje możliwości.

Parsknęła z irytacją, po czym oznajmiła:

- Znowu stwarza pan trudności, choć po prawdzie nie wyraziłam się jasno, za co przepraszam. Najeżył się pan, a ja powinnam była spytać, czy uczył się pan czytać po francusku.

Tym razem to on sapnął zniecierpliwiony.

- Oczywiście, że tak. Wbrew temu, co może pani przypuszczać po znalezieniu mnie w tej speluncie, odebrałem bardzo przyzwoite wychowanie i jestem wykształcony.

Pewnie nawet lepiej by było, gdyby mnie ominęły te wszystkie lekcje. Jeśli czegoś nigdy się nie miało, to potem tego nie brakuje.

- Czytał pan płynnie?

- Lepszy byłem w grece i łacinie, ale z francuskim też radziłem sobie nie najgorzej. Rozumiem i potrafię coś powiedzieć tak, żeby mnie rozumiano. Nie pojmuję jednak, jakie to ma znaczenie.

Emily wsunęła mu do ręki sztywny kartonik, a palce drugiej położyła na wyciśniętych na nim wypukłych literach.

- Proszę sprawdzić, co potrafi pan z tego odczytać.

Zmarszczył czoło i przesunął palcami po powierzchni, ale zbyt szybko, by móc cokolwiek odcyfrować.

- Co to jest? - spytał cicho.

- Wiersz. Autor był Francuzem, bardzo wykształconym człowiekiem. - Przerwała na moment, po czym dodała: - I też nie widział. Z tego, co zdołałam się dowiedzieć na ten temat, Francuzi w sposób dużo bardziej oświecony traktują ludzi z pańskim problemem. Prowadzą interesujące eksperymenty nad nauczaniem matematyki, geografii, a nawet pisania i czytania. Duża część pracy jest jednak po francusku, a nie...

Kartonik trzymał niedbale, nawet nie próbował go zbadać.

- Może pani nie zauważyła, moja miła, ale jesteśmy w stanie wojny z Francją.

- Nie na zawsze. Jestem pewna, że kiedy pobijemy Napoleona, między naszymi krajami zapanuje pokój, a wtedy może uda nam się pojechać do Paryża.

- A oni tymczasem może opracują język dla mnie i może się go nauczę. Będziemy mieszkać razem w małym mieszkanku nad Sekwaną, zapomnimy o naszych współmałżonkach i o codziennych problemach, które mieliśmy w Anglii. I będę pisał dla pani wiersze po francusku. - Oddał jej wiersz.

- Może właśnie tak będzie. - Wsunęła mu kartonik do kieszeni, w której trzymał miniaturę. - Rozumiem oczywiście, że część z tego, o czym pan mówi, jest nierealna, ale czy naprawdę pomyślał, żeby polepszył pan własną sytuację i żył podobnie jak inni ludzie, jest pozbawiony sensu?

- Pani nie rozumie. - Westchnął najwyraźniej zmęczony sporami.

- Ale próbuję zrozumieć. To i tak więcej niż nauczył się pan od swojej rodziny. Gdy stanęli w szrankach z tym samym wyzwaniem, pański dziadek i ojciec skapitulowali, zostawiając panu taki wzorzec postępowania. - Mocno ujęła go za łokieć. - Pan jednak nie jest do nich podobny, przerasta ich o głowę, lecz dopóki sam pan nie spróbuje, to nigdy się nie dowie, do czego jest zdolny. Jeśli zaś pan tego nie rozumie, to znaczy, że cierpi na coś dużo gorszego niż ślepotą. Na brak wyobraźni.

Adrian zamarł, stał niczym manekin. Już miała nadzieję, że rozważy jej słowa, jednak po chwili powiedział szorstko:

- Skończyła pani? A może ma pani jeszcze inne poglądy i teorie, którymi chciałaby się ze mną podzielić?

- Jak na jeden ranek wystarczy. - Powoli wypuściła powietrze, mając nadzieję, że Adrian tego nie zauważy. Oczywiście jednak zauważył, nauczył się przecież czytać ją jak otwartą książkę.

- Jestem tego samego zdania. Czas, abym odprowadził panią do powozu, jeśli tylko powie mi pani, gdzie go szukać.

Nie była w nastroju do pomagania. Sądziła zresztą, że Adrian doskonale wie, dokąd iść, tylko jest mu wygodniej korzystać ze wskazówek.

- Powóz nie przejechał ani kawałka od czasu, gdy weszliśmy do parku. Proszę wrócić tą samą drogą, którą przyszliśmy.

Przez chwilę nic się nie działo. Adrian próbował przypomnieć sobie wszystkie szczegóły drogi, wreszcie obrócił się i zaczął prowadzić ją z powrotem. Korzystał przy tym z laski, którą przesuwiał wzdłuż trawiastego obrzeża alejki.

W kompletnej ciszy bez żadnych kłopotów pokonali trasę. Idąc u jego boku, Emily modliła się, żeby wśród nielicznych spacerowiczów nie zobaczyć nikogo znajomego. Przed spacerem marzyła, że w rozarium spotkają kilka osób z towarzystwa, nawiążą rozmowę i podczas pogawędki znajdzie się okazja, by w delikatny sposób ujawnić przed Adrianem jej tożsamość. Jednak tylko początek dnia był wspaniały. Zbyt wiele chciała osiągnąć za jednym razem, dlatego dzielący ich dystans jeszcze się powiększył. Nie ulegało wątpliwości, że jeśli nie wymyśli sposobu, by naprawić błąd, wkrótce straci

Adriana. A gdyby, nie daj Boże, w tym stanie ducha musiał się jeszcze tłumaczyć ze swoich ograniczeń przed znajomymi, z pewnością zniósłby to fatalnie.

Na szczęście byli już bardzo blisko powozu. Adrian niewątpliwie wiedział to również, bo odetchnął z ulgą. Natomiast gdy szli, miał napięte ramię i wyteżał słuch, usiłując wyłapać wskazówki z otoczenia i natychmiast reagować na wszystkie sygnały. Teraz jednak słyszeli już brzęczenie uprzęży i gwar rozmów woźniców i służących, który cichł, w miarę jak podchodzili. W końcu Adrian puścił ramię Emily i opiekuńczym gestem położył dłoń na jej plecach, a ona postawiła nogę na pierwszym stopniu powozu.

Wtedy rozległo się wołanie:

- Wspomóżcie!

Adrian zmartwił, jakby to jedno słowo całkiem go zniewoliło. Wnet jednak obrócił się, usiłując odkryć źródło głosu.

- Wspomóżcie ślepą żebraczkę! Wspomóżcie!

Kobieta siedząca u wejścia do parku mogła liczyć na datki, wszak pojawiała się tu wielu członków towarzystwa. Oczywiście nie wiedziała, kogo zaczepia, ale skoro ten ktoś zjawił się tu powozem, być może wskrobie kilka zbędnych pensów. Kiedy potrząsnęła kubkiem, rozległ się wąty grzechot, wskazujący, że tego przedpołudnia litościwych ludzi było niewiele.

Emily poczuła, że ręka Adriana zsuwa jej się z pleców. Mąż odwrócił się od niej, zapomniawszy o powozie. Stała więc z powrotem na ziemi i ruszyła za nim, dając znak służącemu, że na razie nie będzie potrzebny. Dogoniła Adriana i zacisnęła mu palce na ramieniu. Przykrył je swoją dłonią, ale nie był to delikatny, krzepiący dotyk, do jakiego już przywykła, lecz kurczowy uścisk.

Spróbowała go odciągnąć.

- Chodźmy, Adrianie. Jeśli chcesz, możemy już wrócić do powozu.

On jednak zaczął ją prowadzić ku żebraczce.

- Powiedz mi, co widzisz. Nie ukrywaj żadnego szczegółu.

- Kobieta jest stara - powiedziała Emily. - Ubranie ma czyste i schludne, ale bardzo skromne, z łatami naszytymi na łokciach. Koronka pod szyją też nie wytrzyma już wielu

prań. Kiedyś miała niebieskie oczy, ale teraz są zmętniałe. To się chyba nazywa katarakta-katarakta. Zapewne nie jest ślepa od urodzenia.

Gdy to mówiła, żebraczka stała przed nimi w milczeniu i potulnie godziła się na oględziny. Wydawało się, że porzuciła już wszelką nadzieję i chce jedynie budzić litość. Po chwili zacisnęła dłoń na kubku i bez przekonania nim potrząsnęła.

- Czy to trafny opis? - spytał Adrian, a gdy nie otrzymał odpowiedzi, wyciągnął rękę i odnalazł ramię żebraczki.

Wzdrygnęła się i odtrąciła jego rękę, przestraszona tym niepojętym czy też poniżającym gestem.

- Muszę spytać, bo też nie widzę - powiedział cichym, dodającym otuchy tonem.

- Rozumiem, proszę pana. - Uśmiechnęła się z ulgą.

- Milordzie - machinalnie poprawił ją Adrian. - Jestem hrabią Folbrokiem.

Żebraczka dygnęła, a on wyczuł dłonią ten gest szacunku, więc w odpowiedzi skłonił głowę.

- Co sprowadziło na was to nieszczęście? - spytał. - Nie macie nikogo, kto by się wami zajął?

- Mój mąż nie żyje. - Jej akcent nie był elitarny, lecz również nie pospolity. - Syn poszedł na wojnę. Przez długi czas przysyłał pieniądze, dawno jednak nie miałam od niego wiadomości i boję się, że... - Urwała, jakby nie chciała nawet myśleć o tym, czego można się spodziewać.

- To nie musi nic znaczyć - zapewnił ją. - Też służyłem w wojsku. Nie zawsze jest łatwo przesłać wiadomość do domu. Może uda mi się czegoś dowiedzieć. Dzisiaj jestem zajęty, ale przyjdźcie jutro do mnie na Jermyn Street. Uprzedzę służbę, żeby was oczekiwali. Wtedy wszystko mi opowiecie i sprawdzę, czy będę mógł w czymś pomóc.

- Dziękuję, milordzie. - Staruszka była tak wstrząśnięta, że ledwie mogła złapać oddech. Jednak gdy w jej kubku znalazła się moneta, stało się jasne, że doskonale rozróżnia brzęk zwykłego miedziaka i złota. Na jej twarzy pojawił się uśmiech. - Dziękuję, milordzie - powtórzyła z naciskiem.

- Tak więc do jutra. - Ruszył do powozu.

Po chwili ruszyli w drogę. Jechali bez słowa, w końcu jednak Emily uznała, że dłużej tego milczenia nie zniesie.

- Zdobył się pan na piękny gest wobec tej kobiety - powiedziała.

- Żołnierze tak bardzo są zaaferowani wojną i tym, by przeżyć, że często w ogóle nie myślą o tym, co mogą zastać po powrocie. Na przykład żebrzącą na ulicy - powiedział z głęboką udręką, po czym dodał: - Nie zrobiłem dość. Jeśli jest sposób, by znaleźć dla niej uczciwą pracę, należy to zrobić.

Gdy powóz zatrzymał się przed domem Adriana, Emily miała wielką gulę w gardle. Przytrzymała go za ramię, chociaż uniósł się już z siedzenia i zamierzał wysiąść. Obrócił głowę, czekając na jej słowa.

- Wiem, że nie chce pan tego słyszeć, ale nic na to nie poradzę - odezwała się. - Kocham pana, Adrianie Longesleyu.

Milczał głęboko poruszony, wreszcie rzekł cicho:

- Dziękuję - i postukując laską, ruszył przed siebie, szukając drogi do drzwi.

Rozdział piętnasty

„Dziękuję”.

Trudno powiedzieć coś bardziej nonsensownego kobiecie, która właśnie obnażyła swoją duszę. Z drugiej strony, co właściwie mógł zrobić? Nie był przecież gotów zareagować tak, jak tego pragnęła, a cokolwiek innego wydawało się niestosowne.

- Hendricks!

Adrian podał lokajowi kapelusz i rękawiczki i ruszył do swojego pokoju, usłyszał jednak, że sekretarz podążą za nim.

- Słucham, milordzie.

Wydawało się, że Hendricks przeżuwa jeszcze resztki śniadania.

- Która godzina?

- Wpół do dziewiątej. Bardzo wczesna pora jak na milorda.

Zabrzmiało to jednak nie jak wyrzut, lecz bardziej jak przeprosiny sekretarza, że nie jest jeszcze gotów do pracy.

- Chciałeś powiedzieć, że za wczesna, bym wiedział, co się dzieje? Mam dla ciebie niespodziankę. Nie tylko jestem trzeźwy, lecz również wyspałem się, zjadłem śniadanie i byłem na spacerze.

Zza pleców dobiegł go odgłos krztuszenia się. Sekretarz musiał źle połknąć okruch grzanki. Adrian uśmiechnął się pod nosem.

- Musisz się z tym pogodzić, że dzisiaj cię wyprzedziłem, Hendricks. Idź dokończyć śniadanie albo, jeśli wolisz, przynieś je do gabinetu razem z gazetą. Możesz usiąść przy stole pod oknem. Wieje lekki miły wiaterek, a o ile potrafię się zorientować, widok przez okno też jest przyjemny.

- Dziękuję, milordzie.

Osobisty służący czekał już w sypialni, by odebrać od hrabiego okrycie, i bardzo starał się sprawić lepsze wrażenie niż Hendricks. Gdy Adrian zdjął frak, sięgnął jak zwykle do wewnętrznej kieszeni, by wyjąć miniaturę. Palcami natrafił jednak na coś nieoczekiwanego. Dopiero po chwili przypomniał sobie, że to kartonik, który w parku kochanka wcisnęła mu do kieszeni.

Ze złością zacisnął pięść, szybko jednak rozprostował palce, żeby przypadkiem nie pognieść kartonika. Nie rozegrał tego dobrze. Próbowwała mu pomóc, a on wyśmiał jej starania. Wyśmiał, skarcił... Sam byłby sobie winien, gdyby po kolejnym wybuchu zerwała z nim.

Prawdę mówiąc, los pokazał mu właśnie, jak błahe są jego problemy w porównaniu z problemami innych ludzi. Może jego kochanka się myliła, może już nigdy dla nikogo nie będzie użyteczny. Może nawet spędzi resztę życia przy oknie, nasłuchując, co dzieje się na zewnątrz. Przynajmniej jednak nie będzie musiał siedzieć na rogu ulicy i potrząsać kubkiem w oczekiwaniu na jałmużnę.

Wyobraził sobie, że jest z kochanką w Paryżu. Ona leży na szezlongu, on siedzi przy niej, popijają wino i czytają wiersze. Bolesne było to marzenie. Sama myśl, że w tej znajomości mogłoby być coś trwałego, wydawała mu się nieosiągalna jak Księżyc.

Gdy usiadł, by służący mógł go ogolić, trzymał kartonik w dłoni. Zaczął przesuwać paznokciem po wypukłościach. Gdyby spróbował przeczytać ten tekst przy kochance, szybko by się przekonała, że jest to dla niego niewykonalne zadanie. Wtedy mogłaby nawet uznać, że ich dalsze spotkania są pozbawione sensu.

Mogłoby też się okazać, że to ona ma rację. Gdzie jego godność i poczucie dumy, skoro sukcesu obawiał się prawie tak samo jak porażki. Znowu zaczął przebierać palcami po kartoniku. Zauważył, że znaki są pogrupowane w ciągi układające się jeden pod drugim. Kiedy zaś przesuwał palce bardzo powoli, zaczął wyczuwać pojedyncze litery.

Tajemnicza dama miała rację. Tekst był po francusku. Roześmiał się cicho, gdy odcyfrował pierwsze słowa. To nie było aż takie trudne, gdy już umiało się odnajdywać wypukłości na stronie:

- Miłość jest ślepa i oślepia wszystkich, nad którymi przejmie władzę - przeczytał na głos.

Służący chrząknął gniewnie i powiedział ostrzegawczo:

- Milordzie! Trzeba bardzo uważać, gdy ktoś na twoim gardle trzyma brzytwę.

Adrian uśmiechnął się, ale bardzo ostrożnie, żeby służący go nie zaciął, i znów pomyślał o kobiecie, która wręczyła mu ten kartonik. To było do niej podobne, że wynalazła dla niego akurat takie słowa, pierwsze, które przeczytał od miesięcy. Przez chwilę

sądził, że to Szekspir, którego wybrała, wiedzona czystą ironią. Przekonał się jednak, że wbrew zapowiedzi nie jest to poezja. Autor wcale nie był poetą, lecz naukowcem, znawcą antyku, choć rzeczywiście niewidomym.

Jeszcze raz powiódł palcami po literach, tym razem szybciej, stopniowo zaczynał bowiem zaznajamiać się z kształtem tekstu. Wciąż daleko mu było do tempa, w jakim kiedyś czytał, jednak to, że dotyk może mu zapewnić kontakt z myślą innego człowieka, bardzo mu się spodobało. Autor nazwał ślepotę bożym dobrem, a nie ludzką chorobą. W pierwszej chwili Adrian uśmiechnął się pogardliwie, co wywołało kolejny jęk służącego dzierżącego brzytwę. Jeśli Wszechmogący zadaje ciosy Folbroke'om, aby uczynić ich posłańcami dobra, to i On musi być ślepy. Wybór takich niegodnych sług nie świadczy dobrze o Jego guście. A jednak...

- Hendricks!

- Jestem, lordzie Folbroke.

Odpowiedź sekretarza, który zdążył już zająć miejsce przy stoliku pod oknem, zabrzmiała całkiem rześko.

- Może pamiętasz... czy był kiedyś członek parlamentu pokarany przez los ślepotą?

- Oczywiście, milordzie. - Gdy zaciekawiony Adrian pochylił się ku niemu, sekretarz sprecyzował: - Sam milord, jego ojciec i dziadek.

- Och nie, głupcze. Pytam o kogoś z innej rodziny.

- O nikim takim nie wiem, milordzie. Nie jest to jednak niemożliwe. Mamy przecież wielu chrymch, prawda?

- I głuchych też. Z pewnością również takich, co nie mają rozumu - dodał Adrian. - Bo jak inaczej wytłumaczyć decyzje podejmowane przez parlament?

- Mogę sprawdzić, jeśli milord sobie życzy, choć przypuszczam, że nie byłoby innego wyjścia, jak dostosować się do możliwości... każdego para, który ma określone ograniczenia.

Pocziwy stary Hendricks. Chciał powiedzieć „do możliwości milorda”, ale ugryzł się w język.

- Sprawdź więc, proszę, i daj mi znać, czego się dowiesz. Mam dla ciebie również inne zadanie. Muszę porozmawiać z kimś z Gwardii Konnej, żeby dowiedzieć się, czy

można ustalić, co stało się z pewnym żołnierzem. Spotkałem dzisiaj w parku jego matkę...

- W parku... - powtórzył Hendricks, jakby nie dowierzał własnym uszom.

- Dokładniej mówiąc, przed wejściem do parku. Życie zmusiło ją do zebrania.

Obiecałem, że postaram się jej pomóc, jeśli jutro tutaj przyjdzie.

- Ma tu przyjść żebraczka, milordzie?

- Tak, Hendricks. Ślepa żebraczka. Jest matką żołnierza.

- Rozumiem, milordzie.

- Bez względu na to, czy zdobędę dla niej dobre wiadomości czy złe, koniecznie potrzebuje renty...

- Zajmę się tym. - Hendricks odstawił filiżankę i wstał, natychmiast gotów do wykonania wszystkiego, co mu polecono. - Coś jeszcze, milordzie? - spytał dla formalności, był bowiem przekonany, że został już odprawiony.

- Owszem. - Adrian podał sekretarzowi kartonik. - Co powiesz o tym?

- To jest wykład Jeana Passerata, milordzie.

- Wiem, Hendricks. Przeczytałem go.

- Milordzie!

Tyle zdumienia w okrzyku swojego sekretarza Adrian dawno nie słyszał.

- Jak widzisz, litery składają się z wypukłych punktów. Czuję je w dotyku. Ten sposób czytania oczywiście jest kłopotliwy, ale jednak możliwy. Właśnie przyszło mi do głowy, że można by poszukać drukarza, który zrobiłby coś podobnego. Przecież mają już wypukłe czcionki z ołowiu.

Hendricks zadumał się na chwilę.

- Tak, ale litery dociska się do papieru, więc są odlane odwrotnie.

- Może da się w jakiś sposób zrobić formę. Albo odlać litery bez odwracania i wyłaczać. - Adrian zaczął bębnić palcami po kolanie, wyobrażając sobie różne sposoby zastosowania takiego systemu. Nagle poczuł zapal do działania. - Pewnie byłoby to kosztowne, ale przecież mam pieniądze.

- To prawda, milordzie. - Hendricks wydawał się o wiele bardziej radosny niż przed chwilą.

- Jeśli zaś można by zrobić coś takiego dla mnie, to nie widzę powodu, dla którego nie dałoby się przygotować również innych materiałów do czytania. Może skorzystałby z nich przytułek w Southwark. Wiem, że oni nie poczuwają się do obowiązku edukowania swoich podopiecznych, ale ja nie popieram takiego stanowiska.

- Kto może lepiej się na tym znać od milorda? Przecież milord jest osobiście zainteresowany.

- To czyni ze mnie poważnego kandydata na patrona tej instytucji. Majątek, koneksje, wpływy, to może zdecydować o tym, że uda się tam wprowadzić odpowiednie zmiany.

- Oczywiście trzeba będzie poświęcić tej sprawie wiele czasu, żeby przedsięwzięcie się udało i mieszkańcy poczuli korzyści z pańskiej pomocy - powiedział praktyczny jak zawsze Hendricks.

Czas. Kiedy mu go brakowało? Dni ciągnęły się bez końca, a walka ze znużeniem była jedną z przyczyn, dla których wynajdywał różne rozrywki. Uśmiechnął się pod nosem.

- Mam wrażenie, Hendricks, że choć przez trzy ostatnie pokolenia w mojej rodzinie było dużo szalonych pomysłów, to działalnością dobroczynną jeszcze nikt się nie zajmował. Mając na względzie rodzinną tradycję, zachowałbym się całkiem nieodpowiedzialnie, gdybym zainteresował się czymkolwiek innym niż wiszącą nade mną klątwą.

- Święta prawda, milordzie. - W głosie sekretarza słychać było rozbawienie. - Jeśli milord zamierza roztrwonić majątek Folbroke'ów na dobroczynność, może się okazać, że jest najbardziej szalony w całej rodzinie.

- A także docenić twoje cierpkie poczucie humoru Hendricks. Do niedawna zupełnie go nie dostrzegałem.

- Do niedawna miałem mało powodów do radości milordzie.

- Zmiana wisi w powietrzu, Hendricks. Po tak długim czasie znowu czuję się sobą.

- Na to wygląda, milordzie.

Czy nie potrafisz po tylu latach w służbie nazywać mnie Adrianem? Albo przynajmniej Folbromem?

- Nie, milordzie. - Tytuł zabrzmiał jednak bardzo ciepło, więc Adrian nie zaprotestował. Hendricks odchrząknął. - Gdyby wolno mi było poinformować lady Folbroke o poprawie dyspozycji milorda, z pewnością by się ucieszyła.

Na myśl o tym, że Emily może przejrzeć jego plany zanim uda mu się wszystko wytłumaczyć, Adrian poczuł nawrót dobrze znanej paniki.

- Trzeba poczekać do czasu, gdy będę miał okazji porozmawiać z nią osobiście. Czy sądzisz, że mój pomysł jej się spodoba?

- Tak, milordzie. Milady regularnie pyta o milorda i bardzo niepokoi się jego milczeniem.

- Ale nie odpowiedziała na moje wezwanie.

- Czy mogę pozwolić sobie na śmiałość, milordzie i podsunąć radę?

- Oczywiście.

- Sądzę, że nie chodziło jej o to, kto ją przyzywa, lecz o sposób, w jaki to robi.

- Wobec tej biedaczki popełniłem tyle błędów, że sam nie wiem, od czego zacząć naprawianie - ze smutkiem powiedział Adrian.

- Ona już od dłuższego czasu nie jest biedaczką, milordzie.

W jego głosie znów pobrzmiwał ten dziwny, zabarwiony podziwem ton, którego sekretarz czasem używał, gdy mówił o lady Folbroke. Adrian pomyślał, że pojednanie, o którym tak marzył, wcale nie musi być po myśli Hendricksa.

- Sam wymierzyłem sobie karę, pozbawiając się możliwości obserwowania, jak Emily rozkwita, przemieniając się z panny w kobietę. Duma nie pozwalała mi przyglądać się temu jak przez mgłę. A teraz już nie zobaczę jej wcale. - Westchnął. - Dziękuję ci, Hendricks, że wzięłeś ją pod opiekę.

- Ja? Nie ma w tym żadnej mojej zasługi, milordzie.

- A jednak myślę, że prawda jest inna.

Co miał w tej sytuacji powiedzieć Hendricks? Na pewno nic takiego, czego jego pan nie chciałby usłyszeć. Adrian jednak doszedł do wniosku, że nie może tej sprawy tak zostawić.

- Milady sama dba o siebie - powiedział po chwili sekretarz. - Ja jedynie spełniam jej polecenia. Jestem jednak pewien, że jeśli milord zechce z nią porozmawiać osobiście, znajdzie w niej wdzięczną słuchaczkę.

- Może spróbuję. - Znów jednak zawiodła go odwaga. - Ale nie dzisiaj. Nie mam czasu, bo wyjdę na obiad.

- Do miasta, milordzie?

Adrian niemal słyszał gorączkową pracę szarych komórek Hendricksa, który analizował wszelkie możliwości i próbował dociec, gdzie też pana niesie o tak wczesnej porze. A jeśli hrabia zamierza popełnić jakieś głupstwo, od którego należy go odwieść? Chociaż bowiem ranek minął obiecująco, Adrian nie dał nieszczęsnemu przyjacielowi żadnego znaku, że jego dobre intencje dotrwią do popołudnia.

Hendricks nie doczekał się jednak odpowiedzi, więc z własnej inicjatywy dodał:

- Kiedy załatwię wszystko, co milord mi polecił, mogę mu towarzyszyć.

- Tak? A czy prosiłem o towarzystwo, panie Hendricks?

- Nie, milordzie.

- Nie ma więc powodu do niepokoju. Muszę to zrobić sam. Przecież i tak nie jesteś tam członkiem.

- Członkiem... Co, u diabła...? - Wreszcie Hendricks zapomniał o pokorze należnej służącemu i pozwolił dojść do głosu człowiekowi, którym był w dawnych czasach.

Adrian wyciągnął rękę. Udało mu się odnaleźć ramię sekretarza, więc po przyjacielsku je poklepał.

- Nie martw się, przyjacielu. Nie jestem dzieckiem. Dam sobie radę zdany przez kilka godzin na własne siły. Wezwij, proszę, powóz i powiedz kucharce, że nie będzie mnie na kolacji.

White.

Klub był bastionem arystokratycznego męskiego towarzystwa, jakiego Adrian za wszelką cenę unikał, odkąd stracił wzrok. Zdążył już zapomnieć, jak spokojnie jest tutaj w porównaniu z szynkami, które odwiedzał, i jak silne poczucie przynależności, gwarantowane przez kartę członkowską, mają stali goście. Było to miejsce, gdzie na

ekscentryczność po prostu nie zwracano uwagi. Jeśli ktoś miał wystarczające koligacje i majątek, by wchodzić do klubu frontowymi drzwiami, jego dziwaczne zachowanie było tolerowane, choćby nawet nie wydawało się godne pochwały. W każdym razie nikt nie uważał, że jest warte komentowania.

Natomiast kiedy komentarze stawały się już się nieuchronne, najczęściej przybierały postać zakładow wpisanych do specjalnej księgi trzymanej w klubie. Adrian uśmiechnął się szeroko. Ciekaw był, co się za chwilę zdarzy.

- Lord Folbroke? Czy mogę pomóc milordowi i wziąć od niego kapelusz i okrycie?

- Możesz mi pomóc nie tylko w tym - odpowiedział służącemu i położył mu rękę na ramieniu. - Dawno mnie tutaj nie było. Czy coś się zmieniło?

- Słucham, milordzie? - Służący wyraźnie był zbity z tropu tym pytaniem.

- Zawodzą mnie oczy, rozumiesz? - Przesunął dłonią przed twarzą, by pokazać, że wzrok za nią nie podąża. - Jeszcze nie jestem ślepy jak nietoperz, ale niewiele mi brakuje. - „Ślepy”. Dobrze się poczuł, gdy wypowiedział to słowo na głos. Miał je przecież tak długo na końcu języka, że musiało w końcu zabrzmieć. - Weź mój kapelusz i rękawiczki, ale łaskę muszę zachować. Będę ci też wdzięczny za opis sali i ludzi, którzy w niej siedzą.

Służący pokiwał głową, po czym skwapliwie spełnił wszystkie życzenia, bynajmniej nie okazując zdziwienia ani zakłopotania. Półgłosem wyjaśnił panu hrabiemu, kogo i co zastanie za progiem, a na koniec spytał:

- Coś jeszcze, milordzie?

- Przynieś mi coś do picia. To samo, co wszystkim. Pojawisz się z napitkiem, kiedy już usiądę. I proszę, daj znać, że przyszedłeś, bo mogę nie usłyszeć, jak nadchodzisz. - Adrian odwrócił się do wejścia. Czekало go poważne wyzwanie. Wracал do towarzystwa.

Przez chwilę stał nieruchomo, wdychając znajomy zapach. Sala wydawała mu się dość duszna. Czy jednak nie była taka zawsze? Wyczuwał woń tytoniu i alkoholu, a także jakby kurzu i starych mebli, nie było jednak nieapetycznych dodatków, do których zdążył już przywyknąć. Zapach elegancji był nie mniej wyraźny niż rysunek na nowym banknocie jednofuntowym.

- Folbroke! - rozległ się powitalny okrzyk.

Zaraz potem zapadła cisza, jego starzy przyjaciele zorientowali się bowiem, że zaszła jakaś zmiana.

- Anneslea? - Ruszył w kierunku głosu swojego starego przyjaciela Harry'ego, ale potknął się o stół i omal nie rozrzucił wszystkich kart.

Przeprosił dżentelmenów, którym przeszkodził, i w tej samej chwili poczuł, że Harry chwyta go za rękaw i ciągnie w stronę swojego stołu.

- Folbroke! Adrianie, prawie rok cię nie widziałem. Gdzie się podziewałeś? - A potem zniżył głos i dodał z troskanym tonem: - Co się stało? Usiądź, porozmawiamy.

Adrian uśmiechnął się i wzruszył ramionami, godząc się na pomoc.

- Obawiam się, że nie jestem najlepszym towarzyszem.

Anneslea posadził go na krzesło i niemal natychmiast zjawił się służący z kieliszkiem wina. Adrian upił łyk, by trochę opanować zdenerwowanie. Nagle wypowiedzenie kilku prostych słów zaczęło budzić w nim większy lęk niż kawaleryjska szarża.

- Zawiodły mnie oczy.

- Jesteś...?

- Ślepy. - Znowu padło to słowo i znowu przyniosła mu wyraźne pokrzepienie. - To przez ten wybuch w Salamance. Od tej pory jest coraz gorzej.

Harry uściśnął jego ramię.

- Nie ma nadziei na poprawę?

Adrian poklepał go po przedramieniu.

- Wzrok nie jest niestety mocną stroną mojej rodziny. To samo zdarzyło się mojemu ojcu. Miałem nadzieję tego uniknąć, wygląda jednak na to, że los mnie nie oszczędził.

Nastąpiła spodziewana pauza. Potem Anneslea wybuchnął śmiechem, jakby mu ulżyło.

- Lepiej, że widzę cię ślepego, niż gdybyś miał być pijany przed południem. Kiedy wpadłeś na stół, obawiałem się, że będę musiał odwieźć cię do domu i położyć do łóżka.

Mężczyźni dookoła również się roześmiali, więc i Adrian dołączył do nich, rozba-
wiony własnym zuchwalstwem. Nagle poczuł się tak, jakby wszystko było z nim w po-
rządku, a przecież nie było.

- Folbroke?

Adrian w milczeniu pomodlił się o siłę.

- Dobrze cię widzieć, Rupercie.

- Przed chwilą powiedziałeś, że nie możesz mnie zobaczyć.

To i owo się nie zmienia. Towarzystwo u White'a wciąż sprawiało mu
przyjemność... pod warunkiem, że nie było tam kuzyna.

- Nie powiedziałem tego dosłownie, Rupercie. - Ani tego, że dobrze cię widzieć,
pomyślał. - Chociaż postaci rzeczywiście nie dostrzegam - i całe szczęście, znów sko-
mentował w duchu - nie mam przecież trudności z rozpoznaniem twojego głosu.

- Czyli pod innymi względami niczego ci nie brakuje? - spytał Rupert z oczywistą
nadzieją, że jest inaczej.

Czy mój szanowny kuzyn, pomyślał Adrian, choćby przez chwilę nie potrafi się
powstrzymać przed ostentacyjnym okazywaniem, że tak mu spieszno do tego, by mnie
diabli wzięli, a on przejął tytuł?

- Nie, Rupercie - odpowiedział, usiłując wykrzesać z siebie cierpliwość. -
Przekonasz się jeszcze, że wszystko poza tym działa u mnie jak należy. Ponieważ mój
krótki okres odosobnienia dobiegł końca, zacznę bywać tam, gdzie bywałem przedtem, i
zajmę swoje miejsce w parlamencie.

- Rozumiem więc, że lady Folbroke mówiła prawdę?

Nie miał pojęcia, o co chodzi, uznał jednak, że żonie należy ufać.

- Naturalnie. Nie miałyby przecież powodu, by kłamać, prawda?

- Chyba nie. Wobec tego należą ci się gratulacje - stwierdził posepnie Rupert.

- Gratulacje, staruszku? - wtrącił Anneslea. - Przyszedłeś do mnie z fatalną
opowieścią o utracie wzroku wygląda jednak na to, że twoja żona ma również dobre
nowiny. Co będziemy świętować?

Nie mam pojęcia, pomyślał.

- Niech powie ci Rupert, skoro tak rozpiera go chęć, by podzielić się tym, co usłyszał.

Kuzyn westchnął. Nie ulegało wątpliwości, że z chęciami nie jest u niego dobrze.

- Wygląda na to, że około Wielkanocy będziemy mieli nowego dziedzica tytułu i dóbr Folbroke'ów - powiedział.

TLR

Rozdział szesnasty

Kiedy Hendricks przyszedł tego popołudnia, aby opowiedzieć jej o sprawach, które dostał do załatwienia, Emily ledwie mogła ukryć podniecenie. Wyglądało na to, że ślepa żebraczka osiągnęła więcej w ciągu kilku minut, niż ona przez tydzień.

- Bez wątplenia Adrian zobaczył w niej swoje odbicie, a myśląc o jej losie, wreszcie przypomniał sobie o tym, jakie przywileje daje mu jego pozycja. Bardzo dziękuję, że pomógł mi pan doprowadzić go do tego miejsca. - Pochyliła się nad stolikiem i chwyciła popijającego herbatę Hendricksa za ramię.

Szykujące się w niedalekiej przyszłości zmiany na lepsze budziły w niej wielką nadzieję, dlatego nie zdołała powściągnąć oznak radości.

Zaskoczony dotykem Hendricks drgnął, a filiżanka zagrzechotała na spodeczku. Sekretarz nie bardzo wiedział, jak się zachować.

- Nie docenia pani własnych starań, lady Folbroke.

To przecież pani poświęcenie tak wiele zmieniło.

- Czy mówił coś o mnie? - spytała z nadzieją. - Pytam teraz o Emily, jego żonę.

W tym momencie w całej pełni zaczęła sobie uświadamiać rozmiary panującego zamętu. Czowała się rozdwojona i nie bardzo nawet wiedziała, która z jej połówek zasługuje na uwagę Adriana.

- Prosiłem go, by mi pozwolił przekazać pani dobre wieści. Zgodził się, że należy to zrobić jak najszybciej, ale chce porozmawiać z panią osobiście. Dostanie więc pani od niego liścik, może nawet już jutro. Tak naprawdę jestem tego pewien.

- To dobrze. - Przymknąwszy oczy, wzniosła dziękczynną modlitwę.

- Mam nadzieję, że wyjście z domu, które zaplanował na dzisiejsze popołudnie, rzuci nieco światła na jego plany.

- Wyjście z domu? - To była fascynująca wiadomość, choć trudno było zdecydować, czy dobra. - Może zdradził, dokąd się wybiera albo kiedy wróci? Kto mu towarzyszy?

Zasypany pytaniami Hendricks podniósł dłoń, by powstrzymać Emily przed zadaniem następnych.

- Nic mi nie powiedział, do tego nie życzył sobie mojego towarzystwa. Poinformował mnie tylko, że nie będzie jadł kolacji w domu. Zakładam jednak, że zamierza wrócić dostatecznie wcześnie, by przebrać się i wieczorem do pani przyjechać. Niczego więcej nie wiem.

- Nie pozostaje mi nic innego, jak poczekać. - Zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. - Przecież przez ten czas, gdy go nie było, w ogóle nie myślałam o tych wszystkich niebezpieczeństwach, które mogą mu grozić. Po prostu zakładałam, że wszystko jest w porządku.

- Dawał sobie radę bez pani pomocy - zwrócił jej uwagę Hendricks.

- Nie chodzi o to, że nie wierzę w jego samodzielność - powiedziała, próbując przekonać o tym również samą siebie. - Jednak od kiedy go zobaczyłam i zrozumiałam, jaki potrafi być nieostrożny... Co mam robić? Co robić, jeśli on nie wróci? - Przyjechała do Londynu kierowana troską o stan majątku i zirytowana ograniczeniem swojej wolności, lecz teraz ogarnął ją całkiem inny niepokój. Jeśli więcej Adriana nie zobaczy, to nigdy się nie dowie o jej uczuciach.

Hendricks wbił wzrok w filiżankę.

- Lord Folbroke byłby ze mnie bardzo niezadowolony, gdyby wiedział, że pozwalałam pani martwić się bez powodu. O siebie nie musi się pani obawiać, bo nawet gdyby stało się najgorsze, ma pani przyjaciół. Nie zostanie pani sama, Emily. Nigdy.

- Nie myślałam o sobie. - Podeszła do okna z próżną nadzieją, że zobaczy przejeżdżający powóz Adriana. - Dla mnie liczy się tylko on i od niego zależy moje szczęście. Wreszcie udało mi się go odnaleźć, więc muszę pilnować, by żył i nic mu nie groziło. Chciałabym widzieć go częściej w takim nastroju jak dziś rano.

- Musi mu więc pani zaufać - powiedział Hendricks. - Za kilka godzin wszystko znowu się ułoży. Przekona się pani.

Nieco przed ósmą usłyszała w sieni kroki Adriana i jego głos, gdy wołał służącego, by wziął od niego kapelusz i rękawiczki. Wyprzedziła lokaja, rzuciła się Adrianowi w ramiona i pocałowała go w usta.

Dziś jednak Adrian, choć porządnie ubrany, nie wyglądał tak nieskazitelnie jak ostatnio. Fular miał zawiązany zbyt luźno, włosy zmierzwione, a policzki różowiły mu się tak, jakby właśnie wrócił z konnej przejażdżki.

Roześmiał się, gdy poczuł znajomy dotyk, i wycisnął na ustach Emily tak wyglodniały pocałunek. Miał smak brandy, lecz również soli. Poczula dziwną wilgoć na wargach. Kiedy odsunęła go nieco, by otrzeć usta, na palcach zostało jej coś czerwonego. Delikatnie dotknęła jego ust, ale wzdrygnął się i odtrącił jej rękę.

- Masz rozciętą wargę.

Dziwne to było. Spodziewała się przekleństwa albo kolejnego wzdrygnięcia, jednak Adrian ostrożnie przesunął palcem po skaleczeniu i przesłał jej wilczy uśmiech.

- Owszem, mam.

Wyciągnęła z rękawa chusteczkę, zwilżyła ją czubkiem języka i zaczęła zmywać krew.

Adrian znów ją objął, uniósł tak, że ledwie dotykała czubkami palców podłogi, i powiedział groźnie:

- Lepiej to scałuj.

- Nie chcę sprawić ci bólu.

- Szkoda, że nie miał takich skrupułów człowiek, który mnie uderzył. Naturalnie wcześniej też nieźle oberwał, więc pewnie sam się prosiłem. - Wciąż szeroko się uśmiechał, a w jego niebieskich oczach pojawił się błysk, którego wcześniej tam nie było. Znów pocałował ją tak łapczywie jak pierwszego wieczoru, jakby nie mógł się doczekać, kiedy znajdą się w łóżu i zupełnie nie dbał o to, czy ktoś ich widzi.

- Biłeś się? - Natychmiast przypomniał jej się człowiek, którego spotkała w szynku. Znacząco pociągnęła nosem. - I piłeś.

- A jeśli nawet, to co? - Pocałował ją w szyję i zaczął głaskać przez suknię.

Odsunęła zaborcze ręce, choć prawdę mówiąc, zapało jej dech w piersiach.

- Słyszałam obietnicę, że z tym koniec. Jesteś dla mnie zbyt ważny, żebym pozwoliła ci oddawać się hulankom. Wychodziłam z siebie, tak się o ciebie martwiłam.

Znieruchomiał z twarzą wtuloną w jej włosy.

- Szanowna pani, doprawdy nie możesz spodziewać się po mnie, że złożę wszystkie decyzje w twoje ręce, nawet jeśli te ręce są urocze. Przecież wciąż pozostaję panem swojego życia, prawda? - Nie wyglądało jednak na to, by był szczególnie zadowolony z tej wolności.

- Naturalnie - przyznała natychmiast. - Doskonale wiesz, że nie mam nad tobą władzy, jednak bez względu na to, co stanie się między nami, zależy mi na tym, żebyś był cały i zdrowy.

Oparł się na niej i stał tak przez chwilę, jakby odzyskiwał siły, które wyciągnął z niego ten dzień.

- Bardzo dziękuję. Dobrze wiedzieć, że komuś na mnie zależy, jednak nie musisz tak bardzo się o mnie obawiać. Zachowywałem się jak przystoi dżentelmenowi. Byłem na obiedzie u White'a.

- Wyszedłeś drugi raz do miasta? Beze mnie? - Zachwycona zarzuciła mu ręce na szyję.

Pogłaskał ją i wzruszył ramionami, jakby nie dokonał niczego niezwykłego.

- Nie mogłem wziąć ciebie do klubu, moja miła, bo damom wstęp wzbroniony. Nawet żony nie są wpuszczane, dzięki Bogu. - To ostatnie zdanie wypowiedział tak cicho, że ledwie je usłyszała. I jakby nigdy nic mówił dalej: - To, że jem obiad w klubie, nie powinno cię dziwić. Wciąż jestem pełnoprawnym członkiem. Był tam mój przyjaciel Anneslea i jego szwagier Tremaine. Ucieszyłem się z tego spotkania po tak długim czasie. Anneslea oczywiście zapytał mnie o oczy.

- I powiedziałaś im? - Odchyliła się i skupiła wzrok na jego twarzy.

- W odróżnieniu od niektórych innych problemów, które mam, ten jest raczej trudny do ukrycia. - Oczy kierował gdzieś daleko, nawet nie próbował stworzyć wrażenia, że coś widzi.

W końcu znowu wzruszył ramionami, jakby skierował myśli na inne, ważniejsze sprawy niż ta, która dręczyła go przez wiele miesięcy.

Przytuliła się do niego i pocałowała go w rozcięcie na wardze.

- A to skąd?

- Kiedy już przebrnęliśmy przez wszystkie uprzejmości, znaleźli się również inni znajomi, którzy chcieli podzielić się ze mną nowinami. Niektóre okazały się dość zaskakujące. Wygląda na to, że mam ważny powód do świętowania. Był w klubie mój kuzyn Rupert... - Zmarszczył czoło i zacisnął usta z taką siłą, że warga wokół rozcięcia pobieliała.

Spotkanie z Rupertem tłumaczyło jego dziwny nastrój. Emily była pewna, że Adrian za nic by nie chciał przy pierwszej możliwej okazji, gdy ledwie wrócił do świata, spotkać kuzyna, a sama doskonale wiedziała, że Rupert potrafi zrujnować nawet najszcześniejszy dzień.

Adrian zamierzał coś jeszcze dodać na ten temat, ale zmienił zamiar i wrócił do swojej opowieści:

- Po południu zaczęliśmy popijać. Rozmawialiśmy o tym, jakie ma możliwości człowiek, który nie widzi. I nagle ktoś wyciągnął księgę zakładów. - Wzruszył ramionami, akcentując tym samym, że wie, jakie to głupie, zarazem jednak uśmiechnął się z satysfakcją. - No i poszliśmy w kilku do Dzentelmena Jacksona trochę poboksować, co przystoi każdemu eleganckiemu mężczyźnie. Umówiliśmy się na zasłonięcie oczu obu walczącym. Ja przecież trochę widzę, więc bez opaski miałbym przewagę. No i gdy szanse się wyrównały, dałem radę dwóm z trzech przeciwników. Myślę, że to niezły wynik. Całkiem dobrze odnajdywałem cel. Jeśli uda mi się uniknąć kilku pierwszych ciosów, wyraźnie słyszę dyszenie rywala i mierzę w tamtą stronę. Nie jestem już taki szybki jak kiedyś, a i sił trochę mi brakuje po długim okresie bezruchu, ale entuzjazmu nikt mi nie odmówi. Szkoda tylko, że nie było tam człowieka, z którym chciałem się zmierzyć...

- Naprawdę boksowałeś? - Nie mogła się zdecydować, czy śmiać się, czy raczej ostro go skarcić.

- To była tylko nieszkodliwa wprawka, bez żadnej zajadłości.

- Tak, rozumiem... - Błysk w oku i w ogóle cała jego postawa obudziły w niej jednak wątpliwość.

- Szkoda tylko, że drogi Rupert jest tchórzem i nie chce stanąć w ringu. Ośmielam się jednak twierdzić, że po dzisiejszym pokazie przestanie mnie uważać za bezradnego

inwalidę. Będzie wiedział, że powinien trzymać się ode mnie z daleka i nie gadać za dużo.

- Z pewnością. - Czy nie tego właśnie chciała? Jeszcze raz namiętnie pocałowała Adriana.

- Jesteś taka rozradowana. Cieszysz się, że Anneslea rozciął mi wargę?

- Cieszę się, że wyszedłeś z domu za dnia i spędziłeś czas w towarzystwie prawdziwych przyjaciół. - Wspięła się na palce, by pocałować go w oczy. - I że powiedziałeś im o swoim problemie.

Adrian cmoknął ją w czubek głowy.

- To przecież twoja wina. Wciąż mnie zdręczasz, żebym coś zrobił ze swoim życiem. I słusznie, bo nastał na to już najwyższy czas, a może nawet trochę się z tym spóźniłem. - Pocałował ją w usta.

Ale to, co zaczęło się jako zwykłe podziękowanie, wkrótce stało się czymś zupełnie innym. Kapelusz i rękawiczki znalazły się na ziemi, a Adrian kopnięciem przesunął je pod ścianę, żeby nie przeszkadzały. Mając wolne ręce, mógł bez przeszkód objąć tajemniczą damę.

Przyciągnął ją więc mocno, by poczuć dotyk piersi. Choć nie napierał mocno pokaleczonymi wargami, językiem wdarł się głęboko do jej ust. Smak brandy potęgował jej pragnienie.

Pomyślała, że tego wieczoru nie będzie musiała nawet szczególnie go uwodzić, aby osiągnąć swój cel, bo Adrian weźmie ją na pewno. W tym pocałunku nie było zaproszenia do igraszek, tylko oczywista żądza szybkiego spełnienia.

Ona też była gotowa, rozsądek jednak podszeptował Emily, że coś się zmieniło. W nowym świecie, który tworzył dla siebie Adrian, nie było miejsca na sekrety. Nie mogłyby przecież ukrywać przed przyjaciółmi tajemniczej kochanki ani ślepoty przed żoną. Skoro już ujawnił swoją sytuację, musiał podjąć kolejne decyzje. Groziło jej więc, że na zawsze go utraci, dlatego powinna jak najszybciej wyjawić mu prawdę. Zaalarmowana tą myślą, zakończyła pocałunek, uwolniła się z objęć Adriana i pociągnęła go do jadalni.

- Chodźmy, opowiesz mi o swoich planach przy kolacji.

- Już jadłem. - Położył dłonie na jej obnażonych ramionach.

- Napijmy się wobec tego po kieliszku wina.

- Przecież wiesz, czego pragnę. - Pocałował ją. - Nie jedzenia i nie wina. Proszę mi nie odmawiać.

Przyciągnął ją do siebie, drugą ręką szarpnął za stanik sukni. Rozległ się trzask odrywanego guzika i przód sukni przestał przylegać do Emily. Adrian pochylił głowę i zaczął się sycić jej piersiami.

Trzymał ją przy sobie tak mocno, że niemal brakowało jej tchu. Czuła się w tym uścisku całkiem bezsilna, ale nie miała nic przeciwko temu. Adrian był przecież jej mężem. Zresztą tak bardzo jej pragnął, że z pewnością nie usłyszałyby ani słowa protestu.

I nagle uniósł głowę, znieruchomiał.

- Wczoraj wieczorem i dzisiaj rano, kiedy powiedziałaś...

- Udawajmy, że niczego nie powiedziałam - wpadła mu w słowo, nie chciała bowiem, by przerwał pieszczoty. - Proszę nie karać mnie za to, co czuję.

- Wcale nie zamierzam cię karać, chcę tylko być pewien, że twoje uczucia się nie zmieniły.

- Nigdy się nie zmienią - szepnęła półprzytomnie, spragniona jego dotyku. - Cokolwiek zajdzie między nami, moje uczucia są trwałe.

Drgnął, jakby miał nadzieję na inną odpowiedź, zaraz jednak powiedział:

- To dobrze, bo inaczej nie... - Znów zwarli się w pocałunku. Suknia Emily zsuwała się coraz niżej, aż odsłoniła biodra. Adrian pilnie głaskał każde nowo odkryte miejsce na jej ciele. - Możesz mi mówić, co tylko zechcesz. Jesteśmy sami, nic nas nie odgradza od siebie.

- Kocham pana - szepnęła.

Nie zrewanżował się podobną deklaracją, tylko zażądał:

- Udowodnij mi to. - Pewnym krokiem przeprowadził ją przez salon do sypialni.

Emily zamknęła za nimi drzwi, zanim jednak rozległ się ich trzask, już nie miała na sobie sukni, a Adrian nerwowo szarpał za fular. Gdy wreszcie odrzucił go na bok i złapał za pierwszy guzik kamizelki, zatrzymała jego rękę.

- Nie znajdziesz swoich rzeczy, jeśli będziesz taki niedbały.

- Akurat teraz mało mnie to obchodzi - odparł ze śmiechem.

Odsunęła się od sukni leżącej na podłodze i pocałowała Adriana w szyję.

- Wobec tego pozwól, że się tym zajmę. Przez poprzednie wieczory przyglądałam się, co robisz, więc ułożę wszystko tak samo. Nie popełnię żadnego błędu, lecz nie zabieraj mi tej przyjemności, bym mogła cię rozebrać.

Roześmiał się cicho, a potem stanął prosto, z ramionami nieco odsuniętymi od ciała, tak jak robił to codziennie, gdy pomagał mu osobisty służący.

Kiedy Emily dotknęła Adriana, wyczuła, że jego ciało przeszył dreszcz.

Najpierw zdjęła mu frak. Okazał się dodatkowo obciążony miniaturą i portfelem. Powiesiła frak na oparciu krzesła. Potem przyszła kolej na kamizelkę i podniesiony z podłogi fular, które również znalazły się na swoim miejscu.

Przerwała na chwilę pracę, by dotknąć Adriana. Szerokie ramiona, proste plecy, szczupły pas. Była już z nim w łóżku i dotykała wszędzie, gdzie tylko można, dotąd jednak nie widziała go na wpół rozebranego. Pocałowała miejsce odsłonięte przez rozchylony kołnierzyk koszuli i położyła dłonie na białym płótnie. Szybko jednak zsunęła koszulę z ramion Adriana i zaczęła go całować po torsie.

- Jesteś wyjątkowo interesującym osobistym służącym - powiedział, zachęcając ją dłońmi, by wzięła do ust brodawkę jego piersi. - Bez trudu mógłbym się przyzwyczaić do takiej obsługi.

Ona też była zadowolona. Czuła się przy nim bezpieczna. Przyjemnie jej było, gdy ocierała się policzkiem o szorstkie włosy na piersi, odrobinę łagodzące wrażenie twardości potężnych mięśni. W końcu zdjęła mu koszulę przez głowę i starannie rozwiesiła na kamizelce. Wygładziła zagniecenia i wróciła do Adriana, by pomóc mu usiąść na łożu. Kucnąwszy przy jego nogach, ściągnęła mu buty i pończochy, a przy okazji głaskała łydki. Potem, rozpinając guziki spodni, przesuwała się stopniowo ku górze. Wreszcie ściągnęła również spodnie i usatysfakcjonowana stwierdziła, że Adrian pragnie jej dotyku.

Resztę ubrania złożyła przy krześle na podłodze. Potem zdmuchnęła świecę na nocnym stoliku, by mogli położyć się w ciemności. Ku swemu zaskoczeniu spowodowała tym jego okrzyk.

- Przeszkadza ci brak światła? - spytała.

Gdy wdrapała się razem z nim do łoża, ujął ją za rękę.

- Pewnie uznasz to za dziwactwo, ale mam lęk przed nagle zapadającą ciemnością. Nigdy nie wiem, czy właśnie nie opuściła mnie resztką zdolności widzenia, czy po prostu wypaliła się świeca. - Roześmiał się nerwowo. - Kiedy nie ma światła, oboje jesteśmy jednakowo ślepi, prawda?

- Tak. - Zdziwiła się, że sama o tym nie pomyślała. - Nauczę się więc szukać wszystkiego po omacku, tak jak ty.

- W ciemności nie wiadomo, kto jest kim. I wszystko można sobie wyobrazić. Spełnić swoje najbardziej mroczne marzenia - szepnął. - Nikt tego nie zobaczy.

Wycisnął na jej ustach długi, namiętny pocałunek, przygniótłszy ją tak mocno, że ledwie mogła oddychać. Jeszcze raz dowiódł, jak łatwo może nad nią zapanować. Oczekiwanie rozkoszy obudziło w niej dreszcz.

Wkrótce jednak Adrian rozluźnił się i leniwie ułożył w pościeli. Chciał, żeby tajemnicza dama poczuła się zupełnie wyzwolona, by dała poszaleć swoim fantazjom, urealnić je. Pragnął jej swobody, bardzo ciekaw, jak z niej skorzysta. Czy udowodni mu, że całkiem go... oswoiła? Usiadła okrakiem na udach Adriana i pochyliła się nad nim, by piersiami pogłaskać go po torsie. Z jego przyśpieszonego oddechu wywnioskowała, że pieszczota jest przyjemna. Podzielała to zdanie.

Po chwili wyprostowała się i przesunęła dłonie po brzuchu Adriana, aż w końcu objęła jego męskość. Przez pewien czas pozwalał kochance na delikatne ruchy, potem zaczął głaskać jej uda.

- Powoli - ostrzegł, zbliżając dłonie do jej najwrażliwszego miejsca. - Chcę cieszyć się tobą jak najdłużej. Przez całą noc. - Oparł ręce na jej pośladkach i lekko ją przesunął. - Opuść się na mnie. Chcę znaleźć się w tobie.

Zerknęła ku pogrążonemu w mroku krzesłu. Przypomniła jej się ten kapturek, który z pewnością spoczywał w kieszeni.

- Może chcesz...

- Nie mów o tym... - Domyślił się, w czym rzecz. - Tak będzie lepiej, jeśli wciąż mnie pragniesz.

- Pragnę - odpowiedziała, śmiało prowadząc go ku przeznaczeniu, czując przy tym, jak powoli Adrian się w niej zagłębia.

- Przyjemnie - szepnął. - Ale chcę więcej. - Położył ręce na jej biodrach i nagle mocno pociągnął ją na siebie. - Właśnie tak.

Gwałtownie nabrała tchu. W niczym nie przypominało to ostrożnego wsuwania się w nią przed trzema laty. Wtedy Adrian bał się ją przestraszyć, lecz teraz nie było o tym mowy. Zanim zdążyła ochłonąć, już poruszał się w niej z wielką energią, wywołując dreszcze w całym jej ciele.

Na chwilę znieruchomiał. Ponieważ nie chciała, żeby się z niej wysunął, opuściła biodra i znów wchłonęła go głęboko.

- Przecież nie chciałeś tego ode mnie, Adrianie. Co się zmieniło?

- Sprawiam ci ból? - spytał zaniepokojony.

- Nie. Dobrze mi. Pragnę tego.

- Wobec tego nic się nie zmieniło. Powiedz mi to samo co wczoraj.

- Kocham cię, Adrianie. - Chciała podkreślić to silnym ruchem w dół, ale unieruchomił jej ciało. - Weź mnie, proszę, kochaj się ze mną.

- Tak, jeszcze raz. - Znów się w niej zagłębił i westchnął z rozkoszą.

Poruszał się w wolnym rytmie tam i z powrotem, aż zapomniała, że kiedyś mogło być inaczej.

- Kocham cię.

Jeszcze bardziej spowolnił rytm. Dyktował go dłońmi ułożonymi na jej plecach. Pochyliła się głęboko, by się na nim położyć, i wtedy nagle przewrócił ją i przykrył swoim ciałem. Wpiła mu palce w plecy przestraszona, że chce jej uciec, że nie dokończy tego, co zaczął.

Tylko się roześmiał. Wdzierał się w Emily, odbierając jej resztki tchu. Był tak blisko, tak bardzo blisko, i dobrze o tym wiedział. Gdy znów znieruchomiał, dotknął jej twarzy.

Pociągnęła go błagalnie ku sobie, nalegając, by doprowadził ich na szczyt, lecz odepchnął jej rękę i wysunął się z Emily.

- Nie, moja miła - powiedział. - Wkrótce dam ci to, czego chcesz. Obiecałaś mi jednak rano, że będę miał od ciebie wszystko, czego zapragnę. Ponieważ zaś są też inne sposoby połączenia mężczyzny z kobietą, zamierzam tej nocy wypróbować tak wiele, jak tylko zdołam. - Wszedł w nią znowu, tym razem od tyłu. - Przyjemnie? - spytał.

- Tak - westchnęła, czując, że znajduje się całkowicie w jego władzy.

- Wkrótce uczynię cię całkiem moją - szepnął jej do ucha. - A potem znowu i znowu. Będę to robił tak długo, aż wreszcie zamienisz się w jedno wielkie pragnienie. A wtedy będę kochał się z tobą znowu. - Wykonał kilka mocniejszych pchnięć, a gdy poczuł, że zbliża się chwila jej największej rozkoszy, przestał narzucać sobie jakiegokolwiek więzy i wypełnił ją nasieniem, głośno wołając przy tym: - Emily!

Usłyszała to jak przez mgłę... i ogarnęła ją niesamowita radość. Poznał ją! W tej najbardziej intymnej z intymnych chwil poznał ją.

Zaraz jednak odsunął się od niej. Twarz zakrył ramieniem, jakby w ten sposób chciał się przed nią ukryć.

Przetoczyła się bliżej niego, objęła, pociągnęła za rękę. Ujrzała lśnienie jego niewidzących oczu.

- Przepraszam - powiedział po chwili. - Nie pomyślałem. Za długo czekałem, by być tylko dla niej.

- Dla żony? - spytała cicho.

- Tak. Kiedy nie mogłem już znieść samotności i korzystałem z usług jakiejś bezimiennej kobiety, zawsze wyobrażałem sobie Emily. Zawsze tylko ją. - Wyciągnął rękę, by dotknąć jej włosów. - W tym tygodniu było inaczej, przysięgam. Ale tej nocy, gdy nie powinno być tu nikogo oprócz ciebie, wykorzystałem twoje uczucie. Udawałem, że jestem tym, kogo pragniesz, ale cały czas myślałem o niej. Nie chciałem wypowiedzieć głośno jej imienia. Jesteś dla mnie kimś bardzo drogim. Nic by między nami nie zaszło, gdyby było inaczej. Nie chciałem cię zranić.

- Wszystko w porządku - powiedziała uspokajającym tonem, zarazem gorączkowo próbując dociec, co tak naprawdę przed chwilą zaszło. Mężczyzna, z którym była, miał wyrzuty sumienia, bo darzył uczuciem kobietę, którą zostawił. Przynęła się jeszcze bliżej i zaczęła całować go po oczach i twarzy, szepcząc przy tym: - Naprawdę wszystko

w porządku, Adrianie. To niczego między nami nie zmienia. Rozumiem doskonale. Ona jest z tobą tak samo, jak ze mną jest mój mąż.

- Emily jest w Londynie. Usłyszysz, że poszedłem do White'a. Usłyszysz prawdę o moim wzroku.

- Jeśli nawet, to tylko plotki. Lepiej byłoby jednak, gdybyś resztę powiedział jej sam.

- Też coś usłyszałem - wyznał cicho. - I nie była to plotka. Usłyszałem prawdę, przed którą się broniłem. - Ułożył ją na sobie i zamknął w kurczowym uścisku, tuląc jej policzki do swojej piersi. - Tego samego dnia, kiedyśmy się poznali, żona przyszła do mojego londyńskiego domu, ale udałem, że mnie nie ma. A przecież powinienem być na miejscu wtedy, gdy mnie potrzebowała. Zawiodłem ją przez moje samolubstwo. Nie wolno mi dopuścić, by to się powtórzyło.

- Twoje słowa przynoszą ci chlubę. - Była bardzo rada, że Adrian nie może zobaczyć uśmiechu na jej twarzy, bo jak by go wytłumaczyła?

Widocznie jednak wyczuł coś z jej nastroju, bo spytał zaintrygowany:

- Naprawdę nie rozumiesz, co to dla nas oznacza? - Jego głos brzmiał smutno, lecz stanowczo. - To nie może trwać. Muszę wrócić do niej, do domu.

- Tak samo jak ty od początku wiedziałam, że to, co nas łączy, nie jest trwałe. - Ujęła go za rękę i pocałowała w mroku. Coraz bardziej się cieszyła, że Adrian nie widzi jej radości. - I wiem, że ją kochasz. Zrozumiałam to, gdy pokazałeś mi jej portrecik. Ty tego nie widzisz, ale farba jest starta od ciągłego dotykania. Chcesz być z nią i sam o tym doskonale wiesz.

- Całe lata nie rozumiałem, jak bardzo tego pragnę, ale nie mogę już temu zaprzeczać. Mój dom jest tam, gdzie moja żona. Byłaby spełnieniem wszystkich nadziei, jakie miałem, gdyby moje życie potoczyło się inaczej, a jednak wyrządziłem jej wielką krzywdę, ukrywając przed nią prawdę. I zbyt długo czekałem. Nie wykluczam nawet, że bezpowrotnie wszystko straciłem.

- Tego nie będziesz wiedział, dopóki z nią nie porozmawiasz.

- Wiem i bez niej. Nie wszystko da się naprawić. Muszę jednak uratować to, co jeszcze można.

Znów dotknęła jego twarzy. Bardzo chciała ukoić jego troski, powiedzieć mu, jak mało znaczenia ma to, że stracił wzrok.

- Będzie dobrze, ale musisz do niej iść.

Roześmiał się.

- To niezwykle, by przyjmować od kochanki radę, jak postąpić z głębokim i nieodwzajemnionym uczuciem do żony.

- Twoje uczucia nie są nieodwzajemnione.

- Skąd to wiesz?

- Bo znam ciebie. A ponieważ cię kocham, wiem, że i żona będzie ciebie kochać, jeśli tylko jej na to pozwolisz.

Odsunął jej rękę, ale wciąż trzymał ją tuż przy sobie, jakby bał się rozłączenia.

- A co będzie z tobą?

- Odnajdę męża, jak to już dawno za planowałam.

- Zostawił ciebie.

- Mimo to nie przestałam go kochać.

- Wiem, że nie mogę cię mieć. - Zacisnął ramiona jeszcze mocniej. - Jednak chociaż tęsknię do tego, by być gdzie indziej, zazdrozczę twojemu mężowi nawet części tego uczucia, które masz dla niego. Jestem samolubny i nierozsądny, ale chciałbym z tobą zostać.

- To miłe słyszeć od ciebie takie słowa, Adrianie. Bez względu na to, co przyniesie los, zawsze będę je pamiętać. Wiesz jednak, co oboje musimy zrobić. - Pocałowała go, sycąc się zarem jego miłości.

- To nie mogło wiecznie trwać - szepnął.

- Może w pewien sposób jednak przetrwa, Adrianie. W tej chwili jesteśmy szczęśliwi... i jeszcze będziemy, jestem tego pewna. Musisz jednak wypełnić swoje postanowienie, żeby wszystko naprawić.

Rozdział siedemnasty

Gdy Adrian pojawił się w domu, pora śniadania dawno już minęła, lecz mimo to nie starał się ukryć swego powrotu przed Hendricksem. Sekretarz siedział przy biurku w saloniku i głośno szeleścił gazetą. Miało to zapewne znaczyć, że czyta i wcale nie patrzy raz po raz na zegar w oczekiwaniu, aż milord wróci od swojej kokoty.

A niech czeka, pomyślał zirytowany Adrian. Jakie ma prawo narzekać na moje postępowanie, skoro wykorzystuje moją nieobecność, by przyprawiać mi rogi?

A jeszcze poprzedniego ranka Adrian wmawiał sobie, że sekretarz jest niewinny, David zaś błędnie ocenia zachowanie Emily.

Próbował odzyskać spokój, wyobrażając sobie, że leży w ramionach kochanki. Mniejsza o to, co się zdarzyło, teraz było już za późno, by cokolwiek zmienić. W najlepszym razie mógł liczyć tylko na to, że uda mu się zminimalizować szkody. Przecież nie wolno mi obwiniać Hendricksa o to, myślał dalej, że zakochał się w kobiecie, której pragnę. I nie wolno mi go zabić, bo przecież złamałbym Emily serce. Co gorsza, nawet gdybym go jednak zadźgał czy udusił, i tak pozostałbym rogaczem...

Skierował oczy w stronę szeleszczącego papieru i powiedział obojętnie:

- Daj mi chwilę, żebym się trochę ogarnął, to przeczytasz mi gazetę i korespondencję.

- Oczywiście, milordzie.

Gdy osobisty służący pomagał mu się przebrać, usłyszał pomruki niezadowolenia z powodu fularu. Zaskoczyło go, jak łatwo lokaj spostrzegł, że to nie jego pan, tylko ktoś inny zawiązał węzeł. Każdego innego dnia byłby to dla Adriana powód do rozbawienia, lecz teraz najchętniej nakazałby słującemu, żeby brzytwą rozciął fular na pół. Być może, myślał smętnie Adrian, ten węzeł pozostanie dla mnie jedynym świadectwem dotyku rąk tajemniczej damy. Jedynym śladem po niej w jego życiu.

Nie miałyby zresztą nic przeciwko temu, żeby służący przy okazji poderznął mu gardło. Kiedy skończyli już z kochanką rozmowę o przyszłości, położył się przy niej nieruchomo i choć rozum zachęcał go, by pieścić ją, póki oboje nie zapomną o tym, co musi się stać, to dla ciała wyzwanie okazało się zbyt trudne. Pozwolił jej więc po prostu

trzymać się w objęciach i od czasu do czasu zapadał w drzemkę, a ich ostatnie wspólne godziny powoli odpływały. Czekał, aż zrobi się jaśniej i nadejdzie świt.

Kiedy od czasu do czasu odzyskiwał świadomość i zaczynał nasłuchiwać, równy oddech obok mówił mu, że kochanka smacznie śpi, jakby niczego się nie obawiała. Może nie do końca powiedziała mu prawdę o swoich uczuciach. Mimo czekającego ich nieuniknionego rozstania nie dręczyły jej niespokojne sny, a kiedy słońce wzeszło, ogarnęła się i nakarmiwszy sutym śniadaniem, cmoknęła Adriana na pożegnanie w policzek. Tak odszedł z jej życia.

Gdy służący zajmował się goleniem, do pokoju wszedł Hendricks. Podszedł do stolika, przy którym odbywał się ten rytuał, i wcisnął panu do rąk filiżankę herbaty z cytryną.

Adrian chętnie by ją wypił, oznajmił jednak:

- Wylej to i przynieś mi zwyczajną, bez cukru i cytryny. - Może pozwoli sobie na te dodatki, kiedy pamięć o tajemniczej kochance zacznie blednieć, ale na pewno nie tego dnia.

- Dobrze, milordzie.

Po chwili Hendricks wrócił z herbatą w nowej wersji, usiadł przy niewielkim biurku i zaczął czytać korespondencję. Adrian słuchał, cieszył się zwyczajnością tej chwili i próbował sobie tłumaczyć, że w jego stosunkach z sekretarzem nic się nie zmieniło.

Najpierw załatwił rachunek od krawca, potem zaproszenie na bal, które kazał zatrzymać. Zastanawiał się bowiem, czy nie włączyć go do pakietu pokojowych propozycji dla Emily.

- Jest też list od kuzyna Ruperta - powiedział Hendricks.

Adrian upił łyk herbaty, po czym spytał kwaśno:

- Musimy się tym zajmować?

- Hm. - Hendricks przebiegł wzrokiem kartkę. - Czy milord chce zaufać mojej opinii? Moim zdaniem nie warto. Rupert pisze to co zwykle. Czy wczoraj spotkał milorda?

- U White'a - potwierdził Adrian.

- Chce się spotkać ponownie.

- Niefortunny pomysł.

- Sprawa dotyczy żony milorda...

- Moja odpowiedź brzmi tak samo jak zawsze - stwierdził Adrian. - Do ognia z tym listem.

- Naturalnie, milordzie.

Adriana, po tylu latach korzystania z usług sekretarza, tknęła pewna niepokojąca myśl, a mianowicie czy Hendricks nie poddawał cenzurze części korespondencji. Istniała możliwość, że w listach od Ruperta znajdowały się ostrzeżenia, których sekretarz nie uznał za stosowne przekazać.

- Hendricks.

- Słucham, milordzie?

Adrian wyjął z kieszeni fraka miniaturę przedstawiającą Emily.

- Opisz mi to, proszę.

- To jest lady Folbroke, milordzie - powiedział Hendricks zdziwiony.

- Ale jak wygląda?

- Namalowano ją na kości słoniowej, i to przed laty. Milady wygląda na jakieś szesnaście lat, ma dłuższe włosy niż obecnie, ma pełniejszą twarz, teraz jest szczuplejsza.

- A co powiesz o jakości tego portretu?

- Nie oddaje sprawiedliwości pana małżonce, milordzie.

- Rozumiem. - Trzymał tę zniszczoną miniaturę na oczach Hendricksa nie wiadomo jak długo. Nigdy o niej nie rozmawiali, a sekretarz nie miał pojęcia, że sprawy nie przedstawiają się tak, jak mu się zdaje. - Zamierzam do niej dzisiaj napisać.

- Czy milord będzie potrzebował mojej pomocy?

- Nie. Muszę to zrobić sam. - I dodał w duchu: mam nadzieję, że jeszcze nie zakochałeś się po uszy i dostarczysz ten list. Wiem przecież, że rywalizujemy o jej uczucie, nawet jeśli nie chcesz tego przyznać.

Rozległ się chrobot. Hendricks otworzył szufladę, by wyjąć ramkę, której Adrian używał w tych rzadkich sytuacjach, gdy chciał coś napisać. Była w niej linijka z wycięciami na litery, by pisać w miarę równo i prosto. Sekretarz przygotował również pióro

oraz kałamarz i powiedział, gdzie je postawił. Potem odsunął się, by Adrian mógł zająć miejsce przy stoliku.

- Daj mi teraz trochę spokoju, Hendricks. - Już samo napisanie listu będzie dostatecznie trudne, więc Adrian nie życzył sobie, by cudze oczy śledziły stawiane przez niego litery.

- Dobrze, milordzie.

Kiedy nabrał pewności, że sekretarz i służący wyszli z pokoju, włożył pióro do kałamarza i skupił myśli. Miał nadzieję, że mu się uda:

Droga Emily,

Początek był łatwy, tylko co dalej? Adrian nie miał pojęcia. Wyjął z kieszeni miniaturę, potarł ją palcem i ustawił obok listu. Nie miało znaczenia, co naprawdę przedstawia, po prostu musiał oczami duszy ujrzeć to, co chciałby ujrzeć.

Wziął do ręki miniaturę i znów jej dotknął. Minęło wiele lat, odkąd widział Emily. Teraz, gdy jej obraz był dla niego bezpowrotnie stracony, żałował, że nie przyjrzał jej się lepiej, póki miał na to czas.

Znów zanurzył pióro w kałamarzu.

Jak radzisz sobie w Londynie?

Nie, to zły pomysł. Emily przeczyta ten fragment i pomyśli, że jeśli to ma dla niego znaczenie, powinien już dawno złożyć jej wizytę. Przecież to on ją porzucił, nie ona jego, więc to on powinien wykonać pierwszy krok.

Hendricks powiedział, że ostatni list Emily wrzuciła do ognia, tak samo jak on list Ruperta. Adrian musiał liczyć się z jej emocjami.

Nie mógł jednak zacząć listu od żądania, by żona ujawniła, kto jest jej kochankiem. Nie mógł też opisać zdarzeń, które sprawiły, że nagle uznał ich spotkanie za niezbędne. Musiał stworzyć jakiś wstęp, zagajenie, musiał znaleźć słowa, które Emily chciałyby usłyszeć, które by sprawiłyby, że przeczyta więcej niż tylko pierwsze dwie linijki.

Napisał więc to, na co jego zdaniem zasługiwała jak nikt inny:

Bardzo Cię przepraszam. Przepraszam za tak wiele, że nawet nie wiem, od czego zacząć. Długo czułaś się przeze mnie zanedbywana. By dociec, co tak naprawdę zaszło między nami, z pewnością chciałabyś zacząć od samego początku. Czy gorsze było to, że

Cię opuściłem, czy raczej to, że poślubiłem Cię w tak niedbały sposób, nie pytając o zdanie ani nie zadając sobie trudu, by poznać Twoje poglądy w tej sprawie.

Jestem pewien, że dotarły do Twoich uszu plotki o moim haniebnym prowadzeniu się w Londynie. Wiele z tych plotek jest niestety prawdą. Przykro mi, że mogły narazić Cię na wielki wstyd.

Przykro mi też, że obciążyłem Cię odpowiedzialnością za moją własność i wszystkim, co z tego wynika. Jeśli praca ta dawała Ci satysfakcję, cieszę się z tego, jeśli jednak była źródłem bólu lub strapienia, ponieważ musiałaś przyjąć na siebie męskie obowiązki, w zamian nie otrzymując takichże przywilejów, przepraszam Cię również za to.

Przerwał na chwilę, dumając, jak miał jej wyjaśnić resztę? Zanurzył pióro w kałamarzu, trochę jednak czasu upłynęło, nim znów zaczął pisać:

Chcę zapewnić Cię, że nic z tego, co zaszło między nami, nie jest Twoją winą. Pod wieloma względami jesteś znacznie lepszą żoną, niż na to zasługuję.

Wszystko to było świętą prawdą, choć wyrażoną nieco zbyt łagodnie.

Wina leży w całości po mojej stronie.

Jestem ślepy.

Napisz to, nakazał sobie, jakby mógł w ten sposób zmusić rękę, by naniosła na papier konieczne słowa. Powiedz to wprost, bez ogródek.

Są pewne przeszkody w naszym małżeństwie.

Nie. Zabrzmiało to tak, jakby znalazł sobie inną żonę. Może w takim razie „problemy”? Nie, to zbyt oględne słowo. Emily doskonale wie, że są problemy, chyba że jest równie ślepa jak on.

Nie jestem w stanie być takim mężem, na jakiego zasługujesz.

Ech, teraz brzmiało to tak, jakby cierpiał z powodu impotencji. Cisnął kolejną kartkę na podłogę i zaczął jeszcze raz.

Ukrywałem przed Tobą powód naszej separacji. Mam jednak poczucie, że nie jestem w stanie wytłumaczyć ci go w liście, a sumienie nie pozwala mi dłużej zachować tajemnicy. Gdybym mógł się z Tobą spotkać, wszystko wyszłoby na jaw. Tak więc, moja droga, myślę, że przyszedł czas, abyśmy porozmawiali. Jeśli cierpisz z powodu

przeciągającej się separacji tak samo jak ja, zapraszam Cię dziś wieczorem do mojego londyńskiego domu, abyśmy mogli o tym porozmawiać. A jeśli nie, tym bardziej usilnie proszę Cię, byś poświęciła mi godzinę swojego czasu. Jeśli wrzucisz ten list do ognia, tak jak poprzedni, wiedz, że nie zaprzestane starań, póki nie porozmawiamy.

Chyba odgadłem powód Twojej ostatniej wizyty i rozumiem, że są sprawy, które musimy załatwić jak najszybciej. Ze swojej strony deklaruje, że chciałbym zacząć od nowa, jakby ostatnich lat nigdy nie było.

Jeśli życzysz sobie czego innego, nie mogę mieć o to pretensji. Jeśli kto inny zaskarbił sobie Twoje uczucia, życzę mu wszystkiego dobrego i żałuję swojego braku rozsądku, przez który czekałem zbyt długo i straciłem szansę na wspólne szczęście z Tobą.

Tak czy inaczej, jeśli przyjdiesz do mnie dziś wieczorem, nie musisz obawiać się wyrzutów z mojej strony. Spotkasz pokornego mężczyznę, który gotów jest zrobić wszystko i stawia Twoje szczęście przed swoim.

Przyjmij, proszę, najgłębsze wyrazy szacunku...

Zawiesił nad kartką pióro, a po chwili dodał jeszcze „kochający” i całość podpisał. Po ostatnim tygodniu skłamałby, gdyby twierdził, że cała jego miłość jest wyłącznie dla niej. Ale to właśnie jej należało się miejsce najbliżej serca.

Rozpoczął drugi list, który również musiał wysłać. Pisał w pośpiechu, nie dbając o staranność, chciał jedynie skończyć, zanim się rozmyśli albo napisze coś, czego potem pożałuje. Następnie osuszył kartkę bibułą, nie bez trudności zapieczętował oba listy i poczekał, aż wosk przeschnie. Na jednym z listów napisał adres, po czym wezwał Hendricksa i wręczył mu pocztę.

- Jeden do mojej kochanki - powiedział. - Jeśli nie wiesz, jak ją znaleźć, zaczekaj do wieczora i wyślij go powozem, który bez wątplenia przyjedzie. A drugi... - Z atencją odsunął list na bok. - Drugi jest do Emily. - Uśmiechnął się. - I uważaj, żeby ich nie pomylić, bo powstałby wielki ambaras. - Z milczenia Hendricksa i gwałtownego ruchu, jakim sięgnął po listy, Adrian wywnioskował, że sekretarz odniósł się do zlecenia z dużą niechęcią. - Wiem, Hendricks, że źle o mnie myślisz z powodu mojego traktowania Emily.

- Nie mam w tej sprawie opinii, milordzie.

- Bzdura. Gdybyś nie był tak piekielnie ugrzeczniony, dawno już powiedziałbyś mi to prosto z mostu. - Znow zapadło wymowne milczenie. Ktoś, kto nie ma nic na sumieniu, po prostu szybko by zaprzeczył, pomyślał Adrian, po czym dodał: - Jeśli to cię pocieszy, zakończyłem romans. Wybrałem to, co będzie korzystne dla mojej rodziny i dla mnie samego.

- Bardzo dobrze, milordzie - powiedział Hendricks.

Sekretarz był porządnym człowiekiem, jednak i tym razem nie wydał się szczególnie zadowolony. Krótko mówiąc, nie mówiąc ni słowa, zdołał wyrazić bardzo wiele.

- Mam wiele powodów, by się wstydić, i wiele powodów, by przeproszać, jednak to, co zaszło, nie budzi we mnie poczucia winy. Nawet próbowałem je w sobie obudzić, ale mi się nie udało. Ta kobieta, z którą byłem, pokochała mnie. Pokochała mnie szczerze, pokochała takiego, jaki jestem. Nie mój tytuł, tylko człowieka ze wszystkimi jego wadami. Coś takiego nie zdarzyło mi się jeszcze nigdy. To było cudowne, Hendricks.

- Nie mnie to wiedzieć, milordzie.

Adrian przygryzł wargę, by ukryć zaskoczenie. Czy to możliwe, że błędnie zinterpretował wahania sekretarza, gdy ten mówił o Emily? A może to ona nie odwzajemniała jego uczucia? Adrian dostrzegł w tym szansę dla siebie, choć dopuszczał myśl, że znajdzie szczęście kosztem swojego przyjaciela.

Tylko skąd wobec tego wzięły się plotki o Emily?

Nagle ku swemu zaskoczeniu przekonał się, że dostał od kochanki jeszcze jeden prezent. Nauczył się współczuć nie tylko sobie.

- Szkoda, Hendricks - powiedział. - Mam nadzieję, że coś się w twoim życiu zmieni. Miłość ma wielką moc przeobrażania i wtedy, gdy ją dajesz, i wtedy, gdy zostajesz nią obdarowany. - Z tymi słowami usiadł przy biurku.

Mógł tylko czekać.

Rozdział osiemnasty

Emily popijała czekoladę ubrana w jedwabny szlafroczek i przeciągała się, by pokonać sztywność ciała po nocnych szaleństwach. Boże, ależ była obolała. Aż się rumieniła, kiedy myślała o przyczynach tego stanu. Jej najdroższy Adrian pieścił ją z wyjątkowym entuzjazmem.

Co więcej, okazało się, że kocha swoją żonę. Serce bolało ją prawie tak samo jak mięśnie, gdy myślała o tym, jak tulił się do niej załamany tym, że zdradza obie kobiety, które wydawały mu się ważne w jego życiu. Chciała nawet od razu wyznać prawdę, żeby ulżyć mu w cierpieniu.

Jednak wewnętrzny głos nakazał jej zachować milczenie. I w miarę jak o tym myślała, ten głos brzmiał coraz dobitniej. Przypomniawszy jej, że Adrian sam sobie jest winien, a w dodatku nie tylko on cierpi. Jej nieszczęście trwa niemal przez cały czas, odkąd go poznała, więc i Adrian może pomęczyć się jeszcze jeden dzień. Niech wystąpi z miłym gestem wobec kobiety, której ślubował miłość, niech jego skrucha przyniesie jakieś owoce.

Rozległo się pukanie do drzwi i służąca zawiadomiła ją, że w salonie czeka pan Hendricks, który przyszedł z wiadomościami. Emily zerknęła do lustra, by przekonać się, czy szlafroczek, który ma na sobie, zapewnia przynajmniej pozory przyzwoitości i nadaje się do przyjmowania gości. Poprawiła wiązanie paska i poszła powitać sekretarza męża.

Hendricks wyciągnął do niej rękę z dwoma listami i powiedział:

- Napisał do pani. Do obu jej wcieleń. Zostałem surowo pouczony, że bym nie pomieszał listów i pierwszy zaniósł niezwłocznie do żony, a drugi, gdybym nie znał adresu, wysłał powozem, który na pewno wieczorem po niego przyjedzie.

- Rozumiem.

Czyli cokolwiek Adrian miał do powiedzenia, zamierzał najpierw omówić to z żoną. Emily ważyła w dłoniach dwa listy, usiłując bez otwierania odgadnąć ich zawartość. Machinalnie skinęła głową Hendricksowi, dając znać, by poczekał na odpowiedź.

Czy naprawdę miało to dla niej znaczenie, który list otworzy jako pierwszy? Jeśli poprawnie interpretowała sytuację, były to w zasadzie dwie strony tej samej monety.

Teraz, gdy zdażyła poznać tego człowieka, pozostawało jej wierzyć, że nie są pełne kłamstw.

Złamała pieczęć na liście bez adresu i zaczęła czytać:

Moja kochana.

Kreślę te słowa do Ciebie z wielkim trudem. Większym niż zwykle.

Czyżby nawet zadał sobie trud, by z nią pożartować? To naprawdę musiały być złe nowiny.

Wygląda jednak na to, że lepiej pewne rzeczy napisać, powstrzyma mnie to bowiem przed unikaniem niewygodnej prawdy.

Temu mogła tylko przyklasnąć.

Skorzystałem z pani sugestii i napisałem do Emili z nadzieją na wyjaśnienie nieporozumień w naszym małżeństwie. Ostatnia noc dowiodła nam obojgu, że nie mogę dłużej pozwolić, by duch Emili był między nami obecny. Na pewno zrozumiesz, kiedy napiszę, że nie chcę wyrządzić Ci krzywdy, tak samo jak nie chciałem wyrządzić jej mojej nieszczęsnej żonie.

To oczywiste. Chłonęła wzrokiem kolejne nierówne rzędy liter na stronie.

Wiem również, że nie zdobyłbym się na odwagę, by stawić czoło temu wszystkiemu, gdyby nie czas spędzony w Twoich ramionach. To on wywołał we mnie zmianę. Zmieniłem się na lepsze.

Uśmiechnęła się. Te słowa sprawiły jej przyjemność.

Dziś wieczorem, jeśli tylko moja żona tego sobie zażyczy, wrócę do domu i zmierzę się z przyszłością, jaka mnie czeka. Wtedy więcej już się nie zobaczymy. Błagam, najdroższa, proszę zrozumieć, że gdyby wybór należał do mnie, za nic bym Cię nie zostawił. Tak szczęśliwych chwil w moim życiu, jak te spędzone przez nas razem, jeszcze nie miałem. Ostatnie dni były bliskie doskonałości, bliższe, niżby zasługiwał na to jakikolwiek mężczyzna. Obawiam się jednak, że właśnie dlatego nie mogą one trwać.

Twoje wyznanie miłości nie było niepożądane. Chociaż jednak chciałbym powiedzieć co innego, honor nie pozwala mi go odwzajemnić. Moje zobowiązania dotyczą najpierw kobiety, którą poślubiłem, a nie mogę już dłużej wypełniać ich na odległość, tak samo jak nie może tego robić Twój mąż.

A więc poczuwał się do zobowiązań wobec żony, pomyślała. Bardzo dobrze, choć lepiej byłoby, gdyby po prostu ją kochał.

Jeśli żona mnie odtrąci, co, jak się obawiam, jest całkiem możliwe, napiszę do Ciebie niezwłocznie i dam znać, że utraciłem swoje prawa. Jeśli wówczas wciąż będziesz tego pragnęła, możesz wówczas zawładnąć moim sercem, które w połowie już do Ciebie należy i zawsze będzie należeć.

Jednak bez względu na to, czy będziemy razem, czy nie, część mojego serca należy do Emily. I to jest ta ważniejsza połowa, bo była dana jako pierwsza.

Na chwilę przestała czytać i popatrzyła na drugi list, zastanawiając się, czy jest równie uroczy. Tymczasem wróciła jednak do lektury pierwszego.

Gdybym poznał Ciebie przed trzema laty, wierzę, że sprawy mogłyby ułożyć się inaczej i dziś byłbym u Twojego boku. Jeśli jednak prawdą jest, że mnie kochasz, proszę życzyć mi, by ta wyjątkowo trudna decyzja wyszła mi na dobre, i pozwolić mi odejść. Muszę spróbować, czy potrafię dać mojej Emily szczęście, tak jak i Tobie życzę całego szczęścia tego świata.

Na zawsze Twój, Adrian

Nie zastanawiając się długo, przytknęła kartkę do warg i pocałowała. Potem złamała pieczęć drugiego listu i przeczytała, co Adrian ma do powiedzenia żonie.

List był ostrożny, uprzejmy i krótszy. Kiedy dotarła do miejsca, w którym deklarował pokorę, omal głośno się nie roześmiała. Nawet pokorny Adrian miał w sobie więcej dumy niż dwóch przeciętnych mężczyzn razem wziętych.

Ale jego gotowość, by przedłożyć jej przyjemność nad własną? Zaczęła się zastanawiać, jak było, gdy brał ją do łóża. Tyle razy dowiódł prawdziwości tych słów, że wspominając to, aż się zarumieniła.

Pocałowała również drugi list. Najpierw zrobiła to z czułością. Potem szybko dotknęła papieru językiem, wyobrażając sobie nadchodzący wieczór, kiedy będzie mogła przyjść do Adriana i spocząć w jego łóżu, małżeńskim łóżu, jak powinno się dziać między nimi od początku.

Czy nie na tym właśnie polegało to, co najlepsze w obu tych światach? Była jego kochanką i na życzenie mogła mieć połowę jego serca. Była również jego żoną z należnym honorem i lojalnością, no i z całą resztą miłości. Jeśli zażąda od Adriana, by do niej wrócił, zdobędzie wiernego sługę. A chociaż wracał z pochyloną głową, była zdecydowana dopilnować, by nic przez to nie stracił. Przeciwnie, wierzyła, że na jego powrocie do domu zyskają oboje.

Muszą tylko uporać się z zaskoczeniem, które Adrian przeżyje, gdy dowie się, kim jest jego żona.

Emily uśmiechnęła się pod nosem, ale szybko wyzbyła się satysfakcji. To przecież nic takiego. Adrian wreszcie zazna spokoju ducha, gdy przekona się, że poślubił i pokochał jedną i tę samą kobietę.

Hendricks odchrząknął, aby przypomnieć jej o swojej obecności.

- I co? - spytał.

- Wybrał mnie - odparła z uśmiechem. - Mnie, Emily.

Sekretarz wyraźnie się zmieszał, jakby to rozróżnienie nie było dla niego jasne.

- Czy kiedykolwiek można było mieć co do tego wątpliwości?

- O dziwo, tak. Teraz jednak muszę do niego iść i wytłumaczyć mu najdelikatniej, jak potrafię, znaczenie jego wyboru.

- Rozumiem, że milady życzy sobie, bym z nią poszedł i wsparł ją, gdyby sprawy układały się niepomyślnie.

Hendricks przyglądał jej się surowo. Jego słowa też zabrzmiały oschle, jakby miał prawo kwestionować jej postępowanie.

- Nie oczekuję, że będzie pan tłumaczył się za mnie - powiedziała nie mniej poirytowana. - Przecież to mój mąż dyktuje panu listy, nie ja.

- Pani wprawdzie nie każe mi ich pisać, ale nie ma najmniejszych wahań, kiedy czyni ze mnie posłańca - zwrócił jej uwagę. - Zmusiła mnie pani, żebym okłamywał człowieka, który jest nie tylko moim pracodawcą, lecz również starym przyjacielem.

- Tak samo on zmusił pana do okłamywania mnie.

- Ale on chciał w ten sposób panią chronić. Czy pani może powiedzieć to samo?

- Skąd to przekonanie, że ma pan prawo krytykować to, w jaki sposób rozwiązuję moje małżeńskie sprawy? Przez tyle czasu żaden z was nie uznał za stosowne ujawnić przede mną prawdy, więc za to, że chcę coś utrzymać w sekrecie przez kilka dni, nie ma pan prawa mnie łajać.

- Nie robię tego, żeby panią łajać - powiedział łagodniej - tylko dlatego, że znam Folbroke'a i jego dumę. Z pewnością uzna, że pani tak zrobiła, żeby cieszyć się jego niewiedzą wynikłą z kalectwa.

- Prawdę mówiąc, nie jestem przekonana, czy po tylu latach ma to jeszcze dla mnie znaczenie - stwierdziła. - Co mnie to obchodzi, czy go irytuję? Jeśli tak, to odpłacam mu za wszystkie swoje cierpienia w okresie jego nieobecności. Parę dni temu, kiedy nie wiedział, z kim rozmawia, i usłyszał prawdę o naszym małżeństwie, w ogóle nie zorientował się, o czym mowa, i mnie też nie poznał. Uważał jednak, że mój mąż traktuje mnie niesprawiedliwie. Przyznał się też, że sam postępuje niesprawiedliwie wobec własnej żony.

- Musi więc pani zdawać sobie sprawę, że i on cały czas cierpi - powiedział Hendricks.

Rozłożyła ręce, jakby chciała zobrazować tym wielkość problemu.

- Dziś wieczorem przeprosi mnie za to, a ja przeproszę go za tę maskaradę i sprawa będzie załatwiona.

- Pani naprawdę myśli, że to takie proste! - Hendricks parsknął śmiechem. - A czy zastanawiała się pani, co zrobić, jeśli milord pani nie wybaczy? A nawet całkowicie odtrąci? A jeśli to zrobi, upadnie jeszcze niżej niż wtedy, gdy pani go odnalazła.

- To się nie stanie - oświadczyła z mocą, choć naszyły ją wątpliwości.

- Jeśli jednak się stanie, to on już długo nie pociągnie - odparł sekretarz. - Odebrała mu pani nadzieję. Być może byłoby lepiej, gdyby pani od niego odeszła, zamiast wyjawiać mu spóźnioną prawdę.

Co dobrego wynikłoby z tego, gdyby zostawiła Adrianowi jego fantazję, a zniszczyła swoją nadzieję na to, że kiedykolwiek będą razem?

Nagle przypomniała sobie podejrzenia Adriana, który wspomniał o zainteresowaniu swojego sekretarza nieosiągalną Emily. Zrozumiała, że musi postawić sprawę jasno.

Jeśli bowiem było choć ziarno prawdy w tym, co jej mąż przyjmował za fakt, musiała raz na zawsze zrobić z tym porządek.

- Proszę posłuchać, Hendricks. Gdyby chciał pan powiedzieć coś, co dotyczy pańskich nadziei związanych z moją przyszłością, lepiej to zrobić teraz, żeby oczyścić atmosferę. Niech pan jednak pamięta, że zdecydowałam o swojej przyszłości w tej samej chwili, w której zobaczyłam pierwszy raz Adriana Longesleya, wiele lat przed tym, nim poznałam pana. Teraz jest już za późno, bym zmieniła zdanie w tej kwestii, bez względu na to, kto by mnie przekonywał. - Czekala na jego słowa pełna obaw. Gdyby powiedział to, co naprawdę myśli, zrujnowałby i ich przyjaźń, i szanse na dalsze zatrudnienie.

Pauza, która nastąpiła, była dłuższa niż ta, którą zwykle dyktuje w rozmowie rozważa, jednak w końcu Hendricks oznajmił:

- Rozumiem, milady. Nie mam nic do powiedzenia. - Widziała, jak walczy z uczuciem zawodu i innymi emocjami zupełnie niestosownymi dla człowieka zajmującego jego pozycję. Wkrótce jednak wszystko to znikło, a przed nią znowu stał chłodny i skuteczny sekretarz, na którym zawsze polegała, i który powiedział wyważonym tonem: - Pójdę z panią dziś wieczorem, aby zapewnić lorda Folbroke'a, że pani postępowanie nie miało żadnych ukrytych motywów, a że wszystko działo się w jego najlepiej pojętym interesie. Podejrzewam jednak, że choć Folbroke może darzyć miłością obie pani postaci, to niekoniecznie ta miłość musi skutkować ochotą do łatwego wybaczenia tym osobom, które podjęły przewrotną próbę doprowadzenia do pojednania.

Gdy popołudnie ustąpiło miejsca wieczorowi, Adrian zaczął chodzić tam i z powrotem po salonie i bić się z myślami. Nie mógł zdecydować, czy postąpił słusznie. Po kilku przykrych zderzeniach nauczył się poruszać tak, by omijać fortepian, który wciąż stał w kącie, zastanawiał się jednak, czy nie będzie musiał się z tego mebla tłumaczyć. Może Emily uzna, że fortepian należy do wyposażenia wynajętego domu? Może nawet zażyczy sobie od niego, by wykazał zainteresowanie grą na instrumencie, tak samo jak jego ofiarodawczyni?

Gdyby tak się stało, dla świętego spokoju był nawet gotów poddać się reżimowi lekcji. Tylko co się stanie, jeśli dotykając klawiatury, za każdym razem będzie myślał o tajemniczej kochance?

Lepiej byłoby w ogóle wyrzucić fortepian z myśli i zaproponować Emily powrót do Derbyshire. Mogliby tam spokojnie porozmawiać o wszystkim, co ich dzieli, a on w dodatku znalazłby się z dala od pokusy. Co więcej, pojednanie stanowiło dobry pretekst do powrotu Emily na wieś, w razie gdyby powrót okazał się koniecznością.

Mocno zacisnął powieki i w tej samej chwili uświadomił sobie, że ten ruch nie ma najmniejszego znaczenia. Ani na chwilę nie przestał chodzić po niewidocznym dla niego pokoju, nie odgrodził się też od plastycznych wyobrażeń swojej żony z wielkim brzuchem, w którym rośnie dziecko innego mężczyzny. Nie potrzeba oczu, by zobaczyć swoje myśli.

Dziwne, przecież od ponad roku przewidywał taką możliwość i powtarzał sobie, że nie robi to na nim żadnego wrażenia. Teraz więc pozostało mu robić dobrą minę do złej gry i jakoś znieść ten los, który sam sobie zgotował. W nadchodzący wieczór wyrzuty byłyby nie na miejscu. W liście, który wysłał do żony, obiecał coś zupełnie innego.

Czy postąpił słusznie? Może lepiej było wybrać się do Emily, zamiast czekać na nią u siebie? To świadczyłoby o większym szacunku.

Wtedy jednak musiałyby po omacku predefilować przez cały dom Estona, demonstrując wszem i wobec swoją nieudolność, zanim jeszcze zamieni pierwsze słowa z Emily. Co gorsza, mógłby się dowiedzieć, że Emily nadal nie ma u brata i trzeba jej szukać w wynajętym przez nią mieszkaniu.

- Hendricks?

- Jeszcze nie wrócił, milordzie - powiedział lokaj, który akurat przyszedł podać popołudniową przekąskę.

Adrian natychmiast wyobraził sobie łzawe pożegnanie swojego sekretarza z Emily i popołudnie, które spędzają, czule się obejmując.

Usiadł i wypił łyk herbaty. Sparzył się w język, więc mógł skupić uwagę na całym realnym, a nie na wyobrażonym bólu. Nie wolno mu było wątpić w słuszność swoich wyborów, skoro już ich dokonał. Tu, we własnym domu, najlepiej pokaże, że wbrew

obawom żony nie jest bezradnym inwalidą. Polecił więc osobistemu służącemu, by przygotował elegancki strój, wszystko idealnie czyste i wyprasowane. Na wszelki wypadek do obiadu nie wypił ani kropli wina. Postanowił zaprezentować się jak na wojskowej paradzie, żeby Emily od pierwszego spojrzenia wiedziała, że jest silny, sprawny i godzien szacunku.

Mimo to dobrze rozumiał, że zmiany powierzchowności mogą nie wystarczyć. Przydałoby się w tej sytuacji jakieś wsparcie. Był ślepy. I nie uprzedził o tym żony. To było niewybaczalne.

Wezwał lokaja.

- Parker, chcę porozmawiać z panem Davidem Estonem. Wyślij kogoś do jego domu i zaproś go do mnie na wieczór, trochę przed siódmą. Trzeba go uprzedzić, że odwiedzi mnie jego siostra i w związku z tym może być niezbędna jego pomoc w pewnej kwestii wymagającej delikatności.

David może wziąć na siebie część siły uderzenia, a gdyby doszło do najgorszego, z pewnością odwiedzi siostrę do domu. Adrian wiedział jednak, że jeśli Emily rzeczywiście jest przy nadziei, to nie zachowałby się wobec niej lojalnie, gdyby oczekiwał, że będzie się z tym problemem borykała sama.

Rozdział dziewiętnasty

Wchodząc wieczorem z Hendricksem do domu swojego męża, Emily nerwowo zginała chusteczkę. Sekretarz zerknął na nią, a potem na lokaja i ruchem ręki dał znak, by ich nie anonsować. Potem opadł na ławę przy wejściu. Pewnie wybrał to miejsce na wypadek, gdyby konieczny okazał się szybki odwrót. Z tego stanowiska pokazał Emily drzwi salonu.

- On tam czeka na panią - powiedział oschle. - Ja posiedzę tutaj. Proszę mnie wezwać, gdybym był potrzebny. - Zmierzył krzywym spojrzeniem lokaja, jakby prowokował go do doszukania się czegoś dziwnego w tej sytuacji, i powiedział: - Przynieś mi brandy, Parker. Dużą. - Po czym wbił wzrok w przeciwległą ścianę.

Wyglądał jak człowiek, który samotnie znalazł się w obcym domu i nie jest tam mile widziany.

Emily przemierzyła sień. Na progu salonu zawahała się, choć przystawanie nie miało szczególnego sensu. Wiedziała przecież, że i tak nie może zawrócić niezauważona.

Słyszając szuranie jej pantofelków, Adrian podniósł głowę.

- Emily? - Przez chwilę wsłuchiwał się w tykanie zegara. - Przyszłaś wcześniej.

Wstał, a ona omal nie zemdląła z wrażenia, gdy wyciągnął ku niej rękę, by ją powitać. Barczyste ramiona okrywał granatowy frak, do którego Adrian włożył smoliście czarne spodnie bez najmniejszego zagniecenia. Idealnie wykrochmalony fular miał perfekcyjny węzeł zwany matematycznym. Wysokie buty lśniły w blasku świec, zupełnie jakby osobisty służący Adriana chciał, by po wejściu do pokoju mogła się w nich przejrzeć.

Tego wieczoru w wyglądzie Adriana nie było ani śladu nieformalnej elegancji, którą zwykle preferował. Nie ulegało wątpliwości, że podczas tego spotkania, na które oboje tak długo czekali, chciał wyglądać nieskazitelnie.

Lekko uniósł głowę i mocno odetchnął, a na jego twarzy pojawił się wyraz popłochu. Poznał ją, zanim jeszcze zdążyła się odezwać.

- Adrianie? - powiedziała cicho.

Opuścił rękę, uśmiech mu zgasł, a na czole pojawiły się bruzdy.

- Przepraszam. Nie spodziewałem się...

- Może jednak się spodziewałeś.

Oboje zamilkli niepewni, kto powinien się teraz odezwać. Emily zbliżyła się do niego i ujęła jego twarz. Gdy pogłaskała ją po dłoni, wyczuł na jej palcu obrączkę. Emily na tę okazję wyjęła ją ze szkatułki z biżuterią.

- Obrączka ślubna - powiedział.

- Należała do twojej matki - wyjaśniła cicho. - Dawno już jej nie nosiłam, jest bardzo ciężka. Poza tym ciągle przypominała... Trudno mi to było znieść. - Poprowadziła jego dłoń dalej, by mógł dotknąć jej twarzy i upewnić się ponad wszelką wątpliwość, kogo ma przed sobą. - Muszę ci coś wytłumaczyć, Adrianie.

- Tak sędzę - odparł głosem równie sztywnym jak jego fular.

- Pierwszy raz wcale nie spotkaliśmy się przypadkiem. Szukałam cię.

- Wiem. Nie wiedziałem tylko, że mnie znalazłaś. - Uwolnił dłoń.

- Pan Hendricks ostrzegał mnie przed tym, co odkryję - powiedziała. - Zapowiadał, że mi się to nie spodoba.

- Hendricks. - Adrian obdarzył ją chłodnym uśmiechem. - Jakoś mnie nie dziwi, że maczał w tym palce.

- To ja nalegałam, żeby mnie do ciebie zaprowadził. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak okropnym miejscem jest ten szynk. A kiedy mnie uratowałeś...

- Miała pani szczęście, że to zrobiłem, milady - stwierdził wyniośle. - Idąc tam, dowiodłaś, że cnota i bezpieczeństwo nic dla ciebie nie znaczą. - Nie przejmował się tym aż tak bardzo, gdy uważał ją za żonę innego człowieka, ale może jednak zasłużyła sobie na pogardę.

- Źle postąpiłam. Teraz to wiem i nie powtórzę tego błędu. Na szczęście uratowałeś mnie przed skutkami mojej nierozwagi. Jak bohater. A potem mnie pocałowałeś. Zawsze marzyłam, że właśnie tak będziesz mnie całował.

Nagle przyciągnął ją do siebie, ale ten kontakt wydał jej się bardziej niepokojący, niż krzepiący.

- Teraz powiesz mi jeszcze, że przez cały czas, kiedy byliśmy rozłączeni, marzyłaś o smaku moich ust. Proszę mi oszczędzić tej poezji, bo jestem pewien, że to nie cała historia.

Odwróciła głowę, mimo że nie był w stanie czytać w jej oczach. Pierwszy raz od czasu, gdy go odnalazła, poczuła się w obecności Adriana niepewnie.

- Chciałam być z tobą, ale tyle złego się działo.

- Nareszcie. Powoli dochodzimy do sedna.

- A gdybyś mnie wyśmiał? Gdybym ci to powiedziała, ty byś mnie odtrącił?

Odsunął ją od siebie i odwrócił się w stronę kominka.

- W chwili nieuwagi powiedziałem ci, że raczej nie odtrącę żony. Że mam swoje podejrzenia, ale gotów jestem wybaczyć jej wszystko. Dlaczego wtedy nie powiedziała mi pani prawdy?

Usiłowała sobie przypomnieć, kiedy Adrian to mówił, ale jej się nie udało.

- Nie chciałam skończyć tego, co działo się między nami. Wtedy jeszcze nie było tak jak ostatniej nocy.

- A teraz, kiedy masz w sobie moje nasienie, niczego już się nie obawiasz. Wiesz, że cię nie odtrącę, jeśli istnieje możliwość, że nosisz mojego dziedzica.

- Adrianie - powiedziała rozczarowana. - W ogóle nie o to mi chodziło.

- Może więc powinnaś mi wyjaśnić jeszcze raz, bo wciąż nie widzę żadnego logicznego wytłumaczenia twojego postępowania.

W sieni wybuchło zamieszanie. Rozległ się oburzony głos Hendricksa, a potem ktoś, kto nie zamierzał go słuchać, dał mu krótką odprawę. Również Parker podniósł głos, żeby przebić się przez powstały hałas, choć jak zwykle tylko proponował pomoc i chciał zaanonsować przybysza.

- Emily! - Do salonu wpadł jej brat i wlepił wzrok w małżonków. - Najwyższy czas, żebyś posłuchała rozumu. Kiedy dowiedziałem się, że zostałam tu zaproszona obawiałem się, że będę musiał ciągnąć cię siłą. A może powiesz mi, że to wynik twoich starań związanych z porządkowaniem życiowych spraw?

- Co tutaj robisz, Davidzie?

- Ja go zaprosiłem - powiedział Adrian, zresztą bardziej do kominka niż do nich. - Bałem się, że wstrząs spowodowany odkryciem mojego stanu może zaszkodzić twoim delikatnym nerwom, Emily.

- O jakim stanie mówisz, Adrianie? - David przeszedł przez pokój, chwycił Adriana za ramię i pomachał mu dłonią przed oczami. - Słyszałem od Anneslea, ale to chyba żart, prawda? Przecież widziałem cię w zeszłym tygodniu.

- Ale ja cię nie widziałem - odparł Adrian, gorzko się uśmiechając, i odtrącił jego rękę. - Zostały mi jeszcze resztki wzroku, akurat tyle, bym wiedział, że mnie sprawdzasz, przebierając palcami przed moim nosem. Widzę cienie, ale to wszystko. I przestań już, bo potrafię znaleźć dość siły, żeby ci dać po uszach za tę zuchwałość.

- Kiedy byłem tu poprzednio, pozwoliłeś mi zrzędzić bez końca i ani słowem nie wspomniałeś o tym problemie. W dodatku udawałeś pijanego. A może byłeś pijany? Sam już nie wiem, w co mam wierzyć, kiedy o ciebie chodzi.

Emily widziała złość i zmieszanie Davida. Ostrzegawczym gestem uniosła dłoń, nie chcąc, by jeszcze bardziej skomplikował sytuację.

- Możesz przyjąć, że nie opowiedziałem ci o sobie, bo to nie twoja sprawa. Nic z tego nie jest twoją sprawą - odburknął Adrian.

Odepchnął Davida i wrócił do Emily. Chwycił ją za ramię, przyciągnął do siebie i zaczął dłonią wodzić po jej twarzy. Zdawało się, że próbuje zastąpić jej rysy innymi, które miał zapisane w głowie. Po chwili sięgnął drugą ręką po miniaturę, jakby mógł w jakiś sposób porównać ją z oryginałem.

- Po co więc zaprosiłeś mnie w sam środek tego mętliku?! - krzyknął David. - A ty... - z równą złością zwrócił się do siostry - przez cały czas byłaś z nim, prawda? Sam już nie wiem, co jest gorsze. Czy to, że nie ogłosiłaś waszego pojednania światu, czy to, że nie wspomniałaś o tym swojemu bratu.

Adrian uśmiechnął się do niej, był to jednak zimny, bezlitosny uśmiech. Mogła cieszyć się tylko z tego, że nie mógł zobaczyć jej lęku.

- Sądzę, że to jeszcze nie koniec wyznań, jeśli chcesz poznać całą historię, Davi-dzie. Prawda, Emily?

- Nie sędę. - Czyżby oczekiwał, że zdradzi bratu najbardziej intymne szczegóły ostatnich kilku dni?

- Mogłabyś przynajmniej przyznać rację Davidowi, który twierdził, że niemal pod naszymi nosami przyjmowałaś i zabawiałaś innego dżentelmena.

- Słucham? - Skąd przyszło mu coś takiego do głowy?

Adrian odwrócił się do jej brata.

- Twoja siostra wodziła mnie za nos, Davidzie. Zamiast wyznać od razu, kim jest, nabrała mnie. Chciała, bym sądził, że jest obcą kobietą. Nie zdradziła mi swojego imienia, bo podobno od razu bym wiedział, kto zacz, gdyby ujawniła choćby najdrobniejszy szczegół swojej tożsamości. - Roześmiał się. - No i uganiałem się za nią jak zakochany dureń, dręcząc się wyrzutami sumienia, że zdradzam żonę, i obdarzyłem tę rzekomo obcą kobietę głębokim uczuciem.

David popatrzył na siostrę nieco łaskawiej, zdumienie bowiem okazało się u niego silniejsze od złości.

- Po co zrobiłaś coś tak głupiego, Emily? Czy nie byłoby prościej powiedzieć prawdę?

- Odpowiedź jest chyba oczywista - wtrącił Adrian. - Przyjechała do Londynu zwabić mnie do łóża, żeby ukryć dowód swojej niewierności, a kiedy zorientowała się, że niczego nie widzę, cieszyło ją wplątywanie mnie w sieć kłamstw. Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś kiedy spędzaliśmy razem czas. Ja w każdym razie jestem zadowolony.

Sapnęła rozwścieczona, że Adrian publicznie ośmiela się wspomnieć choćby w zawołany sposób o tym, co robili.

- Oczywiście, Adrianie - odpowiedziała. - Dlaczego nie miałyby mnie bawić to, że mój mąż przez kilka lat mnie unikał, a w końcu nawet nie poznał? Albo to, że sam mi dostarczył licznych dowodów swojej niewierności?

- Niewierności?! - krzyknął. - Ty przynajmniej nie musiałaś wznosić za mnie niezliczonych toastów, natomiast ja u White'a wypilem za ciebie niejeden.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odparła zła, ale wciąż zdezorientowana.

- Kiedy należy spodziewać się dziedzica, którego podobno dla mnie masz? Może data jest tak samo nieznana jak ojciec?

- No wiesz... - wtrącił David, znów gotów stanąć w obronie siostry. - Emily, czy ty...?

- Nie gadaj tyle. - Spiorunowała go wzrokiem. - Jeśli nie masz nic sensownego do dodania, proszę, żebyś się nie odzywał. - Zwróciła się do Adriana. - Nie powiedziałam ci prawdy, ponieważ niemal od pierwszego dnia naszego małżeństwa stało się jasne, że pod tym względem zupełnie cię nie interesuję.

- Jeśli nie podobało ci się moje postępowanie, mogłaś oszczędzić sobie podróży do Londynu i napisać do mnie list w tej sprawie. Gdybyś wytłumaczyła powody swojego niezadowolenia, moglibyśmy przedyskutować tę sprawę jak dorośli ludzie.

Czuła, że z każdą chwilą Adrian znów się od niej oddala.

- Musiałbyś najpierw zacząć odpowiadać na moje listy. I napisać prawdę w tych nielicznych, które wysłałeś. Przyjechałam do Londynu spotkać się z tobą i dowiedziałam się, że straciłeś wzrok.

- I wtedy uznałaś, że łatwo będzie ślepcę nabrać, więc postanowiłaś wmówić, że zrobiłem ci dziecko, bo to pozwalało uniknąć tłumaczeń.

- Z niczego, co robiłam, nie muszę się tłumaczyć. Jeśli jednak wolisz zachowywać się jak głupiec, nie do mnie należy przekonywanie cię, że nie warto. Dla mnie jest całkiem jasne, że kiedy czegoś naprawdę chcesz, twój stan tak bardzo ci w tym nie przeszkadza. Dopiero kiedy nie udaje ci się postawić na swoim, zaczynasz grać swoją ślepotą. Jeśli nawet uciekłam się do dziecinnego fortelu, zrobiłam to w odpowiedzi na zachowanie przeciwnika.

- Teraz jestem przeciwnikiem, tak? - Znów się uśmiechnął z satysfakcją, jakby wreszcie w pełni zrozumiał sytuację. - Właściwie nawet dobrze się stało, że do mnie przyszedłeś, bo dzięki temu lepiej wszystko rozumiałem. Wygląda na to, że moje wyidealizowane wyobrażenie żony żyjącej na wsi było dość naiwne. Prowadzisz majątek, ponieważ ci na to pozwalałam, a teraz postarałaś się o mojego dziedzica. Przez te ostatnie szaleństwa zupełnie zapomniałem, jak bardzo odpowiada mi takie rozwiązanie. Wróć do swoich rozrywek, a ty wracaj do Derbyshire ze swoim bękartem z poczuciem pełnego bezpieczeństwa, oświadczam bowiem, że mi to nie przeszkadza.

Chciał przejść do swojej sypialni, więc David ruszył za nim.

Emily położyła bratu rękę na ramieniu i odepchnęła go na bok.

- Znowu zostałam zlekceważona, tak? Pewnie nie powinno mnie to ani trochę dziwić. Od początku podejrzewałam, że gdy tylko się dowiesz się, kim jestem, nie będziesz chciał mieć ze mną nic wspólnego.

Przystanął i odwrócił się do niej.

- Nie chcę mieć nic wspólnego z kobietą, która wykorzystuje moją ślepotę, żeby zdobyć nade mną przewagę.

- Przewagę? - Roześmiała się drwiąco. - A jaką to przewagę zdobyłam, do której nie miałabym prawa? W zamian za to, że wreszcie potraktowałeś mnie tak, jak mąż powinien traktować żonę, zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby odmienić twój charakter. Ośmielałam się przypomnieć, że mężczyzna, którego znalazłam w nędznym szynku, był wrakiem człowieka. Pił na umór, miał samobójcze myśli i nurzał się w żalu nad sobą tak bardzo, że nie był wart ani swojego majątku, ani tytułu, ani kobiety, którą poślubił. I teraz, po tych wszystkich pięknych obietnicach, które poczyniłeś, zamierzasz wrócić do tego żalospnego stanu. Proszę bardzo, jeśli sprawia ci to przyjemność. Znęcaj się nad sobą tak samo jak nad żoną i przyjaciółmi.

Jego niewidzące oczy zabłyśły. Przez chwilę wydawał się tak samo niechętny temu rozwiązaniu, jak i ona. Zaraz jednak odzyskał panowanie nad sobą i kiedy się odezwał, jego głos brzmiał tak, jakby nie obchodziło go nawet, czy Emily jeszcze jest w pokoju:

- Zatem ta rozmowa dobiegła końca. Dalsze kontakty między nami uważam za zbędne i niepożądane. W razie absolutnej konieczności będziemy rozmawiać z pomocą pośrednika. - Odwrócił się i ruszył ku sypialni, przystanął jednak i dodał na koniec: - I na miły Bóg, kobieto, wybierz jakiegoś innego posłańca dla swoich wiadomości. Proszę wyświadczyć mi przynajmniej tę przysługę, żeby nie był to Hendricks. - Znikł w sypialni i z trzaskiem zamknął za sobą drzwi.

Emily zdążyła wesprzeć się na ramieniu brata, zanim ugięły się pod nią kolana. Wszystkie emocje nagle od niej odpłynęły, czuła jedynie wielką słabość.

- Zabierz mnie stąd, Davidzie. Chcę do domu.

Nie powiedziała mu nawet, że zupełnie niepotrzebnie ostentacyjnie okazuje swoją złość na Adriana, ten bowiem i tak nie miał zielonego pojęcia, iloma morderczymi spojrzniętami przeszył go przyjaciel. W każdym razie wkrótce brat prowadził ją do powozu.

Przez chwilę zdawało jej się, że słyszy to, na co bardzo czekała: wołanie od drzwi otwartych za jej plecami i odgłos szybkich kroków na marmurowych płytach podłogi w sieni. Znak, że mąż wciąż jej pragnie, choć już wie, z kim ma do czynienia.

Nie nastąpiło jednak nic takiego. Tylko Hendricks stanął w drzwiach.

Była zbyt zmieszana, by szukać u niego pocieszenia, pozwoliła więc, by przez ostatnich kilka kroków do powozu brat niemal ją niósł. Gdy znaleźli się w środku, opadła bezsilnie na siedzenie, bliska żałosnego płaczu. To jednak tylko dowiodłoby jej słabości, o której David na pewno i tak już wiedział. Pokazałaby, jak bardzo zabolęła ją odrzucenie przez Adriana.

Brat przez okno powozu wpatrywał się w drzwi domu, jakby jeszcze nie mógł uwierzyć w klęskę, której przed chwilą był świadkiem. Wreszcie odwrócił się i do Emily i powiedział oskarżycielsko.

- Mogłaś przynajmniej powiedzieć mi o dziecku.

- Nie ma żadnego dziecka - odburknęła.

- Dlaczego więc Adrian myślał, że jest?

- Może dlatego, że mam brata, który poszedł ostrzec go przed moim romanssem. -

Była przekonana, że David nie oczekuje od niej rozgrzeszenia z kłopotów wywołanych jego niepotrzebnym wtrącaniem się.

A jednak powiedział skruszony:

- Przepraszam. Nie wiedziałem.

- Nie musiałeś wiedzieć. Sytuacja była... dość niezwykła. A teraz mała uwaga na przyszłość. Jeśli nie poproszę cię o interwencję, to nade wszystko będę ceniła twoją powściągliwość. - Przypomniała sobie wzmiankę o popołudniu spędzonym przez Adriana w klubie. - Myślę, że to Rupert przekazał mu fałszywą wieść o mojej ciąży, a ty tylko dołałeś oliwy do ognia.

David przez chwilę milczał, w końcu powiedział:

- Może kiedy Adrian się zastanowi, zmięknie i w końcu do ciebie przyjdzie.

- Może tak, a może nie. Jest bardzo dumnym człowiekiem, Adrianie. Zraniłam go.

- Obawia się, że wszyscy dowiedzą się o jego ślepotę.

- Przecież nie jest tchórzem - odparła.

- Oczywiście, że nie - przyznał brat z gryzącym sarkazmem. - Po prostu ukrył przed nami swój problem dla naszego dobra. Obawiał się, że rodzina pozbawi go tytułu. - Po chwili zadumy dodał: - Prawdę mówiąc, mogłoby to się zdarzyć, bo naprawdę zachowywał się prawie jak szaleniec. Odciał się od wszelkiej odpowiedzialności, ryzykował życie i zdrowie. Jeśli dowiedziemy, że to jest skłonność rodzinna, może uzyskamy anulowanie małżeństwa. Gdybyście byli ze sobą, wówczas dzieci...

- Nie - odrzekła stanowczo. - Z jego umysłem nic złego się nie dzieje. Stracił tylko wzrok. - Spojrzała ze złością na brata. - Śpieszyło ci się, żeby mnie za niego wydać, kiedy był twoim przyjacielem, i nigdy go nie potępiłeś, kiedy mnie zostawił, tylko brałeś jego stronę. Dlatego teraz, po trzech latach, nie zabierzesz mnie do swojego domu i nie najmiesz prawników w celu unieważnienia mojego małżeństwa. Wybij to sobie z głowy. Nic mnie nie obchodzi, że nagle okazujesz tak wielką troskę - dodała z ironią. - Bo wiem, czego się obawiasz. Że już na zawsze pozostanę samotną żoną, która nigdy nie urodzi dziecka, przez co Adrian nie przedłuży hrabiowskiego rodu Folbroke'ów.

- Przecież nie o to mi chodziło, Emily - rzucił z irytacją. - Dlaczego wszyscy podejrzewają mnie o najgorsze? Czy naprawdę możesz być z nim szczęśliwa, kiedy jest w takim stanie? Musiałabyś opiekować się bezradnym człowiekiem, prawie jak dzieckiem.

- Niczego o nim nie wiesz. Nie masz pojęcia, do czego jest zdolny - odparła zapalczywie. - Kiedy chce, wiele potrafi. Umysł ma tak samo bystry jak kiedyś. A jeśli potrzebuje mojej pomocy? - Dumnie uniosła głowę. - Już od dłuższego czasu czekam na szansę, by pozwolił sobie pomóc. Gdyby zaś na świecie miało pojawić się dziecko, nie ma najmniejszych wątpliwości, że będzie jego.

David bezradnie uniół ręce, jakby bał się domagać dalszych wyjaśnień.

- Słowo daję, że im więcej o tym mówisz, tym mniej z tego rozumiem.

- To bardzo proste. Wszystko, co robiłam, płynęło z miłości do mojego męża. I z biegiem czasu Adrian powinien dojść do wniosku, że odwzajemnia moje uczucie.

David popatrzył na nią z powątpiewaniem.

- Dobrze więc... Mam nadzieję, że uda ci się z nim pojednać, jeśli właśnie tego chcesz. - Lecz w jego głosie pobrzmiwało powątpiewanie. - Jednak po dzisiejszej rozmowie wygląda na to, że Adrian trwa w uporze, by za wszelką cenę uniknąć obowiązków, które nakłada na niego małżeństwo.

Przypomniała sobie, co planowała uzyskać, nim ruszyła w drogę do Londynu, uznała więc, że powinna być zadowolona z osiągniętych rezultatów. Zyskała pewność, że Adrian żyje, również Rupert nie miał już podstaw do zgłaszania wątpliwości. Była z Adrianem w taki sposób, w jaki żona dzieli swoje życie z mężem, poznała też powód jego nieobecności. Co więcej, gdyby chciał nadal mieszkać z dala od niej, wiedziałyby, skąd wziął się taki jego wybór, a to całkiem co innego niż nieoparte konkretami domysły. Co zaś najważniejsze, w końcu udało jej się porozmawiać z Adrianem i otwarcie wyrazić swoje niezadowolenie z ich separacji.

Zrealizowała wszystkie swoje plany. Przy okazji zaś zrobiła jeszcze coś, czego nigdy nie zamierzała.

Zakochała się w swoim mężu po uszy.

Rozdział dwudziesty

Kiedy goście wyszli, Adrian wpadł jak burza do salonu, wciąż wściekły, że został oszukany. Emily od pierwszej chwili wiedziała, kim jest. I naigrawała się z niego przez cały ten czas, kiedy byli razem. Musiała bardzo się śmiać ze swojego sekretu, do którego nie chciała go dopuścić.

Służba też ją poznała, bo przecież nie mogli nie widzieć, kto pana przyprowadził z szynku do domu. A Hendricks był współnikiem w tej skomplikowanej intrydze, bo przecież bez jego pomocy Emily nic by nie osiągnęła. Wszyscy dookoła ukrywali przed nim prawdę i skrycie się podśmiewali, kiedy wzdychał do własnej żony. Litowali się nad biednym, ślepym głupcem.

Jeśli mieli czas się śmiać, to widocznie dawał im za mało pracy, więc zamaszystym gestem przejechał ręką po biurku i zrzucił na podłogę pióro, kałamarz i ramkę do pisania. Pościągał z półek bezużyteczne, odkąd przestał widzieć, książki, przewrócił do góry nogami stołek od fortepianu. Żałował, że nie wie więcej o samym instrumencie, bo mógłby wtedy skutecznie go zniszczyć, żeby nie wywoływał u niego niepożądanych wspomnień. Walnął pięścią w pokrywę klawiatury i natrafił karafkę pełną brandy. Dla człowieka, który nie umie grać, fortepian jest niewiele bardziej przydatny niż stolik zbity naprędce z desek.

Gdy zacisnął palce na szyjce butelki, wyobraził sobie odgłos tłukącego się kryształu i widok strużek brandy spływających po ścianie lub skapujących pomiędzy strunami fortepianu oraz drażniący nozdrza zapach rozlanego alkoholu...

Nagle przestał. Lepiej było wypić zawartość karafki. Po co marnować okazję do zapomnienia o całym świecie? Przecież szklanka mu niepotrzebna.

Znieruchomiał jednak, unosząc butelkę do ust. Jak dużą część minionego roku spędził właśnie w ten sposób? Błąkając się, pijąc i rozbijając, co się da? Czas mijał, a on w ogóle nie zastanawiał się nad tym, ile go minęło. Jak dawno przestał czynić jakiegokolwiek wysiłki, by coś było dla niego ważne?

Emily czekała na niego w domu i w tym czasie dawała z siebie to, co w niej najlepsze. Sama mu to wyznała, gdy udając nieznajomą, opowiadała o swoim małżeństwie.

Martwiła się, że to przez nią mąż opuścił dom, i bała się, że odtrąci ją znowu. I nawet powiedziała, że jeśli tylko czegoś się o niej dowie, to wszystko między nimi się skończy.

No i okazało się, że miała rację. Niemal w tej samej chwili, gdy poznał jej tożsamość, odesłał ją na wieś.

A przecież Emily, kiedy już poznała prawdę o nim, wykazała tak wiele zrozumienia. On zaś zapewniał ją, że żona nie może stracić jego zaufania w żadnej sytuacji, cokolwiek by zrobiła, bo to przecież on i tylko on ponosi winę za rozstanie.

Wciąż dzierżąc karafkę brandy, pochylił się z zamiarem pobierania książek leżących wokół jego stóp. Nie umiał powiedzieć, jak wielkiej szkody narobił, usiłując zniszczyć to, czego nie potrafił docenić, ale otaczające go pobojowisko było wynikiem kolejnego samolubnego wyczynu. Jednego z wielu w ostatnich latach.

Tylko czy kiedykolwiek miał szansę nauczyć się czegoś innego? Tyle było w nim złości na ojca, na to, w jak lekceważący sposób traktował przyszłość rodziny. Co ciekawe, ojciec z taką samą złością mówił o swoim ojcu, dziadku Adriana. Z pokolenia na pokolenie Folbroke'owie mieli pretensje do losu, który tak a nie inaczej rozdał karty.

Emily jednak, nawet gdy była na niego wściekła za to, jak ją traktował, dążyła do zmiany swojego położenia. Starła się robić jak najlepiej to, co była w stanie. Poza tym zaakceptowała go.

Odetchnął głęboko i podszedł do drzwi. Gdy gwałtownie je otworzył, zamajaczył mu jakiś cień.

- Hendricks?

- Tak, milordzie.

Tym razem nie usłyszał spokojnego tonu starego przyjaciela. Tak cedził słowa ktoś, kto z najwyższym trudem powściąga wściekłość.

Adrian odchrząknął, żałując, że nie może odwrócić przebiegu ostatniego kwadransa.

- Zdaje się, że miałem przykry wybuch złości.

- Tak, milordzie.

- To się więcej nie zdarzy.

- Nie wobec mnie. Wymawiam.

Adrian poczuł się tak jak wtedy, gdy nagle dotarło do niego, że traci wzrok. Zupełnie jakby runęło wszystko, co uważał za pewne i niezmiennie.

- Niemożliwe, żebyś mówił poważnie.

- Zawsze mówię poważnie, milordzie. Przecież milord często wypomina mi brak poczucia humoru.

- Nie w czasach, gdy się poznaliśmy - przypomniał Adrian. - Na Półwyspie Iberyjskim byłeś znakomitym kompanem.

- Ale milord nigdy nie był takim beznadziejnym głupcem.

Cios zupełnie zaskoczył Adriana. Sekretarz zręcznym kopnięciem wybił mu karafkę z ręki. Z łoskotem upadła na dywan i Adrian usłyszał gulgot wylewającego się płynu. Czuł też jego zapach.

- Pewnie nie. - Wyprostował się i zrobił krok do przodu, świadom, że nawet jeśli nie widzi, to jest znacznie wyższy od przyjaciela. Nie byłoby rozsądnie umocnić go w przeświadczeniu, że może uderzyć po raz drugi. - Z drugiej strony nie musiałem wtedy martwić się tym, że będziesz mnie okłamywał, aby wzmocnić pozycję mojej żony. Wiedziałeś przecież o tej szaradzie od samego początku, prawda?

- Oczywiście, przecież nie jestem ślepy.

Adrian był pewien, że ten dodatek dołożył Hendricks świadomie, jako prowokację.

- Mogę wymyślić tylko jeden powód, dla którego byłbyś gotów do czegoś równie nierozsądnego. Rupert powiedział mi wczoraj, że Emily spodziewa się dziecka.

- Co?! - zdumiał się Hendricks, po czym zmełł w ustach przekleństwo.

- Zakładam, że dziecko jest twoje i że to ty ściągnąłeś Emily do Londynu, aby trafiła do mojego łóżka i mogła utrzymywać, że potomek jest poczęty jak należy. - Adrian parsknął śmiechem. - Nie mam pojęcia, dlaczego uznałeś, że taki plan może się powieść. Nie potrzebuję oczu, żeby umieć policzyć do dziewięciu.

Teraz Hendricks zaklął bardzo głośno i bardzo szkaradnie. Czegoś takiego Adrian nie słyszał w jego ustach od wojskowych czasów.

- Naprawdę jesteś kompletnym półgłówkiem, Folbroke. Zadziwia mnie, że dopiero teraz to zauważyłem. Chcesz usłyszeć, w jakiej sytuacji zastałem twoją żonę, kiedy dziś do niej przyszedłem?

- Miło będzie posłuchać, jak mówisz prawdę, to godna pochwały odmiana - burknął Adrian.

- A więc sam tego chciałeś. Gdy zobaczyłem ją rano, w niczym nie przypominała tego durnego obrazka, który nosisz przy sobie i starłeś do kości nieustannym dotykiem. Obrazek przedstawia dość pospolitą i zwyczajną młodą pannę. Kobieta, którą dzisiaj ujrzałem, dopiero co wstała z łóżka i miała na sobie tylko niebieski szlafroczek z cienkiego jedwabiu. Pasek miała zawiązany poniżej piersi w taki sposób, że doprawdy niewiele trzeba było sobie dopowiedzieć. Gdy usiadła, poły szlafrocza się rozchyliły, a ja zobaczyłem jej kostki i zarys łydki.

Adrian bezsilnie zacisnął pięść. Żałował, że nie ma już karafki w dłoni. Gdyby ją cisnął w stronę Hendricksa, może uciszyłby go na dobre.

Ten jednak wcale nie ucichł, tylko mówił dalej:

- Wzięła ode mnie listy, które jej przysłałeś, i przeczytała oba, jeden za drugim. Prawie je pieściła, a ja stałem tam jak ostatni bałwan, podziwiałem jej ciało i marzyłem, że choć raz zażyczy sobie ode mnie czegoś, co nie kończy się powrotem do ciebie. Nic się jednak nie zmieniło. W odniesieniu do mężczyzn, którzy nie są hrabią Folbrokiem, jest tak samo ślepa jak ty, gdy jesteś z nią.

- Czyli niczego nie wiesz o domniemanym dziecku?

Nastąpiła długa pauza, jakby następne słowa przyszły Hendricksowi z dużą trudnością:

- Milady była ci wierna od dnia ślubu. Ręczę za to własnym życiem. Nie ma sposobu, żeby była przy nadziei.

- Ale Rupert u White'a powiedział...

- Gdybyś posłużył się rozumem, który kiedyś miałeś - przerwał mu Hendricks - zastanowiłbyś się najpierw nad źródłem tej plotki i wziął pod uwagę, że twój kuzyn jest jeszcze większym głupcem od ciebie.

Człowiek z wyćwiczonym uchem, który nie ma wyboru i musi słuchać, ta przemowa Hendricksa była nie mniej emocjonalna od pierwszej, pełna żalu i zawodu, a przede wszystkim zazdrości o męża absolutnie niegodnego oddania, jakimi darzyła go jego piękna żona.

Adrian dobrze znał te uczucia, sam bowiem ich doznawał, gdy myślał o Emily.

- Masz rację - powiedział w końcu. - Jeśli jest w tym wszystkim choćby ziarno prawdy, jeśli jest coś, co należy wyjaśnić, powinienem być zwrócić się z tym do żony, zamiast ufać człowiekowi, który chce mieć pewność, że umrę bezpotomnie. - Przerwał na moment, po czym dodał: - Hendricks, sądzę również, że rozumiem doskonale powody twojego odejścia. - Adrian pomyślał, że byłaby to wyjątkowo niezręczna sytuacja, gdyby przeprosił żonę i we troje wróciliby do Derbyshire. On i Hendricks mieszkaliby pod jednym dachem i obaj kochali tę samą kobietę. Co gorsza, Hendricks byłby skazany na przyglądanie się ich szczęściu i przez cały czas miałby świadomość, że choć Adrian nie przewyższa go bystrością, a wskutek porywczosci ustępuje mu pod względem charakteru, to przecież zajmuje wyższą pozycję i dzięki temu może być pewien niezachwianej miłości swojej hrabiny. Otrząsnął się z tych rozważań i powiedział: - Oczywiście dostaniesz dobre referencje i wszystko, czego potrzebujesz.

- Referencje już sobie napisałem.

- Nie spodziewałem się po tobie niczego innego - ze śmiechem skomentował Adrian. - Kiedy coś sobie wbijesz do głowy, jesteś piekielnie sprawny. - Potknął się o karafkę i złapał Hendricksa za rękę. - Ufam, że nie szczędziłem ci pochwał. I dałem ci szczodłą odprawę, prawda?

- Oczywiście, milordzie.

- Nie spodziewałem się po sobie niczego innego. Byłeś nieocenionym adiutantem i zawsze będziesz mile widziany w moim domu jako gość, gdybyś kiedyś miał ochotę wrócić.

- Nie sądzę, żebym się zjawił w niedługim czasie - odparł Hendricks. - Jeśli sprawy ułożą się po mojej myśli, milord będzie zbyt zajęty, by zwracać sobie głowę gośćmi. Do Nowego Roku na pewno.

- Zawsze pozostaje jeszcze przyszły rok. Jest gdzie chodzić na ryby w Folbroke Manor, a ty wciąż lubisz pstrągi, prawda?

- Owszem, milordzie.

- Musisz więc mieć pewność, że pieniądze, które dałem ci przy okazji rozstania, wystarczą na rok. A potem złożysz mi dżentelmeńską wizytę, zanim postarasz się o następną posadę. Nie przyjmuję sprzeciwów w tej sprawie.

- Oczywiście, milordzie.

Dziwnie byłoby dotknąć twarzy tego człowieka po tylu wspólnie spędzonych latach. Nagle jednak coś między nimi się zmieniło i trudno było teraz usłyszeć prawdę w słowach Hendricksa. Adrian tak przyzwyczaił się do tonu pełnego troski i rozczarowania, że gdy nagle tego zabrakło, w pokoju zrobiło się bardzo pusto. Doprawdy zachował się niemądrze, doszukując się w słowach sekretarza kpiny czy okrutnego oszustwa.

- Przepraszam, Hendricks. Rozumiem, że nie byłem łatwym panem...

- Lordzie Folbroke, nie ma potrzeby...

Adrian uniósł dłoń, nie chciał bowiem, by Hendricks się tłumaczył.

- To prawda. Od dzisiaj jednak koniec z marnowaniem czasu. Jeśli zamierzasz mnie zostawić w rękach dobrej żony, to muszę być przyjemnym człowiekiem i nie martwić jej bez potrzeby.

- Znakomity pomysł, milordzie.

W głosie Hendricksa dała się słyszeć ulga, jakby nagle Adrian dał mu bezcenny dodatek do odprawy.

- Oczywiście będę musiał najpierw wszystko naprawić, skoro tak fatalnie poszła mi ta rozmowa. - Wolał nie używać bardziej dosadnych określeń, choć przecież cała służba musiała słyszeć kłótnię, która wybuchła w salonie. - Rozumiem, że Eston zabrał Emily do swojego domu.

- Tak sędzę, milordzie. Mogę po nią posłać, jeśli milord sobie życzy.

- Nie ma potrzeby. Sam do niej pójde.

- Każę podstawić powóz.

- Nie. - Wpadł mu do głowy pewien pomysł. - To przecież niecała mila drogi. Wieczór jest pogodny, prawda?

- Tak, milordzie.

- Więc wybiorę się na małą przechadzkę.

- Polecę lokajowi, żeby milordowi towarzyszył.

Adrian wstał i wyciągnął rękę, by uścisnąć starego przyjaciela za ramię.

- Jeśli chcesz odejść i mnie zostawić, muszę nauczyć się radzić sobie bez ciebie. -
Prawdę mówiąc, nie miał pojęcia, jak mu się to uda. - Ulice o tej porze nie są zatłoczone,
drogę pamiętam. Pójdę sam.

- Dobrze, milordzie.

W głosie Hendricksa słychać było jedynie cień wątpliwości, z czego Adrian wywnioskował, że taki spacer nie przerasta jego możliwości. Naturalnie nigdy tego nie próbował, ale nie należało oczekiwać, że wzrok nagle zacznie mu się polepszać. Był już najwyższy czas, by nauczyć się poruszać po Londynie.

Wyszli do sieni. Tym razem nie pojawił się Parker, płaszcz, kapelusz i rękawiczki wziął ze znajomych rąk Hendricksa. Potem drzwi otworzyły się i sekretarz serdecznym klepinięciem w plecy wysłał go w drogę.

Po chwili od drzwi rozległo się jeszcze ciche wołanie:

- Dbaj o nią, Adrianie.

- Tak będzie, John. Tak będzie.

Zszedł po schodkach na chodnik i ruszył w nieznane.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Cztery stopnie w dół i już ulica. Wyczuł laską brzeg krawężnika, więc nieco się od niego odsunął. Teraz w lewo. Idąc w tym kierunku trzeba skręcić dwie przecznice dalej, pomyślał, i ruszył ulicą, na której ruch był większy. Przez cały czas bacznie nasłuchiwał, aby wiedzieć, co się dzieje dookoła. Orientować się w ciemności było nieco trudniej niż za dnia, bo nie prowadziły go promienie słońca.

Z drugiej strony dobrze, że podjął pierwszą próbę wtedy, gdy na ulicach jest mniejszy tłok. Usłyszał samotnego przechodnia po drugiej stronie i zaraz pomyślał, że musi uważać na rabusiów i kieszonkowców. Chociaż rejon, przez który szedł, leżał w spokojnej części miasta, jednak nie wszystkim, którzy wychodzili z domów po zmroku, można było ufać.

Stukał laską o chodnik przed sobą, by mieć pewność, że nie natrafi na żadną przeszkodę, i szedł wolniej niż zwykle, lecz i tak trudno byłoby nazwać to spacerem. Potknął się i omal nie upadł w miejscu, gdzie chodnik kończył się krawężnikiem. Gdy odzyskał równowagę, zaczął się rozglądać, mając nadzieję, że coś wyczyta z ruchu cieni przed oczami. Nadstawił uszu, żeby sprawdzić, czy nie doleci go stuk końskich podków albo skrzypienie powozu.

Wreszcie upewnił się, że dookoła panuje niezmacony spokój, więc ruszył naprzód i bez przeszkód dotarł na drugą stronę ulicy. Jeszcze przez pewien czas podążał w ten sam sposób, aż nagle wszystko zaczęło się plątać.

Ruch się nasilał, a ulica stawała się coraz głośniejsza. Większość przechodniów ustępowała mu miejsca, żeby mógł przejść, ale zdarzali się i tacy, którzy go popychali. Musiał dostosować tempo do ludzi idących obok. Te zmiany rytmu oderwały jego uwagę od pilnowania kierunku i kolejne skrzyżowanie pojawiło się stanowczo zbyt szybko. Czy przeszedł już przez dwie czy może przez trzy ulice?

Nagle poczuł czyjąś rękę. Dotyk był lekki, właściwie tylko muśnięcie, ale akurat przy kieszeni, w której Adrian trzymał portfel.

Machnął lewą ręką i udało mu się chwycić wąty przegub dłoni.

- Ej, co ty robisz?

- Przepraszam, panie. Nie miałem żadnych złych zamiarów.

Dziecko. Dziewczynka? Nie, chłopak. Tego był pewien, bo chociaż nadgarstek, za który trzymał, był kościsty, ale brakowało w nim delikatności, czuł też szorstką powierzchnię rękawa ze zgrzebnej tkaniny.

- Tak sobie po prostu idziesz z ręką w mojej kieszeni? Nie żartuj, chłopcze. Chciałeś wyciągnąć mi pieniądze. A teraz zajmie się tobą straż miejska.

- Panie, proszę... - Rozległo się głośnie pociągnięcie nosem, jakby dzieciak był bliższy, a do tego zmarznięty. - Nie myślałem nic złego. Jestem głodny.

- A ja jestem ślepy, nie głupi. I na pewno nie taki sztywny, jak ci się zdawało. Trudno do mnie niepostrzeżenie podejść, bo zwracam uwagę na błahostki, takie jak ty. - Westchnął ciężko, żeby dać chłopakowi do zrozumienia, że mówi poważnie. - Jeśli chcesz uniknąć kontaktu ze strażnikami, pokaż lepiej, co jesteś wart. Idę na St. James Square, znasz drogę?

- Oczywiście, proszę pana.

- Wobec tego weź mnie za rękę i zaprowadź. I bacz pilnie, czy nie ma żadnych złodziei w pobliżu. Pamiętaj, że jeśli zmienisz drogę, zorientuję się, więc nie próbuj żadnych sztuczek, bo zajmą się tobą strażnicy. - Udał, że łagodnieje. - Za to jeśli dobrze mnie zaprowadzisz, dostaniesz szylinga i dobrą kolację. - Słyszając kolejne smarknięcie, dodał: - I czystą chustkę do nosa.

- Dobrze, proszę pana.

Poczuł małą rękę wsuwającą się w jego dłoń, po czym chłopiec zwawo ruszył w zupełnie innym kierunku. Po chwili Adrian zorientował się, że malec ma uczciwe zamiary, bo odgłosy ulicy i echo odbijające się od budynków zmieniły się zgodnie z jego oczekiwaniem.

Zły był na siebie, że pierwsza próba się nie powiodła. Cóż, nie zdołał znaleźć domu, w którym był setki razy. Mogło to oznaczać, że jego obawy się potwierdzają i rzeczywiście jest bezradny jak dziecko. Z takiego inwalidy żona nie będzie miała żadnego pożytku.

Mogło to jednak również oznaczać, że w tej sytuacji zrobił, co mógł. W każdym razie i tak lepiej było próbować, niż ukrywać się w sypialni. Nawet korzystając z pomocy, miał poczucie siły, którego dawno już nie zaznał.

Chłopak czytał mu numery mijanych domów, aż w końcu podszedł do drzwi jednego z nich.

- Jesteśmy, proszę pana. - Zawahał się, jakby nie mógł podjąć decyzji, by zastukać kołatką.

Adrian przez chwilę również się wahał. W końcu jednak wszedł na stopień, wyciął kółko i mocno uderzył w nim drzwi.

- Bardzo dobrze.

- Lord Folbroke?

Kamerdyner powitał go bardzo niepewnie, Adrian dawno przecież tu nie gościł. Jeśli zaś służba w rezydencji Estonów plotkowała z równym zapałem, jak u niego, to pod schodami musiało panować wielkie ożywienie, odkąd tylko wrócili David i Emily.

Adrian skinął głową i wyciągnął przed siebie rękę z kapeluszem, pełen nadziei, że służący zorientuje się w jego problemie.

- Mam tu jeszcze towarzysza. - Wskazał chłopca. - Czy ktoś mógłby zaprowadzić tego młodego człowieka do kuchni i dobrze go nakarmić? I dać mu obiecane przeze mnie szylinga. - A ponieważ usłyszał kolejne smarknięcie, dodał: - I wytrzeć mu nos. - Odnalazł ramię chłopca, by je poklepać. - A ty, młody człowieku, zastanów się nad czymś. Jeśli jesteś zainteresowany uczciwą pracą, może coś się znajdzie w moim domu.

Gdyby zamierzał znów wyruszyć w miasto, przewodnik na pewno mu się przyda. A kto może lepiej znać wszystkie drogi niż dziecko ulicy?

- Dobrze, proszę pana - powiedział chłopiec.

- Dobrze, milordzie - poprawił go Adrian. - Teraz coś zjedz i zaczekaj, a ja się zastanowię, co z tobą zrobić. - Odwrócił się ku wnętrzu domu i usilnie zaczął przypominać sobie rozkład pomieszczeń.

Kamerdyner stał za nim, wciąż oczekując wyjaśnienia.

- Czy jest moja żona? - spytał Adrian. - Chciałbym z nią porozmawiać. - Przypuszczał, że kamerdyner skinął głową, w każdym razie nie padło ani jedno słowo w odpowiedzi. Przechylił więc głowę i powiedział: - Przepraszam, nie dosłyszałem.

Kamerdyner odchrząknął.

- Tak, milordzie. Może milord zechce poczekać w salonie.

Adrian poczuł dotyk na ramieniu, ale odtrącił pomoc.

- Proszę opisać mi drogę, wolę iść sam.

Gdy służący udzielił mu wskazówek, Adrian wyciągnął przed siebie laskę i ruszył. Kiedy pokonał próg, usłyszał stłumiony okrzyk. Ktoś stał w głębi sieni po lewej stronie. Wyżej niż on, więc musiały tam być schody. Zaraz potem usłyszał na nich szybkie kroczone kroki kogoś w pantofelkach.

- Adrianie!

Jej lekko zdyszany głos brzmiał niemal dziewczęco, jak go pamiętał z dawnych lat. Zdawało się, że Emily wciąż nie może wyjść nad nim z podziwu. Zbliżała się do niego z tym samym entuzjazmem, jaki okazywała mu, gdy była panną młodą.

Zanim jednak podeszła, zwolniła kroku i zmieniła ton, zapewne aby nie uznał, że od razu wszystko mu wybaczyła.

- Adrianie.

W ciągu tych kilku kroków przemieniła się z dziewczyny, którą opuścił, w kobietę, która przyjechała szukać go w Londynie. Wciąż była na niego zła. I udawała, że jego przybycie nie zrobiło na niej najmniejszego wrażenia.

- Jak widzisz, przyszedłem do ciebie.

- Najwyższy czas - odparła. - David mówi, że w ogóle go już nie odwiedzasz, chociaż mieszkasz niedaleko, a twój woźnica dobrze zna drogę. Nie jest to podróż na koniec świata, parę kroków i tyle.

Przysunął się do Emily, żeby odetchnąć jej zapachem. Cytrynowy aromat całkiem go oszalał.

- Nie wziąłem woźnicy. Noc jest pogodna i rześka, więc przyszedłem na piechotę. - Gdy usłyszał cichy okrzyk zaskoczenia, dodał: - Omal nie zgubiłem drogi, ale na ulicy

był chłopiec, który próbował wyciągnąć mi portfel z kieszeni. Złapałem go i zmusiłem, żeby mi pomógł.

Wyobraził sobie uniesione kąciki jej ust, a następne słowa Emily potwierdziły ten domysł, bo choć miały zabrzmieć surowo, to półuśmiech było w nich słyhać.

- Bardzo jesteś pomysłowy. I wiesz przecież, że nie ma nic wstydliwego w tym, abyś od czasu do czasu poprosił o pomoc. Zresztą drobne przeszkody nie powinny cię zniechęcać do poruszania się po Londynie.

- Próbujesz mnie uczyć samodzielności, tak?

- Myślę, że nikt nie musi cię tego uczyć. Przecież obawiasz się właśnie zależności od innych.

- To prawda. - Właśnie dlatego odtrącał ją tak długo, stanowczo za długo. - Źle się stało, że mnie okłamałaś. Poczulem się bardzo głupio z myślą, że uwodziłem własną żonę.

Teraz w dodatku źle to wyraził, bo jego słowa zabrzmiały tak, jakby rzecz nie była warta zachodu. Uśmiech znikł z jej twarzy.

- Zacznijmy od innego końca. Gdybyś nie ukrywał przede mną prawdy, nie musiałabym cię okłamywać. Wątpię też, czy zadałbyś sobie trud uwodzenia mnie, gdybyś od początku wiedział, kim jestem. Jeśli miałabym traktować jako wskazówkę pierwszy tydzień naszego małżeństwa, to szybko znudziłbyś się mną i odszedł na zawsze. - Jej głos zaczął się łamać i znów brzmiał tak samo niepewnie, jak za dawnych lat. Adrian usłyszał nawet ciche pociągnięcie nosem, jakby w jej oku zakręciła się łza, zaraz jednak znów odezwała się nowa Emily: - A ja znalazłabym mniej powściągliwego kochanka, który byłby gotów mnie zaspokoić.

Do diabła z tą kobietą. Zdążył już zapomnieć, jak surowo Emily kiedyś oceniła jego umiejętności amanta, a ona nagle postanowiła mu o tym przypomnieć w publicznym miejscu, gdzie każdy mógł usłyszeć. Szybko pokonał resztę drogi do salonu i wciągnął ją do środka, a potem starannie zamknął drzwi. Teraz byli sami.

- A może tak po prostu byś się nauczyła głośno mówić o tym, czego sobie ode mnie życzysz? Sama wiesz, że jestem ślepy i potrzebuję wyrozumiałej kobiety.

Starał się, by jego słowa wzbudziły litość, ale Emily naturalnie nie dała się na to nabrać.

- Miałeś zdrowe oczy, gdy braliśmy ślub, a mimo to byłeś całkiem ślepy na moje wdzięki.

- Niemale, przyznaję. Gdybym miał trochę więcej czasu, odkryłbym je z pewnością. I wydaje mi się dużo bardziej prawdopodobne, że wtedy jeździłbym do Londynu tylko na krótko, żeby odpocząć. - Przysunął się do Emily i szepnął jej do ucha: - Przysięgam, że zaledwie po tygodniu twojego towarzystwa czuję się wyczerpany staraniami, by sprostać twoim potrzebom.

- Już wyczerpany? - Wyczuł, że znów się uśmiechnęła. - Myślałam, że to dopiero zaczyna być interesujące. Oczywiście jednak biorąc mnie do łóża, szybko zaczęłaś myśleć o innej. O jakimś wzorze wszelkich cnót i rozsądku noszącym imię Emily, kobiecie całkiem do mnie niepodobnej. - Chwyciła go za klapę fraka i sprawdziła, czy miniatura zajmuje swoje stałe miejsce w kieszeni. - Jest też niezbyt atrakcyjna, jeśli sądzić po tej podobiznie.

Chwycił ją za nadgarstek i unieruchomił rękę.

- Ona jest boginią.

- Zepsuta.

- Mimo to nie chcę się z nią rozstać. Dzięki niej wyszedłem bez szwanku z walk pod Talaverą i wielu innych późniejszych bitew. Nie muszę nawet widzieć tego wizerunku, bo przeniosłem go przez pół Portugalii i zapamiętałem każdy rys.

- No, no. - W jej głosie dał się słyszeć cichy podziw i Adrian zrozumiał, że zwyciężył. - Ale ja już nie jestem tą dziewczyną z obrazka. Zmieniłam się, wiedz o tym.

Wyjął miniaturę z jej dłoni i schował do kieszeni. Nie mógł zrozumieć, jak to się stało, że nie poznał żony od razu.

- Nie tak bardzo, jak ci się zdaje. Byłaś piękna wtedy i nadal jesteś piękna, Emily. - Kiedy wypowiadał jej imię, cieszył się jego brzmieniem. Spodobało mu się też, że zareagowała na to pomrukiem zadowolenia. - Czy kiedyś już ci powiedziałem, jak bardzo cię kocham?

- Nie wierzę, że tak jest.

Oparła się o niego i lekko pchnęła go na drzwi.

- Będiesz to często ode mnie słyszeć, przecież już wróciłem. - Czule ją pocałował i uznał, że właśnie tego mu brakowało.

Tak dobrze było mieć ją w objęciach, chłonać ciepło jej ciała, upajać się znajomymi kształtami, wdychać zapach włosów i zastanawiać się, dlaczego był taki głupi, że sobie tego wszystkiego odmawiał.

I wtedy przypomniał sobie, co powiedziała mu Emily, gdy rozmawiali o swoich małżeństwach.

- Trzy razy?

- Słucham?

- Powiedziałaś, że twój mąż kochał się z tobą tylko trzy razy, zanim cię opuścił.

- Tak, Adrianie. - Tupnęła lekko zniecierpliwiona. - Oczywiście po ostatnim tygodniu ta liczba wzrosła. Teraz wynosi cztery. No, może cztery i pół. Nie bardzo wiem, jak liczyć to wszystko, co się działo.

- Mimo wszystko... Trzy razy? - Pokręcił głową z niedowierzaniem. - Przysięgłbym, że było więcej.

- To byś się mylił. Tylko trzy. - Mocno do niego przywarła. - A teraz traktujesz mnie tak uprzejmie, że zaczynam się zastanawiać, czy nie będę musiała ci przypomnieć o twoich zobowiązaniach.

- O moich zobowiązaniach?

- Wobec żony - powiedziała znacząco.

Wsunęła mu dłoń pod kamizelkę, rozcapierzyła palce na piersi i pociągnęła za poły koszuli. Nie mogła się doczekać, kiedy znów będzie go miała. A on przypomniał sobie, co powiedział Hendricks, i bardzo starał się nad tym nie zastanawiać.

Powstrzymał jej dłoń.

- Poczekaj jeszcze chwilę. Wczoraj u White'a spotkałem Ruperta.

- No to miałeś pecha, Adrianie. Ale przynajmniej tłumaczy to te wszystkie banialuki, które wykrzyczałeś mi w twarz kilka godzin temu. Twój kuzyn nachodził mnie bez końca w Derbyshire i wypytywał o twoją nieobecność. Tak długo cię nie było, że zwątpił, czy jeszcze jesteś wśród żywych. - Wspięła się na palce, by go pocałować.

- Rupert jest tumanem - mruknął w trakcie pocałunku, nagle dochodząc do wniosku, że w istocie niewiele go obchodzi, jak to wszystko wyglądało. Jeśli Emily chciała go odciągnąć od dociekania prawdy, robiła to bardzo skutecznie, bo jej ręce znów ożyły i właśnie rozpinały mu guziki spodni. - Następnym razem kiedy się pojawi, natrę mu uszu i wyślę do diabła. Żałuję, że nie zrobiłem tego wczoraj. Ale mu się śpieszyło, by pogratulować mi rychłych narodzin dziedzica. Zapewniłem go oczywiście, że powiedziałaś mi prawdę. I że jestem bardzo szczęśliwy. To zresztą też jest prawda. - Poczuł, że trzęsą się jej ramiona i nabrał obaw, że za chwilę utonie w kobiecych łzach. Wyciągnął rękę, by otrzeć twarz Emily, ale wyczuł tylko miękką i bardzo miłą w dotyku skórę. - Co u diabła? Śmiejesz się ze mnie. Co śmiesznego w tym widzisz?

- Że koniecznie chcesz być taki szlachetny dla mojego biednego niechcianego dziecka.

Cofnęła ręce i usłyszał szelest. Poczuł pod palcami rąbek zadartej spódnicy, a po chwili Emily przycisnęła dłoń Adriana do swojego brzucha, aby dowieść, że jest miękki, płaski i pusty.

- Nie dotykałeś mnie wystarczająco dużo, by poznać prawdę?

- Nie zwracałem na to uwagi. - Teraz też zaintrygowało go coś zupełnie innego. Pochłonęło go badanie dolnej części gorsetu, szczytu pończoch i wspaniałego ciała Emily między nimi. Wsunął palec pod kokardkę podwiązki. - To jest nowe.

Odziana w jedwab noga ciasno go oplotła, Emily bowiem musiała pomóc sobie w utrzymaniu równowagi, gdy całował ją w szyję.

- Twoja droga Emily jest cnotliwą damą i nie bywa naga pod suknią. Są jednak granice mojej przyzwoitości. Twój nieznośny kuzyn nie dawał mi spokoju i ciągle głądził o tym, co robi, kiedy już zostanie hrabią Folbrokiem. Miałam go dość, więc żeby się od niego uwolnić, powiedziałam mu, że spodziewam się twojego dziecka, a on został wyłączony z sukcesji.

- Ty kłamczucho. Czy wiesz, jak bardzo cierpiałem, sądząc, że kochasz innego?

- Wiem, Adrianie. Czułam to samo każdego dnia od naszego rozstania.

Wzdrygnął się, bo wyobraził sobie swój ból spotęgowany przez tygodnie, miesiące i lata. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Nie było to nawet namiastką rekompensaty za krzywdy, ale wyglądało na to, że Emily jest zadowolona.

- Powiedz mi coś - odezwała się znowu. - Czy kiedy odkryłeś moją rzekomą niewierność, pośpieszyłeś do łóżka kochanki, żeby wyładować swój zawód i złość?

- To możliwe - przyznał.

- Mam więc nadzieję, że zaraz udamy się do moich pokojów i że obecnie też jest w tobie co najmniej tyle samo i złości.

Przypomniał sobie poprzednią noc i entuzjazm Emily dla pieszczot. A wszystko przez to, że okłamała Ruperta.

- Kuzyn pewnie by się stawił po dziewięciu miesiącach z prezentem na chrzciny. Skąd zamierzałeś wziąć dziecko?

- Oczywiście przez cały czas liczyłam na twoją pomoc. I przyjechałam do Londynu cię uwieść.

Były to ostatnie słowa, które spodziewałby się usłyszeć od żony. Nie miał naturalnie nic przeciwko nim, tyle że były dość niezwykle. Zareagował zresztą natychmiast, bo puls mu raptownie przyśpieszył.

- I nie mów mi, że nie chcesz dziecka, bo nie przyjmę tego do wiadomości - ciągnęła. - Nieważne, czy będzie widziało. Ważne jest tylko to, by miało silnego ojca, który pokaże mu drogę przez życie.

- Tak uważasz?

Mimo woli uśmiechnął się na tę myśl. Przecież dziecko, które ma taką matkę, nie może się chować inaczej niż dobrze.

- To dotyczy nie tylko jego, lecz również jego braci i sióstr.

- Braci i sióstr?

- Tego nie wiesz, Adrianie, ale bracia, jeśli akurat nie zakłócają ci spokoju, stanowią wielkie wsparcie.

- Jeszcze nie mamy pierwszego dziecka, a ty już planujesz całą rodzinę.

- Tylko że bardzo już się zmęczyłam planowaniem - szepnęła. - A wszystko dlatego, że nauczyłeś mnie, co to znaczy dawać upust pragnieniu.

Westchnął ciężko, jakby sprawianie jej rozkoszy było dla niego ciężarem. Poza tym chciał ukryć, jak cudownie przewrotny wydał mu się jej plan, kiedy już zaczął myśleć o nim z większym spokojem.

- Jest pani niezwykle wymagająca, lady Folbroke. Jeśli jednak żąda pani tylko tyle i będzie potem zadowolona, to mam dość stawiania opora. Proszę mnie wziąć i miejmy to za sobą.

- Jak milord sobie życzy.

Znowu sięgnęła do jego guzików. Chwycił ją za nadgarstki. Nie spodziewał się, że jego słowa zostaną odebrane tak dosłownie, a teraz sprawy wymykały mu się spod kontroli.

- Emily. - Popełnił wielki błąd. Już sam kontakt ich ciał bardzo go ożywił, ale brzmienie tego imienia omal nie przyprawiło go o utratę panowania nad sobą. - Czy nie możesz poczekać, aż wezmę cię do łóża?

Pociągnęła zębami za koniec jego fularu.

- Czekałam trzy lata, Adrianie.

Przesunęła mu dłońmi po ciele, a on zaczął całować opuszki jej palców. Gdy wreszcie puścił jej ręce, trudno mu było nie wyobrażać sobie tego wszystkiego, co pragnął robić z matką swoich przyszłych dzieci.

Postanowił, że spróbuje wszystkiego, ale z czasem. Nawet całkiem niedługo. Wkrótce. Tylko nie teraz. Nigdzie się nie śpieszył, przed nimi było wiele lat wspólnego życia. Z pewnością mógł poczekać kilka minut, aż znajdą się w sypialni Emily. Powiódł palcami po jej twarzy, czytając uśmiech, potem dotykiem zlustrował policzki i podbródek. Interesował go każdy najdrobniejszy szczegół. Jak mógł nie poznać tych rysów? Powinny być mu równie dobrze znane jak jego własne.

- Śliczna jesteś - powiedział, chcąc podkreślić, że nie tylko pożądanie liczy się w ich małżeństwie. - Jeśli chcesz mi odebrać tę miniaturę, którą zwykle noszę przy sobie, to muszę dostać coś w zamian, żebym mógł nie tylko sam cieszyć się twoją urodą, lecz również podzielić się swoją radością z innymi. Czy zgodzisz się pozować do kamei?

Staneła mu na butach, żeby łatwiej dosięgnąć do ust.

- To bardzo dobry pomysł.

- Też tak uważam. - Z uśmiechem przesunął palcem po jej policzku. - Może jakiś grecki motyw? Na przykład Atena?

- Afrodyta. Z nagimi ramionami.

Przesunął dłoń niżej i zaczął głaskać Emily po szyi.

- Tu też musi być odsłonięte. A tutaj... - Dotknął jej spódnicy, która wciąż kłębiła się między nimi wysoko zadarta, i przypomniał sobie wszystkie skarby ukryte pod spodem. - Tu powinna być pięknie udrapowana tkanina - zawyrokował ustępliwie, głaszcząc ją z uznaniem, aż w końcu ułożył dłoń na nagim biodrze.

- I mógłbyś mnie dotykać wszędzie, gdzie miałbyś ochotę. - Znów opuściła rękę.

- To jakieś szaleństwo - powiedział, ale bez przekonania. - Natychmiast przestań.

- Dlaczego? - spytała szeptem.

- Ponieważ jesteśmy w salonie, a nie w sypialni. Okazujemy w ten sposób brak szacunku twojemu bratu. To niestosowne. - Próbował wymyślić jeszcze inne powody, ale gdy go obnażyła i wsunęła sobie między nogi, nie próbował jej powstrzymać.

- Niestosowne? Jestem twoją żoną, nie kochanką - powiedziała, przerywając igraszki.

W jej głosie usłyszał wahanie i rezygnację, jakie towarzyszyły im podczas pierwszych małżeńskich nocy.

Była miękka, ciepła i gotowa, a on pragnął Emily bardziej niż kiedykolwiek. Całe jego ciało żyło ich dotykiem. W powietrzu unosił się cytrynowy aromat, a Adrian tracił czas, dumając nad tym, co wypada.

- Jesteś i tym, i tamtym - powiedział. - Żoną i kochanką. Pozwól, że ci tego dowiodę.

Oparł plecy o drzwi, zgiął kolana, uchwycił równowagę, a potem całkiem zagłębił się w Emily, całkiem zatracił.

Następne minuty miały mocno zamazane kontury. Jego dłoń pod kolanami żony. Noga oplatająca jej biodro. Dłoń zamykająca się na piersi. Usta przy ustach, wysysające z Adriana esencję życiową. I ich ciała spotykające się co chwila w cichym, łagodnym rytmie pchnięć, dobranym tak, by nie zwrócić uwagi służby ani tym bardziej właściciela domu, który mógłby zorientować się, jak cudowna rozpusta ma miejsce w jego salonie.

Przez cały ten czas Adrianowi kołatała się w głowie myśl, że większość mężczyzn chętnie by oddała parę zdrowych oczu za to, by mieć taką kobietę choćby na jedną jedyną noc.

A jednak ta pobudliwa istota, westchnieniami opowiadająca o swojej rozkoszy, była jego żoną. Jego Emily. Emily.

Zakończył szczególnie mocnym pchnięciem, które doprowadziło go na szczyt. Echem tego był głuchy łoskot pleców o drzwi, o które się opierali. Adrian wciąż trzymał Emily przy sobie, a ich ciała powoli odnajdowały spokój.

Nagle drzwi znowu się zatrzęsły. Tym razem to one uderzyły Adriana w plecy. Ktoś próbował dostać się do salonu.

- Co jest, do diabła?!

- Davidzie - powiedział Adrian, przypominając sobie, dlaczego sprzeciwiał się igraszkom w tym miejscu. - Poczekaj chwilę, proszę.

- Folbroke? - Przez chwilę panowało podejrzanе milczenie. - Podejrzewam, że jest z tobą również moja siostra?

- Moja żona? Tak, jest tutaj - odpowiedział z uśmiechem.

- Wyjaśniamy sobie wszystkie nieporozumienia - dodała Emily, lekko poruszając przy tym biodrami, po czym odsunęła się od Adriana i pozwoliła, by spódnice z szelestem opadły na swoje miejsce.

- Ale czy musicie to robić w salonie? - dopytywał się z korytarza David.

Emily zachichotała i wcisnęła twarz we frak Adriana, a jednocześnie próbowała wygładzić mu ubranie.

- Bardzo przepraszam za to zapomnienie, Eston - powiedział Adrian. - To było... - Na użytek Emily przewrócił oczami i skierował je w górę. - To było nieuniknione. Za chwilę przejdziemy do pokoi Emily i nie będziemy sprawiać ci więcej kłopotu.

- Może jednak zjadłbyś z nami kolację - zaproponowała Emily.

- Jeszcze w tym tygodniu - dopowiedział Adrian.

- Za kilka dni - poprawiła go Emily.

Po drugiej stronie drzwi rozległo się oburzone parsknięcie, a następnie odgłos oddalających się kroków. Emily znów dostała ataku śmiechu i wyciągnęła ramiona do Adriana.

Tym razem jednak ją powstrzymał, ignorując jej dąsy i podpowiedzi własnego ciała.

- Lady Folbroke, pani zachowanie jest haniebne. - Schylił się do jej ucha i dodał szeptem: - Byłem głupcem, że przed tobą uciekłem.

- Owszem, nie przeczę, ale jesteś moim głupcem i drugi raz już przede mną nie uciekniesz.

- To prawda. - Uśmiechnął się szeroko. - Dzięki tobie będę pierwszym od wielu pokoleń Folbrokiem, który umrze we własnym łóżu.

